P **Cena numeru 25 groszy**

Dziś 32 strony: 16 stron „Republiki" i 16 stron tygodnika ilustrowanego „Panorama"

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ILUSTROWANA

REPUBLIKA

Rok XI | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 12 SIERPNIA 1934 ROKU. | CENA NUMERU 25 GROSZY. | Nr. 220

Samobójstwo adw. A. Lednickiego w Warszawie

Wyskoczył z okna swego mieszkania i poniósł śmierć. — Samobójstwo znanego działacza wywołało wielkie wrażenie

Warszawa, 11 sierpnia.

W tragicznych okolicznościach zmarł znany adwokat i polityk Aleksander Lednicki.

Wczoraj o godz. 5-ej min. 45 córka dozorcy domu przy ul. Piusa XI nr. 3, gdzie ś. p. Lednicki zajmował 5-pokojowe mieszkanie, 19-letnia Helena Wrochniewska wyszła na podwórze. Przechodząc koło oranżerji, spostrzegła na asfaltowym chodniku, biegnącym wokół podwórza leżącego tęgiego mężczyznę w bieliźnie. Z rozbitej głowy sączyła się krew, która tworzyła dość dużą kałużę.

Dziewczyna niezwłocznie zaalarmowała swego ojca. Dozorca stwierdził że mężczyzną, leżącym w kałuży krwi, jest Aleksander Lednicki.

Okna sypialni mieszkania adw. Lednickiego, znajdującego się na pierwszem piętrze, były otwarte.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon.

Śmierć nastąpiła prawdopodobnie między godz. 3-cią a 4-tą nad ranem.

Jak stwierdzono, ś. p. Aleksander Lednicki

POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO.

wyskakując z pierwszego piętra na bruk.

Pobieżne oględziny ciała wykazały, że śmierć nastąpiła wskutek zmiażdżenia podstawy czaszki.

Ś. p. Aleksander Lednicki osierocił zamężną córkę, p. Szczyt - Lednicka, znaną utalentowaną rzeźbiarkę, przebywającą stale w Rzymie, która ostatnio wykonała popiersie papieża i Mussoliniego — oraz syna Wacława, znanego uczonego, historyka literatury rosyjskiej, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ś. p. Aleksander Lednicki mieszkał sam. W mieszkaniu przebywała jedynie służba: lokaj Jan Barbar, gospodyni Michalina Ułaszynowa i pokojówka Władysława Sapieżyńska.

Ze względu na nieobecność członków rodziny, sędzia śledczy zarządził zabezpieczenie przedmiotów, i dokumentów, znajdujących się w gabinecie zmarłego.

Nazwisko p. Lednickiego, znanego działacza politycznego i odwokata, wypłynęło ostatnio w związku z aferą żyrardowską.

Ustalono bowiem, że ze strony polskiej przeprowadził układy sen. Dobiecki i emerytowany generał, a obecnie dyrektor „Tepsu" (Tow. eksploatacji soli potasowych) p. Platowski. Współtwórcami umowy mieli być ponadto adwokaci Aleksander Lednicki, Polikier i Urbanowicz, których dziełem była podobno punktacja układu.

Ujawnienie powyższych szczegółów wywołało ogólne poruszenie.

W Warszawie krążyły uporczywe pogłoski o zakulisowych celach umowy w układzie oczywiście niewymienionych.

Ponieważ sąd handlowy zarządził sekwestr Zakładów Żyrardowskich na wniosek akcjonarjuszów polskich, aranżerowie układu spodziewali się, że skoro wystąpią w sądzie z dokumentem „ugody", sąd straci podstawę do dalszego utrzymywania sekwestru i przywróci do rządów większość francuska. Wówczas „mniejszość polska", a raczej 5 osób, miała zapewnione bardzo intratne stanowiska w zakładach, a m. dwa w zarządzie i trzy w radzie rewizyjnej.

Oczywiście wobec ujawnionego ostatnio stanu rzeczy o zdjęciu sekwestru z Żyrardowa narazie nie może być mowy.

***

Ś. p. Aleksander Lednicki urodził się w 1866 roku

Po ukończeniu studjów prawniczych, otworzył w Moskwie kancelarję adwokacką i wkrótce dał się poznać, jako jeden z najwybitniejszych prawników - cywilistów.

W kancelarji ś. p. Lednickiego skupiać się zaczęły sprawy i interesy największych i najpoważniejszych towarzystw przemysłowych i finansowych. Dość wymienić takie związki przemysłowe, jak „Produgol" i „Prodamet" oraz szereg domów bankowych w Rosji, związanych z kapitałem międzynarodowym.

Jednocześnie ś. p. Lednicki brał żywy udział w życiu społecznem i politycznem zarówno rosyjskiem, jak i polonji rosyjskiej.

Kiedy wybuchła rewolucja rosyjska sprzągł swoje aspiracje polityczne ze stronnictwem konstytucyjno - demokratycznem (kadeci), z którego ramienia wszedł do I-ej Dumy. W Dumie rosyjskiej należał do Koła posłów polskich Litwy i Białorusi

W swej działalności politycznej z tego okresu szukał rozwiązania kwestji polskiej na drodze zbliżenia i współdziałania z radykalną inteligencją rosyjską. Utrzymywał przyjacielskie stosunki z działaczami politycznymi rosyjskimi tego typu i tej miary, co Milukow, Nabokow, Rodiczew i in.

Po wybuchu wojny światowej stanął na czele Komitetu Polskiego w Moskwie, którego został prezesem. W roku 1915, kiedy życie polskie w Rosji rozrosło się do rozmiarów poważnej sieci organizacyj społecznych, opieki, kulturalnych i politycznych — ś. p. Lednicki zostaje prezesem Rady Zjazdów organizacyj polskich w Rosji.

W tym samym czasie, z inicjatywy i przy pomocy finansowej Zmarłego zaczyna wychodzić w Moskwie „Echo Polskie", początkowo jako tygodnik, a później jako dziennik, który odegrał dużą rolę w życiu Polonji w Rosji w okresie wojny światowej.

Po rewolucji Kiereńskiego w roku 1917 przyczynił się do utworzenia Komisji Likwidacyjnej dla spraw Królestwa Polskiego, której był prezesem z prawem ministra, oraz wydania przez rząd tymczasowy (Kiereński) manifestu o niepodległości Polski. W tym okresie ś. p. Lednicki prawie stale przebywał w Petersburgu.

W roku 1918 zostaje przedstawicielem Rady Regencyjnej w Rosji z prawami i pełnomocnictwami posła i ministra pełnomocnego. Na jesieni tegoż roku przybywa do kraju i osiedla się na stałe w Warszawie.

Ostatni okres życia ś. p. Lednickiego wypełniony jest prawie wyłącznie czynnym udziałem w różnych instytucjach przemysłowo-finansowych, zakrojonych niejednokrotnie na skalę międzynarodową. Bierze również udział w likwidacji powojennej różnych spraw finansowych, złączonych z dawnemi stosunkami b. banków i towarzystw rosyjskich z bankami zagranicznemi. **Interesy, prowadzone przez ś. p. mecenasa Lednickiego budziły w ostatnich czasach pewne zastrzeżenia z punktu widzenia interesu społecznego.**

Oświadczenie sen. Dobieckiego

w sprawie Żyrardowa

W niektórych pismach pojawiły się ataki z powodu zawartego układu przez Komitet obrony praw mniejszości akcjonarjuszów żyrardowskich i dlatego mam zaszczyt prosić Pana Redaktora, aby w imię bezstronności zechciał umieścić następujące oświadczenie:

1) Komitet, który przypisuje sobie zasługę, iż po 10 latach inercji umiał wywalczyć zwycięstwo nad niepokonaną dotychczas większością francuską, toczył układy przez 6 miesięcy, o czem wszyscy wiedzieli, i zawarł umowę na podstawie jednogłośnych uchwał. Nie było nietylko żadnego głosu sprzeciwu, lecz odwrotnie, domagano się tego. Nikt żadnych czynników nie chciał zaskoczyć i żadnych ubocznych celów nie miał na względzie.

2))Wszyscy członkowie Komitetu działali w najlepszej wierze i zrobili w swojem zrozumieniu rzecz merytorycznie dobrą i słuszną.

3) Ponosząc z całym Komitetem współodpowiedzialność za dokonany układ, zwróciłem się do Pana Prezesa B.B.W.R., płk. Walerego Sławka, z prośbą o zwołanie Sądu, który wszelką działalność moją, a pośrednio i całego Komitetu, wszechstronnie rozpatrzy i oceni.

Z poważaniem
ARTUR DOBIECKI
Senator Rzeczypospolitej.

10.VIII. 34.

Naczelny dyrektor Żyrardowa pod nadzorem policyjnym

Warszawa, 11 sierpnia.

Sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, p. J. Demant, zarządził w dniu 11 b. m. przesłuchanie naczelnego dyrektora Zakładów Żyrardowskich, dr. Jana Vermerscha, ustanawiając nad nim nadzór policyjny.

***

Warszawa, 11 sierpnia (PAT)

Wobec nowych okoliczności, w jakich znalazła się ostatnio sprawa Żyrardowa, zwrócono się ze strony grona akcjonarjuszów spółki akcyjnej towarzystwa zakładów żyrardowskich do Izby przemysłowo - handlowej w Warszawie z prośbą o podjęcie się zorganizowania syndykatu akcjonarjuszy. Ze względu na doniosłość sprawy i jej społeczny charakter; prezydjum Izby postanowiło inicjatywę tę zrealizować.

Do obozu w Berezie wysłano z Łodzi

kierownika koła „młodych" Stronnictwa Narodowego na Bałutach, za organizowanie napadów ulicznych

W dniu wczorajszym pociągiem odchodzącym o godz. 20-ej z Łodzi Fabrycznej został wysłany do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej niejaki Cieśliński Feliks, zamieszkały przy ul. Zawiszy 37.

Cieśliński jest kierownikiem koła „młodych" przy Stronnictwie Narodowem na Bałutach i, jak ustalono,

JEGO DZIEŁEM BYŁY NAPADY NA PRZECHODNIÓW I KRWAWE BÓJKI, JAKIE MIAŁY MIEJSCE W ŁODZI DN. 8-go B. M.

Jak wiadomo, w związku z temi zajściami władze przeprowadziły energiczne dochodzenie, w którego wyniku opieczętowano lokal endeków na Bałutach (przy ul. Brzezińskiej 128), oraz zatrzymano kilka osób. Jednym z zatrzymanych jest właśnie wysłany obecnie do obozu odosobnienia — Cieśliński.

10 miljonów ludzi głoduje w Chinach

wskutek katastrofalnej suszy

Londyn, 11 sierpnia.

(Pat) — Według otrzymanych tutaj doniesień, w prowincjach nawiedzonych przez suszę, panują dalsze upały, podczas gdy w prowincjach Kwan-Tung i Kwang-Si, długotrwałe ulewne deszcze, spowodowały wylewy rzek, których ofiarą padło wielu ludzi. Ogólna liczba ludności, która ucierpiała od suszy i powodzi, wynosi około 10 miljonów ludzi.

Kto pragnie wojny powinien iść na szubienicę

Oświadczenie premjera Węgier

Paryż, 11 sierpnia.

(Pat) — „Petit Journal" zamieszcza wywiad z premjerem Goembeszem, który oświadczył m. in.: „Ja, co przeżyłem wojnę jako żołnierz, uważam, że ten, któryby dążył do rozpętania nowej wojny, nie zdaje sobie sprawy z tego, czem jest wojna, lub do tego stopnia pozbawiony jest skrupułów, że powinienby iść na szubienicę.

WALKA DOLARA ZE „ZŁOTEMI" WALUTAMI

Stany Zjednoczone chcą zwiększyć swój eksport drogą deprecjacji dolara. — Strejk 15 tysięcy robotników w amerykańskim przemyśle aluminjowym

Waszyngton, 11 sierpnia.

(Pat) — Władze skarbowe ogłosiły, że nowe banknoty wypuszczone na podstawie srebrnej, ((Silver Certificates) **na razie ukażą się w ogólnej sumie 80 miljonów dolarów, na pokrycie których skarb posiada 62 miljony uncji srebra, obliczonych w relacji 1.29 dolara za uncję.** — Dalsze banknoty wypuszczone będą w tych samych warunkach, w miarę zakupywania dalszych ilości srebra zgodnie z ustawą o zakupie tego metalu oraz napływania nowych zapasów srebra w związku z przepisami o jego nacjonalizacji.

Londyn, 11 sierpnia.

(Pat) — Dzienniki zamieszczają depesze z Waszyngtonu, stwierdzające, iż panuje tam przekonanie, że ogłoszona nacjonalizacja srebra **może być pierwszym zwiastunem zwołania międzynarodowej konferencji w sprawie stabilizacji kursu srebra oraz prawdopodobnie ustalenia nowego pokrycia biletów bankowych, do którego włączone byłoby srebro.** — Na Wallstreet panuje opinja, że zarządzenie o nacjonalizacji srebra spowoduje znaczne zakupy tego metalu zagranicą.

Paryż, 11 sierpnia.

(Pat) — Korespondent Havasa donosi z Berlina, iż decyzja prezydenta Roosevelta o nacjonalizacji srebra wywołała w tutejszych kołach gospodarczych mniemanie, że

NOWE KURSY FUNTA SZTERLINGA I DOLARA, WYWOŁAJA PONOWNE ZAMIESZANIE W GOSPODARCE ŚWIATOWEJ.

Te same koła podkreślają, że deprecjacja dolara, spowodowana rozszerzeniem jego pokrycia metalowego, uczyni jeszcze bardziej uciążliwą konkurencję na rynkach międzynarodowych dla państw złotego bloku.

Waszyngton, 11 sierpnia.

(Pat) — Związek zawodowy robotników przemysłu aluminjowego ogłosił strejk we wszystkich zakładach „Aluminium Company", należących do konsorcjum Mellona. Do strejku przystąpiło 15 tysięcy robotników, pracujących w 7-iu zakładach.

Porozumienie Ameryki z Sowietami

w sprawie długów carskich

Waszyngton, 11 sierpnia.

(Pat) — Po dłuższej konferencji między sekretarzem stanu Hullem, a ambasadorem Z. S. R. R., ten ostatni oświadczył, że rokowania w sprawie długów rosyjskich zakończone będą niebawem.

53 osoby zmarły wskutek porażenia

Fala upałów w Ameruce trwa

Nowy Jork, 11 sierpnia.

(Pat) — W środkowo-zachodnich stanach w ciągu ostatniego tygodnia, 53 osoby zmarły wskutek porażenia słonecznego. Fala upałów utrzymuje się w dalszym ciągu, lecz spodziewany jest w niektórych stanach środkowych i zachodnich spadek temperatury.

Waszyngton, 11 sierpnia.

(Pat) — Minister gospodarki Wallace zapewnił, iż susze, które nawiedziły w tym roku Stany Zjednoczone, nie spowodują braku środków żywności w roku przyszłym. Może nastąpić jedynie pewien wzrost cen i być może nie będzie takiej, jak dotychczas, obfitości mięsa.

Orkan na Morzu Czarnem

Moskwa, 11 sierpnia.

(Pat) — Na Morzu Czarnem, w pobliżu miasta Golendzik przez półtorej godziny szalał orkan, który powyrywał drzewa z korzeniami. Trąba wodna zatopiła szereg kutrów rybackich. Wszystkich rybaków, z wyjątkiem jednego uratowano.

Rokowania niemiecko-belgijskie

zostały rozbite

Bruksela, 11 sierpnia.

(PAT) W ciągu ostatniego tygodnia odbywały się rokowania między delegatami niemieckimi i belgijskimi w sprawie importu węgla. Ponieważ jednak delegaci niemieccy starali się przenieść punkt ciężkości rozmów na kwestje ogólnych stosunków niemiecko - belgijskich, zaś belgijski minister gospodarki narodowej zdecydowany był utrzymać obrady w ramach ściśle gospodarczych, rokowania nie doprowadziły do żadnych rezultatów i delegaci niemieccy wyjechali wczoraj do Berlina.

Marsz. Piłsudski

bawił w Wilnie

Wilno, 11 sierpnia.

(PAT) **Dziś bawił w Wilnie** kilka godzin Marszałek Piłsudski z rodziną. Marszałek zatrzymał się w pałacu reprezentacyjnym, a po południu odjechał do Pikiliszek, witany i żegnany przez wicewojewodę Jankowskiego.

Wydaleni górnicy polscy

opuścili wczoraj Francję specjalnym pociągiem. — Niektórzy robotnicy polscy przebywali we Francji blisko 20 lat

Paryż, 11 sierpnia.

(PAT) Górnicy polscy, wydaleni z Francji na skutek ostatnich incydentów w Le Forest, opuścili dziś po południu wraz z rodzinami tę miejscowość. Jak twierdzi „Matin", doszło do porozumienia między władzami administracyjnemi a kampanją górniczą w Escarpelle, że wydaleni górnicy otrzymają po 300 franków i zostanie im zapłacona droga do Polski. Specjalny pociąg, składający się z 4-ch wagonów i specjalnego wagonu na bagaż opuścił Le Forest udając się do Lille.

Według korespondenta Havasa, wydaleni górnicy twierdzili, że padli tylko ofiarą menerów, strejkując wbrew swej woli.

Paryż, 11 sierpnia.

(PAT) Przewodniczący międzynarodówki górników Vigno udał się w towarzystwie zastępcy sekretarza gen. Barda do ministra robót publicznych w celu poinformowania go o stosunku tej organizacji do ostatnich wydarzeń w Le Forest. Zagadnienie robotnikwó cudzoziemskich, zdaniem Vigne, nie może być rozważane w zakresie górnictwa pod tym samym kątem widzenia jak i w innych dziedzinach. Robotnicy cudzoziemscy sprowadzeni na mocy kontraktów w czasie wojny lub po wojnie ocalili kopalnie francukie od klęski. Niektórzy z tych górników przebywają we Francji od 20 lat i dzieci ich nie znajdą innego kraju prócz Francji.

Lille, 11 sierpnia.

(PAT) Górnicy polscy w Escarpelle, których wydalono z Francji, odjechali dzisiaj rano do Polski bez żadnych incydentów.

Ks. Jusupowa pogodziła się

z amerykańską wytwórnią filmową

Nowy Jork, 11 sierpnia.

(Pat) — Towarzystwo filmowe „Metro Goldwyn Meyer" i przedstawiciele ks. Jusupowej, doszli do porozumienia, na zasadzie którego, umorzone zostaje postępowanie sądowe przed trybunałem Najwyższym w Nowym Jorku, w sprawie wystawienia filmu „Rasputin". Zawarty układ przewiduje, że nie mogą być wnoszone na przyszłość żadne pretensje przeciwko osobom, wyświetlającym ten film na całym świecie. Towarzystwo „Metro Goldwyn Mayer" ma się zobowiązać do ogłoszenia, iż postać Nataszy w tym filmie, jest całkowicie fikcyjna.

Za kulisami kasyna sopockiego

Dyrekcja wypłacała łapówki wybitnym osobistościom gdańskim

Gdańsk, 11 sierpnia (PAT)

Przed sądem gdańskim odpowiadali radca gdańskiego urzędu podatkowego Malotki i jego żona, b. rewizor ksiąg handlowych sopockiego kasyna gry Pruschke z Berlina pod zarzutem przekupstwa. Akt oskarżenia zarzuca małżonkom Malotke przyjmowanie od Pruschkego łapówek w wysokości około 7.000 guldenów gdańskich oraz częstego uczestniczenia w bardzo licznych libacjach, urządzanych przez Pruschkego na koszt kasyna. Malotke nie pobrał podatku od kwoty 1.400.000 guldenów, które wpłynęły jako zysk do kasyna. Podczas rozprawy wyszło m. in. na jaw że kasyno Sopockie w czasie do roku 1928 wypłaciło 145.000 guldenów łapówek gazetom gdańskim, które je zwalczały. Jaskinia gry prowadziła poza tem tajną księgę, zawierającą spis osób, które otrzymywały łapówki. Pomimo gotowości oskarżonego Pruschke przedłożenia tej księgi, kierownik gdańskiego urzędu podatkowego dr. Galasch zrezygnował z tej propozycji, ponieważ przez **wgląd do księgi wybitne osobistości gdańskiego życia politycznego byłyby skompromitowane.** Sąd skazał Malotkego na 2 lata ciężkiego więzienia a Pruschkego na 10 miesięcy więzienia. Przewodniczący sądu podniósł w motywach, że podczas rozpatrywania aktu oskarżenia, sąd przekonał się, iż **kasyno Sopockie jest bagniskiem i źródłem niesłychanych korupcyj.**

Katastrofa samolotowa pod Piotrkowem

Obserwator ciężko ranny

Piotrków, 11 sierpnia.

(PAT) Dziś, w godzinach popołudniowych, wydarzyła się na obszarze powiatu piotrkowskiego katastrofa samolotowa.

Pod Sulejowem, w odległości m. w. 28 kilometrów od Piotrkowa, zauważono kilka samolotów wojskowych, zdążających w stronę Krakowa. Nagle jeden z samolotów, znajdujący się na znacznej wysokości, zaczął się podejrzanie chwiać i w kilka sekund później runął na ziemię.

Kapitan pilot zdążył w porę wyskoczyć z aparatu tuż przed jego upadkiem na ziemię i wyszedł bez szwanku, natomiast sierżant obserwator doznał ciężkich obrażeń.

Aparat został zniszczony.

Czerwona armja pobita w Chinach

Wojska rządowe okrążyły oddziały komunistyczne

Londyn, 11 sierpnia (PAT)

Korespondent Reutera donosi, że w związku z posuwaniem się oddziałów komunistycznych ku przedmieściom Tu-Czau, w mieście ogłoszono stan alarmowy. Chińskie oddziały rządowe zdołały odeprzeć ataki komunistów na przedmieście Peiling.

Szanghaj, 11 sierpnia (PAT)

Czerwone oddziały prowincji Fuken pod naporem wojsk rządowych cofają się, podpalając szereg miast i miasteczek. Według ostatnich informacyj wojska rządowe okrążyły w północnej części tej prowincji oddziały czerwonej armji.

Restauracja monarchji w Austrji i na Węgrzech?

Ks. Starhemberg udał się do Rzymu celem odbycia narady z Mussolinim. — Rintelen powraca do zdrowia

Wiedeń, 11 sierpnia.

(PAT) Wicekanclerz Starhemberg odleciał dzisiaj samolotem do Rzymu, celem odwiedzenia letnich obozów młodzieży austrjackiej, znajdujących się na Lido rzymskiem.

Rzym, 11 sierpnia.

(PAT) Dzisiaj po południu wylądował na lotnisku Littorio, witany przez charge d'affaires poselstwa austrjackiego i wysokich urzędników ministerstwa spraw zagranicznych. Wicekanclerz Starhemberg udał się samochodem do Ostji, gdzie zwiedził letni obóz młodzieży Helmwehry. Przewidziana jest konferencja z Mussolinim. Wieczorem Starhemberg będzie podejmowany obiadem przez Suvicha.

Paryż, 11 sierpnia.

(PAT) Korespondent wiedeński Havasa donosi: Według zapewnień wiedeńskich kół politycznych wizyta wicekanclerza Starhemberga w Rzymie ma na celu przygotowanie wizyty oficjalnej kanclerza Schuschigga w Rzymie. Starhemberg ma być przyjęty w tej sprawie przez Mussoliniego.

Berlin, 11 sierpnia.

(PAT) „Boersen Ztg." zajmuje się obszernie podróżą min. Schuschnigga do Budapesztu. Dziennik zwraca uwagę na legimistyczne przekonanie Schuschnigga i widzi w tem niebezpieczeństwo by w ciągu rozmów budapeszteńskich nie poruszonoSPRAWY RESTAURACJI HABSBURGÓW W WIEDNIU I BUDAPESZCIE. Dziennik zwraca uwagę, że poruszenie tego zagadnienia wpłynąć by mogło niekorzystnie na spokojny rozwój niemiecko-austrjackich stosunków, a każdy eksperyment habsburski wywołać mógłby nieobliczalne możliwości konfliktu.

Dziennik wyraża przekonanie, że Węgry dążą niewątpliwie do pośredniczenia w porozumieniu austrjacko-niemieckiem, będą więc napewno wpływać pod tym kątem widzenia na Schuschnigga. Dziennik przywiązuje specjalne znaczenie do faktu, że minister Kanya reprezentował rząd węgierski zarówno na pogrzebie kanclerza Dollfussa jak i Hindenburga.

Wiedeń, 11 sierpnia.

(PAT) Dziennik „Stunde" donosi, że życiu Rintelena jakoby nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo. Dochodzenie sądowe przeciwko niemu prowadzone jest w trybie normalnym.

Paryż, 11 sierpnia (PAT)

Korespondent rzymski agencji Havasa donosi, że według krążących pogłosek podsekretarz stanu w włoskiem ministerstwie spraw zagranicznych Suvich ma być mianowany posłem w Wiedniu i że poselstwo włoskie będzie podniesione do godności ambasady. Wiadomość ta w danej chwili niema charakteru oficjalnego.

Manifestacja komunistów w Paryżu

w chwili przyjazdu sportowców sowieckich

Paryż, 11 sierpnia.

(PAT) „Le Petit Parisien" zamieszcza wiadomość o zajściach, które towarzyszyły przybyciu na dworzec północny w Paryżu 25 sportowców sowieckich z Moskwy.

W chwili wjazdu pociągu na dworzec zebrani w liczbie 1500 komuniści zaczęli śpiewać międzynarodówkę i wznosić okrzyki na cześć Sowietów. Policja usunęła manifestantów, którzy demonstrowali w dalszym ciągu przed jedną z kawiarń, znajdujących się w pobliżu dworca. W czasie starcia z policją jeden z manifestantów został zraniony.

POGAŃSTWO w NIEMCZECH

Swastyka na wieży kościelnej. — Duchowni ewangieliccy składają przysięgę na wierność Hitlerowi

Berlin, 11 sierpnia.

(Pat) — Równocześnie z obradami synodu ewangelickiego w Berlinie, odbyło się zebranie t. zw. niemieckiego ruchu wyznaniowego, który, jak wiadomo, neguje chrześcijaństwo. Na zebraniu przemawiał dr. Goericke, który m. in. oświadczył, że niemiecki ruch wyznaniowy, odrzuca wszelkie dogmaty. Religijne podstawy, tkwiące w krwi niemieckiej — mówił Goericke — nie potrzebują pośrednictwa jakiegoś kościoła. Stąd wynika odrzucenie Kościoła, rasowo obcego i wystawienie „słonecznej swastyki" jako symbolu wiary niemieckiej. Niemiecki ruch wyznaniowy wywodzi się z epoki, w której wyrośli bohaterowie w walce z religijnem wynaradawianiem przez chrześcijaństwo.

Luter — zaznaczył Goericke — stanął nawpół drogi, a reformacja wypełniona została dopiero w idei Fausta—Goethego i przez takich ludzi, jak Kant, Schiller i Nitsche.

Berlin, 11 sierpnia.

(Pat) — „Frankfurter Ztg." donosi, że w miejscowości Holzthabelen, w powiecie Sonderhausen w Turyngji, wykonano obecnie budowę kościoła ewangelickiego. Na wieży kościoła umieszczona będzie złota swastyka. Będzie to pierwszy kościół w Niemczech, ozdobiony swastyką.

Berlin, 11 sierpnia.

(Pat) W uzupełnieniu wiadomości o przebiegu synodu ewangelickiego w Berlinie donoszą, że na synodzie uchwalona została nowa forma przysięgi dla duchownych, w której obok przysięgi na Boga, figuruje również przysięga na wierność i posłuszeństwo Hitlerowi.

Berlin, 11 sierpnia.

(Pat) — Ponownem rozporządzeniem prezydenta izby prasowej Rzeszy, przedłużony został do dnia 31 marca 1935 r. zakaz, wydany w grudniu ub. r. w sprawie wszelkiego nowych wydawnictw i wszelkiego rodzaju czasopism.

Komisja śledcza na miejscu strasznej katastrofy,

która pociągnęła za sobą 18 śmiertelnych ofiar. — Nurkom nie udało się odszukać zwłok 11-letniej dziewczynki

Lublin, 11 sierpnia.

Katastrofa autobusowa w Sadownem (na Lubelszczyźnie), która pociągnęła za sobą 18 ofiar, jest największym z dotychczas zanotowanych w Polsce wypadków samochodowych.

Jak już donosiliśmy, trumnę-autobus wraz ofiarami wydobyto wczoraj w godzinach popołudniowych. Zwłoki zabrały rodziny oraz „Ostatnia posługa" z Ostrowia Mazowieckiego.

Dzisiaj o godz. 9 rano wydobyto jeszcze z nurtów Bugu zwłoki konduktora Joska Lipszyca. W obecnej chwili znajdują się jeszcze w rzece zwłoki 11-letniej Lajki Flejszer z Warszawy (Praga 48). Poszukiwania nurków nie dały już żadnych rezultatów z powodu niemożności przeszukania zamulonego dna. Dalsze poszukiwania straży pożarnej odbywają się przy pomocy sieci i bosaków.

Pluton nurków wyjechał już dzisiaj o godz. 9.30 z Sadowej do Warszawy. Przystąpiono już do rozbiórki rusztowania i urządzeń, przygotowanych w związku z akcją wydobycia zatopionego autobusu z wody.

Jak się dowiadujemy, *rodziny ofiar katastrofy uzyskają odszkodowanie, albowiem w myśl ustawy ubezpieczeniowej autobus był ubezpieczony.* Prawdopodobnie wskutek dużej ilości ofiar przypadnie na każdą rodzinę po 2000 zł.

Przebywający w areszcie szofer autobusu Czesław Chyliński twierdzi, że wóz wpadł na barjerę mostu, a następnie runął do wody wskutek pęknięcia opony tylnego koła. Szofer jest psychicznie złamany i przygnębiony strasznym wypadkiem, który rozegrał się na jego oczach.

Komisja śledcza, składająca się z przedstawicieli władz prokuratorskich, bezpieczeństwa i fachowców technicznych po dokonaniu oględzin samochodu stwierdziła, *że opony kół sa bardzo zniszczone. Zauważono na jednej z opon dziurę, a zatem możliwe jest, że pęknięcie tej opony spowodowało wstrząsającą tragedję.*

B. burmistrz Wiednia w sanatorjum

Seitz nie chciał podpisać deklaracji, że rezygnuje z działalności politycznej

Wiedeń, 11 sierpnia.

Przebywający od dn. 13 lutego r. b. w więzieniu sądu karnego b. burmistrz Wiednia, Seitz, został — jak wiadomo wypuszczony na wolność. Stało się to naskutek żądania lekarzy, który uznali stan zdrowia Seitza za bardzo groźny.

B. burmistrz Wiednia, który jest ciężko chory (posiada on tylko jedną nerkę) byłby już wcześniej wypuszczony z więzienia, nie chciał on jednak, w przeciwieństwie do innych przywódców socjalistycznych, podpisać deklaracji, obowiązującej go do wstrzymania się od wszelkiej działalności politycznej.

Seitz natomiast twierdził przez cały czas przebywania swego w więzieniu uporczywie, że nie zamierza rezygnować i że natychmiast po opuszczeniu więzienia uda się do ratusza celem objęcia urzędowania.

Seitz został przewieziony do jednego z sanatorjów wiedeńskich, gdzie przed jego pokojem ustawiony został posterunek policyjny. Przypuszczać jednak należy, że władze zrezygnują z wytoczenia mu procesu sądowego.

Nowy rekord lotniczy

Istres Kmat, 11 sierpnia.

Lotniczka Helena Boucher poprawiła ustanowiony wczoraj rekord szybkości lotu, osiągając dziś rano przeciętną szybkość 438.877 kilometrów na godzinę W dniu wczorajszym, rekord ustanowiony przez lotniczkę wynosił 428.223 klm.

B. minister łotewski skazany na 3 lata więzienia

Ryga, 11 sierpnia.

(Pat) — Wczoraj późnym wieczorem zapadł wyrok w głośnej na tym terenie sprawie b. ministra skarbu, Annusa o nadużycia przy zakupach cukru sowieckiego. Sąd skazał Annusa na 3 lata domu poprawczego z pozbawieniem praw.

Agonja hitleryzmu w Niemczech

Wbrew wszelkim pozorom, sytuacja gospodarcza i polityczna Rzeszy pogarsza się z dniem każdym. — Bezrobocie znów wzrasta, marka jest bez pokrycia, eksport zmalał do zera

Demagogja jest bronią na krótką metę

Berlin, w sierpniu.

Gdy narodowi socjaliści szli do władzy i Goebbels jeździł z miasta do miasta, wygłaszając płomienne mowy — masy niemieckie, jak zaczarowane, słuchały jego słów zaklęć i przyrzeczeń.

— Z chwilą kiedy obejmiemy władzę, kiedy ster nawy państwowej znajdzie się w naszych rękach, odrazu miljony łopat rzucą się do pracy, miljony rąk będą miały co robić. Zniknie bezrobocie, zniknie nędza szerokich mas.

Tak mówił Goebbels w Monachjum, 25 lutego 1932 roku. Mówił z przekonaniem, które udzielało się słuchaczom. Objaśniał szczegółowo i dokładnie narodowo-socjalistyczny program gospodarczy, który przewidywał **zniesienie dochodów bez pracy i wysiłków, złamanie „niewoli procentowej", upaństwowienie przedsiębiorstw, które mają formę wielkich towarzystw, reorganizację wielkich domów handlowych i ich wydzierżawienie na najdogodniejszych warunkach drobnym kupcom i rzemieślnikom, reformę rolną z wywłaszczeniem bez wynagrodzenia.**

Odwrót narodowego socjalizmu nastąpił już w pierwszych tygodniach dyktatury. Entuzjazm zwolenników Hitlera był tak wielki, że nie zastanawiano się ani przez chwilę nad tem, że **obietnice mogą być niedotrzymane.** Nie czekając na decyzję rządu, narodowi socjaliści rozpoczęli realizację danych im przyrzeczeń. **Bojkotowano domy handlowe, walne zebrania towarzystw akcyjnych odbywały się pod dozorem oddziałów szturmowych. Szturmowcy owładnęli giełdą berlińską i domagali się ustąpienia dyrekcji.**

Entuzjazm bez skutków trwał trzy tygodnie. Po tym czasie wstrzymano wszelkie „żywiołowe" wyczyny. Nakazano **czekać na rozporządzenia rządowe.** Mija drugi rok rządów narodowego socjalizmu. Entuzjaści jeszcze czekają. **Wielkie zakłady przemysłowe w dalszym ciągu znajdują się w rękach towarzystw akcyjnych. Wielkie domy handlowe zachowały swych właścicieli. Nie upaństwowiono ani jednego majątku rolnego w Niemczech. Jedyny sukces agrarnej polityki t. zw. „dziedziczny dwór" okazał się niekorzystny, gdyż rolnik, chroniony przed wywłaszczeniem nie może korzystać z kredytu.** Prócz tego ustawa o „dziedzicznym dworze" stwarzająca prymat pierworodnego syna i eliminująca pozostałych członków rodziny **stworzyła proletarjat rolny.** Bezrobotnych zorganizowano w „Arbeitsdienst", dano im galowe umundurowanie, ale nie rzucono miljonów rąk do pracy, gdyż zabrakło pola do tej pracy.

W pierwszej swej mowie kanclerskiej Hitler usprawiedliwiał się. Wtenczas jeszcze czuł zażenowanie przed miljonami ludzi, którzy wierzyli w niego jak w Boga. Powiedział, że **program nie może być realizowany w ciągu jednego roku.** I w tym celu ustala się **plan czteroletni w rolnictwie i przemyśle,** który dopomoże do likwidacji kryzysu gospodarczego i bezrobocia. Jak plan ten się przedstawia i jak będzie wykonywany — tego Hitler wówczas nie oznajmił.

Odłożył to do pierwszego obchodu „święta pracy", do dnia 1 maja 1933 roku. 200.000 głośników powtarzało słowa wodza narodu. Obiecywał on w ciągu wykonywania planu czteroletniego **budowę nowych dróg, rozwinięcie budownictwa mieszkaniowego i systematyczne zmniejszanie czasu pracy, celem zatrudnienia wszystkich bezrobotnych.**

Przyznać należy, że międzynarodowa sytuacja gospodarcza przyczyniła się do ułatwienia realizacji tych planów. Na początku dyktatury Hitlera nastąpiła dewaluacja dolara i funta angielskiego. To umożliwiło z samych tylko walutowych długów Trzeciej Rzeszy skreślić na początku 1934 roku 1.800 miljonów marek. Prócz tego napłynęła konjunkturalna fala, która pozwoliła na częściowe powetowanie skutków gospodarczego bojkotu. **Przemysł począł pracować dla przyszłej wojny.**

Cały program „nakręcania konjunktury" (Ankurbeln) polegał na zrealizowaniu problemu zbrojenia w takich rozmiarach, jakich dotychczas nie znano. Reżym narodowo-socjalistyczny chciał nadrobić to, czego nie zrobiły rządy republiki wejmarskiej. Nie trzeba było szukać nabywców prywatnych. Głównym nabywcą była armja dla której produkowało się setki samolotów, dziesiątki tysięcy samochodów i armat, miljony granatów. Fabryki chemiczne przeciążone były pracą. Przemysł włókienniczy produkował miljony metrów sukna na mundury, w programie drogowym chciano realizować budowę 7000 kilometrów strategicznych i taktycznych autostrad. Ruch w ciężkim przemyśle był w roku 1933 **o 50 proc. wyższy, niż pod koniec roku 1932. Produkcja surowego żelaza podwoiła się.**

To było sztuczne ożywienie, a co jest sztuczne — nie jest długotrwałe. Nakręcanie konjunktury trwało tak długo, dopóki ci, którzy kręcili, nie wyczerpali się. **I teraz już uwidaczniają się skutki.**

Bezrobocie wzrasta. Wszyscy nadetatowi robotnicy i pracownicy są zwalniani i zasilają kadry Arbeitsdienstu, w którym niema dla nich narazie pracy. **Pokrycie złota i dewiz w Banku Rzeszy zmniejszyło się o 98 procent.** Zapasy złota nie wystarczają na pokrycie eksportu i stąd zagranica stanęła przed alternatywą — **albo wogóle nie posyłać towarów do Niemiec, nic nie eksportować do tego kraju, albo zgóry liczy, że nie otrzyma za towar zapłaty.**

Niemieckie życie gospodarcze zaczęło dogorywać. **1 sierpnia ogłoszono urzędowo ograniczenie pracy.** Nieurzędowo wprowadzono to już w dniu 1 lipca. Na budowę dróg przeznaczono 550 miljonów marek na rok 1934. Kwartalnie miano więc asygnować 137,5 miljonów marek. **W pierwszym kwartale bieżącego roku asygnowano z trudem tylko 5 miljonów.**

Zrujnowano życie gospodarcze, doprowadzono do tego, że **marła znajduje się przed nieubłaganym krachem,** zniszczono mieszczaństwo i spauperyzowano doszczętnie proletarjat.

Demagogja tworzy cuda w życiu politycznem i społecznem. Po szczeblach demogagji można się wspiąć na najwyższy szczyt władzy. **Ale życie gospodarcze demagogji nie uznaje. Nieubłagane prawa ekonomiczne nie dadzą się przypieczętować swastyką.**

Hellmuth von Gerlach.

Satyra polityczna

Poniżej zamieszczamy kilka aktualnych dowcipów politycznych, zaczerpniętych z ostatniego numeru niemieckiego tygodnika satyrycznego „Simplicus", ukazującego się w Pradze.

ORZEŁ CZY RESZKA.

Pewna wielka niemiecka fabryka papierosów dołącza ostatnio do paczek wizerunki wodzów szturmówek. Ostatnio jeden z S.A. kupił taką paczkę, i otwierając ją, zagadnął swego kolegę:

— Chcesz się założyć?

— O co?

— No tak, — żywy czy zabity? Kto wygrał, otrzymuje obrazek.

CZASY SIĘ ZMIENIAJĄ.

Pewna wiedenka, matka trzech synów, została zapytana przez znajomego, co porabiają obecnie jej synowie.

— Otto — odpowiedziała — ten nieszczęśliwiec, był schutzbundowcem. Siedzi od lutego. Hans był w Legjonie Austrjackim, teraz jest więziony przez Reichswehrę. Karol — jedyny, któremu się udało. Jest w Legjonie Cudzoziemskim w Marokko.

SAMOZAPARCIE.

Ze względu na tragiczne zajścia w Austrji, Hitler — jak donoszą urzędowo — zrezygnował z udziału w uroczystościach w Bayreuth.

Z tego bohaterstwa wodza wzięli przykład i inni Zastępca Hitlera, Hess, spędził całą noc wyłącznie z kobietami. Ley zrezygnował na całe przedpołudnie z szampana. Pan Krupp von Bohlen zaofiarował z swego dziennego zarobku dziesięć marek na zakup broni dla austrjackich nazi. Gerhart Hauptmann zrezygnował z trzech procent tantjemy z premjery swej nowej sztuki.

HINDENBURG I OTTO BRAUN.

Otto Braun, ongiś socjaldemokratyczny premjer pruski, był w swoim czasie dobrze widzianym gościem w domu Hindenburga. Łączyło ich wspólne wschodnio-pruskie pochodzenie, jak i pasja łowiecka.

Gdy tak pewnego razu siedzieli w trójkę — był również kompan Hindenburga, junkier wschodnio-pruski Oldenburg-Januschau — Hindenburg odezwał się przyjaźnie do Brauna, poklepując go po ramieniu:

— Szkoda, że pan jest socjaldemokratą, pozatem jest pan przecież bardzo porządnym człowiekiem.

Marginesy

„Na ulicy Majera szuka panna frajera"

„Łodzianie! czy zielona czwórka ciągle jeszcze idzie z Widzewa do Helenowa i z powrotem? A może nie z Widzewa, lecz z Górnego Rynku? Bardzo mi smutno, że już nie pamiętam..." — takie pytanie kieruje do nas poeta Tuwim, pisząc na łamach ostatniego numeru „Wiadomości Literackich" artykuł o Łodzi.

Chętnie odpowiadamy: czwórka rzeczywiście nie idzie z Widzewa, Górny Rynek nazywa się Placem Reymonta, czwórka dawno straciła swój kolor zielony.

Przykro nam, że o nic więcej nie jesteśmy pytani i że ta skromna odpowiedź wyczerpuje sprawę.

***

Urywek z listu pisanego w Warszawie przez rodaka z Ameryki do krewnych:

„...nie macie pojęcia jak nas gości i fetuje Stary Kraj. Łzy kręcą nam się w oczach bez ustanku. Warszawa jest duże, fajne miasto i kryzysu żadnego tu niema. Byliśmy na jednej wystawie. Powiadam wam, w głowie się kręci od obrazów, wykresów, map, statystyk i napisów. Piękny, bogaty kraj! Jeszcze raz powiadam, że kryzys w Starym Kraju to bajki opowiadane przez wrogą nam propagandę. Szkoda, że nie możecie zobaczyć tych różnych wykresów. Nie są to żadne legendy, bo wszystko udowodnione naukowo, statystycznie i na papierze widoczne, jak wół. Chodzimy, patrzymy, a różni eleganccy panowie oprowadzają nas i co chwila mówią: „wzrost", „ewolucja", „dynamika". Serce rośnie. U nas w Ameryce bieda, więc wy nawet zrozumieć nie możecie co to jest dynamika. W jednym stoisku czytamy wielkiemi literami napisane: „szybowce to sport ludowy". Rozumiecie, co to znaczy? Chłopi w Starym Kraju nie jeżdżą żadnemi Fordami, plują na Forda, bo z chałupy do chałupy jeżdżą szybowcami...

— — — — — — — — — —

Pisze mi tu Anka, żebym nie zapomniał kupić w Łodzi sprawunków, bo ma być tanio. Pytałem się tu w Warszawie, co to jest ta Łódź, ale mi tam wiele powiedzieć nie umieli. Na szczęście jedno tu pismo, „Wiad. Lit." wydały specjalny dla nas numer informacyjny p. t. „Pisarze polscy o Polsce — dla polaków z zagranicy". Tam znalazłem informacje o Łodzi, które napisał jakiś Tuwim.

Łódź, jak z tego artykułu miarkuję, rozlatuje się na kawałki. Troche mi to dziwno, że statystyki i wykresy warszawskie pokazują dynamikę, a z tą Łodzią jest marnie — ten Tuwim nawet mówi „cmentarz". Ale ponieważ wykresy naukowe kłamać nie mogą, więc myślę, że albo ten Tuwim kręci coś, albo rzeczywiście wszędzie jest dobrze, a Łódź to parszywa owca.

Jednak zdaje mi się, że ten Tuwim źle informuje. Pisze on np. „Byłem w Łodzi parę dni temu. Cicho, smutno, nudno. W ogromnej sali „Grand Cafe" siedział jeden jedyny Grynsztok i czytał w „Wiadomościach Literackich" nagrodzone wiersze turniejowe".

Nie znam się ja na wierszach turniejowych, ale znam się na Grynsztokach — i dlatego nie chce mi się to wszystko w głowie pomieścić.

Później pisze Tuwim, że Łódź nie ma żadnych podań, mitów i że „rok 1905 to jedyna legenda" Łodzi, gdy tymczasem „sąsiednia Łęczyca ma chociaż Borutę".

Wiem ja cośniecoś o r. 1905 i myślę, że to jest coś lepszego, niż Boruta, którego wcale nie było. Bo ten Boruta to jest djabeł. Wolę Grynsztoka.

Szkoda też, że w artykule informacyjnym o Łodzi są wierszyki, a niema adresów i człek się w tem wszystkiem gubi i ja nie wiem, czy będę mógł załatwić te sprawunki dla Anki, czy nie. Tuwim wprawdzie podaje różne ulice: „Pasaż Szulca, Pasaż Majera (na ulicy Majera szuka panna frajera)". Tak stoi napisane.

Zachęcająco to wygląda, lecz Anka kazała mi co innego załatwić.

A może ten Tuwim to poeta?"

— — — — — — — — — —

***

W periodyku literackim „wspomnienia" Tuwima o Łodzi są na miejscu. Ale nie w numerze specjalnie wydanym z okazji wszechświatowego zjazdu Polaków.

Z Łodzią jest kiepsko, ale — tak źle nie jest by zostały tylko po niej „wspomnienia" i do tego wspomnienia liryka.

Jeszcze żyjemy, więc smutno nam, że pisze się o nas, jak o Atlantydzie. I że ten liryczny opar pod firmą „Łódź" przekazuje się przemysłowcom, kupcom, rzemieślnikom przybyłym ze wszystkich stron świata do uszminkowanej na wesoło, na mocarstwowo, na dynamicznie Warszawy. Tembardziej nam smutno, że rodacy nie przyjadą osobiście do Łodzi i nie będą mieli możności przejechać się czwórką (wyjechaliby przytem daleko poza „Górny Rynek", do Chojen, gdzie Łódź wciąż się wydłuża...).

Nie chodzi nam o preparowanie optymizmu na temat Łodzi. Prawdą jest, że miasto młodości Tuwima zamiera. Napewno nie wrócą czasy, kiedy przed pałac miljarderki, gdy wyjeżdżała zagranicę, zajeżdżał pociąg. Ale prawdą też jest, że Łódź walczy, przeobraża się, żyje. Nowe życie Łodzi jest niemniej warte poznania, niż szybowce warszawskie, które stają się sportem ludowym.

W tym samym numerze „Wiadomości" dowcipnie nabija się jakiś satyr na temat, jak to jeden pan poezję Malczewskiego tłumaczył „swojemi słowami"... Wspomnienia liryka o Łodzi rodacy nasi też będą tłumaczyć swojemi słowami, lecz najwyżej wyjdzie z tego jakiś mit. Albo nekrolog, mniej niż u Tuwima liryczny.

O Łodzi niewiele się dowiedzą.

kor.

Zmarł Ks. Biskup Tymieniecki

pierwszy Pasterz djecezji łódzkiej.—Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dn. 14-go b. m.

Onegdaj o godz. 10-ej wieczorem zmarł po dłuższej chorobie, J. E. Ks. Biskup Dr. Wincenty Tymieniecki, pierwszy Pasterz djecezji łódzkiej.

Zmarły ś. p. ks. biskup Tymieniecki liczył lat 63.

Wyprowadzenie zwłok z pałacu biskupiego do katedry św. Stanisława Kostki nastąpi w poniedziałek, o godz. 6-ej popołudniu.

W związku ze śmiercią J. E. ks. biskupa dr. Tymienieckiego w dniu wczorajszym przybyli do Kurji Biskupiej i złożyli kondolencje przedstawiciele władz państwowych w osobach wicewojewody łódzkiego p. Potockiego i naczelnika Lutomskiego, przedstawiciel władz wojskowych D-ca O. K. IV gen. Małachowski, starosta grodzki dr. Wrona i komisarz rządowy m. Łodzi inż. Wojewódzki.

Kancelarja Kurji biskupiej rozesłała w dniu wczorajszym depesze, zawiadamiając o zgonie biskupa Tymienieckiego kardynałów polskich J. E. ks. Kakowskiego i prymasa Hlonda, nuncjusza papieskiego mgr. Marmaggi, poszczególne djecezje oraz proboszczów wszystkich parafij na terenie djecezji łódzkiej.

We wtorek, dnia 14 bm. o godzinie 10-ej rano odbędzie się w Katedrze uroczyste nabożeństwo żałobne, które celebrować będzie J. Em. Ks. Kardynał Kakowski. Okolicznościowe kazanie wygłosi J. E. ks. biskup sandomierski Jasiński, poczem zwłoki biskupa Tymienieckiego zostaną złożone w podziemiach katedry.

Wczoraj kilku lekarzy dokonało zabalsamowania zwłok ks. biskupa Tymienieckiego.

Ze wszystkich parafji djecezji łódzkiej nadeszły zapowiedzi przyjazdu księży w towarzystwie licznych delegacyj parafjan. Również spodziewane jest przybycie licznych przedstawicieli duchowieństwa innych djecezji z nuncjuszem papieskim J. Em. mgr. Marmaggim na czele.

Uczczenie pamięci ś. p. biskupa Tymienieckiego

Odezwa komitetu Obywatelskiego

Łódź, 11 sierpnia.

(Pat) — Wczoraj ukonstytuował się komitet obywatelski uczczenia pamięci ś. p. Biskupa Dr. Wincentego Tymienieckiego.

Komitet wydał następującą odezwę do społeczeństwa katolickiego djecezji łódzkiej:

ODEZWA.

Bolesny cios ugodził społeczeństwo katolickie całej djecezji łódzkiej. W dn. 10 sierpnia 1934 r. zmarł Pierwszy Biskup Djecezji Łódzkiej, J. E. ś. p. Ks. Dr. Wincenty Tymieniecki. Przestało bić serce wielkie, gorejące miłością bliźniego, tchnące nieprzebranym zasobem cnót chrześcijańskich. Zgasł Pasterz, pełen poświęcenia i oddania swym doniosłym zadaniom, orędownik niedoli, opiekun biednych i maluczkich, nadewszystko czułą, a nieustanną troską otaczający szerokie rzesze robotniczej Łodzi. Niestrudzony w swej działalności, niezmordowany i czujny, z samozaparciem się i bezgranicznem poświęceniem, pracował dla krzewienia Wiary, budził poczucie miłosierdzia, otaczał opieką sieroty, nędzę i wydziedziczonych lub pozbawionych pracy, niósł poradę i słowo pociechy, zagrzewał do twórczego czynu, a swym świetlanym przykładem, wcielał w życie najszczytniejsze ideały Chrystusowe, gorący patrjota, nieugięcie stał zawsze na posterunku polskości w najkrytyczniejszych momentach ucisku zaborców.

Łódź katolicka i cała djecezja manifestacyjnie oddadzą hołd świetlanej, niezatartej pamięci Pierwszego Pasterza Diecezji Łódzkiej

KOMITET OBYWATELSKI
Uczczenia pamięci ś. p. Biskupa
Dr. WINC. TYMIENIECKIEGO.

***

Komitet Obywatelski podaje do wiadomości społeczeństwa, że otwarta została lista składek na rzecz budowy pomnika ś. p. Biskupa W. Tymienieckiego.

Ofiary składać można: w biurze Akcji Katolickiej, ul. Ks. Skorupki 1a. — W Banku Związku Spółek Zarobkowych, ul. Sienkiewicza 24. — W kancelarjach parafjalnych u księży Proboszczów. — Zamiast składania wieńców, uprasza się o przeznaczenie odnośnych kwot na fundusz budowy pomnika.

Zyciorys ś. p. biskupa Tymienieckiego

J. E. Ks. Biskup Dr. W. Tymieniecki urodził się w roku 1871 w Piotrkowie Trybunalskim. Ojcem Jego był ziemianin Bolesław Tymieniecki, matką Natalja ze Stokowskich. W dniu 6 stycznia 1895 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego arcybiskupa Metropolity Chościak-Popiela. Obowiązki wikarjusza pełnił najpierw w parafji skierniewickiej, gdzie zyskał sobie ogólną miłość i poważanie dla wymowy kaznodziejskiej, pracy społecznej, następnie powołany został na stanowisko wikarjusza przy parafji św. Krzyża w Łodzi i prefekta szkół średnich.

Wkrótce J. E. Arcybiskup Popiel uczynił go osobistym kapelanem, znajdując w młodym kapłanie swego powiernika i pomocną rękę. W ocenie tych zalet arcybiskup wyjednał Mu w Rzymie zaszczytną godność prałata i szambelana wówczas sterującego kościołem Papieża Leona XII.

Po czteroletnim pobycie w Warszawie, ks. prałat Wincenty Tymieniecki został proboszczem parafji Słomczyn, a następnie parafji św. Ducha w Łowiczu.

Nowobudująca się w Łodzi świątynia św. Stanisława Kostki i świeżo zatwierdzona parafja wymagała energicznej dłoni, któraby przyczyniła się do wykończenia kościoła i zorganizowania pracy duszpasterskiej i na tę trudną placówkę wezwany został ks. prałat W. Tymieniecki. Pod jego światłem i niestrudzonem kierownictwem, stanął wspaniały Dom Boży, dzisiejsza Katedra, jedna z najpiękniejszych budowli m. Łodzi, a nawet w Polsce, gdzie obok w skromnej plebanji zamieszkał ten, który niezmordowaną pracą nietylko dla swych parafjan, lecz dla całej Łodzi robotniczej stał się Opiekunem i Żywicielem, gdy w ciężkich warunkach wojennych ginęła w nędzy i niedoli.

Ostatnie czasy ciężkiego przesilenia gospodarczego i wielkiego bezrobocia, które dotknęło cały świat, dając najbardziej się odczuć przemysłowej djecezji łódzkiej ze stolicą robotniczą Łodzi dały sposobność do wykazania swej działalności dobroczynnej na polu niesienia pomocy bezrobotnym i najbiedniejszym. By przyjść z pomocą pozbawionym pracy i głodującym J. E. Ks. Biskup wystosował List Pasterski do wiernych swej djecezji, w którym nawołuje do czynu miłosierdzia chrześcijańskiego względem najbiedniejszych. W tym to celu powołał Komitet dla Najbiedniejszych Akcji Katolickiej „Doraźny Posiłek", który otworzył kilka kuchen w różnych punktach miasta, głównie w dzielnicach robotniczych; powołał Komitet Kolonij Letnich, który rok rocznie wysyła około tysiąca najbiedniejszych dzieci na wypoczynek zdrowotny. Tworzy Ogólno-diecezjalny Związek Dobroczynny „Caritas", który prowadzi pracę charytatywną na terenie djecezji.

Wszędzie, gdzie tylko przebiegały Jego kroki, błogosławiąca swą ręką niósł pomoc, pociechę i pokrzepienie dla wszystkich potrzebujących. Niezmordowanej Jego energji nie zdołała nawet zagasić ciężka choroba, którą ostatnio przebywał. Sterany wiekiem i ustawiczną pracą w Winnicy Pańskiej stał mężnie na posterunku pracy apostolskiej, aż do ostatniej chwili swego życia. Zabrał Pan Pasterza od trzódki swojej nad którą ustanowił Go biskupem, to też czoła nasze powleka cień smutku, gdyż straciliśmy dobrego Ojca, którego jedynym celem było dobro naszych dusz.

Niech Bóg, którego był wiernym Sługą, przyjmie Go do wesela swego i da Mu niezwiędłą koronę chwały Żywota Wiekuistego.

Organizacja pogrzebu

Dowiadujemy się, że w Łodzi zawiązał się specjalny komitet, który zajął się organizacją uroczystości pogrzebowych zmarłego Pasterza.

W dniu wczorajszym komitet odbył pierwsze posiedzenie, w którem udział wzięli przedstawiciele władz administracyjnych, wojskowych, samorządowych, duchowieństwa i organizacyj społecznych.

Ulica gen. Br. Pierackiego

Uroczystość przemianowania i odsłonięcia tabliczek

Wczoraj rozpoczęły się w Łodzi uroczystości, związane z obchodem „Dnia Legjonów". O godzinie 6 po poł. u wylotu ulicy Ewangielickiej zgromadzili się przedstawiciele władz państwowych i wojskowych, delegacje Związku Legjonistów, Strzelca, Związku Rezerwistów, organizacyj społecznych.

Do zebranych przemówił komisarz rządowy m. Łodzi inż. Wojewódzki. W ciepłych, serdecznych słowach wspomniał on o bohaterskim czynie legjonów. Nawiązując do 20-lecia wymarszu Kadrówki, inż. Wojewódzki podkreślił, że bohaterstwo tych 154 ludzi i ich zasługi — mają podwójne znaczenie. **Oni to obudzili w społeczeństwie świadomość dokonywujących się przemian i oni to pokazali światu, że drobna garstka młodych zapaleńców nie ustraszy się przemocy wroga, gdy chodzi o cel tak wielki i święty, jak niepodległość Ojczyzny. Był to piękny czyn romantyczny, który pozostanie, jako jedna z świetlanych kart dziejów naszych walk o niepodległość.**

W 20-lecie ich czynu bohaterskiego, całe społeczeństwo łódzkie chyli głowy przed pierwszymi zwiastunami Polski Niepodległej, przed żołnierzami Marszałka Piłsudskiego.

Ale — mówił inż. Wojewódzki — w tę radosną rocznicę wdarł się smutny, tragiczny moment. Jeden z tych, którzy przed dwudziestu laty z pieśnią poszli w bój, który nie zginął przez wiele lat na froncie, lecz, jako jeden z najbliższych współpracowników Marszałka stanął u jednego ze sterów nawy państwowej, ś. p. minister spraw wewnętrznych, generał brygady Bronisław Pieracki, złożył ze swego życia ofiarę ojczyźnie, stojąc na straży ładu, na straży bezpieczeństwa ludności. Jemu dziś oddaje hołd społeczeństwo łódzkie i w dowód tego hołdu, **od dnia dzisiejszego ulica Ewangielicka otrzymuje nazwę ulicy generała Bronisława Pierackiego.**

Po tem przemówieniu odsłonięto tabliczki z nazwą ulicy u zbiegu Ewangielickiej i Piotrkowskiej oraz Sienkiewicza i Ewangielickiej. Uczestnicy uroczystości wyruszyli następnie przy dźwiękach orkiestry na plac Wolności, dając tem sygnał do rozpoczęcia igrzysk sportowych w ramach „Dnia Legjonów". (i)



Sierpień
12
Niedziela

Dziś Klary P.
Jutro Hipolita

Wschód słońca	4.13
Zachód słońca	19.09
Wschód księżyca	6.51
Zachód księżyca	19.55
Długość dnia	14.56
Ubyło dnia	1.50

Kontrola lokat

w instytucjach ubezpieczeń społecznych

Na wniosek ministra opieki społecznej prezes Rady Ministrów powołał nadzwyczajną komisję dla zbadania sprawy lokat w instytucjach ubezpieczeń społecznych oraz opracowania wytycznych polityki finansowej tych instytucyj na przyszłość.

Na przewodniczącego komisji prezes Rady Ministrów powołał prezesa P.K.O. dr. Henryka Grubera. W skład komisji wejść mają przedstawiciele zainteresowanych ministerstw oraz specjalnie zaproszeni rzeczoznawcy.

Komisja rozpocznie swe prace w najbliższym czasie.

Zmiana w komunikacji

na linji Warszawa — Krynica — Kraków — Lwów

Z dniem 10 b. m. został otwarty ruch bezpośredni z Krakowa przez Tarnów do Krynicy i Lwowa wszystkich pociągów pasażerskich. Z dniem tym został odwołany ruch okrężny pociągów Warszawa-Krynica oraz pociągu Berlin-Bukareszt i Wiedeń—Bukareszt.

Szczegółowe rozkłady jazdy, uwzględniające zaszłe zmiany kursowania pociągów pasażerskich od 15 sierpnia r. b., uwidocznione będą w jesiennych rozkładach jazdy i specjalnych ogłoszeniach na stacjach kolejowych oraz zostaną ogłoszone przez dyrekcje okręgowe kolei państwowych w prasie codziennej.

Strajk jedwabników

ma być zaostrzony

Po onegdajszej nieudanej konferencji w inspektoracie pracy, wczoraj odbyło się posiedzenie komisji strejkowej robotników-jedwabników, na którem postanowiono strejk zaostrzyć przez wciągnięcie do niego również robotników pracujących w apreturach i wykończalniach jedwabiu.

Uchwała ta została zakomunikowana związkom zawodowym, które zwołają zebrania delegatów fabrycznych dla omówienia tej sprawy.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sukc. M. Kasperkiewicza, Zgierska 54. Sukc. J. Sitkiewicza, Kopernika 26. J. Zundelewicza, Piotrkowska 25. S. Bojarskiego i W. Szata, Przejazd 19. M. Lipca, Piotrkowska 193. A. Rychtera i B. Łobody, 11 Listopada 86.

Kto lepszy: Zasada, czy Burek?

Pies uratował swego pana,

który przywiązał mu do ogona dynamit, żeby go zabić.—Dosadna próbka moralności i etyki ludzkiej

Dużo się mówi o psiej wierności i psiem przywiązaniu. Są ludzie , którzy nie umieją się dopatrzeć w mokrych, zawsze jakby łzą roztkliwienia dla swego pana zaszłych psich oczach owego bezmiaru i poświęcenia, na jakie jest pies zdolny. Przeciwnicy psów mówią, że pies nie jest przyjacielem, a sługą, że nie jest wierny, a służalczy, że nie ma swego „ja".

Niech co chcą mówią wrogowie psów — my do nich nie należymy. **Przeciętny pies jest więcej wart, niż przeciętny człowiek.** A ci, dla których zabić psa, nieraz z błachego nawet powodu, nie więcej znaczy, niż zadeptać robaka, są w naszych oczach mordercami.

Takim właśnie mordercą miał się stać gospodarz spod Błaszek, Antoni Zasada, gdy swego starego, dużego kundla, który przez szereg lat pilnował mu obejścia, postanowił zgładzić, tylko dlatego, że pies się zestarzał, że źle słyszał, że zachrypł i wcale prawie nie mógł szczekać.

Starego, głuchoniemego, ochrypłego Burka wyprowadził Zasada na pole koło stawu, przymocował pieska do palika do ogona psiego przywiązał nabój dynamitowy, do naboju lont. Lont Zasada podpalił, psa pogłaskał, powiedział do niego „waruj!" i potem sobie poszedł.

Ale wierny Burek nie mógł swemi starczemi oczami patrzeć, jak jego kochany pan odchodzi, i zostawia go w polu. Co za dziwna historja: starego Burka przywiązywać do palika na polu?... Przy budzie — to co innego, ale tutaj w polu? Czegóż ma Burek tutaj pilnować?

Pies szarpnął się raz i drugi. Skowyczał za panem, na tylnych łapach stawał i prosił go swoim językiem, żeby go odwiązał i żeby go wziął ze sobą. A tymczasem lont **się palił, Zasada się oddalał.**

W Burku nagle wzmogły się wszystkie siły. Miłość do pana dodała mu wigoru, jak za dawnych młodych lat, kiedy hasał po tych polach nad stawem. Palik ustąpił. Z palikiem, lontem płonącym i nabojem u ogona: **Burek walił za swym panem.** Byłby kręcił ogonem radośnie, gdyby nie ten ciężki pal i ładunek.

Zasada przeraził się śmiertelnie. Lada chwila wybuchnie nabój. Rozszarpie psa, ale i rozszarpie jego — Zasadę! Chłop nie widział innego ratunku jak tylko w wodzie. **Wskoczył do stawu.**

Skok był fatalny. Zasada natrafił na głębię i **począł tonąć.**

Burek skoczył za panem. Lont zgasł. Burek, widząc że jego pan tonie, podpłynął do niego i narażając się na zatonięcie wyratował Zasadę.

Od tej chwili stary Burek jest czczony w całym Żelisławie, jako bohater, a nawrócony Zasada od ust sobie odejmuje i starego psa karmi.

Pies jest przyjacielem człowieka najwierniejszym, niech co kto chce mówi!.. (g).

W sobotę, dnia 11 sierpnia r. b., zmarł dowódca oddziału sanitarnego z oddziału IV-go Ł. S. O. O.

B. P.

JOACHIM LANDSBERGER

Wielce pożyteczna praca zmarłego w ciągu lat 28 dla dobra i rozwoju pożarnictwa naszego miasta, zapewniają Mu w naszem gronie chwalebną pamięć.

Cześć Jego pamięci!

KOMISJA ZARZĄDZAJĄCA
Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej.

Dnia 11 sierpnia 1934 r. po długich i ciężkich cierpieniach zmarł przeżywszy lat 67 nasz najukochańszy

B. P.

JOACHIM LANDSBERGER

St. felczer, Oficer IV Oddziału Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok nastąpi w dniu 12 b. m. o godz. 12 w południe z domu przedpogrzebowego na cmentarzu żydowskim w Łodzi, o czem zawiadamiaja

ŻONA, DZIECI, SYNOWA, ZIĘCIOWIE, WNUKI I RODZINA.

Aresztowanie pary oszustów

wyłudzających od poszukujących pracy pieniądze

Już począwszy od wiosny do poszczególnych komisarjatów wpływały doniesienia o parze oszustów, którzy grasują wśród poszukujących zajęć dozorców domowych, przyjmowali od nich kaucję, spisywali umowy i potem z kaucją się ulatniali.

Pomiędzy oszustami istniał dokładny podział pracy: mężczyzna był rzekomo pośrednikiem, kobieta grała rolę właścicielki nieruchomości.

Meldunki o oszustwach wpływały najczęściej **do czwartego i siódmego komisarjatu.** Z pierwszą skargą zgłosił się w dniu 5 maja **Stanisław Orszulak,** oświadczając, że niejakiejś Janinie Kruk wpłacił 500 złotych tytułem kaucji za otrzymanie posady i że **Kruk znikła z kaucją.** W podobny sposób został oszukany Gajewski Ignacy na 1500 złotych, wieśniak z Wiskitna. Gajewski powiesił się z rozpaczy, a żona jego po stracie całych oszczędności rozchorowała się ciężko. Poza tymi dwoma poszkodowanymi do władz zgłosiło się z identycznemi skargami **jeszcze kilkunastu ludzi, od których oszuści wyłudzili nieraz ostatnie grosze.**

Onegdaj władzom, po długich poszukiwaniach, **udało się ująć nieuchwytnych i ostatnio już nie działających oszustów. Jan Graczyk i jego wspólniczka Stanisława Maślińska, podająca się za Janinę Kruk, zostali zatrzymani w domu przy ul. Marszałkowskiej 29, w którym przesiadywali ostatnio niemal zupełnie, nie wychodząc na miasto.**

Łącznie Graczyk i Myśliwska poszkodowali około 20 osób na blisko 15 tysięcy złotych.

Para oszustów została osadzona w więzieniu. (gr.)

Konkurs na hasło

propagandowe szallanżu

Referat sportowy Polskiego Radja w porozumieniu z Aeroklubem Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza konkurs na hasło, któreby drogą propagandy organizowanego obecnie przez Polskę turnieju lotniczego szallanż na rok 1934 popularyzowało wśród szerokich sfer społeczeństwa sport lotniczy.

Warunki konkursu są następujące: **Hasła nie powinny przekraczać 20 słów,** powinny wiązać szallanż ze znaczeniem ogólnem lotnictwa, powinny być ułożone tak, **aby działały na wyobraźnię i były łatwe do zapamiętania.** Podajemy trzy przykłady: „Gdzie mowa o postępie — mów lotnictwo. Gdzie mowa o lotnictwie — mów szallanż". „Pamięć Żwirki w sobie kryje szallanż którym Polska żyje". „Nie przeocz terminu szallanż, wielkiego turnieju maszyn i ludzi".

Każdy uczestnik konkursu może nadesłać nieograniczoną ilość haseł, umieszczając je na jednej kartce z podaniem imienia i nazwiska oraz adresu autora. Hasła przesyłać należy do referatu sportowego Polskiego Radja, Warszawa, ul. Zielna 25 w terminie do 15-go sierpnia r. b.

Sąd konkursowy pod przewodnictwem kierownika zawodów szallanżowych płk. Kwiecińskiego ogłosi wyniki konkursu w dniu 20 sierpnia. Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej wyznaczył na konkurs cały **szereg nagród, a mianowicie: osiem lotów wokół miasta rozdzielonych następująco: dwa w Warszawie i po jednym w Poznaniu, Łodzi, Krakowie, Katowicach, Lwowie i Wilnie dla zwycięzców konkursu, zamieszkujących w tych miastach lub miejscowościach pobliskich.**

Dalej Aeroklub ofiarowuje 5 biletów na trybuny podczas zawodów szallanż i Gordon-Bennett, wreszcie cały szereg książek, a więc 2 egzemplarze wydawnictwa „5 Lat Lotnictwa Sportowego w Polsce", 2 egzemplarze książki „Żwirko i Wigura — Załoga RWK", 2 egzemplarze książki Majora Skarzyńskiego „Na RWD-5 przez Atlantyk", 2 egzemplarze książki Bolesława i Józefa Adamowiczów „Przez Atlantyk".

Łódź przed 20-tu laty

„Orjentacje" i bilon

II.

Obok tyfusu, wszy i nędzy na początku wojny poczęła Łódź nękać najstraszliwsza plaga — t. zw. „orjentacje".

Było tych orjentacyj kilka, kilkanaście, wreszcie kilkadziesiąt. Powstawały one jak grzyby po deszczu zrazu z dnia na dzień, potem już z godziny na godzinę i splatając się z fantastycznemi wiadomościami z terenu działań wojennych, tworzyły idealne żerowisko dla maruderów, sejmikujących po całych dniach w kawiarniach i knajpach.

Dwie zasadnicze — pierwsza szerokotorowa, koalicyjna, hołdująca Matuszce-Rosji, odezwie wielkoksiążęcej i wschodnim rynkom zbytu, druga aktywistyczna, germanofilska, płaszcząca się przed butem i butą niemiecką, wyglądająca z niecierpliwością wkroczenia kulturtraegerów z nad Szprewy.

Do kawiarni spłynęły wraz z pracownikami licznych biur, które zawiesiły czynności, z powodu moratorium i braku perspektyw handlowych, różnorakie męty i kanalje ludzkie z pod ciemnej gwiazdy.

Wessali się rychło w środowisko, zaczęli z początku nieśmiało robić różne brudne, drobne interesiki, aż w krótkim czasie okrzepli, tworząc potężną organizację paskarstwa i wyzysku.

Pobojowiska, usiane trupami, zacieśniały się koncentrycznym pierścieniem dokoła Łodzi, nic więc dziwnego, że na widownię wyhynęły hieny.

Działalność swą rozpoczęły te prototypy późniejszych miljonerów i potentatów wojennych od drobnych szacherek z oficerami intendentury, dostaw papierowych butów i istniejących tylko w wyobraźni koszulek wełnianych (historyczne „fufajki").

Jak na skinienie różdżki czarodziejskiej, już z wypowiedzeniem wojny zabrakło drobnych. Błyskawicznie wytworzył się nowy proceder zamiany banknotów na bilon. Rycerze tego przemysłu w parę miesięcy później wzięli się do t. zw. fabrykacji „destraktów", czyli przekłuwania banknotów szpilkami, celem deprecjacji ich wartości, a wreszcie do spekulowania bonami, wypuszczanemi przez miejscowe instytucje kredytowe.

Atmosfera tych przybytków, gdzie sąsiadowały ze sobą zbrodnicza spekulacja i kretyńskie politykierstwo, stała się wkrótce niedoznieslenia.

W mieście srożył się głód. Stanęły fabryki. Bezradne kobiety z dziećmi na ręku wyszły na żebry. Rozpusta potajemna, z wypiekami wstydu na zżartych nędzą policzkach, uprawiana na przedmieściach przez t. zw. „rezerwistki" przeniosła się rychło do opustoszałych mieszkań na pryncypalnych ulicach.

Zawiązany komitet obywatelski, niosący pomoc i zapełniający luki zatrzymanej machiny państwowej, rozpoczął syzyfową pracę zapewnienia miastu jakiegoś surogatu funkcyj życiowych.

Organizacje niepodległościowe, działające konspiracyjnie, pracowały gorączkowo, przygotowując masy do przyszłych wystąpień.

Nawiązywano kontakty b. trudne i odległe poprzez łańcuch walczących armij, agitowano w szeregach zaciągniętych do wojska rosyjskiego rezerwistów — oczekiwano wkroczenia okupantów, organizowano się, by być w pogotowiu.

Milicja obywatelska, zorganizowana szybko i sprężyście, stanęła na straży porządku publicznego.

W ciężkich okresach, kiedy wojska rosyjskie bezpośrednio po wybuchu wojny, ewakuowały się, pozostawiając na łasce losu wszystkie objekty rządowe i więzienia, zapełnione przestępcami (więźniów politycznych przezornie zabierano ze sobą), praca milicji była specjalnie trudna i grożąca odpowiedzialnością po wkroczeniu wojsk rosyjskich.

Okres od sierpnia do grudnia 1914 r., do decydującej bitwy pod Łodzią, był jednem pasmem przemarszów wojsk, to znów całkowitej ewakuacji, wkroczenia oddziałów niemieckich, powrotu rosjan.

Przez cały ten okres i dalsze etapy wojny „orjentacje" żarły się ze sobą, pozostawając w próżni i w niczem nie zbliżając się do życia.

„Szerokotorowcy" i „aktywiści" obrzucali się jeszcze w wiele lat potem wzajemnemi inwektywami, wnosząc element rozkładu i przedwojennej mentalności. Życie skończyło z nimi definitywnie.

W perspektywie dwudziestu lat śmieszne, małe i nic nieznaczące wydają się spory i starcia „orjentacyjne" z owej epoki.

„Orjentacje" i „bilon" to synonimy dni wybuchu wojny w Łodzi.

Wślad za nimi miała wejść w miasto wojna w całej swej grozie.

Wkrótce już pod murami Łodzi miał się rozegrać końcowy etap pogromu Rosjan w trzęsawiskach mazurskich i otworzyć szeroko wrota Niemcom na Warszawę, za Wisłę aż na dalekie rubieże wschodnie.

A w Łodzi zapanować miały przez cztery lata ponure rządy prusactwa, które w dziejach miasta zapisały się niezatartemi zgłoskami.

A. N.

Dlaczego zastrzeliła swego przyjaciela, B. Boya

KSIĘŻNA ZYTA WORONIECKA OPOWIADA

o swej miłości, tragedji i pobycie w więzieniu.—„Ten człowiek był dla mnie wszystkiem".—Trzy lata w więzieniu kobiecem, na t. zw. „Serbji"

Tragiczny film, wyświetlony na ekranie rzeczywistości

Zabójstwo znanego kupca warszawskiego Brunona Boya przez ks. Zytę Korybut-Woroniecką rozległo się w swoim czasie głośnem echem nietylko w całej Polsce, ale i w Europie, wszędzie wzbudzając sensację, niezwykłem podłożem tragedji.

Jak wiadomo, księżna Zyta Woroniecka, początkowo skazana na 1 rok twierdzy, w apelacji otrzymała karę zwiększoną do 3 lat, a wobec zmiany kodeksu kasującego termin „twierdza", zabójczyni kupca została osadzona w zwykłem więzieniu kobiecem w Warszawie przy ul. Dzielnej na t. zw. „Serbji".

Dnia 7 b. m. księżna Zyta-Zofja Korybut-Woroniecka około godziny 12 w południe opuściła „Pawiak".

Współpracownikowi „Kurjera Czer." udało się uzyskać rozmowę z księżną, którą poniżej w skrócie przytaczamy.

Księżna jest wysoka, dobrze zbudowana. Twarz o śniadej cerze. Jest to twarz zresztą zupełnie nie polska. Nie ma w niej śladu słowiańskiego typu. Raczej Włoszka, może Hiszpanka. Ładnie osadzone, duże oczy patrzą spokojnie, usta rozchylają się w uprzejmym, może nieco „stylizowanym" uśmiechu.

Księżna Zyta opowiada

— Z przewodu sądowego wie pan o moich bardzo tragicznych przeżyciach z mężem Toepferem. Był to zły człowiek. Robił wszystko, aby mnie poniżać....

— Dlaczego pani wyszła za niego zamąż?

— Proszę pana, ja wówczas tak mało ludzi znałam, wyszłam przecież z Sacre Ceur, gdzie uczą wszystkiego, prócz rozpoznawania człowieka. Pan wie, mąż mój był nadleśniczym w dobrach Zamoyskiego. Wyszłam zamąż w listopadzie 1930 roku i żyłam z nim trzy miesiące, to wystarczyło. Ludność okoliczna nazywała mnie męczennicą. Ja sama wreszcie straciłam siły, złamała się we mnie odporność. Rozeszliśmy się.

— Czy miała pani rozwód?

— Niestety, nie. Miałam separację; gdyby był rozwód, kto wie, czy całe moje życie nie poszłoby inną drogą. Wie pan też pewnie o tem, jak w pociągu, gdy jechałam z matką, **poznałam p. Dudzińskiego, pełnomocnika p. Boya, jak zaczął on z nami rozmawiać, opowiadać o mężczyźnie, który miał równie ciężkie życie w małżeństwie jak i ja, że człowiekowi temu napewno bym się podobała, że stanowczo musi mnie z nim poznać....**

— Czy panią nie raziło to stręczycielskie nastawienie obcego mężczyzny?

— Nie zastanawiałam się wówczas nad tem. Wogóle nie traktowałam tej całej rozmowy poważnie. P. Dudziński wziął mój adres i oto zaczęły nadchodzić listy, fotografje p. Boya. Wyglądał na nich bardzo dobrze.

Życie jak film

— Trochę to wszystko jest filmowe.

— Całe moje życie, to jeden wielki, smutny film. Kiedy listów było coraz więcej, kiedy czytałam w nich, że p. Boy jest „chory z tęsknoty" za mną, zdecydowałam się wreszcie spotkać z nim. Pan wie, to było w lecie, u „Ritza". Kiedym go zobaczyła, podobał mi się znacznie mniej. Rozczarowałam się, byłam dlań chłodna, a jednocześnie coraz więcej czasu spędzaliśmy razem. On był sportowcem, ja również kocham sporty. Pływaliśmy, jeździliśmy łódką, graliśmy w tenisa. I tak, oto zupełnie podświadomie, niewiadomo kiedy i jak — zakochałam się w nim. Mówił mi, że tylko we mnie znalazł duszę. Przedstawił mnie matce staruszce, która była bardzo źle traktowana przez poprzednią jego żonę.

Potem zaręczyliśmy się. Raz w Warszawie, drugi raz na wsi, u moich rodziców. Bywał tam zresztą bardzo często. Lubił strzelać do wiewiórek. Kiedyś zabił jedną, ale nie spadła, tylko zaczepiła się na wierzchołku sosny. Anim się spostrzegła, kiedy Brunon był już na samym szczycie, taki był wysportowany, zręczny, mocny...

Przerywa na chwilę swe opowiadanie. Odwraca się profilem i patrzy w okno. Potem znów spogląda na mnie, uśmiecha się i mówi:

— **A może pan chciałby obejrzeć fotografje?**

Ze skromnej, czarnej torebki wyjmuje całą paczkę.

— **To jedyna pamiątka po nim.** Bo wspaniały pierścień zaręczynowy, jaki od niego dostałam, kiedy ciężko mu szły interesy, oddałam mu, żeby zastawił w lombardzie. Ten pierścień przepadł gdzieś. Fotografje zostały.

Pokazuje mi jedną za drugą.

Są między temi amatorskie zdjęcia, liczne fotografje z plaży warszawskiej.

Duża cząstka życia dwojga ludzi, utrwalona na zawsze.

Tragiczny dzień

— W grudniu miał być nasz ślub, a w listopadzie — zerwał ze mną.

— I to panią skłoniło...

— Nie, chociaż przysięgam panu, nigdybym nie przypuszczała, że on ze mną zerwie. Ten człowiek stał się dla mnie wszystkiem. Godziłam się na wszystko, żeby tylko być razem z nim. Pomagałam mu w interesie. Był ze mnie całkowicie zadowolony, mamusia może panu powiedzieć, jak mówił o mojej pracy. **Zamykałam nawet oczy i uszy na telefony od innych kobiet, a telefonów tych było dużo...**

— Różnie mówiono w Warszawie o różnych sprawach...

Ks. Woroniecka patrzy mi spokojnie w oczy.

— Mogę panu tylko odpowiedzieć na to, że źle zrobiłam, zamieszkując u niego. Dalszy ciąg tej upiornej historji pan zna. Żyłam nerwami. Kiedyś powiedziałam mu:

— Słuchaj, ja zrobię straszne głupstwo, ja zwarjuję....

Chciałam się wtedy zabić. I pewno by to nastąpiło, gdyby nie jego odpowiedź. Powiedział mi:

— **Jak chcesz, to zrób!**

Wtedy wszystko mi się omroczyło. **Strzeliłam!**

Długą chwilę siedzi z opuszczoną głową. Potem wyjmuje z torebki żółta chusteczkę i ociera nią oczy.

— **On odrazu nie umarł.** Całowałam jeszcze jego ręce. Ale potem zaczął się coraz bardziej męczyć. Pisano o mnie, że wyszłam do łazienki i wzięłam kąpiel. To wierutne kłamstwo. Wybiegłam do drugiego pokoju, bo nie mogłam dłużej patrzeć. A potem usłyszałam tylko, jak p. Dudziński powiedział:

— **Skonał.**

I znów w pokoju rozsnuwa się cisza. Woroniecka wstaje, podchodzi do okna i długo trwa tak z czołem przy szybie.

W celi więziennej

Potem opowiada o swych przeżyciach więziennych. Siedziała na oddziale kobiecym, na t. zw. „Serbji"

Straszne to były lata.

To też te trzy miesiące, które uzyskałam, dzięki łasce Pana Prezydenta, urosły dla mnie do rozmiarów drugich trzech lat. Dobrze, że właśnie wypuszczono mnie z więzienia teraz, kiedy jest tak pięknie na świecie. Mam zupełnie inne samopoczucie.

Pokazuje czerwoną kartkę więzienną, stwierdzającą, że ks. Zyta-Zofja Korybut Woroniecka, skazana na 3 lata więzienia za zabójstwo Brunona Boya, została wskutek łaski P. Prezydenta Rzplitej przedterminowo zwolniona.

— Ten dokument zachowam sobie na pamiątkę.

— Słyszałem, że otrzymywała pani mnóstwo listów, były podobno wśród nich propozycje matrymonjalne. Czy nie zamierza pani z nich skorzystać?

— Istotnie listów było dużo. Z Niemiec, Francji, Włoch, Hiszpanji, no i tu, od nas, ale tych, w których miały być rzekomo jakieś propozycje matrymonjalne ja nie otrzymałam.

— Narazie jadę do rodziców. Odpocznę tam i rozejrzę się za jakąś pracą. Znam przecież dobrze francuski, trochę angielski, gram na pianinie, podobno nawet bardzo dobrze, może coś znajdę. Nie — muszę coś znaleźć! — kończy swą smutną opowieść księżna Zyta Woroniecka.

HITLEROWCY SZUKAJĄ KRUSEGO,

jedynego żywego uczestnika podpalenia Reichstagu. — Szwajcarja chce go wydać Niemcom. — Jak towarzysz Roehma uniknął śmierci

Całą policja szwajcarska jest obecnie postawiona na nogi i, na rozkaz władz prokuratorskich, poszukuje na całym terenie państwa związkowego jednego człowieka:

ERNESTA KRUSEGO.

Rozesłano listy gończe, na murach miast rozwieszono jego podobizny, słowem — pogoń w stylu amerykańskim, niczem za Dillingerem.

Kim jest ów Ernest Kruse, który tak zafrapował policję szwajcarska?... Niebezpiecznym bandytą?... Międzynarodowym oszustem?... Szpiegiem?....

Ernest Kruse —jak już swego czasu donosiliśmy — jest

byłym członkiem S. A., jednym z najbliższych współpracowników Roehma. Pamiętnego ostatniego dnia czerwca r. b. nazwisko jego również znalazło się na liście „niebezpiecznych zamachowców", którzy życiem powinni byli przypłacić posiadanie wiadomości o podpaleniu Reichstagu, lecz Krusemu udało się zbiec do Szwajcarji, skąd wkońcu lipca wysłał do prezydenta Hindenburga list, zawierający opis prawdziwego przebiegu podpalenia niemieckiego parlamentu.

Kruse przyznał się w tym liście, że

BRAŁ UDZIAŁ W PODPALENIU REICHSTAGU

i ze wszystkich osób, które z nim współdziałały, on jeden pozostał przy życiu. Posiada on rewelacyjne dokumenty, dotyczące Roehma i procesu lipskiego, które przesłał do Londynu.

Reichstag — stwierdza Kruse w liście do Hindenburga — został podpalony nie przez komunistów, lecz przez szturmowców przy pomocy van de Luebbego, który miał być tylko pozornie wtrącony do więzienia, w rzeczywistości zaś obiecywano mu większą kwotę pieniężną, za która miał uciec do Ameryki. Co zrobiono z van de Luebbem — wiadomo... W taki sam mniej-więcej sposób zlikwidowano innych podpalaczy Reichstagu: — **Roehma, Ernsta, Heinesa, Brehma, Kumelsbacha, Lehmana, Stetmana, Nagla i innych.**

Oczywiście, że rewelacje Krusego wywołały olbrzymie wrażenie na całym świecie. Kruse zaznaczał w swym liście, że gotów jest potwierdzić swe zeznania przed sądem i pod przysięgą,

o ile tylko będzie miał zapewnione życie.

Rewelacje Krusego najgłośniejszem echem odbiły się w Niemczech. Wprawdzie nie wolno było o nich pisać, ale główny sztab hitlerowski długo zastanawiał się nad tem, jak zareagować na ten promień prawdy, rozświetlający mroczne i posępne tajemnice podpalaczy Reichstagu.

I wynaleziono wyjście. Władze niemieckie oskarżyły Krusego o przestępstwo kryminalne (oczywiście, nie o udział w podpaleniu parlamentu) i zwróciły się do władz szwajcarskich o **wydanie im „niebezpiecznego kryminalisty".**

Stąd owe listy gończe i obwieszczenia na murach miast szwajcarskich.

Ale Kruse, nauczony doświadczeniem tylu kolegów, którzy ponieśli już śmierć, ukrył się sprytnie nietyle przed policjantami szwajcarskimi, ile przed agentami hitlerowskimi, którzy otrzymali rozkaz

dostarczenia go żywego lub martwego.

Czy go złapią — niewiadomo. Pogoń w każdym razie trwa...

Szkoły średnie bez uczniów

Olbrzymia większość rodziców nie jest w stanie opłacać czesnego. Bez pomocy państwa szkoły prywatne nie mogą się utrzymać.

Zabiegi o subwencję ministerstwa dla szkół

Za tydzień rozpocznie się nowy rok szkolny. Pierwotne projekty przedłużenia wakacyj do 1 września, nie zostały wzięte pod rozwagę i w poniedziałek, 20 sierpnia, ożywią się mury szkolne gwarem młodzieńczych głosów, wesołemi okrzykami i śmiechem.

Pierwszy dzień w szkole — gdy niema jeszcze lekcyj i stopni — to najmilsze chwile młodzieży. Tego dnia mówi się tylko o tem, jak, kto i gdzie spędził wakacje, o zmianach, podręcznikach i t. d. — Ale ten pierwszy dzień w szkole jest największą troską rodziców. Nowy rok pociąga za sobą poważne ciężary materjalne. Pociąga za sobą wydatki, które dawniej nie odgrywały może tak wielkiej roli, ale w ostatnich latach stają się niepomierną udręką rodziców. — Znów trzeba będzie czynić heroiczne wysiłki, by umożliwić dziecku kształcenie się, odmawiać sobie wielu najniezbędniejszych rzeczy, a kto wie, czy nie przyjdzie zrezygnować ze szkoły, gdy nie będzie na opłacenie czesnego, na zakup książek, mundurków, przyborów szkolnych.

W Łodzi, jak zresztą we wszystkich miastach b. zaboru rosyjskiego, sprawa ta jest wyjątkowo przykra. **Nie mamy szkół państwowych. Na 600-tysięczne miasto, mamy dwa zaledwie gimnazja państwowe.** Reszta szkół — to uczelnie prywatne, które z żadnej pomocy państwowej nie korzystają, żadnych subsydjów nie otrzymują i mogą istnieć. **tylko dzięki wysokiemu czesnemu, opłacanemu przez uczniów.**

Rozmawialiśmy wczoraj na ten temat z dyrektorem jednego z gimnazjów męskich w Łodzi. Zwrócił on uwagę na fakt bardzo symptomatyczny — **ilość uczniów w ostatnich latach systematycznie maleje.** A sądząc z przyrostu ilości dzieci w wieku szkolnym, zjawisko powinno być wręcz odwrotne. Z pozostałej ilości uczniów, część znajduje się w tak fatalnych warunkach materjalnych, że musi być, bodaj w pewnym stopniu, **zwolniona z opłacania pełnego czesnego** A tymczasem wydatki szkoły, która chce utrzymać się na poziomie i nie spaść do niższej kategorji, nie mogą być zredukowane. Personel nauczycielski musi być zachowany w 100 procentach, na pomocach szkolnych nie można oszczędzać, trzeba konserwować budynek i sale szkolne, utrzymać odpowiednia obsługę. I w ten sposób nie tylko rodzice, ale również **szkoły znalazły się w sytuacji bardzo krytycznej.**

Rozmówca nasz podkreślił, że z wielką obawą czeka na początek roku szkolnego. Mimo, że jest dyrektorem szkoły, zaliczanej do najlepszych w Łodzi, która cieszyła się stale wyjątkową frekwencją uczniów, a nawet miała zawsze równoległe klasy, obawia się, że **nowy rok szkolny przyniesie gwałtowne zmniejszenie się ilości uczniów, że równowaga budżetu szkolnego będzie pod wielkim znakiem zapytania.**

Według prowizorycznych obliczeń, czesne w szkołach łódzkich prywatnych w nowym roku szkolnym przedstawiać się ma następująco: **w klasach niższych od 300 do 400 złotych, w klasach średnich od 500 do 800 złotych i w klasach wyższych od 800 do 1100 złotych rocznie** Jest to niewątpliwie bardzo dużo. Niewielu ludzi będzie mogło sobie na taki wydatek pozwolić, tembardziej, że na tem nie ograniczają się koszty posyłania dzieci do szkoły. **Podręczniki, zeszyty, przybory szkolne, mundurki — to stanowi w budżecie rodziny niepomierny ciężar.** — Jakie jest wyjście z sytuacji? — Rozmówca nasz widzi tylko jedno rozwiązanie tej zasadniczej i ważnej sprawy i uważa, że będzie ono musiało być rozpatrzone na konferencji dyrektorów i kierowników szkół średnich. Rozwiązaniem tem jest

pomoc państwa.

Jest rzeczą oczywiście wykluczoną, by wszystkie szkoły prywatne mogły być upaństwowione. Takiemi środkami ministerstwo W. R. i O. P. nie rozporządza. Zresztą, zdaniem naszego rozmówcy, nie jest to nawet wskazane w chwili obecnej. Ale z drugiej strony **ministerstwo musi wziąć pod uwagę, że szkoły prywatne wyręczają państwo w obowiązku kształcenia młodzieży i dostarczenia tej młodzieży odpowiedniej ilości uczelni. I dlatego państwo powinno udzielić szkołom średnim prywatnym odpowiednich subsydjów.** Subsydja te mają umożliwić utrzymanie szkoły na odpowiednim poziomie przy poważnej redukcji czesnego. Tylko bowiem w wypadku redukcji czesnego, młodzież będzie mogła się kształcić w odpowiednim zakresie.

Czy sprawa ta jest aktualna? Rozmówca nasz wyraził nadzieję, że tak. Szkoły prywatne są wszak pod kontrolą państwowych władz szkolnych. Kontrola ta więc będzie mogła dopilnować, by subsydja zostały zużyte we właściwy sposób. — Obniżenie wpisów szkolnych, obniżenie czesnego, jest dziś, w obliczu nowego roku szkolnego, bodajże najważniejszą sprawą, to też musi być załatwione jaknajrychlej. (s)

Radjoprogram

NIEDZIELA, dnia 12-go sierpnia.

8.30—8.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 8.35—8.38: Muzyka (płyty). 8.38—8.53: Gimnastyka. 8.53—9.05: Muzyka (płyty). 9.05—9.10: Dziennik poranny. 9.10—9.45: Muzyka (płyty). 9.45—9.50: Chwilka pań domu. 9.50—9.55: Odczytanie programu na dzień bieżący. 9.55—11.57: Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. Po Nabożeństwie muzyka popularna (płyty). 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.10—13.00: Koncert z Doliny Szwajcarskiej. 13.00—13.10: Feljeton muzyczny. p. t. „Muzyka naszych gór" — wygłosi dr. Adolf Chybiński. (Transm. ze Lwowa). 13.10—13.45: Dalszy ciąg koncertu z Doliny Szwajcarskiej. 13.45—14.00: „Na rumuńskim pograniczu" — wygłosi dr. Piotr Kontny. (Transm. ze Lwowa). 14.00—15.00: Koncert muzyki polskiej o charakterze ludowym. Wykonawcy. Chór „Ogniwo" pod dyr. Z. Stoińskiego (Transm. z Katowic) i Aniela Szlemińska (śpiew — tr. z Warszawy). 15.15—15.30: Płyty. 15.30—15.45: Odczyt p. t. „Po drogach województwa łódzkiego" — wygłosi Stefan Borawski. 15.45—16.00: Płyty.

16.00—17.00: Koncert zespołu Z. Grossmana.

17.00—17.10: Repertuar teatrów i odczytanie programu na dzień następny.

17.10—18.00: Koncert solistów. Wykonawcy: Marek Bauer (skrzypce — tr. ze Lwowa) i Eugenjusz Maj (śpiew — tr. z Warsz.).

18.00—18.15: Fregment teatralny.

18.15—18.45: Muzyka taneczna (płyty).

18.45—19.00: „Wybuch wojny" — wspomnienia osobiste — wygłosi Juljusz Kaden-Bandrowski. (Feljeton literacki).

19.00—19.10: Rozmaitości.

19.10—19.15: Wiadomości sportowe.

19.15—20.00: Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra P. R pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego rzyńskiego i Anda Kitschman (piosenki).

20.00—20.02: „Myśli wybrane".

20.02—20.12: Feljeton aktualny.

20.12—20.50: Koncert popularny. Wykonawcy: Orkiestra symfon. P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i Bol. Ginzburg (wiolonczela).

20.50—21.00: Dziennik wieczorny.

21.00—21.02: Capstrzyk Marynarki Wojennej. Transm. z Gdyni.

21.02—22.00. „Na wesołej lwowskiej fali".

22.00—22.15: Skrzynka pocztowa techniczna — korespondencję bieżącą omówi i porad technicznych udzieli Wacław Frenkiel.

22.15—22.30: Zbiorowe wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.

22.30—23.00: Melodje filmowe (płyty).

23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

23.05—23.30: Muzyka taneczna z restauracji Hotelu „Bristol".

DZIŚ SŁUCHAMY:

11.20. WIEDEŃ. Koncert symfoniczny.

20.45. RZYM. „Crispino e la Comare" — opera komiczna Luigi i Federica Ricci.

Nasz reporter zanotował...

Przy zbiegu ul. Limanowskiego i Bałuckiego Rynku został najechany przez samochód Rubin Galewicz, handlarz, zamieszkały przy ulicy Zawiszy 14, odnosząc uszkodzenie ciała.

Rannego opatrzył lekarz pogotowia i przewiózł go do domu. Kierowcę samochodu pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

***

Wskutek spożycia grzybów, ulegli zatruciu małożonkowie Juljusz i Franciszka Goździk oraz ich dwoje dzieci, zam. przy ul. Nowej 12.

Zatrutym udzielił pomocy lekarz pogotowia.

***

W mieszkaniu rodziców przy ulicy Grzybowej 14 uległa poparzeniu 2-letnia Stanisława Zielińska. Dziecko pozostawione bez opieki wpadło do balji z wrzącym ługiem i odniosło ciężkie poparzenia twarzy i rąk.

Poparzonemu maleństwu udzielił pomocy lekarz pogotowia, poczem przewieziono je w stanie ciężkim do szpitala.

***

W klatce schodowej domu przy ulicy Mostowej 41 znaleziono dziecko, płci męskiej, liczące około 5 miesięcy. Dziecko przesłano do miejskiego domu wychowawczego, a za wyrodną matką wdrożone zostały poszukiwania.

***

Na posesji przy ulicy Wałowej 8, w czasie przeładowywania desek, spadł z wysokości 6 metrów robotnik Antoni Kulbaka, zamieszkały przy ulicy Dworskiej 82. Kulbaka odniósł ciężkie obrażenia ciała. Rannego opatrzył lekarz pogotowia i przewiózł go do lecznicy.



TEATR MIEJSKI.

Dziś i dni następnych o godzinie 8.30 wiecz. w dalszym ciągu sztuka Ferdynanda Brucknera „Rasy". Treścią sztuki tej są fakty rozgrywające się w Niemczech w ostatniej dobie.

Ceny zniżone.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Jeszcze tylko kilka przedstawień arcywesołej komedji, pełnej werwy i humoru — amerykańskiego autora p. t. „Akademja wdzięku". Kto więc nie widział tej kapitalnej komedji, niech śpieszy do parku Staszica. Początek o g. 9-ej wiecz.

TEATR ROZMAITOŚCI

Dziś, o godz. 4.30: Ostatni taniec", o g. 9.30: „Signorita". Michał Michalesco cieszy się ogromnem powodzeniem.

We wtorek wieczór humoru Folmanówny.

TRZY. PRZEDSTAWIENIA W BAGATELI.

Dziś w niedzielę, w teatrze „Bagatela" przy ul. Piotrkowskiej 94 odbędą się trzy przedstawienia rewji p. t. „Bebe".

Pierwsze przedstawienie rozpocznie się o godzinie 6-ej po poł., drugie o 8-ej wiecz. i trzecie o godz. 10 wiecz.

Rewja „Bebe" już jutro schodzi z afisza a więc ci, którzy jeszcze nie widzieli obecnego programu mogą to uczynic tylko w dniu dzisiejszym.

W ogrodzie „Bagateli" czynna jest kawiarnia z obficie zaopatrzonym bufetem.

Z INSTYTUTU PROPAGANDY SZTUKI

W najbliższy czwartek, dnia 16 sierpnia br. o godz. 6-ej popołudniu, odbędzie się w lokalu Instytutu (w parku Sienkiewicza) uroczyste otwarcie wystawy prac Koła Artystów Grafików Reklamowych z Warszawy. Wystawa ta rozpocznie sezon jesienny w Instytucie. Na całość wystawy złożą się prace 50 najwybitniejszych grafików. Bardzo bogato reprezentowane będą następujące działy: plakat, okładka, exlibris, czcionka, dyplom, ilustracja i marka fabryczna.

ULGI DO WARSZAWY WAŻNE TYLKO JESZCZE W CIĄGU TYGODNIA

Poważne ulgi dla członków LOPP wybierających się do stolicy na „Święto Warszawy" będą ważne tylko w ciągu nadchodzącego tygodnia, t. j. tylko do dnia 17 bm. włącznie. Po tym terminie sprzedaż karnetów festivalowych będzie bezwzględnie zamknięta.

Jest więc rzeczą wskazana, by skorzystać póki czas z nadarzającej się okazji zwiedzenia tanim kosztem stolicy.

Jak zdołaliśmy zaobserwować sporo łodzian wybiera się do Warszawy na dzień 15 sierpnia br. W dniu tym bowiem oprócz odbywających się obecnie uroczystości „Święta Warszawy" oraz „Zjazdu Polaków z zagranicy" zbiega się rocznica „Cudu nad Wisłą".

Pozostałe w niewielkiej ilości karnety festiwalowe (po 16 zł. za sztukę) sprzedaje Łódzki Obwód Miejski LOPP, ul. Prez. Narutowicza 30, telefon 106-50.

Kurjer Handlowo-Przemysłowy
łódzkiego okręgu włókienniczego.

Miljard złotych od emigracji

Znaczenie wychodźtwa polskiego dla bilansu płatniczego. — Napływ kapitałów i dewiz. — Utrzymanie kontaktu z emigracją jako zagadnienie gospodarcze

Dobiegający końca wielki zjazd Polaków, zamieszkałych za granicami Polski jest doskonałą okazją do rozważań na temat stosunku naszego do problemów emigracyjnych.

Jesteśmy państwem o 400-tysięcznym przyroście naturalnym. Cyfra przyrostu maleje (jeszcze przed czterema laty przekraczała pół miljona), ale niewątpliwie daleka jest od tej. którą dałoby się włączyć w obręb procesów produkcyjnych przy słabem tempie naszej kapitalizacji.

Jesteśmy więc skazani na emigrację i to dużą. Niestety zahamowały ją obce restrykcje immigracyjne i brak u nas niezbędnych środków dla sfinansowania wychodźtwa. Jeszcze w pięcioleciu 25—29 r. zamorska emigracja z Polski wynosiła 55 tys. rocznie, a kontynentalna nawet dwa razy tyle. **Teraz — zamorska zmalała pięciokrotnie, a kontynentalna nawet dziesięciokrotnie.**

Obecny stan rzeczy jest dla nas nadwyraz ciężki i przypuszczalnie spowoduje dalsze zmniejszenie się w już zresztą zarysowującem **płodności i tempa przyrostu ludności.** Miejmy nadzieję, że ze zmianą konjunktury chłonność kraju na ręce ludzkie się zwiększy. Wierzmy też, iż poprawa sytuacji ekonomicznej w świecie nanowo **zliberalizuje wymianę nietylko towarów i kapitałów, ale także i ludzi.** W każdym razie szukanie nowych realnych możliwości osiedleńczych jest palącym problemem socjalno-gospodarczym współczesnej Polski.

Problem emigracyjny polega nietylko na wypchnięciu poza granicę państwową ludzi. Poza momentami narodowemi i społecznemi, także i gospodarcze względy przemawiają za jak **największym wysiłkiem w kierunku organizowania i konsolidcwania wychodźtwa**

Z racji zjazdu wiele i słusznie pisze się o konieczności wyzyskania emigracji jako czynnika rozwoju handlu zagranicznego. Istotnie, rola Polaka zagranicą jako pośrednika w zbycie towarów polskich, w pierwszej zaś linji — jako konsumenta tych towarów — może być bardzo doniosła.

Chcemy jednak przedewszystkiem zaakcentować **doniosłość emigracji dla naszego bilansu płatniczego.** Nadwyżki, osiągane przez nas z ruchu imigracyjnego, według danych statystycznych wynosiły:

w r.1928 — 210 milj. zł.
w r. 1929 — 269 milj. zł.
w r. 1930 — 240 milj. zł.
w r. 1931 — 225 milj. zł.
w r. 1932 — 198 milj. zł

Jak widzimy z tych, z konieczności tylko przybliżonych, cyfr — **pięciolecie 28— 32 r. przyniosło Polsce więcej niż miljard złotych!** Ta suma daje nam pojęcie **jak wielką jest rola emigracji w zasilaniu kraju w kapitały finansowe, w zaopatrywaniu go w dewizy i w obronie naszej waluty.**

Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że już w krótkim czasie po powstaniu państwa polskiego, emigracja (jeszcze niezorganizowana) — **zdała egzamin ze swego ekonomicznego partjotyzmu. Wśród niej bowiem (w Stanach) uplascwano pierwszą naszą pożyczkę zagraniczną i ok. 26 miljonów dolarów w** 6 procentowych obligacjach 1920 roku.

Rzecz prosta — napływ kapitału z emigracji trwać może tylko tak długo, jak długo utrzymuje ona kontakt z ludźmi i majątkami w Polsce. Zachowaniem **tego kontaktu należy więc zająć się z całą troskliwością.**

Nie zapominajmy, że emigranci z Polski w lwiej części i — to element biedny i gospodarczo mało aktywny. Dopiero naa obczyźnie wytwarza się w dalszych, na nowej glebie aklimatyzujących się pokoleniach — warstwą ekonomicznie aktywwniejsza i bogatsza. Ta warstwa przyjmująca się korzeniami na obcym gruncie, jest temsamem najbardziej narażona na wynarodowienie, ale też właśnie ta warstwa, gdy ją się przed tem niebezpieczeństwem uchroni, **najbardziej zdolną jest zasilić swemi zasobami macierzysty kraj.**

Okres zatamowania ruchu emigracyjnego powinien być tembardziej wyzyskany dla skonsolidowania emigracji osiadłej już na obczyźnie.

Dlatego słuszne jest hasło, które przyświeca kończącemu się już zjazdowi: **„frontem do problemów emigracyjnych i do emigracji".**

Dr. A. Z.



Wysoki kurs

Poż. Stabilizacyjnej w N. Jorku

Polska 7 procentowa Pożyczka Stabilizacyjna osiągnęła na giełdzie nowojorskiej kurs 115 i jedną czwartą (w procentach nominału). Poprzedni kurs wynosił 114 i trzy czwarte.

Wyroby włókiennicze

Japonji w Kamerunie

Według oficjalnych danych statystycznych, import towarów japońskich do Kamerunu wzrósł znacznie, mianowicie z 1.869 tys. fr. w 1932 r. do 4.548 tys. fr. w 1933 r.

Głównymi artykułami zbytu są wyroby bawełniane, tkaniny z jedwabiu sztucznego, ubrania, bielizna i obuwie.

Nasze obroty z zagranicą

Wzrost salda ujemnego w handlu z krajami zamorskiemi, a dodatniego w handlu z krajami europejskiemi

(m) Ogłoszone przed kilku dniamil dane, dotyczące naszego eksportu w ciągu 7 miesięcy b. r., wykazują **dalszy rozwój polskiego handlu zagranicznego i poważny wzrost dodatniego salda handlowego.** W okresie styczeń — lipiec wywieźliśmy towarów za 554,5 miljona zł., przywieźliśmy zaś za 461,9 miljona zł., saldo zatem wyniosło na naszą korzyść 92,6 milj. zł., czyli o 25,4 milj. zł. więcej niż w r. ub. Na podkreślenie zasługuje przytem, że tak dobre rezultaty osiągnęliśmy nietylko dzięki zwiększeniu eksportu o 37,4 milj. zł., ale również **pomimo zwiększenia importu,** który w porównaniu z okresem styczeń — lipiec 1933 r., w tym samym okresie r. bież. wzrósł o 12 milj. zł.

Cyfry te są ciekawe przedewszystkiem z tego względu, że wskazują na **pewne odprężenie zarówno w naszych wewnętrznych stosunkach gospodarczych, jak i w naszych stosunkach handlowych z zagranicą.** Zmiany te uwidaczniają obie strony bilansu wymian. Wzrost importu, zaznaczający się po raz pierwszy od szeregu lat, jest dowodem, iż nasza sytuacja finansowa uległa poprawie i już nietylko **usuwa konieczność dalszego ograniczania zakupów za granicą,** ale pozwala nawet na ich powiększenie, wzrost eksportu — wskazuje na coraz wyższą ekspansję naszej produkcji zagranicę i postępujące utrwalanie się jej na tych rynkach.

Rozpatrując dane, dotyczące naszego handlu zagranicznego, nie można nie zauważyć innych jeszcze zmian, zachodzących w strukturze tego handlu. Polegają one na coraz widoczniejszem **przesuwaniu się zarówno przywozu, jak i wywozu na kraje pozaeuropejskie.** W pierwszem półroczu 1933 r. przywóz towarów pochodzenia europejskiego stanowił 67,7 proc. całości naszego importu, pochodzenia zaś pozaeuropejskiego tylko 32,3 proc. W roku bież. cyfry te uległy poważnemu zbliżeniu. Z Europy sprowadzaliśmy towarów już tylko 59,7 proc., a z krajów zamorskich — 40.3 proc. Podobne zjawisko widzimy i w naszym wywozie, którego w r. ub. kraje pozaeuropejskie odebrały 7,2 proc., a obecnie 10.5 proc.

W naszym handlu pozaeuropejskim w dalszym ciągu na pierwszem miejscu stoją Stany Zjednoczone, przyczem na podkreślenie zasługuje **powiększenie się obrotów z tym krajem.** Ożywienie tej wymiany wyraża się wzrostem przywozu ze Stanów Zjednoczonych z 50 miljonów w r. ub. (6 miesięcy) do 60 miljonów w r. b. oraz wzrostem eksportu z 4.5 do 11 miljonów. **Bilans zatem jest dla nas nadal wysoce ujemny** i nawet powiększył się w ciągu pierwszego półrocza r. bież. o 3 miljony zł. do 49 miljonów.

Wogóle **handel nasz z krajami pozaeuropejskiemi kształtuje się dla nas niekorzystnie.** Kraje te, jako przeważnie surowcowe, w znacznej swej większości daleko więcej importują do Polski, niż od nas wywożą, wskutek czego pozamorskie nasze obroty zamknęły się za pierwsze 6 miesięcy **deficytem w wysokości 109 miljonów zł.,** t. j. o 18 milj. zł. większym, niż w tym samym okresie r. ub. Jednakże to zwiększenie się importu pozaeuropejskiego nie jest groźne. Właśnie ze względu na jego przedewszystkiem surowcowy charakter we wzroście tym kryją się **pośrednie objawy poprawy sytuacji gospodarczej Polski,** zwiększającej zapotrzebowanie na surowce wobec zwiększenia produkcji.

Tem niemniej trzonem polskiego handlu zagranicznego i jego pozycją dodatnią są obroty z krajami europejskiemi. Na czele naszych najpoważniejszych odbiorców europejskich nadal kroczy Anglja, z którą **wymiana towarowa uległa zwiększeniu i to na korzyść Zjednoczonego Królestwa.** Wywóz nasz bowiem do tego kraju, aczkolwiek w cyfrach bezwzględnych wzrósł, stosunkowo utrzymał się na zeszłorocznym poziomie — 20 proc. całego polskiego eksportu, przywóz natomiast z Anglji zwiększył się z 9.3 proc. do 10 proc.

Wzrosły również nasze obroty z Austrją i Belgją, wydatnie natomiast spadły z Francją, której **ograniczenia kontyngentowe coraz bardziej podcinają nasz handel.** To też, gdy w pierwszem półroczu r. ub. wywóz nasz do Francji stanowił 6.2 proc. całego eksportu, obecnie spadł on do 4.5 proc. Daleko mniej straciła Francja, której przywóz do Polski zmniejszył się tylko z 6.4 proc. do 6.1 proc.

Na podkreślenie zasługuje również **bardzo znaczne poszerzenie w r. bież. salda naszych obrotów z Niemcami,** zarówno ze względu na spadek importu niemieckiego, jak i wzrost naszego eksportu do Rzeszy. W porównaniu z pierwszem półroczem r. ub. **przywóz z Niemiec zmniejszył się z 72 do 47 miljonów,** czyli z 19,1 do 12,1 proc., **wywóz nasz natomiast wzrósł z 73 do 82 miljonów zł.,** czyli z 16,9 do 17,4 proc. Dzięki temu uzyskaliśmy w r. b. saldo dodatnie w wysokości **35 miljonów zł.** Ile jednak z tego, wobec niebywale niskiego przydziału dewiz w Niemczech — faktycznie wpłynęło do Polski, względnie ile wpłynie — trudno jeszcze się zorjentować, **należy się wszakże obawiać, że realne wpłaty będą mniej efektowne, niż dane statystyczne.**

Izolacja Niemiec

Banki nawołują do wyzbywania się walorów niemieckich

„Blokada gospodarcza" Niemiec zdaje się z każdym dniem zacieśniać. Po sygnalizowanej już przez nas uchwale przemysłowców angielskich przerwania importu półsurowców włókienniczych do Rzeszy, obecnie nadchodzą wiadomości ze Stanów Zjednoczonych wskazujące, że i wśród tamtejszych sfer gospodarczych z dniem każdym **rośnie nieufność do gospodarki niemieckiej i niechęć do zawierania z Niemcami bardzo obecnie niepewnych tranzakcyj.** Ma to doniosłe znaczenie zwłaszcza jeżeli chodzi o surowce, których import na warunkach kredytowych jest dla Rzeszy kwestią życia i śmierci.

Doniedawna jeszcze farmerzy amerykańscy gotowi byli wyzbyć się nagromadzonych zapasów na warunkach długoterminowego kredytu, dziś sytuacja radykalnie się zmieniła. Wyjątkowo niskie zbiory bawełny z jednoczesną gwałtowną zwyżką cen znacznie **zmniejszyły chęć kredytowej sprzedaży surowców tak niepewnemu dłużnikowi, jak Niemcy.**

Z ujawniającą się coraz bardziej rezerwą producentów idzie w parze akcja banków amerykańskich, które **wystąpiły ze stanowczą opozycją przeciwko przyznawaniu Niemcom dalszego kredytu choćby tylko towarowego.** Opierając się na danych statystycznych, banki wskazują, iż wskutek obecnych warunków atmosferycznych może zabraknąć w stanach niektórych surowców, forsowny zatem ich eksport zagranicę i to na niepewnych warunkach płatniczych, wydaje się im — jak twierdzą — nierozsądny.

Banki amerykańskie jednak nie poprzestają tylko na odradzaniu kredytowego eksportu surowców do Rzeszy, ale w sposób ostentacyjny **wyrażaja zasadniczą nieufność do obecnej gospodarki Niemiec.** Ostatnio np. rozesłały one do swej klienteli, a więc w stosunkach amerykańskich niemal do całego społeczeństwa, okólniki z zaleceniem **jak najszybszego wyzbycia się za jakąkolwiek cenę wszelkich walorów niemieckich.** Stwarza to w obrębie Stanów Zjednoczonych nastroje, które nie mogą pozostać bez wpływu nietylko na gospodarcze, ale i polityczne ustosunkowanie się do Niemiec. Zmiany zaś, jakie w tem ustosunkowaniu się zachodzą — prowadzą w jednym tylko kierunku — **w kierunku całkowitej izolacji Rzeszy.**

LICYTACJA NA ZAMKU KS. PSZCZYŃSKIEGO

Olbrzymi napływ reflektantów. — Księżna Marja Teresa rości sobie pretensje do inwentarza. — Rodzina księcia skupiła przedmioty, posiadające dla rodu wartość historyczną

Pszczyna, 11 sierpnia.

W dniu wczorajszym już od wczesnych godzin rannych **przed zamkiem w Pszczynie poczęły się gromadzić tłumy ludzi, pragnących** być świadkami licytacji zajętego w zamku inwentarza, należącego do księcia Pszczyńskiego. Wśród zebranych widać **było wielu kupców z Warszawy, Krakowa,, Kielc, Poznania i Zagłębia Dąbrowskiego.**

Krótko przed godz. 9-tą przybyli do zamku sekwestratorzy urzędu skarbowego, którzy natychmiast przystąpili do przeprowadzenia licytacji.

Wśród zebranych rozeszła się pogłoska, że do licytacji nie dojdzie, albowiem **hr. Hochberg z Monachjum przybył do zamku i zamierza zapłacić należną kwotę.**

Pogłoska ta jednak nie sprawdziła się. Sekwestratorzy zawiadomili oczekujących, że **wobec niedojścia do porozumienia pomiędzy stronami, przystępują do licytacji zajętych przedmiotów.**

Ponadto zawiadomili, że **zainteresowani mogą wejść do zamku ażeby przekonać się o wartości podlegających licytacji przedmiotów.**

Zgromadzeni przed zamkiem chcieli natychmiast tłumnie rzucić się do zamku. Na przeszkodzie stanęli jednak funkcjonarjusze policji, **którzy utrzymywali wzorowy porządek, wpuszczając jedynie tych do środka, którzy złożyli przy wejściu 50 zł. jako kaucję.**

W pierwszym rzędzie **przystąpiono do sprzedaży inwentarza, znajdującego się na parterze, pierwszem i drugiem piętrze. Sprzedaży uległy obrazy, rogi myśliwskie, meble i inne przedmioty.**

Od licytacji inwentarza, znajdującego się w zamku, odstąpiono spowodu złożonej **skargi interwencyjnej rozwiedzionej małżonki księcia, Marji Teresy, która rości sobie prawo do własności zajętych przedmiotów.**

Jako pierwszy sprzedany został w zamku **zbiór rogów w liczbie 42 sztuk.**

Rogi te nabył krewny ks. Pszczyńskiego, hr. Hochberg z Monachjum. Z przebiegu licytacji wnioskować można było, **że krewni księcia Pszczyńskiego zamierzali kupić wszystkie przedmioty, przedstawiające jakąś wartość historyczną dla ich rodziny.**

Wiele rzeczy, posiadających historyczne znaczenie, **dostało się jednak do rąk licznych kupców, którzy brali udział w licytacji.**

Amatorów na kilka luksusowych samochodów oraz prywatnych powozów księcia nie znaleziono ze względu na ich wygórowane ceny. Sekwestratorzy oświadczyli, że sprzedaż tych objektów odbędzie się w dniu 16 bm.

Licytacja trwała do późnych godzin wieczornych. Po skończeniu jej sekwestratorzy oznajmili obecnym, że następnego dnia, t. j. dzisiaj, **odbędzie się sprzedaż zamku leśnego w Strumnicach i inwentarza zamkowego.**

Udział kupców i tym razem był bardzo liczny. I znów od samego rana poczęły się gromadzić tłumy ciekawych. Dzisiaj sprzedano również zajęte w tartakach księcia drzewo. **Licytacja trwa.**

Muzeum pamiątek wojennych

ma być utworzone w Łodzi

Jak się dowiadujemy, w związku z 20-tą rocznicą wybuchu wojny światowej zarząd miasta postanowił utworzyć w Łodzi jeszcze jedno muzeum — **muzeum pamiątek wojennych.**

Muzeum to ma być interesującym zbiorem wszystkich pozostałości w naszem mieście z czasu wielkiej wojny. Łódź leżała na szlaku pochodów wojennych. O miasto nasze toczyły się zażarte boje. Pamiętamy oblężenie i bombardowanie Łodzi, cofające się w popłochu wojska rosyjskie, wkroczenie niemców. Później, po przegranej pod Warszawą — ucieczka niemców z Łodzi, powrót armji rosyjskiej i znów wielka bitwa pod Łodzią, która skończyła się zwycięstwem niemców. Od tej chwili okupanci niemieccy przebywali w naszem mieście aż do katastrofy i wypędzenia ich z kraju.

Łódź pamięta pierwszych legjonistów, przybyłych do naszego miasta, pierwszą powiatową komendę uzupełnień, która werbowała ochotników do legjonów polskich. Pamięta wreszcie uroczystości, organizowane przez niemców, przy biernym udziale społeczeństwa w związku z proklamowaniem przez mocarstwa sprzymierzone Królestwa Polskiego.

Mamy więc w Łodzi wiele wspomnień z czasów wojny, która dla nas zakończyła się zresztą nie w roku 1918, lecz dopiero w roku 1920. Mamy też wiele pamiątek, bardzo ciekawych, które znajdują się przeważnie w zbiorach prywatnych.

Zarząd miejski, inicjując organizację pamiątek wojskowych, wydał odezwę do ludności, by posiadane pamiątki ofiarowywała do zbiorów muzealnych.

Jak przemycają sacharynę

Członkowie szajki porozumiewają się przy pomocy sygnałów świetlnych

Funkcjonarjusze straży granicznej w Łodzi, przy współudziale wywiadowców z inspektoratu straży w Częstochowie ujęli w dniu wczorajszym w Koluszkach w niezwykłych okolicznościach przemytnika sacharyny, członka rozgałęzionej szajki przemytniczej. O wyrafinowanych sposobach tej szajki świadczyć może fakt, że jej członkowie **porozumiewali się w nocy na mniejszych stacjach za pomocą sygnałów świetlnych.**

Wywiadowcy straży, konwojujący pociąg, spostrzegli, że na małym przystanku Rudniki, w nocy z wagonu trzeciej klasy **wychylił się przez okno jakiś młody człowiek i począł dawać światłem lampki elektrycznej regularne sygnały.** Po chwili do okna podbiegli dwaj ludzie, **wręczyli młodemu człowiekowi elegancką skórzaną walizkę i teczkę.** Pociąg ruszył. Teczka i walizka znalazły się na górze, nad ławką.

Funkcjonarjusze straży nabrali przekonania, że mają do czynienia z przemytnikiem. Młodzieniec rychło spostrzegł, że jest śledzony. Pozostawił tedy rzeczy na starem miejscu, sam zaś **przeniósł się do wagonu drugiej klasy.**

Małe przystanki były dobrze obserwowane. Nikt z pociągu nie wysiadł. Po drodze celnicy otworzyli pozostawione w wagonie trzeciej klasy bagaże. **Była w nich sacharyna.** W Koluszkach, gdy przemytnik, którego rysopis był już dobrze znany, próbował ulotnić się, **został aresztowany.** Jest nim 24-letni **Adam Brodziak z Częstochowy,** dostarczający już oddawna sacharynę odbiorcom łódzkim. Brodziak został osadzony w więzieniu, a sacharyna — skonfiskowana. (gr.)

Burmistrz Havre'u odmówił

wywieszenia flag żałobnych z okazji śmierci Hindenburga

Prasa francuska podaje następujący dość niezwykły wypadek:

W dniu pogrzebu Hindenburga rząd francuski wydał polecenie, aby we wszystkich miastach wywieszono flagi narodowe, spuszczone do połowy masztu, na znak żałoby. Nie we wszystkich miastach polecenie to zostało wykonane. Wśród miast, które odmówiły wywieszenia flag, znalazł się Le Havre.

Burmistrz tego miasta, znany socjalista-radykał, Leon Meyer, wystosował do prefekta departamentu Sekwany list, w którym tłumaczy swe postępowanie. Burmistrz miasta Le Havre pisze między innemi:

— **„Żałuję bardzo, iż nie mogę przyłączyć się do ogólnej żałoby, spowodowanej śmiercią marszałka Hindenburga. Nie mogę zapomnieć, że za czasów jego prezydentury rozstrzeliwano i torturowano w obozach koncentracyjnych mężczyzn i kobiety, należących zarówno do sfer mieszczańskich, jak i do klasy robotniczej i że prezydent Hindenburg czyny te pokrywał swoim autorytetem. Dlatego na murach naszego miasta nie ukażą się flagi żałobne. Śmierć marszałka Hindenburga nie jest dla nas ani dniem radości, ani też dniem smutku".**

Taki wypadek mógł się zdarzyć tylko we Francji, gdzie robienie naprzekór władzy jest prawie dowodem „dobrego tonu".

Dodatkowe komisje poborowe

W dniu 16 sierpnia r. b. w lokalu wydziału wojskowo - policyjnego zarządu miasta Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 165 urzędować będzie od godziny 8 rano dodatkowa komisja poborowa dla P. K. U. Łódź - Miasto I, na którą winni się stawić poborowi rocznika 1913, którzy z ważnych przyczyn nie mogli się stawić na ubiegłe komisje, oraz poborowi roczników strszych, nie posiadający jeszcze uregulowanego stosunku do służby wojskowej, o ile otrzymali imienne wezwania z łódzkiego starostwa grodzkiego, a zamieszkali na terenie 2, 3, 5, 8 9 i 11 komisarjatu P. P.

W dniu 28 sierpnia r. b. w lokalu przy ulicy Piotrkowskiej 165 urzędować będzie od godziny 8 rano dodatkowa komisja poborowa dla P. K. U. Łódź - Miasto II, na którą winni się stawić poborowi rocznika 1913, którzy z ważnych przyczyn nie mogli się stawić na ubiegłe komisje oraz poborowi roczników starszych, nie posiadający jeszcze uregulowanego stosunku do służby wojskowej, o ile otrzymali imienne wezwania z łódzkiego starostwa grodzkiego, a zamieszkali na terenie 1, 4, 6, 7, 10, 13 i 14 komisarjatu P. P.

Łódź — powodzianom

Wojewódzki Komitet Niesienia Pomocy Ofiarom Powodzi wyłonił z ramienia swego sekcje dla organizowania i kontroli poszczególnych działów zbiórki w województwie łódzkiem. Z działów tych Sekcja żywnościowa, na czele której stoją pp. prezes Wilski jako przewodniczący, radca Ładewski jako zastępca przewodniczącego i dyrektor Solański wykazała do tej pory dużą działalność. Przy pomocy powiatowych komitetów niesienia pomocy ofiarom powodzi, udał się w krótkim czasie zebrać znaczne zapasy żywności, w pierwszym rzędzie zboża i paszy. I tak w ciągu pierwszej dekady mies. sierpnia sekcja żywnościowa wysłała do różnych ośrodków dotkniętych powodzią w obrębie województwa krakowskiego i kieleckiego — 32 wagony zboża, 20 wagonów paszy, 4 wagony mąki, 2 wagony ziemniaków, 3400 kg słoniny, pozatem około 1 wagonu kaszy, mydła, kiszonej kapusty, warzyw, biszkoptów i t. p.

Według dotychczas złożonych deklaracyj sekcja żywnościowa zbierze jeszcze poważne ilości zboża, ponieważ wszyscy bez wyjątku rolnicy opodatkowali się przeciętnie po 2 kg zboża od hektaru użytków. Również i inne branże, jak i przemysł i handel mączny oraz mięsny opodatkowują się na rzecz powodzian. A więc rzeźnicy opodatkowali się w wysokości 20 groszy od sztuki większej i 5 groszy od sztuki mniejszej zwierząt rzeźnych na okres 1 roku.

Rzeźnia Bałucka zadeklarowała zł. 500.— miesięcznie. Cechy rzeźnickie w Łodzi zadeklarowały po 100 kg. tłuszczów miesięcznie od każdego cechu. Wreszcie sekcja żywnościowa podjęła kroki w kierunku przetrzymania żywego inwentarza powodzian u rolników województwa łódzkiego.

Skrzynka do listów

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Od pewnego czasu najrozmaitsze, a najmniej powołane do tego jednostki, usiłują podszywać się pod obóz legjonowo-peowiacki i w togach Katonów, rzekomo z ramienia tego obozu, przemawiać. —

Ostatnio, w numerze 285 „Robotnika" z dnia 10 b. m. anonimowy autor zamieścił „list z Łodzi", w którym usiłuje między innemi, stworzyć fantastyczną bajkę, dotyczącą osoby, zbyt dobrze znanej ze swej chlubnej działalności niepodległościowej, oficera Polskiej Organizacji Wojskowej, ob. Wacława Lutomskiego.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że ob. Lutomski nie może być miłowany przez wrogów Polski Odrodzonej zarówno zprawa jak i zlewa.

Jeżeli jednak anonimowy autor z „Robotnika" w swej bezsilnej wściekłości w bezczelny sposób łże na temat ideowości i służby ob. Lutomskiego w P.O.W., to zmuszeni jesteśmy, po pierwsze, kłamstwo jego napiętnować, a po drugie ostrzec panów z „Robotnika" i ich informatorów, dla ich własnego dobra, przed stosowaniem podobnych oszczerstw i insynuacyj.

ZWIĄZEK PEOWIAKÓW w ŁODZI.
ZWIĄZEK LEGJONISTÓW POL. w ŁODZI.

Łódź, 11 sierpnia 1934 r.

Kto sprzeniewierzył 30.0000 zł. w Banku w Baranowiczach?

Fatalna gospodarka Kredytowej Spółdzielni. – Sąd apelacyjny odroczył sprawę głównego buchaltera, skazanego w pierwszej instancji na 3 lata więzienia

Wilno, 11 sierpnia.

Głośną była w swoim czasie sprawa nadużyć popełnionych w Banku Kredytowo - Spółdzielczym w Baranowiczach.

W 1932 roku na ogólnem zebraniu znaleźli się odważni, którzy **sprzeciwili się uchwaleniu absolutorjum dla władz nadzorczych tego banku.**

Wtedy pierwszy raz wyszło na jaw, **że w banku popełniono nadużycia sięgające kilkunastu tysięcy złotych.**

Wiadomość ta dotarła również do Banku Rewizyjnego w Wilnie. Przeprowadzona przez delegata Banku Rewizyjnego dochodzenie **ustaliło nadużycie na przeszło 80.000 złotych.**

Po szczególnych obliczeniach wzrosły **straty do 300.000 zł.**

Prezes p. Bochwic, członkowie Zarządu i Rady Nadzorczej tłumaczyli się tem, że nie mają pojęcia o bankowości, że mieli zaufanie do kierownika buchalterji p. Aleksandra Jerosiewicza, który wkradł się w ich zaufanie, pracując od roku 1927, i rzekomo on jeden ponosi winę za defraudację nadużycia.

Kierownik buchalterji p. Jaroszewicz **pracował niegdyś w Wilnie w Państwowym Banku Rolnym.** Przyjęty został jako buchalter z pensją 200 złotych miesięcznie. Mając rozległe znajomości uzyskał wkrótce dla Kred.-Spółdz. B-ku w Baranowiczach duże kredyty.

Dzięki możności operowania większemi funduszami Bank zaczął pracować na szeroką skalę. Pensja Jerosiewicza trzykrotnie wzrosła. Cieszył się on pełnem zaufaniem władz. **Starał się o kredyty, nie zapominając jednak o sobie.**

Jerosiewicz, za zgodą władz, urządził się bardzo wygodnie. Otworzył **własne konto w banku** (co wyraźnie zabrania statut) i część operacyj ukrywał na tem koncie. Operacje p. Jerosiewicza **przekraczały 100.000 zł.**

Charakterystyczne tłumaczenie jednego z członków Rady Nadzorczej rzuca jaskrawe światło na stosunki w tym banku.

— Gdy potrzebne mi były pieniądze — oświadczył on, pisałem z majątku do Jerosiewicza i ten mi pieniądze przysyłał. **Nie wiem, czy z mego konta, czy też z innego. Nigdy swego konta nie kontrolowałem, bo nie znam się na bankowości.**

Do odpowiedzialności pociągnięto za nadużycia Aleksandra Jerosiewicza zaś sprawa nadużyć w Banku jest nadal przedmiotem dochodzeń p. prokuratora.

Sprawa przeciwko Jarosiewiczowi odbyła się w swoim czasie w sądzie okręgowym w Nowogródku. **Został on** w pierwszej instancji skazany na 3 lata więzienia.

Obowiązek prowadzenia ksiąg handlowych

nie będzie odroczony. — Kary za niestosowanie się do rozporządzenia

Pomimo, iż od wejścia w życie rozporządzenia, wprowadzającego **przymus prowadzenia ksiąg handlowych** minął już miesiąc, sfery kupieckie nadal czynią zabiegi o odroczenie tego rozporządzenia, do dnia 1 stycznia 1935 r., względnie o niestosowanie do tego okresu sankcyj karnych za brak ksiąg handlowych. Postulaty swe w tym względzie kupiectwo uzasadnia argumentami niepozbawionemi słuszności. Wskazuje przedewszystkiem, iż założenie ksiąg w połowie roku natrafia na duże trudności techniczne i powoduje poważne wydatki, których wiele firm ponieść obecnie nie może. Również **wymiar podatków za r. bież. byłby — zdaniem kupiectwa — utrudniony i wywołałby wiele nieporozumień,** gdyby opierał się za pierwszą połowę roku na zeznaniach, za drugą zaś — na księgach handlowych.

Wychodząc z tych założeń organizacje gospodarcze wielokrotnie składały w min. skarbu i min. przemysłu i handlu memorjały uzasadniające konieczność odroczenia omawianego rozporządzenia. Początkowo istniały nadzieje, iż postulat ten zostanie spełniony, jak się jednak obecnie dowiadujemy z najbardziej miarodajnego źródła władze centralne **zdecydowały ostatecznie nie prolongować obowiązku zaprowadzenia ksiąg i utrzymać w mocy postanowienia art. 280 kodeksu karnego, przewidujące poważne sankcje za brak ksiąg handlowych.**

Kupiectwo zatem w swoim własnym interesie nie powinno zwlekać dłużej z zaprowadzeniem księgowości.

Dokąd pójść wieczorem?

TEATR MIEJSKI — Dziś „Rasy" o godz 8,30
TEATR LETNI (Park Staszica) — Dziś o godz. 9 wiecz. „Akademja wdzięku"
TEATR „BAGATELA" (Piotrkowska 94) — Dziś o godz. 8-ej i 10-ej „Bebe".
TEATR ROZMAITOŚCI (Cegielniana nr. 27) — o godz. 4.30 „Ostatni taniec"; o godz. 9.30 „Senorita" z Michałem Michalesko.

KINA:
CASINO: — „Kobiety w jego życiu".
CAPITOL — „Otchłań życia".
CORSO — I. „Król niedołęgów". II. „Pod fałszywą flagą".
CZARY — I. „Złoty moloch" i II. „Stąd niema powrotu".
GRAND-KINO — „Ja mam temperament".
MUZA — „Jej czar".
PRZEDWIOŚNIE: — „Rajski ptak".
RAKIETA — „Książe Arkadji".
SZTUKA — „Rendez vous w Wiedniu".
PALACE: — „Zemsta Dr. Fu Manchu".
METRO — „Tylko nie w usta".
ADRIA — „Tylko nie w usta".
OŚWIATOWE — I. Morderstwo". II. „Pat i Patachon jako strzelcy".

Przędzalnictwo zarobkowe bez zamówień

Ciężki początek sezonu

Przędzalnictwo zarobkowe w Łodzi przeżywa obecnie **bardzo poważny kryzys.**

W tygodniu bieżącym np. niektóre tutejsze fabryki nie otrzymały do przeróbki ani jednej beli surowca. W wyniku takiego stanu rzeczy przędzalnicy zarobkowi ograniczyli produkcję i przewidują, iż **w przyszłym tygodniu, o ile nie otrzymają większych zamówień, będą zmuszeni zredukować pracę do 2 dni.**

Jako przyczyny powyższego wyjątkowego przesilenia w przędzalnictwie zarobkowem, wymieniają, poza ogólnie słabą w tym sezonie produkcją we włókiennictwie — powódź w Małopolsce oraz ostatnie niepogody, które przyczyniły się do opóźnienia żniw w Środkowej Polsce. Powódź wywołała obawy, że w roku bieżącym popyt na towary półwełniane oraz bawełniane w Małopolsce będzie znacznie zmniejszony i wskutek tego **fabrykanci przystępują do produkcji niezwykle ostrożnie,** nie chcąc ryzykować pracy na skład. Drugą przyczyną słabego uruchomienia w przemyśle są niepomyślne pogody, **hamujące możność czynienia zakupów przez rolnictwo, nieposiadające jeszcze gotówki.**

Wśród sfer kupieckich panuje jednak przekonanie, że już w dniach najbliższych powinna nastąpić w przędzalnictwie poprawa, sezon zimowy bowiem we włókiennictwie w tym miesiącu winien już być w pełni.

Stwierdzić należy, że **w przędzalnictwie wigonjowem sytuacja ogólna kształtuje się znacznie pomyślniej,** aniżeli w przędzalnictwie sztrajchgarnowem, jakkolwiek i w tym dziale w porównaniu z rokiem ubiegłym ruch jest o wiele mniejszy. Wypłacalność kupców jest do tej chwili nieszczególna, nie mogą oni bowiem regulować należności wekslami klijentowskiemi, których wskutek kiepskiego sezonu letniego nie posiadają wiele, zaś weksli własnych (akceptów) kupców przędzalnicy przyjmować nie chcą, stosujac raczej tranzakcje na rachunek otwarty.

(ag)

Komunikat Nr. 8.

Przemysł włókienniczy a Targi Wschodnie

Onegdaj odbyła się w łódzkiej Izbie przemysłowo - handlowej konferencja delegatów Targów Wschodnich z organizacjami przemysłu łódzkiego w sprawie udziału tamtejszych firm włókienniczych w XIV. Międzynarodowych Targach Wschodnich. Przedstawiciele organizacyj przemysłowych obecni na konferencji ustosunkowali się pozytywnie do sprawy udziału przemysłu łódzkiego w Targach Wschodnich i przyrzekli swoje poparcie dla podjętej akcji pozyskania przemysłu łódzkiego na XIV. Targi Wschodnie.

Po konferencji specjalny wysłannik Targów Wschodnich rozpoczął odwiedzać poszczególne firmy przemysłowe, przyczem dotychczasowy rezultat rozmowy z poszczególnemi zakładami przemysłowemi jest korzystny.



Przeciw przeciągom przy pracy

Nowy wynalazek w dziedzinie higjeny społecznej

Praca człowieka w nieodpowiednich warunkach klimatycznych jest mało wydajna i szkodliwa dla zdrowia. Nowoczesne warsztaty pracy, aby podnieść sprawność i samopoczucie pracownika, nie szczędzą kosztów (które się potem doskonale rentują!) na stworzenie możliwie idealnych warunków atmosferycznych wewnątrz swych pomieszczeń, — „komfortu atmosferycznego", jak to nazywają amerykanie.

Zadanie to było dotąd nieosiągalne w takich działach pracy, gdzie panowała albo wysoka temperatura, albo też powietrze było bardzo zanieczyszczone pyłem, lub gazami, tak, że trzeba je było szybko odnawiać. Przy intesywnej wentylacji, powstawały bowiem silne przeciągi, które dawały się dotkliwie we znaki pracującym. To też robotnicy woleli często pracować w upale, lub w atmosferze pyłu, aniżeli ziębnąć z powodu przeciągów.

Ostatnio, udało się rozwiązać problem szybkiej wentylacji z uniknięciem przeciągów dzięki, t. zw. anemostatom — przyrządom do uciszania przeciągów. — Anemostat, ustawiony naprzeciw kanału wentylacyjnego, rozkłada silny prąd powietrza na kilka słabszych prądów, tak, że już w odległości 20 cm. od wylotu kanału nie odczuwa się zupełnie przeciągu.

Pożyteczny ten przyrząd powinien znaleźć jak najszersze zastosowanie, zarówno ze względu na higjenę pracy, jak i na jej wydajność.

W praktyce było jeszcze gorzej. Niższ[...] ne [...] ski [...] dla dek[...] i tło dla wa[...] W m[...] była [...] izowa[...] acje przе[...] żywotności i rozwoju — to największe ułatwienia, a niewąt-

Znaczny wzrost obrotów polsko-jugosłowiańskich

Według ogłoszonych ostatnio jugosłowiańskich danych statystycznych ogólny eksport z Jugosławji do Polski w I półroczu b.r. wynosi 1.559.440 ton wartości 1.589,6 milj. dinarów, wykazując w porównaniu do I półrocza r. ub. **wzrost o 19,13 proc. ilości i 10,84 proc. wartości,** import zaś 430.326 ton wartości 1.750,5 milj. din., co również stanowi **wzrost w stosunku do odpowiedniego okresu r. ub. o 25,29 proc. ilości i 35,14** proc. wartości. Ogólny eksport z Jugosławji do Polski w I półroczu br. wynosił 1.498 ton, wartości 7.300 tys. din, ogólny zaś import z Polski — 31.159, ton wart. 37.800 tys. din, dając w wyniku saldo aktywne dla Polski w wysokości 30.500 tys. dinarów.

Giełda łódzka

Przy nikłych sobotnich obrotach rynek pozagiełdowy nie wykazał wczoraj większych zmian w notowaniach dolara, tendencja jednak była dla niego nadal słaba. Oddawano dolary w granicach 5.19—5.20, w zależności od wielkości odcinków, płacono natomiast 5.17—5.19. Był to zatem kurs Banku Polskiego, który obniżywszy cenę o 1 punkt, płacił za dolary również 5.17 za banknoty drobne, 5.18 za większe i 5.20 za czeki.

Notowania funta nie uległy zmianie. Bank Polski płcił 26.50, zaś w obrotach prywatnych kurs kształtował się w granicach od 26.65 w żądaniu do 26.60 w płaceniu. Inne waluty oraz walory na rynku łódzkim poza obrotami.

NOTOWANIA BAWEŁNY Z DNIA 10 B. M.

New Jork. Loco 13.5, sierpień 13.50, wrzesień 13.56, październik 13.63—13.64, listopad 13.70 styczeń 13,81, marzec 13.92, maj 13.99, lipiec 14.04.

NOWY ORLEAN. Loco 13.59, październik 13.58—59, grudzień 13.72—73, styczeń 13.76, marzec 13,89. maj 13.94, lipiec 13.99.

LIVERPOOL. Loco 7.42, sierpień 7.11 wrzesień 7.10, październik 7.08, listopad 7.06 grudzień 7.05, styczeń 7.07, luty 7.07 marzec .707, kwiecień 7.06, maj 7.6, czerwiec 7,05, lipiec 7,05

EGIPSKA. Loco 8.95 październik 8.60 listopad 8.63 grudzień 8.63 styczeń 8,72 marzec 8.77 maj 8,82 lipiec 8.90.

UPPER. Loco — październik 7.47 listopad 7.52 grudzień 7.58 styczeń 7.58 marzec 7.63, maj 7.68 lipiec 7.71.

BREMA. Loco 15.74 październik 15.36—33 grudzień 15.71—65, styczeń 15.84—81 marzec 16.05—02 maj 16.13—09 lipiec 16.19—18.

ALEKSANDRJA Sakellaridis. Listopad 16.59 styczeń 16,71 marzec — maj 17.06.

ASHMOUNI. Sierpień 13.64 paźrziernik 13,7? grudzień 13.85, luty 13.97 kwiecień —.

Upadłości i układy.

W końcu lipca rb. odbyło się zebranie wierzycieli masy upadłości f-my **„Inż. Paweł Litwin",** fabryki wyrobów wigonjowych w Łodzi przy ul. Senatorskiej 35/37. Upadły zaproponował wówczas wierzycielom spłatę wszystkich długów w wysokości 10 proc. bez kosztów i odsetek, płatnych w 3-ch rocznych ratach. Ponieważ w głosowaniu warunki te zostały odrzucone, zawarty został związek wierzycieli, który sąd handlowy na sesji wczorajszej zatwierdził

W KONSUMIE NAJTANIEJ

Niejednokrotnie sfery kupieckie zastanawiały się nad tajemnicą wielkiego powodzenia jedynego w mieście naszem domu towarowego — Konsum przy Widzewskiej Manufakturze.

Tajemnica ta jest jednak łatwa do rozwiązania. Dyrekcja Konsumu kierując się 4-ma kardynalnemi zasadami — wielki wybór, tanie ceny, najwyższa jakość towaru i uprzejma obsługa — zdołała zdobyć sobie serca licznych rzesz klijenteli, które stale zapełniają sale Konsumu.

BIURO POŚREDNICTWA PRACY ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W ŁODZI

Społeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Zwiazku Nauczycielstwa Polskiego (ul. Andrzeja 4, III p.) komunikuje nam, że dysponuje jeszcze kilkoma ofertami nauczycieli szkół powszechnych i średnich różnych specjalności. Nadmieniamy, że wymienione Biuro załatwia sprawy bezpłatnie.

Pod słońce południa nad Adrjatyk

Po gruntownem odnowieniu największego polskiego Transatlantyku „Polonia" T-wo Okrętowe Linja Gdynia — Ameryka wraz ze światową organizacją podróży Wagons-Lits-Cook postanowiło zorganizować pierwszą propagandową wycieczkę lądowo - morską.

Wycieczka projektowana jest na okres od 1 do 13 października 1934 r. W czasie jej trwania zwiedzą uczestnicy Budapeszt, jedno z najpiękniejszych miast Europy, słynący ze wspaniałych monumentalnych budynków i malowniczego położenia po obu brzegach Dunaju.

Z Budapesztu trasa prowadzi do Wiednia. Stamtąd do Wenecji. Pobyt w słynącej z malowniczego położenia Wenecji, wypełni zwiedzenie zabytków oraz wycieczka na plażę na Lido, a wreszcie jedyne w swoim rodzaju przejażdżki gondolą po kanałach Wenecji.

6-go października wycieczka przybędzie do Triestu, a w południe tego samego dnia nastąpi zakwaterowanie na statku „Polonia" i odjazd w kierunku Aten. Tu zwiedzone zostaną kolejno wszystkie najciekawsze i zarazem najwspanialsze zabytki miasta. Obiad na okręcie zostanie spożyty już na pełnem morzu.

Nazajutrz przejazd przez Dardanele. Następnego dnia rano „Polonia" zawinie do portu w Constancy. Specjalny pociąg przewiezie wycieczkę do Bukaresztu, gdzie spędzą uczestnicy dwa dni na zwiedzaniu miasta, złożą wizytę w poselstwie i złożą wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Wreszcie 13 października w południe, przybędzie wycieczka pełna wrażeń do Lwowa, gdzie nastąpi oficjalne jej zakończenie.

Cena wycieczki powyższej obliczona została bardzo przystępnie, gdyż już od zł. 480.— od osoby. Zapisy przyjmuje i informacji udziela Wagons-Lits Cook, ul. Piotrkowska 64.

Tomaszów Mazowiecki.

—::—

FAŁSZYWY AGENT.

Przed kilku tygodniami zjawił się w Tomaszowie jakiś jegomość, który — przedstawiając się za agenta Komitetu Mickiewiczowskiego w Warszawie, — zbierał zamówienia wśród miejscowych urzędników na dzieła Mickiewicza.

Agent ów legitymował się świadectwami firmy wydawniczej oraz listami polecającemi osób, zajmujących wysokie stanowiska państwowe.

Dlatego też osoba jego, nie nasunęła żadnych podejrzeń. Urzędnicy chętnie udzielali zamówień ze względu na bardzo dogodne warunki kupna. Agent nie domagał się wcale zaliczki na poczet należności, lecz opłacenie zgóry kosztów przesyłki. Opłaty te były tak minimalne, że nikt agentowi nie odmówił.

Obecnie jednak okazuje się, że agent ten nie był wcale upoważniony przez firmę wydawniczą do zbierania zamówień, ani też do inkasowania opłat na koszty przesyłki książek.

Firma zwróciła się do urzędników z prośbą o podanie wpłaconych zaliczek i przesłanie zamówień wprost do Warszawy.

Sprytny agent urządził się w ten sposób, że inkasował drobne sumy od zł. 1 do zł. 1.50, by nie ściągnąć na siebie żadnych podejrzeń. Zamówień takich otrzymał przeszło trzydzieści.

Nazwisko nieuczciwego agenta zostało już ustalone i będzie on pociągnięty do odpowiedzialności karnej za oszustwo.

POŻAR NA WSI.

We wsi Kaczka (ul. Piaskowa) wybuchł w nocy w jednem z zabudowań groźny pożar, który strawił dom mieszkalny.

Przyczyny pożaru narazie nie ustalono.

Dzień Polaka z zagranicy

Łodzianie ze wszystkich stron świata przybyli do miasta rodzinnego

Na zjazd polaków z zagranicy, których tak serdecznie witała cała Polska, przybyła również liczna grupa naszych rodaków, pochodzących z Łodzi. I po uroczystościach warszawskich i krakowskich, gdzie utworzono światowy- związek Polaków łodzianie ci przybyli do naszego miasta, na kilka tylko godzin, by przywitać krewnych, znajomych i rzucić znów okiem na to nasze, brzydkie, ale mimo wszystko kochane miasto.

Łódź przystroiła się na ich powitanie. Już wczoraj wieczorem wszystkie domy udekorowano odświętnie flagami o barwach narodowych i transparentami witającymi rodaków z zagranicy. Zafurkotały chorągiewki na wozach tramwajowych.

W dniu dzisiejszym z racji „Dnia Polaka z zagranicy" odbędzie się w sali rady miejskiej uroczysta akademja.

Goście nasi z zagranicy powinni dziś odczuć, jak gorąco i serdecznie ich witamy, i że mimo emigracji, nie utracili łączności ze swem miastem rodzinnem.

Telefon Londyn—Tokio

Rzym, 11 sierpnia.

(PAT) Radjo watykańskie donosi z Londynu, że wczoraj z okazji kongresu lekkoatletycznego uruchomiono po raz pierwszy połączenie telefoniczne między Japonją a Anglją. Stała komunikacja telefoniczna między temi krajami funkcjonować będzie od jesieni.

Według obliczeń statystycznych istnieje na świecie 35 miljonów abonentów telefonicznych, przyczem anglicy mogą prowadzić rozmowy telefoniczne z 33 miljonami abonentów, rozsianymi po całym świecie.

Rumuński wiceminister w Polsce

Warszawa, 11 sierpnia.

(Pat) — Dziś, o godzinie 14.15 przybył do Warszawy samolotem z Bukaresztu podsekretarz stanu w rumuńskiem ministerstwie rolnictwa, p. Manolescu w towarzystwie szefa gabinetu ministerstwa p. I. Cristea.

Sport



Sportowcy czczą święto legjonowe

Bogate imprezy sportowe z okazji „Dnia Legjonów"

Dzisiejsze uroczystości legjonowe w Łodzi związane z dwudziestą rocznicą wymarszu Pierwszej Brygady przynoszą kilka niezwykle interesujących imprez sportowych. Na plan pierwszy wybija się szosowy wyścig kolarski na przestrzeni 110 klm. o nagrodę ofiarowaną przez Zarząd Grodzki Federacji PZOO.

Wyścig ten pod względem sportowym zapowiada się pierwszorzędnie. Składa się nato przedewszystkiem fakt zgłoszenia udziału dwuch czołowych kolarzy stołecznych „Igo" i Cieniewskiego z WTC. Igo przed niedawnym dopiero czasem, wygrał wyścig dookoła Łodzi, rozegrany w niezwykłe silnej konkurencji, przy udziale dwuch czołowych szosowców niemieckich. W ubiegłym tygodniu święcił warszawianin nowy sukces wygrywając bieg dookoła Radomia.

Igo wyznaczony został przez PZTK do państwowej drużyny reprezentacyjnej na mecz z Niemcami, co już dostatecznie świadczy o jego wartości. Również i Cieniewski jest zawodnikiem pierwszorzędnym, który w wyścigu odegra napewno niepoślednią rolę.

Do walki z warszawianinami staje koalicja kolarzy łódzkich pod wodzą noszych „repów" Więcka i Odartusa. Obok nich startować będą wszyscy inni czołowi kolarze z Leśkiewiczem, Rykhajnem, Demantowiczem, Kołodziejczykiem, Kacprzakiem i Wójcikiem na czele.

Start biegu tego odbędzie się na Placu Wolności o godz. 9 rano, a przybycia zawodników na metę oczekiwać należy około godz. 12.30.

Poza biegiem 110 klm. zorganizowany też zostaje drugi wyścig na przestrzeni 25 klm. o nagrody indywidualne.

Lekkoatleci organizują doroczny bieg sztafetowy na trasie Ruda — Plac Wolności. W biegu wezmą udział sztafety wszystkich klubów łódzkich, a w pierwszym rzędzie: Zjednoczonych, ŁKS-u, Geyera, Kruszendera, WKS-u, SKS-u, IKP, WIMY i szeregu innych. Nagrody zdobytej w roku ubiegłym broni sztafeta Zjednoczonych, która i w roku bieżącym ma największe szanse. Start nastąpi o godz. 9.30 w Rudzie, a na mecie na Placu Wolności oczekiwać należy zawodników o godz. 10. Bieg sztafetowy rozgrywany jest o nagrodę przechodnią Związku Legjonistów.

Poza nagrodami zespołowemi zwycięscy we wszystkich imprezach otrzymają szereg nagród indywidualnych ofiarowanych przez osobistości ze sfer rządowych, wojskowych i organizacje miejscowe.

Walasiewiczówna pokonana w Londynie

Wajsówna ratuje honor Polski, ustanawiając nowy rekord

Polska zdobywa wicemistrzostwo świata

Londyn, 11 sierpnia.

W przeciwieństwie do pierwszego dnia, przyniósł drugi dzień Igrzysk Kobiecych szereg świetnych wyników i poprawę kilku rekordów światowych.

Dla ekspedycji polskiej był to jednak dzień smutnych niespodzianek. Nasza świetna rekordzistka światowa Stanisława Walasiewiczówna została niespodziewanie dwukrotnie pokonana przez niemkę Kraus.

Walasiewiczówna dała sie zdystansować w biegach na 100 200 mtr. Oba te biegi wygrała Kraus w czasie 11.9 i 24.9. Polka wygrała jedynie bieg na 60 mtr. w czasie 7.6, bijąc na finiszu niemkę Kuhlman.

W biegu na 800 mtr. faworytka Koubkova (Czechosłowacja) ustanowiła wynikiem 2.12 nowy nieprawdopodobny wprost rekord światowy.

Nowy rekord padł też w biegu 80 mtr. z płotkami, wygranym w czasie 11.6 przez niemkę Engelhardt.

Niezwykle miłą niespodziankę sprawiła Wajsówna wygrywając dysk rzutem 43.79, będącym zarazem nowym rekordem świata. Niemka Mauermayer miała wynik 40.60.

Oszczep wygrała niemka Gellus 42.43. Łodzianka Kwaśniewska zajęła tu czwarte miejsce wynikiem 39.21. Wynikiem tym ustanowiła Kwaśniewska nowy rekord Polski.

W skoku wdal pierwsze miejsce zajęła Goepner (Niemcy) 581.

Sztafetę 4×100 wygrały też niemki w czasie 48.6.

Jeszcze jeden rekord świata padł w pięcioboju. Ustanowiła go świetna niemka Mauermeyer, uzyskując 377 pkt. Kwaśniewska zajęła tu szóste miejsce.

W ogólnej klasyfikacji triumfowały bezapelacyjnie niemki, zajmując pierwsze miejsce dzięki zdobytym 95 punktom.

Tytuł wicemistrzyń świata i drugie miejsce zdobyły polki z 33 pkt. Na sukces Polski złożyły się przedewszystkiem wyniki Wajsówny i Walasiewiczówny. Walasiewiczówna, mimo, że została dwukrotnie pokonana zdobyła sama 16 punktów, a więc połowę wszystkich uzyskanych przez Polskę.

Dzisiejszy mecz piłkarski

W dniu dzisiejszym rozegrany zostanie w Łodzi jeden tylko mecz piłkarski. O wejście do klasy A gra Tur z kaliskim Strzelcem. Mecz ten odbędzie się o godzinie 4.30 na boisku Tur przy ulicy Letniej.

Na przedmeczu grają kombinowane zespoły Bak-Kochby i Turu.

Hebda wyeliminowany z gry podwójnej

Berlin, 11 sierpnia.

W tenisowych mistrzostwach Niemiec rozstrzygnięta została gra pojedyńcza pań. Tytuł mistrzyni zdobyła p. Sperling-Krahwinkel, bijąc w finale Cilly Aussen 6:2, 6:3.

W grze podwójnej panów para czeska Wodicka—Caska wyeliminowała parę polsko-jugosłowiańską Hebda — Pallada 6:3, 6:4, 6:4.

Drugą parę finalistów tworzy para Meyer—Quist, która pokonała parę niemiecką Denker — Henkel 6:4, 6:2, 6:4.

Zagubione dokumenty

W NOCY z 11 na 12 b. m. skradziono portfel z dokumentami, m. in. paszport zagraniczny na nazwisko Moszek Bendkower. Zwrócić za wynagrodzeniem, Kilińskiego 13, Jakubowicz.

Prywatna Szkoła Powszechna i Gimnazjum Męskie
ZGROMADZENIA KUPCÓW M. ŁODZI

ul. Prez. Narutowicza 68

zawiadamiają, iż sekretarjat przyjmuje zapisy nowych kandydatów codziennie od godziny 9 do 14.

Egzaminy wstępne odbywać się będą w dniach 20 i 21 sierpnia o godzinie 4 po południu. Dyrektor

Antoni Idźkowski

Prywatna Szkoła Powszechna zawiadamia, iż czesne za klasę pierwszą zostało zniżone

---

GIMNAZJUM i PRYWATNA SZKOŁA POWSZECHNA
(Kategorja A.)

im. ELIZY ORZESZKOWEJ

ul. Al. Kościuszki 21, tel. 141-91

zawiadamiają że egzaminy dla nowowstępujących rozpoczną się dnia 20 sierpnia o g. 9-ej r. — Zapisy przyjmuje sekretarjat codziennie od g. 9—14-ej

Dyrektorka Dr. MARJA KUŹMIŃSKA

Gimnazjum Męskie i Szkoła Powszechna
im. ks.
Ign. Skorupki T-wa „Oświata"

w Łodzi, ul. Żeromskiego 10, tel. 102-98

Egzaminy wstępne rozpoczną się d. **20 sierpnia** o g 12. Podania przyjmuje kancelarja szkolna codziennie od g. 9 do 14.

Początek lekcji dn. 20 sierpnia o g. 9-ej

Dyrektor (—) Wacław Davison.

Lokujcie swe oszczędności w ziemi i kupujcie parcele w lesie sosnowym

LEŚNEJ STACJI KLIMATYCZNEJ
DRUŻBICE

przy szosie Łódź — Pabjanice — Bełchatów. Parcele nabyć można

NA DŁUGIE MIESIĘCZNE RATY

po niskiej cenie.
Nie zwlekać z kupnem, gdyż pozostało niewiele parcel do sprzedania! WSZYSCY DOTYCHCZASOWI NABYWCY JUŻ OTRZYMALI AKTY REJENTALNO - HIPOTECZNE (TYTUŁY WŁASNOŚCI).
Miejscowość sucha, piaszczysta, malownicza o balsamicznem powietrzu, plaża nad jeziorem. Dogodna komunikacja, co 2 godziny autobus z Łodzi przez Pabjanice, DRUŻBICE i z powrotem. TANI BUDULEC NA MIEJSCU. Z pośród dotychczasowych nabywców jest 22 LEKARZY. Plany parcelacyjne i rozbudowy zatwierdzone! Wille już pobudowane i zamieszkane.
Dla obejrzenia działek odjazd do lasu codziennie z Pabjanic już od godziny 9.30 rano. Informacji udzielają:
1) W ŁODZI biuro Inż. L. Hurwicz, ul. PIŁSUDSKIEGO 36, tel. 141-95
2) W PABJANICACH W. Nychter, Pl. Dąbrowskiego 16. tel. 66
3) W PIOTRKOWIE ZARZĄD MAJĄTKU, ul. Piłsudskiego 41, m. 14
4) W DRUŻBICACH w lesie administrator majątku.
ZIEMIA JEST ZAWSZE NAJPEWNIEJSZA LOKATA MAJĄTKU.

Wszystkich posiadaczy wolnych biletów

WSTĘPU DO SYNAGOGI IM. JAROCIŃSKICH (Pomorska 46) uprzejmie prosimy o łaskawe odnowienie na bieżące święta w synagodze w niedz. i środę, między 8—9 wiecz.

Nieodnowienie tych miejsc upoważni komitet do odstąpienia ich. KOMITET.

P. S. W soboty i święta odprawia modły znany kantor M. Żołądź. W soboty wstęp wolny. 30—3

BIURO TECHNICZNE
Inż. Leon Hurwicz
Łódź, Piłsudskiego 36
tel. 141-95
INSTALACJE ELEKTRYCZNE
REKLAMY ŚWIETLNE
NEONOWE
WARSZTATY REPARACYJNE

Dźwiękowy Kino-Teatr
„Przedwiośnie"



ŻEROMSKIEGO № 74—76 tel. 129-88

Dziś i dni następnych!

Niezapomniana Dolores del Rio i Joel Mc. Crea

w przepięknym dramacie miłosnym Amerykanina i księżniczki hawajskiej. Reż. Kinga Vidora

RAJSKI PTAK

Wszystkie zdjęcia robione na wyspach hawajskich. Oryginalne pieśni miłosne na hawajskich gitarach.
Następny program: **Zaledwie wczoraj** w rolach głównych: **Margaret Sullavan i John Boles**: — Ceny miejsc: I m. 1.09, II m. 90 gr., III m. 50 gr. — Kupony ulgowe po 70 gr. — Początek seansów o godz. 4-ej, w niedzielę o godz. 2-ej.

Ważne dla rodziców.

7 kl. Prywatna Szkoła Powszechna Żeńska i Przedszkole „Świat Dziecięcy"
Klary Wolfsonowej w Łodzi, Zawadzka 1 tel. 207-86,

zawiadamia że szkoła będzie prowadzona według nowoczesnych wymagań nauki i wychowania.

UWAGA: **Ażeby w obecnych kryzysowych czasach zaoszczędzić rodzicom wydatków na opiekowanie się dziećmi w domu przy odrabianiu lekcyj szkoła organizuje opiekę wychowawczo-naukową dla dzieci tut. szkoły, które pod opieką wychowawczyń odrabiać będą zadane lekcje, poczem resztę czasu spędzą na grach, zabawach, spacerach i t. d.**

Zapisy kancelarja przyjmuje od 9—2 i od 5—7-ej

Z prawami gimnazjów państwowych
GIMNAZJUM ŻEŃSKIE
oraz Koedukacyjna Szkoła Powszechna
im. Marji Konopnickiej
ul. Wólczańska 123, tel. 174-85.

Sekretarjat przyjmuje zapisy codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 9—13-ej.

Dyrektorka: Helena Manugiewiczowa

Z Prawami Gimnazjów Państwowych
Gimnazjum Żeńskie „WIEDZA"
i Prywatna Szkoła Powszechna
L. MAGALIFOWEJ

przeniesione zostały do nowego lokalu przy ul. **Narutowicza 15-17, tel. 175-38**

Jasne, przestronne klasy i sale. Centralne ogrzewanie. Boisko i ogród. Od początku roku szkolnego uruchomione zostaje PRZEDSZKOLE dla dzieci od 3—6 lat pod fachowem i doświadczonem kierownictwem. — Zapisy nowowstępujących uczenic przyjmuje kancelarja codziennie w godzinach od 10—13 i 17—19.

DYREKCJA.

Dr. MED.
Adam Bender
chor. wewn.
Specjalnie serca
Przeprowadził się na
Al. Kościuszki 29
tel. 191-25
Przyjęcia od 5—7 pp.

Dr. Jan Polak
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.
choroby wewnętrzne i allergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
Godziny przyjęć 7—8.

DR. MED.
M. Wolfson
powrócił
Chor. wewnętrzne
Narutowicza 2
TELEF. 128-83.

DR. MED.
H. GUTSZTADT
Akuszer ginekolog
Zachodnia 62 (Śródmiejska 14) Tel. 129-52
powrócił
przyjmuje od 11—1 i od 5—7 po poł.

DR. MED.
J. Makowski
powrócił
Gdańska 28
telef. 150-02
przyjmuje od 3—5 pp.

TEATR KAWIARNIA
„Bagatela"

Piotrkowska 94. Tel. 240-50.

DZIŚ PORAZ OSTATNI!

zachwyca publiczność:

Humor i satyra J. BUKOJEMSKIEJ
Groteska i temperament J. KOZŁOWSKIEJ
Egzotyzm północy JUNO GORDEZ
Wdzięk i uśmiech HALINY DOREE
Żywioł, gracje i kreacje IR. SOBOLTÓWNY i E. WOJNAR
Niespożytość talentu L. SEMPOLIŃSKIEGO
Sex-Appel J. SULIMY JASZCZOŁTA
Uroda i młodość BAGATELA GIRLS
Werwa i zgranie BAYMAN JAZZ'U
Przepych wystawy B. KUDEWICZA

wielka dziecinada w II cz. 18 obr. p. t.

BEBE!!!

Bilety w cenie 75 gr. do 3 Zł.
Początek o godz. 8 i 10 wiecz.

JUTRO pożegnalna rewja z udziałem całego zespołu.
UWAGA!! Wkrótce sensacja w Łodzi w teatrze BAGATELA.

Dr. Heller
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE.
Traugutta 8, tel. 179-89
przyjmuje od 8—11 i od 4—8, w niedz. i święta od 11—2 popoł. dla pań oddzielne poczekalnie. dla niezamożnych ceny leczn.

DR. MED.
M. Rundsztejn
AKUSZERJA I CHOROBY KOBIECE
PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA ULICE
Pomorska 7, tel. 127-84
przyjmuje od 4—8-ej. 30

Leczenie krótkiemi falami

Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapji fizykalnej
Dr. POLAKA, Nawrot 7, Tel. 164-21.

MASZYNY
FARBIARSKIE i części natychmiast
do sprzedania
A. Grünfeld, Kościuszki 41, tel. 242-40.

Prywatne Gimnazjum Żeńskie
z koedukacyjną szkołą powszechną
Adeli Skrzypkowskiej
(z pełnemi prawami gimn. państw. kateg. A)
Piotrkowska 187, tel. 177-35

Kancelarja czynna od dnia 14-go sierpnia rb. w godz. 9—15 i od 16—18
Egzaminy wstępne odbędą się dn. 20, 21 i 22 sierpnia o godz. 16-ej.

Z prawami gimnazjów państwowych
GIMNAZJUM ŻEŃSKIE
i Prywatna Szkoła Powszechna Żeńska
Eug. Jaszuńskiej Zeligmanowej
Południowa 18, tel 168-82

Zapisy przyjmuje sekretarjat codziennie w godz. od 10 do 14 i od 17 do 19-ej. — Czesne w Szkole Powszechnej obniżone. 45—4.

Pryw. Szkoła Powszechna
przy
Gimnazjum Społecznem
Pomorska 105, tel. 132-18

Zgłoszenia kandydatów przyjmuje się codziennie od 11—18

Poszukuje się willi
w okolicach Łodzi o dwuch obszernych pokojach i 8—10 mniejszych na osiedle szkolne. — Wymagane światło elektr., piece, kanalizacja.
Oferty sub „Gimnazjum". 20—2

Do akt Nr. Km 1986 33.

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 7-go Stefan Górski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Dowborczyków nr. 26, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 28 sierpnia 1934 roku o godz. 11—13 w Łodzi przy ul. Południowej nr. 42, odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie: maszyna drukarska na motor elektryczny, maszyna do krajania papieru, oszacowanych na łączną sumę zł. 1150, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Łódź, dnia 10 sierpnia 1934 r.
Komornik (—) **Stefan Górski.**
Sprawa Majlecha Lipińskiego p-ko Chaimowi Hammerowi.

Do akt Nr. Km 54 34 r.

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 17-go, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Żwirki Nr. 26 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 20-go sierpnia 1934 roku od g. 11-ej w Łodzi, ul. Żwirki Nr. 9 u Edmunda Tesche, odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie: samochodu sześcioosobowego, oszacowanych na łączna sumę zł. 600, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Łódź, dnia 25 lipca 1934 roku.
Komornik (—) **K. SOBOLEWSKI**

Do akt Nr. Km 678 33 r.

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 17-go, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Żwirki Nr. 26 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 20-go sierpnia 1934 roku od g. 11 w Łodzi, przy ul. Gdańskiej 137 w firmie „A. Prussak", odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie: biurka, kasy ogniotrwałej i maszyny do pisania, oszacowanych na łączna sumę zł. 2100, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Łódź, dnia 21 lipca 1934 roku.
Komornik (—) **K. SOBOLEWSKI**

Do akt Nr. Km 699 34 r.

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 17-go, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Żwirki Nr. 26 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 20-go sierpnia 1934 roku od g. 11-ej w Łodzi, ul. Gdańska 142, u Feliksa Zimmermana, odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie: mebli, radjoaparatu, pathefonu, rzeźb oraz kuchenki gazowej, oszacowanych na łączna sumę zł. 1140, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Łódź, dnia 27 lipca 1934 r.
Komornik (—) **K. SOBOLEWSKI**



W UPALNE DNI DBAJCIE O SWE NOGI

11-te przykazanie dla każdego zdrowo myślącego człowieka powinno brzmieć: Rano i wieczorem, podczas upałów, kap nogi w Soli do Nóg Jana! Nogi zmęczone całodziennem chodzeniem lub uciskane skórzanem obuwiem nabrzmiewają, powodując stan depresji wyczerpanego upałem człowieka. Zaniedbanie nóg powoduje tworzenie się odcisków, odparzanie skóry i niemiłe pocenie. Te dokuczliwe dolegliwości mogą być z łatwością usunięte. Trochę dobrej woli, więcej dbałości o własne zdrowie, a pozbędziecie się tych niepotrzebnych naleciałości. Racjonalne, codzienne stosowanie kąpieli z Soli do Nóg Jana usuwa radykalnie odciski i pieczenie nóg, powodując uczucie lekkości i błogiego stanu całego organizmu. Tak, jak wskazane jest noszenie podczas upałów w miarę lekkiego obuwia, by zapobiec odparzaniu i poceniu się skóry nóg, tak samo wskazana jest codzienna kąpiel w Soli do Nóg Jana, by zapobiec tym dolegliwościom.

KOMUNIKAT.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski **I. SOŁOWIEJCZYK** (Egz. od r. 1902), zawiadamia Sz. Klijentelę, iż dnia 15 b. m. przeniósł swój zakład z ulicy Piotrkowskiej 27 na ul. **PIOTRKOWSKA 54. Uwaga:** z nowym właścicielem sklepu przy ul. Piotrkowskiej 27 **nie mam nic wspólnego.**

Kupuję i płacę najwyższe ceny za biżuterję, złoto i srebro oraz wykonuję wszelkie roboty fachowe.

Zagubiłem
w dniu 9/8, jadąc tramwajem Nr. 5 na dworzec kaliski **PORTFEL Z DOKUMENTAMI:** dowód osobisty i bilet bezpłatny roczny z Sieradza do Łodzi, wydany przez PKP. w Warszawie.

Uprzejmie proszę znalazcę o zwrot za wynagrodzeniem do Ekspedycji towarowej stacji Łódź—Fabr.
25—2. **JÓZEF PRZYBYSZ.**

„Czystość"
przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, froterowanie oraz sprzątanie biur po [illegible] Czyszczenie szyb
Piotrkowska 44, telefon 167-45

Rozmaite

DROBNE ogłoszenia w „Republice" są najlepszym i najtańszym środkiem zetknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedyńczy pokój, 3) sprzedać nieruchomość lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazyjnie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki"

OGŁOSZENIE. Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi ogłasza przetarg na dostawę lokomocji dla lekarzy ośrodka Ubezpieczalni w Rudzie-Pabjanickiej. Bliższych informacyj udzieli Wydział Gospodarczy Ubezpieczalni. Oferty należy składać w Wydziale Gospodarczym Ubezpieczalni przy ul. Wólczańskiej Nr. 225, do dnia 20 sierpnia 1934 roku.

DYSKONTUJĘ weksle bezpośrednio wyłącznie lekarzom, adwokatom, aptekarzom na bardzo dogodnych warunkach. Dyskrecja zapewniona. Of. do „Republiki" pod „Dyskonto". 14

PIERWSZORZĘDNYM pracowniom wydajemy swetry do szycia. Fabryka, Narutowicza 57.

SAMODZIELNA modystka w charakterze wspólniczki poszukiwana do zaprowadzonego interesu. Oferty sub: „Gal."

MŁODY PAN zapozna inteligentną panią dla wspólnego spędzenia wakacji w górach. Oferty sub: „B."

„LADY" gabinet kosmetyczny. 11-go Listopada 30, miesz. 15. Porady bezpłatne

NA OBIADY wykwintne, zdrowe dla żołądkowo chorych, djetetyczne, przyjmę kilka osób. Kuchnia rytualna. Zgłoszenia pomiędzy 9—10 wieczór. Cegielniana 38, m. 41.

Lokale

BIURO nowy **„POLRUCH" tel. 141-02**
PIOTRKOWSKA 83, fr. I p.
poleca i poszukuje mieszkania, lokale handlowe, sklepy, domy, wille, pokoje umeblowane z klatki schodowej — od zł. 20.— 20—2

POKÓJ frontowy o 2-ch oknach, I-sze piętro, dobrze umeblowany, z wygodami do wynajęcia. Piotrkowska 192 m. 3. Do 11 i od 14—17.

2 POKOJE kuchnia przedpokój, słoneczne oraz plac na skład węgli do wynajęcia. Al. Kościuszki 41, dozorca.

SKLEP z mieszkaniem i urządzeniem do wynajęcia zaraz ul. Abramowskiego nr. 9. Wiadomość ul. Limanowskiego nr. 76 Kazimierz Gadzinowski.

POSZUKUJĘ natychmiast umeblowanego pokoju w centrum na godziny do udzielania lekcyj z używalnością telefonu. Tel. 245-03.

DWUOKIENNY (balkonowy) pokój umeblowany, ew. dwa telefon, wygody Andrzeja 7, m. 8, front.

POKÓJ umeblowany dla solidnego pana do wynajęcia. Wólczańska 10, front II p. m. 15.

URZĘDNICZKA poszukuje 2-ch pokoi przy rodzinie z utrzymaniem. Oferty sub „Śródmieście".

MIESZKANIA słoneczne 3 i 4 pokojowe wprost parku Staszyca w nowym domu do wynajęcia. Wiadomość: Cegielniana 82.

LETNISKA I UZDROWISKA

MORSZYN. Pierwszorzędne pensjonaty „Felicja" i „Italja". Ceny umiarkowane.

Uzdrowisko WŁODZIMIERZÓW
Pierwszorzędny PENSJONAT **„Różana"**
Informacje pocztą. W Łodzi tel. 191-16

Posady

KELNERKI i panienki potrzebne. Kafe-Restaurant przy Hotelu Narutowicza nr. 38.

AGENCI portretowi poszukiwani na bardzo dogodnych warunkach do sprzedaży portretów „Semi-Email" — Zakład portretów „Renesans". Kielce, Skrzynka pocztowa 220.

AKWIZYTORZY do sprzedaży szwajc. zegarków na raty poszukiwani, 30 zł. dziennie zapewnione. Oferty Poznański, Warszawa, Pańska 84.

AGENCI(KI) z dobrą prezencją do sprzedania [illegible] artykułu poszukiwani. „Magnet", Cegielniana 11.

PERFUMERJA
„VIOLET"
OBECNIE **Piotrkowska 95**

POTRZEBNA rutynowana ekspedjentka. Zgłaszać się do restauracji Hotelu Polskiego, Piotrkowska 3.

KROJCZYNI z doskonałem szyciem jako kierowniczka do pracowni sukien poszukiwana. Ewent. spółka. Oferty: sub „Sezon".

LEKARZ-DENTYSTA z kilkuletnią praktyką poszukuje posady stałej lub współpracy. Oferty sub „Rutynowana"

POSZUKUJE się rutynowanej kasjerki do kina. Tylko młode panie, mogące się wykazać odpowiednią praktyką, zechcą kierować oferty do Republiki pod „Kino". Pierwszeństwo mieć będą dobrze prezentujące się blondynki.

Kupno i sprzedaż

PLAŻE w Kolumnie wraz z budynkiem i cukiernią sprzedam. Wiadom.: Kolumna, ul. Wileńska, Makówka.

6 KROSIEN angielskie z maszynkami, w dobrym stanie. 36 cal. gładkie sprzedam niedrogo. Piotrkowska 220 w ślusarni.

SAMOCHODY używane, kupno, sprzedaż, komis, oraz zamianę na nowe. Al. Kościuszki 73, tel. 207-00.

OKAZJA. Dwa fotele i kanapa skórzane mało używane do sprzedania, Żeromskiego 63 m. 5.

SAMOCHODY:
Nowe oraz okazyjne używane, różnych marek, w dobrym stanie
P. T. S. CITROEN
Łódź, Piotrkowska 175, tel. 157-57

POSZUKIWANY agent dobrze wprowadzony w branży kosmetycznej. Pożądana gwarancja celem utworzenia składu konsygnacyjnego. Artykuł masowy. Oferty sub: „Siła pierwszorzędna". Międzynarodowe Biuro Ogłoszeń, Warszawa, Wierzbowa 11.

KRAWCZYNI wykwalifikowana obszernym lokalem na Piotrkowskiej w śródmieściu poszukuje wspólniczkę ze znajomością klijenteli do założenia pracowni. Dzwonić w dni powszednie 183-15 między 5—7.

GIMNAZJUM męskie poszukuje nauczycieli wykwalifikowanych do robót ręcznych i psychologji. Oferty sub „Gimnazjum Męskie" kierować do Agencji Fuchsa, Piotrkowska 50.

KASA ogniotrwała w zupełnie dobrym stanie, jak również pianino prawie nowe pierwszorzędnej firmy do sprzedania 6-go Sierpnia 32, m. 4 od 9-ej rano do 12-ej w południe i od 2-ej do 5-ej popołudniu. 12

KUPIĘ okazyjnie Fotel-wózek dla chorej osoby. Wiadomość tel. 127-85.

SPRZEDAM z powodu wyjazdu stołowy kredens, serwandka, stół owalny, dębowe. Al. Kościuszki 67/17 od poniedziałku godz. 15—17-ej.

PIANINO w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość dzwonić 237-69.

PIEKARNIA frontowa z sklepem, całkowicie urządzona, odpowiadająca wszelkim wymogom natychmiast do sprzedania. Al. I-go Maja 35.

Przepisowe płaszcze dla uczenic
z dobrych i odpowiednich materjałów już na składzie u
MIGDAŁA, Gdańska 59, tel. 108-30

POTRZEBNE są zdolne panienki do haftu ręcznego. Południowa 4, lew. of. m. 13.

LEKARZ-DENTYSTKA zdolna z dobrą praktyką poszukuje posady. Wymagania skromne. Oferty sub „Lekarz-dentystka" do Republiki.

PRACOWNIA sukien poszukuje natychmiast wykwalifikowaną krojczynię. Oferty sub „L. L." do Republiki.

POSZUKUJĘ prywatnego detektywa pod ofertę „Zaraz".

POTRZEBNA zdolna podręczna do pracowni sukien. Wiadomość ul. Przędzalniana 12 w sklepie.

POSZUKUJE się wykwalifikowanego pracownika do biura pisania podań. — Oferty sub: „Rutyna".

OKAZYJNIE do sprzedania futra męskie i damskie oraz popielice. Tamże potrzebna maszyna do szycia w dobrym stanie. Cegielniana 53, m. 24 rano do 11 i wieczorem od 8-ej.

SPRZEDAM realność miejską w Poznaniu 1200 m2 zabudowaniem, obszernemi składnicami, ogrodem, dużym placem, wolnem mieszkaniem 4-pokojowem, blisko centrum, nadającą się na każde przedsiębiorstwo. Zgłoszenia „PAR", Poznań, pod 56.253..

SKLEP spożywczy w dobrym punkcie z powodu choroby do sprzedania. Wiadomość w Republice.

WANNĘ, kocioł i umywalkę używane w dobrym stanie (ewen. oddzielnie) kupię. Dzwonić 155-90.

FARBIARNIA
częściowo urządzona
do wynajęcia
Wiadomość UL. ŻWIRKI Nr. 38
Pośrednictwo pożądane

Matki!
Zapisujcie swe dzieci do **„Kropli Mleka"**

TECHNIK z praktyką montażową elektrotechniczną i znajomością kreślenia, poszukiwany. Oferty ze skromnemi wymaganiami pod „Technik".

SZKOŁA poszukuje freblankę z kwalifikacjami w polskim i hebrajskim. sub „Freblanka".

ENERGICZNA, rutynowana wychowawczyni z pełnemi kwalifikacjami pedagogicznemi, gospodarczemi, szyciem muzyką i znajomością sportów poszukiwana do 8-letniego ucznia gimnazjalnego. Szczegółowe oferty sub: „Samodzielny kierunek praktyczny" do Republiki.

NAUCZYCIELKI niemieckiego poszukuje (niemki). Młoda elegancką panią proszę o łaskawe złożenie oferty do Republiki pod „Prawnik".

NATYCHMIAST do sprzedania sklep i magiel. Waryńskiego 14.

PLAC około 500 mtr. kwadr. kupię. — Oferty pod „Plac" do Republiki.

HANDEL WIN i wódek z zaprowadzoną kolonjalką z całem urządzeniem do sprzedania. Sklep rogowy z mieszkaniem prywatnem. Gdzie, wiadomość w Administracji.

SPRZEDAM tanio sypialnię jasną dębową. Nawrot 32, m. 18.

OKAZJA! 4-lampowy odbiornik bateryjny, tanio sprzedam. Al. Kościuszki 32, I p. front u doktora od godz. 3—4.

KUPIĘ okazyjnie kredens nowoczesny orzechowy 2 m. 40 cm. Oferty sub.: „Bufetowy".

ENCYKLOPEDJA Trzaski nowa, różne książki oraz 4 tablice rozsuwane okazyjnie sprzedam. Sanocka 35, m. 7.

OGŁOSZENIA DROBNE

Lokale

„Lokumpol"
PIOTRKOWSKA 55, parter tel. 117-67 poleca: mieszkania, sklepy, lokale handlowe, biurowe i fabryczne. POKOJE umeblowane i z klatki schodowej od zł. 20. 25—2

POKÓJ elegancko umeblowany, słoneczny z wygodami i telefonem, front I piętro do oddania Żeromskiego 46, m. 4.

MIESZKANIA: 1, 2 i 3 pokojowe i duży sklep z wszelkiemi wygodami, gaz, elektryczność, łazienka. Czynsz niski. Park miejski, pośród bloków. Wiadomość Administracja Nieruchomości Z. U. P. U. ul. Bednarska Nr. 24 od g. 8 do 14 i od 16 — 18, tel. 181-05 Dojazd tramwajami 4 i 11.

POKÓJ słoneczny, balkonowy, umeblowany, wszelkie wygody, wejście niekrępujące, oddam. Żeromskiego 4, fr. II p. m. 10.

W CENTRUM pokój z całodziennem utrzymaniem z telefonem do wynajęcia. Traugutta 14, m. 8.

6-POKOJOWE mieszkanie z wszelkiemi wygodami na drugiem piętrze do wynajęcia od zaraz. Piotrkowska 10.

Gimnazjum Żeńskie i Prywatna Szkoła Powszechna
R. KONOPCZYŃSKIEJ-SOBOLEWSKIEJ
(z prawami szkół państwowych)
Kilińskiego 94, tel. 128-62 (naprzeciwko parku Sienkiewicza)
zawiadamia, że zapisy przyjmuje kancelarja codziennie od 9—14-ej i 16—18-ej
DYR. B. CHORĄŻY-CHRUPKOWA

ODNAJMĘ pokój umeblowany, słoneczny z używalnością kuchni i wygód, Żeromskiego 77, m. 7, od 10 do 5 p. p.

POKÓJ frontowy, dwuokienny balkonowy, słoneczny kompletnie umeblowany do wynajęcia. Żeromskiego 11, front m. 22.

POKÓJ umeblowany, frontowy z centralnem ogrzewaniem w pierwszorzędnym domu do wynajęcia Narutowicza nr. 2 m. 6, tel. 12883.

POKóJ
frontowy, I piętro, słoneczny, wszelkie wygody, telefon, wejście z przedpokoju
DO WYNAJĘCIA OD ZARAZ, ul. Kilińskiego 89, m. 4.

UCZNIA do lat 14 przyjmie na mieszkanie z utrzymaniem i opiekę int. rodzina izr. Inf. w Republice.

POSZUKUJĘ 1 pokoju z poczekalnią, względnie 2 pokojów — na kancelarję adwokacką. Oferty sub „Adwokat".

MIESZKANIE 2 pokojowe z kuchnią do wynajęcia. Wiadomość Gdańska 19 u gospodarza.

POKÓJ z oddzielnem wejściem, umeblowany dla pojedyńczej osoby do wynajęcia. Zawadzka 25, m. 7, II p.

3--4 POKOJOWE
MIESZKANIA słoneczne w nowoczesnym domu z wszelkiemi wygodami DO WYNAJĘCIA od zaraz: Różana Nr. 10, dojazd tramwajem Nr. 14. 15—2

POKÓJ dwuokienny, ładnie umeblowany wygody, telefon, odnajmę solidnemu izraelicie. Gdańska 46, m. 16.

DO WYNAJĘCIA pokój ładnie umeblowany z wszelkiemi wygodami, fr. I piętro. Magistracka 13, m. 4 od 4—6

POKÓJ frontowy z używalnością łazienki, telefonu z utrzymaniem lub bez do wynajęcia. Zgłoszenia Żeromskiego 54, m. 3, telefon 147-64 między 2—4.

POKÓJ umeblowany, niekrępujący dla pojedyńczej osoby natychmiast do oddania. Sienkiewicza 29—8. tel. 230-97.

UWAGA! Ładnie umeblowany pokój, parter, front, do wynajęcia od zaraz. Al. Kościuszki 27, m. 4.

TANIO pokój umeblowany, niekrępujący, wygody, zaraz do wynajęcia (u izrael.) Kościuszki 41, pr. of. I w. m. nr 2

KOMFORTOWE mieszkania 3-pokojowe w nowoczesnym domu od zaraz do wynajęcia. 11-go Listopada 37a.

ODNAJMĘ niedrogo wypłacalnemu(ej) pokój umeblowany, nieduży, używalnością telefonu w czystym spokojnym domu Przejazd 8, mieszk. 5. Obejrzeć można do 10 godz. zrana i 2—4 pop.

POKÓJ z niekrępującem wejściem do oddania dla 1—2 osób. Piotrkowska 69, druga brama, m. 42.

POKÓJ 1 lub 2 lekarzowi, adwokatowi, na biuro odnajmę. Wejście oddzielne Piotrkowska 83, m. 6, front I. piętro.

FRONTOWY pokój umeblowany dla jednej osoby do wynajęcia. Południowa 32, m. 13. Wiadomości u p. Goldberga. Południowa 39, tel. 14627.

SŁONECZNE duże 2 pokoje z kuchnią z wygodami do wynajęcia przy Radwańskiej 17 u gospodarza.

POKÓJ umeblowany z utrzymaniem lub bez do wynajęcia. Piotrkowska 88 m. 5.

POSZUKUJĘ pokoju ewentualnie dwa wraz z używalnością kuchni przy inteligentnej rodzinie izraelickiej. Dzwonić proszę tel. 150-80.

5 i 3-POKOJOWE mieszkanie z wszelkiemi wygodami (łazienka, służbowy) do wynajęcia przy Piotrkowskiej 189.

SŁONECZNY frontowy pokój z wygodami na I. piętrze do wynajęcia. 11-go Listopada nr. 11, m. 6. Do obejrzenia codziennie prócz niedziel.

POKÓJ umeblowany wynajmę solidnej osobie. Południowa 4, lewa of. m. nr. 13.

DO WYNAJĘCIA od zaraz mieszkania 2, 3 i 5-pokojowe ze wszelkiemi wygodami ul. Wólczańska nr. 222. Dozorca wskaże. 19

SKLEP z pokojem i kuchnią, wszelkiemi wygodami do odstąpienia za 160 zł. kwartalnie. Limanowskiego 117.

DO WYNAJĘCIA od dnia 1 września 1934 r. lokal mieszkalny (3 pokoje, kuchnia, służbowy, wszelkie wygody, słoneczny) w domu przy ulicy Al. Kościuszki Nr. 57. Oglądać można w dni powszednie w godzinach 16—19, telefon 106-88.

DO WYNAJĘCIA frontowy, słoneczny umeblowany pokój. Wszelkie wygody Telefon 12211.

POSZUKUJĘ 1—2 pokoi umebl. z używalnością kuchni i wygód w czystym domu. Zgłoszenia sub „Zaraz".

DO WYNAJĘCIA umeblowany pokoik niekrępującym wejściem, pojedyńczej osobie. Legionów 42, m. 22.

5-POKOJOWE mieszkanie do oddania od 1 października, świeżo wyremontowane I piętro Gdańska 44 tel. 214-79.

TANIO odnajmę pokój umeblowany, dwuokienny, drugie piętro. Mielczarskiego (Szkolna) 22, m. 7.

DO ODDANIA duży frontowy umeblowany pokój z wszelkiemi wygodami dla pojedyńczej osoby. Ulica Kilińskiego nr. 55 vis-a-vis ogrodu kolejowego m. 60 tel. 148-19.

„GEGUZ", tel. 17-111, Piotrkowska 62 poleca zł. 20 pokoje umeblowane 1, 2, 3, 4, 5 mieszk. od najtańszych do luksusowych, sklepy i lokale. 5

DO WYNAJĘCIA 4 i 5 pokojowe mieszkania z wszelkiemi wygodami, winda, w pierwszorzędnym domu, w centrum miasta. Wiadomość w Sp. Banku Przemysłowców Łódzkich, Ewangelicka 15 tel. 218-53. Administrator Oberländer.

4—5 POKOI z kuchnią z wszelkiemi wygodami w centrum miasta w czystym domu I p. fr. poszukiwane. Oferty pod „4—5" do „Republiki". 12

OGŁOSZENIE. Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi reflektuje na najem lokalu w 1935 r. o powierzchni użytkowej podłóg 1500 lub 3000 mtr.² w okolicy od ulicy Ks. Skorupki do Placu Wolności i między ul. Gdańską a Kilińskiego, możliwe w centralnym punkcie tego obszaru. Bliższych wyjaśnień udzieli Wydział Gospodarczy Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi. Oferty z podaniem warunków najmu oraz z załączonemi planami lokalu, należy złożyć w Wydziale Gospodarczym Ubezpieczalni przy ul. Wólczańskiej Nr. 225, do dnia 25 września 1934 r.

4 LUB 5 POKOI z kuchnią z wygodami od 1 października do oddania, — Żwirki (Karola) 8. Wiadomość u gospodarza. 12

POKOJU umeblowanego absolutnie niekrępującego poszukuję. Oferty sub: „Wypłacalny". 12

DO WYNAJĘCIA dwa lub trzy pokoje dla lekarza lub adwokata, front II piętro Południowa 4 u Tałmana. 12

POKÓJ z kuchnią do wynajęcia wprost od gospodarza, Kilińskiego Nr. 151. — Wiadomość u dozorcy. 12

MIESZKANIA większe i mniejsze w pierwszorzędnych domach, pokoje umeblowane, garsoniery, sklepy, różne lokale poleca najszybciej i najkorzystniej „Polonruch", Piotrkowska 81, tel. 132-01.

UMEBLOWANY pokój od zaraz do oddania. Gdańska 35, m. 17.

POKÓJ umeblowany, frontowy, słoneczny, dwuokienny, wszelkiemi wygodami do wynajęcia. Gdańska 11 m. 10, I piętro, 1—4.

POKÓJ umeblowany, niekrępującem wejściem wygodami i telefonem dla jednego pana 6-go Sierpnia 10, I p. front m. 12.

Niniejszym zawiadamiamy Sz. Klientelę, iż
z dniem dzisiejszym
zorganizowaliśmy ruch zbiórowy w wagonowych ładunkach do
Gdyni (własny oddział) Starogardu, Kościerzyny, Kartuzów, Tczewa i innych miast Pomorza
Szybka i punktualna dostawa na dogodnych warunkach
FIRMY: **Tow. „POLROS"**
ul. Moniuszki Nr. 1, tel. 110-71
H. PRZEDBORSKI i S-ka
Sienkiewicza 8, tel. 214-10, 208.31

POKÓJ, ładnie umeblowany, wejście niekrępujące od zaraz do wynajęcia. Andrzeja 29, m. 7.

3 POKOJE z kuchnią, słoneczne, II-ie piętro, front, z wygodami, do wynajęcia od zaraz. Kilińskiego 10.

POKOJU wprost od gospodarza poszukuję. Oferty do Republiki sub „Wrzesień".

SŁONECZNY balkonowy pokój wszelkiemi wygodami, używalnością kuchni tanio oddam. Aleja I Maja 15 m. 24.

Wielki wybór
Tanie ceny
Uprzejmą usługę
zapewnia Klientell tylko
DOM KONFEKCYJNO-TOWAROWY
KONSUM
PRZY „WIDZEWSKIEJ MANUFAKTURZE" S.A.
ROKICIŃSKA 54. Dojazd Tramwajami 10 i 16

DUŻY POKÓJ z balkonem z niekrępującem wejściem, używalnością łazienki, do oddania zaraz Gdańska 11, m. 6.

POKÓJ ładnie umeblowany, łazienka telefon ew. utrzymaniem dla solidnego Pana. Zawadzka 16a, m. 4.

POKÓJ elegancki z niekrępującem wejściem, świeżo wyremontowany do wynajęcia. Nawrot 34, m. 7 od 3—4 pp.

POKÓJ z oddzielnem wejściem, tanio do wynajęcia, może być umeblowany lub nie. Przejazd 67, m. 14.

UMEBLOWANY pokoik z wszelkiemi wygodami dla jednej osoby do wynajęcia za 25 zł. miesięcznie. Zachodnia 39, wiadom. u dozorcy. 16

PIĘKNY pokój umeblowany niekrępującem wejściem, telefon, ew. utrzymaniem, front I p. Kopernika 19 m. 4.

POKÓJ dwuokienny umeblowany do wynajęcia dla solidnego pana. Śródmiejska 39, m. 6.

POKÓJ umeblowany, wszelkiemi wygodami do wynajęcia Śródmiejska 31, m. 4.

Posady

SZOFER-Mechanik z długoletnią praktyką, młody, zdrowy, od szeregu miesięcy bez pracy, poszukuje posady, ewentualnie jakiegokolwiek zajęcia. Wymagania skromne. Referencje pierwszorzędne. Wiadomość telef. 213-80 od godz. 14 do 16-ej lub oferty sub: „AS 53".

ODDZIAŁ ŁÓDZKI. Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych na Wypadek Choroby w Warszawie poszukuje pracowników akwizytorów na terenie (narazie) m. Łodzi i najbliższych okolic. Wyczerpujące, tylko i wyłącznie listowne, oferty z podaniem referencyj odpisu świadectw poprzedniej pracy oraz z załączeniem fotografji (nie naklejonej) uprasza się kierować: Piotrkowska 91/15.

POSZUKUJE się maszynistki do ręcznych maszyn swetrowych, Narutowicza 57. 12

Nauka i wychowanie

NIEMIECKIEGO udziela gruntownie rutynowana nauczycielka. Konwersacji, gramatyki, literatury. Przysposabia do matury. Godzina dwa złote, Piotrkowska 53, mieszk. 20, lewa oficyna, II p. od 3—4 pp. i od 8—9 w.

BERLITZ!
Kursy języków obcych
uznane przez państwo
9 rok szkolny
3 ANDRZEJA 3
dawn. Piotrkowska 86

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a, front, codziennie zastać od godz. 4 — 7 po poł

LEKCJE korepetycje. Przygotowanie do wszelkich egzaminów i matury, grupową i pojedyńczo. Tamże 3 kursy języków: francuskiego, angielskiego i niemieckiego. Miesięcznie 10 zł. Piotrkowska 20, m. 36, tel. 245-03.

PO 15-LETNIM pobycie zagranicą nauczyciel (dyplom paryski) udziela angielskiego, francuskiego, niemieckiego. Cegielniana 8, m. 5, tel. 236-90 (od 2—4 pp.).

ANGIELSKIEGO, konwersacji i literatury w grupach i pojedyńczo. Korespondencje i tłumaczenia handlowe, naukowe. Markowicz. Kilińskiego 105.

MADEMOISELLE Marie enseigne anglais, francais, allemand, italien. Correspondance Piotrkowska 24 log. 7.

Mundurki
przepisowe dla wszystkich szkół, ubranka sportowe, paletka poleca
MIGDAŁ
Gdańska 59, tel. 108-30

Matrymonialne

NOWOCZESNE biuro matrymonjalne „Vox", poleca wiele bogatych partii. Warszawa, Marszałkowska 147.

NIEŁADNA, rzecz gustu, niemłoda — latami — pełna nieziszczonych pragnień — pozna podobnego. Of.: sub „Jestem szczera".

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. — Godziny przyjęć Redakcji od godz. 17 do 19. — Telefony: Administracja: 122-14. Redakcja: Sekretarjat redakcji 127-24, dział miejski i gospodarczy: 133-23, dział sportowy: 136-44; sekretarjat nocny 136-43. Tłocznia — 180-80. Konto P. K. O. Wydawnictwo „Republika" 68-148.

Prenumerata „Republiki"
w Łodzi zł. 4.—, za odnoszenie do domu 40 gr. miesięcznie; z przesyłką pocztową w Polsce zł. 5.—. „Republika" i „Express" w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 7.— miesięcznie.

OGŁOSZENIA: Powierzchnia stronicy 420 mm×280 mm. Stronica tekstowa dzieli się na 4 szpalty po 70 mm. Strona ogłoszeń zwykłych dzieli się na 10 szpalt po 28 mm. CENY OGŁOSZEŃ: Zwyczajne 12 gr. za wiersz mm. W tekście — 50 gr. za wiersz mm. Na stronie I — zł. 2 za wiersz mm. Nekrologi — 40 gr. za wiersz mm. Zaręczynowe i zaślubinowe w tekście zł. 10. Adwokackie ryczałtem zł. 25.— Drobne za słowo 15 gr. najmniej zł. 1.50; poszukiwanie pracy za słowo 10 gr. najmniej zł 1.20. Opisowe w tekście redakcyjnym zł. 2 za milimetr. Za zastrzeżenie miejsca dopłata 20 proc. Ogłoszenia zagraniczne 100 proc. drożej. Ogłoszenia fantazyjne i tabelaryczne 25 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Słuszne reklamacje będą uwzględniane, o ile wniesione będą najpóźniej w ciągu tygodnia od ukazania się pierwszego ogłoszenia, lub niezwłocznie po ukazaniu się drugiego z rzędu ogłoszenia tej samej treści co pierwsze. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia nie upoważniają do żądania zwrotu zapłaty lub powtórzenia ogłoszenia.

Za wydawcę: Wydawn. „Republika", Sp. z ogr. odp. Wacław Smólski. Redaktor odp. Wacław Smólski. Druk „Republiki" w Łodzi, Piotrkowska 49 i 64.

Wielki pustelnik w Norrholmen

W 75-lecie urodzin Knuta Hamsuna

Świat cywilizowany obchodzi w bieżącym roku 75-lecie urodzin wielkiego pisarza, laureata Nobla, Knuta Hamsuna, Każda nowa powieść mistrza była prawdziwą ucztą artystyczną dla niezliczonych rzesz czytelników na obu półkulach. Od kilku lat wielki pisarz zamilkł, a spod pióra jego nie wychodzą już owe wspaniałe utwory, owiane tajemniczym czarem skalistych fjordów Norwegji, które tak przedziwnie przemawiały do serc i dusz wszystkich pokoleń przed- i powojennych.

Niewiele wiemy o życiu wielkiego pustelnika z Nörrholm, który w rozkwicie swego męskiego wieku usunął się od hałaśliwego rozgwaru wielkich miast w wiejskie zacisze. Hamsun zresztą rzadko mówił i pisał o sobie. Wielki samotnik, wróg snobizmu i autoreklamy, nie odsłaniał przed nikim swoich osobistych przeżyć. A w liście do jednego ze swych przyjaciół w ten sposób pisze o sobie:

„Jest chyba rzeczą zupełnie obojętną, czy dane moje biograficzne są ścisłe, czy też nieścisłe. Publiczność obchodzą moje prace, zaś moje życie prywatne wydaje mi się mało ciekawe... Czas jakby wytępił we mnie wszelkie zainteresowanie się moją osobą, stałem się sobie obojętny. Wstydzę się tylko bardzo, kiedy mnie chwalą.“

Mimo to dzieła Hamsuna zawierają niewyczerpaną skarbnicę danych autobiograficznych. Z nich dowiadujemy się, jak bujna i niezwykła jest odyssea życia wielkiego Norwega. Legenda fantastyczna nieomal w swych perypetjach — legenda życia, w której nie było miejsca dla hojnego mecenasa, ale zato szeroko panoszyli się pani Bieda z panem Głodem, towarzysząc wielkiemu tytanowi w ciągu pierwszych 30 lat jego żywota.

Knut Hamsun urodził się w 1859 roku jako syn — chłopa.

Ojciec jego, krawiec wiejski, słynął w całej okolicy ze swego wesołego usposobienia, przyczem miał opinję wybitnego bałamuta i donżuana. Ostatecznie jednak ustatkował się, poślubiwszy ubogą, lecz podobno niezwykle urodziwą Thoroe Olsdatter. Nie powodziło mu się jednak zbyt dobrze w życiu i w rezultacie musiał wywędrować wraz z żoną i sześciorgiem małych dzieci na daleką Północ. Ale i tu szczęście niebardzo mu sprzyjało i dlatego częściowo rozesłano dzieci do zamożniejszych krewnych.

Knuta oddano na wychowanie do wujka, pastora, który jednak bardzo źle się obchodził z chłopcem, zmuszając go nieraz do ciężkiej pracy, a czasem nie szczędząc nawet batów.

W czternastym roku życia Knut wrócił do domu ojczystego i **wstąpił na praktykę do sklepu kramarskiego Thorstena.** Odznaczał się wtedy wielką siłą fizyczną o skłonnościach do figlów. Na lekcji, najczęściej nieprzytomny, ratował się pomysłowemi odpowiedziami, komponowanemi naprędce.

W zajęciu kramarskiem wytrzymał zaledwie rok. W młodym chłopcu budzą się jakieś nieznane żywioły, kotłują uczucia, marzenia i tęsknoty nieokreślone. Niepokój wewnętrzny skłania go do coraz nowej zmiany zajęć, pcha go w świat.

Jako 18-letni młodzieniec **zostaje szewczykiem.** I tu przy kopycie i dratwie w największej tajemnicy przed otoczeniem pisze pierwsze swe utwory wierszem i prozą, które ogłasza drukiem w małej miejscowej gazetce, **podpisując się Knut Pedersen Hamsun.** Krytyka, oczywiście, pomija zupełnie milczeniem te pierwociny budzącego się talentu.

Po roku Knut porzuca zawód szewca i **zostaje robotnikiem portowym,** a po kilku miesiącach udaje się do Boe, miejscowości najdalej posuniętej na Północy.

W ciągu dwóch lat spełnia kolejno funkcje **woźnego sądowego, zastępcy nauczyciela ludowego, kramarza wędrownego, pracuje w kamieniołomach, a przez pewien czas jest drwalem leśnym.** W tej ciężkiej pracy nabierał siły i hartu na późniejsze lata niedoli. Rozrastały się bary, grubiały kości, pęczniały mięśnie, lecz jednocześnie mężniał duch, potęgowała się wola i dojrzewał wielki twórca.



Kunt Mamsun według ostatniej fotografji; z boku — Kunt Hamsun w karykaturze.

W 1879 roku Hamsun udaje się do Krystjanji, gdzie poświęca wiele czasu dokształcaniu się. W dalszym ciągu pisze wiersze i znowu kołacze do różnych wydawców i redakcyj, za każdym razem jednak z tym samym skutkiem — z odmową. Oszczędności jego wyczerpują się i Hamsun przywdziewa znowu bluzę robotniczą.

Fala emigracyjna porywa młodego zapaleńca, który żywi nadzieję, że w Ameryce będzie mógł się uniezależnić i rozwinąć swój talent pisarski. Pełen najpiękniejszych nadziei **wysiada na ziemi obiecanej Nowego Świata** i... rozpoczyna na nowo żywot tułacza, stokroć gorszy i uciążliwszy, niż w ojczystej Norwegji. Uparty jednak i nieustępliwy boryka się z wszelkiemi trudnościami. Pracuje jako robotnik drogowy lub wynajmuje się do karczowania lasów, a wreszcie zostaje subjektem handlowym w Wisconsin.

W dzień pracuje ciężko, a nocą pisze, zapisuje stosy kartek, by nad ranem podrzeć je i zniszczyć. Z dziwnym uporem zadręcza się i szuka własnego stylu, własnej formy na wypowiedzenie bogactwa swych myśli i uczuć, które kłębią się w nim i nie dają mu chwili wytchnienia. Przechodzi najrozmaitsze koleje, to występuje w roli wędrownego kaznodziei, już też jako posługacza, I w dalszym ciągu bezustanku całe noce trawi na marzeniu, pisaniu i niszczeniu rękopisów.

Ale przyszła chwila, kiedy siły krzepkiego człowieka północy załamały się. Gwałtowny krwotok powalił go z nóg, a lekarz zdjagnozował galopujące suchoty i wróżył choremu jeszcze najwyżej dwa miesiące życia. Młody poeta udaje się pospiesznie do ojczyzny i po kilku miesiącach wraca ponownie do zdrowia.

I od nowa rozpoczyna się straszliwa walka o byt i zawzięta praca nad własnym stylem literackim. Szuka zajęcia i nie znajduje. Jest bardzo biedny i najczęściej głodny. Próbuje zarabiać na chleb odczytami. Wędruje od miasteczka do miasteczka, ale rzadko kiedy zarobi na skromne utrzymanie.

Jesienią 1886 roku Hamsun **jedzie powtórnie do Ameryki.** Przez pewien czas pracuje na fermie i w kamieniołomach. Potem zostaje konduktorem w Chicago, jest jednak tak bardzo roztargniony, że ściąga na siebie za niedozwoloną szybkość jazdy zażalenia w dyrekcji i ogólne niezadowolenie. Wreszcie zwalniają go ze służby, jako pracownika „niepoczytalnego“.

Hamsun dochodzi do przekonania, że nie nadaje się do życia amerykańskiego. Wytrzasnąwszy trochę pieniędzy na podróż wraca do Skandynawji. Latem 1888 r. pisze **słynną swą powieść „Głód“.**

Powieść odrazu rozsławiła imię Hamsuna nietylko w kraju, ale i zagranicą. Kończy ona trzydziestoletni okres ciężkich zmagań autora z twardym, nieugiętym losem. W dwa lata później Hamsun wydaje drugą swoją powieść „Misterje“, która zupełnie już ustala pozycję literacką młodego pisarza.

Nie może jednak długo przebywać na jednem miejscu i wyjeżdża do Paryża, gdzie żyje zupełnie osamotniony. Pobyt jego we Francji nie trwa jednak zbyt długo, wraca do kraju, zaszywa się w górach norweskich i **tworzy arcydzieło — „Pan“.** Natura ciągnie go, pcha do gór ojczystych i dziczy puszczy leśnej, odwiecznej.

W osamotnieniu czuje się najlepiej, tu jednoczy się ze wszechświatem. Tu powstaje najpiękniejsza pieśń o miłości, **klejnot w literaturze świata: „Wiktorja“.**

W 1902 roku Hamsun wybiera się w dłuższą podróż po świecie, zwiedza Finlandję i Rosję, dociera do Kaukazu.

Z każdym rokiem twórczość Hamsuna nabiera coraz większego rozmachu. W 50-tym roku życia rozpoczyna się w jego twórczości nowy wielki okres, **okres epopei ludu norweskiego.** Zapoczątkowuje go powieścią „Benoni“, a wślad za nią idzie poprzez „Różę“, „Dzieci swej epoki“, „Miasto Segelfoss“ **do potężnego eposu „Błogosławieństwo ziemi“** wydanego w trzecim roku rzezi światowej.

W 1920 roku Hamsun zdobywa nagrodę Nobla i jednocześnie występuje z nową wielką powieścią p. t. „Kobiety u studni“, a po upływie dalszych trzech lat pisze pełen kpiarskiej zabawy ze śmiercią „Ostatni rozdział“, którym powiększa galerję nieporównanie świetnych swyt typów.

Mijają dalsze cztery lata i 68-letni Hamsun sprawia światu nową wielką niespodziankę. Wkońcu 1927 r. wydaje „Włóczęgów“, powieść w pewnej mierze awanturniczą, niespokojną jak fala życia pędziwiatrów - włóczęgów, która porywa i czaruje wręcz niesłychaną swoją świeżością, tętnem młodości i nie spożytą siłą żywiołową. W rok później ukazuje się dalszy ciąg tej powieści, kapitalny „August Powsinoga“, a w trzy lata później już drukuje zakończenie trylogji Augustowej p. t. „A życie toczy się dalej“ — — —

Przed 15 laty zaledwie osiadł Hamsun na stałe w Nörrholmen, w południowej Norwegji. Tu w pięknym białym dworku dwupiętrowym, w ciszy, zdala od zgiełku jarmarku życiowego, mieszka Wielki Pustelnik razem z żoną i czworgiem dzieci. W znacznem oddaleniu poza budynkami gospodarskiemi, po za polami i łąkami, nad jeziorem, w pośrodku skalistych gór i dzikich lasów, stoi mała niepozorna chata - pustelnia. w niej właśnie mieści się pracownia Hamsuna.

Mimo swego sędziwego wieku wielki pisarz nie zatracił żyłki dawnego włóczęgi. Przynajmniej raz w roku Hamsun pakuje do plecaka niezbędne rzeczy i znika na kilka tygodni, wędrując po pustkowiach Nordlandji, lub w miasteczkach portowych, szukając — incognito — towarzystwa rybaków i marynarzy.

Wielki pisarz od paru lat już milczy, — ale wiele mówi za tem, że wkrótce zadziwi on świat nowem arcydziełem.

GAMA

FRAGMENT Z „BŁOGOSŁAWIEŃSTWA ZIEMI“

Przez trzęsawisko wiedzie do boru ścieżka długa, niezmierzona. Kto ją wydeptał? Człowiek — pierwszy, który się tu pojawił. Przed jego przybyciem nie było jej jeszcze. Później wątłym jego śladem, podążyło poprzez bagna i trzęsawiska zwierzę jedno i drugie, a jeszcze później ścieżkę zwęszył i używał już stale ten i ów Lapończyk, goniący w górach za swemi reniferami. Tak powstała droga, wiodąca przez rozległą Allmandję, nienależącą do nikogo, przez ziemię bezpańską.

Drogą tą kroczy w kierunku północnym człowiek. Dźwiga plecak, a w nim zapasy żywności i trochę narzędzi rzemieślniczych. Chłop to rosły i silnie zbudowany, z rudym zarostem; na twarzy i rękach posiada liczne drobne blizny, zdobyte w pracy a może i w walce. Idzie naprzód i idzie, a dokoła cisza, ani ptak się nie odezwie, ani innego zwierza nie słychać. Gdy podczas wędrówki natrafi na mokradła lub polany leśne, zdejmuje plecak, obchodzi dokoła i bada warunki terenu; po chwili wraca, zarzuca worek na plecy i idzie dalej. Tak robi przez cały dzień bez przerwy.

Idzie wciąż prosto na północ, według słońca poznaje porę dnia; urządza postój obiadowy, spożywa kawał wyschłego razowca z kozim serem, popija wodę z pobliskiego strumyka i idzie dalej. I tego dnia wędruje bez przerwy, ponieważ pragnie zbadać wiele polan leśnych. Czego szuka? Ziemi, gruntu?

Słońce znowu zachodzi. Znajduje się właśnie na zachodniej stronie rozciągającej się w dal doliny z lasem mieszanym, jest tu i las czarny, są i pastwiska duże, ciągnie się to godzinami całemi. Wdarł się na wzgórze, widzi przed sobą w półmroku tonącą dolinę, a daleko na południe niebo. Teraz kładzie się spać.

Rano oczom jego przedstawia się krajobraz barwny, lasy i pastwiska. Schodzi na dół: tam widnieje zielona polana, w oddali połyskuje rzeczułka. Człowiek skinął głową, tu chce się osiedlić, tak, tu się osiedli.

Rzeczą najważniejszą było wynaleźć miejscowość, nie należącą do nikogo, miejscowość, któraby mogła stać się jego własnością.

Zebrawszy większy ładunek wysuszonej kory znosił ją nadół do odległej o kilka mil wioski i sprzedawał jako materjał budowlany. Zaczem do swej hali, hen wysoko, wnosił coraz to nowe wory żywności i narzędzi. Wędrował ścieżką wytrwale tam i spowrotem i zamęczał się dźwiganiem; zdawało się jakgdyby ukochał był to swoje powołanie: ustawiczną wędrówkę i dźwiganie wielkich ciężarów, jakoby w tem właśnie widział źródło i dowód swego bytowania.

Gromadził paszę zimową dla swych kóz, karczował ziemię, uprawiał pole, usuwał kamienie, wznosił mur kamienny. Na jesieni miał gotową chałupę, zbudowaną mocno i ciepłą.

Któregoś dnia jawią się dwaj Lapończycy, ojciec i syn.

— Kłaniamy się pięknie, — powiadają, — jak widzimy, wielki pan tu zamieszkał.

— Nie wiecie wy o jakiej dziewce dla mnie? — Odzywa się Izak, któremu myśl ta nie daje spokoju.

— Dziewkę do posługi? Nie Ale rozpowiemy wszędzie.

— Tak, bądźcie tak dobrzy. Powiedzcie, że mam dom, rolę i bydło, ale brak mi dziewki do pomocy.

‚Ach, o tę dziewkę dowiadywał się za każdym razem gdy schodził do wsi, ale zawsze napróżno. Kto bowiem zechciałby pójść w służbę do samotnika, tam na pustkowie, tak bardzo odległe, ba, prawie dzień drogi oddalone od najbliższej sadyby ludzkiej! A on sam nie był ani trochę miły, ani urodziwy, a głos jego przypominał ochrypłe szczekanie dużego kundla.

Nie pozostało mu więc nic innego, jak wieść nadal życie samotne.

Okulary w państwie Złotego Smoka

Najstarsza kultura świata i najciemniejszy zabobon

Chińczycy to naród, który może się poszczycić najstarszą bodaj kulturą i cywilizacją, co jednak nie przeszkadza, że najskrajniejsza ciemnota, najgrubszy obskurantyzm, święcą swe dzikie tryumfy na tym bezkresnym obszarze azjatyckim.

Przesądy, zabobony, najdziwaczniejsze klechdy i bajdy opanowały szczególnie dziedzinę medycyny, a m. in. również i tak delikatną gałęź tej wiedzy, jak okulistyka.

Wiadomo, iż obecnie, kiedy zwłaszcza armja chińska stara się wszelkiemi siłami upodobnić do państw zachodnich, w marynarce wojennej Chin istnieją etaty lekarzy zawodowych, dyplomowanych na uniwersytetach, obok cieszących się niemniejszem wzięciem... znachorów.

W okulistyce, podobnie jak i w innych przypadłościach zewnętrznych albo wewnętrznych, obowiązują starożytne zasady chińskiej medycyny, jak zamawiania, talizmany i t. d. Leczenie oczu jest jednak bardziej skomplikowane. Chińczyk, gdy zapada na oczy, zwraca się najprzód do pierwszej instancji medycznej, mianowicie do targowiskowego znachora, który posiada swój stragan obok straganów różnego rodzaju przekupniów.

Medykamenty, sprzedawane przez takich znachorów, to: maść z wężów, proszki ze skóry węża, proszki ze spalonego szczura, proszki z tartych robaków (każdy rodzaj robaka skutkuje na inną słabość) i t. p.

„Medyk" targowiskowy sprzedaje choremu na oczy Chińczykowi podejrzany płyn, który zawierać ma odchody szczurze oraz jajeczka i wydzieliny robaków.

To oczywiście nie pomaga, ale konieczne jest do rytuału leczenia oczu.

Zkolei Chińczyk udaje się do kapłanów najbliższej świątyni lub mnichów najbliższego klasztoru. Tam otrzymuje żółte paski papieru z zaklęciami „Wielkiego Smoka", aby użyczył choremu płynu, potrzebnego dla uzdrowienia oczu. Paski te należy trzymać na oczach, a gdy się wystrzępią — należy je spalić, popiół wsypać w wodę, poczem umyć się w tej wodzie. Jakkolwiek i to zreguły nie skutkuje, chory Chińczyk poddaje się temu leczeniu z tej racji, że groziłaby mu śmierć niechybna, gdyby zaniedbał użycia papierków z zaklęciami. Tak samo groziłaby mu śmierć, gdyby próbował „podrobić" talizmanowe papierki i wypisać owe zaklęcia na paskach żółtego papieru własnoręcznie.

Trzecia instancja w leczeniu chorób wzroku u Chińczyków to swego rodzaju „spec" znachor okulista, a raczej w naszem pojęciu właściciel kramiku z nielicznemi przyrządami optycznemi.

Znachor ten wyjaśnia długo choremu, że zakłócenia we wzroku zostały spowodowane wobec obrażenia się malutkich karzełków, znajdujących się w oczach. Karzełki te trzeba przebłagać. Aby zaś to nastąpiło — chory musi otrzymać szkiełka, jedno czarne, jedno z zimnego kryształu. Szkiełka te oprawne są w deskę. Promienie, jakie szkiełka te przepuszczają do oczu, są lubiane przez karzełki. To właśnie winno spowodować wyleczenie oczu.

Jeżeli dotychczasowa kuracja nie dała rezultatów i wzrok jest nadal osłabiony, należy zaopatrzyć się w okulary. Cena tych okularów jest bardzo wysoka i równa się mniej więcej cenie... rasowego konia pełnej krwi w Europie.

W Chinach niema podziału szkieł okularowych na diopry. Tam każdy rodzaj szkła ma nazwę jakiegoś zwierzęcia, ptaka lub owadu. Tak więc chory może potrzebować szkieł dzika, albo wołu, albo węża, albo może małpy.

Chińczycy są zreguły krótkowidzami. Dlatego szkła dla dalekowidzów są w Chinach bardzo rzadko w zapotrzebowaniu. Szkła te noszą nazwę „dla starców", a dzieli się je na: szkła dla 40-latków, szkła dla 50-latków, 60-latków i t. d.

Przy tem wszystkiem charakterystyczne niezmiernie jest, że okulary wynaleziono w Chinach w V wieku po Chrystusie, gdy w Europie wynalezienie okularów przypisuje się florentyńczykowi, Salvino degli Armati, który urodził się i umarł w wieku XIV.

1914 — 1918

Okrutne pozycje w krwawym bilansie

Dwadzieścia lat temu setki tysięcy ludzi w przeciągu kilku dni opuściło dom i rodzinę. — Mężowie odeszli od żon, ojcowie od dzieci i synowie od matek... Poszli w nieznane jutro, ale poszli z pieśnią na ustach. We wszystkich krajach, które ogłosiły mobilizację, panował niesłychany entuzjazm. Pokolenie, które wzywano do szeregów nie pamiętało wojny i nie zdawało sobie sprawy z jej grozy i okropności. Żołnierzy obrzucano kwiatami, na wszystkich placach grały orkiestry wojskowe, a młodzi żołnierze, potrząsali groźnie pękami otrzymanego kwiecia i na ulicach Wiednia krzyczeli „DO BELGRADU... DO BELGRADU..." W Paryżu powtarzano: „A BERLIN... A BERLIN..." W Berlinie znów: „NACH PARIS..."

20 lat...

Gdy groza wojenna przeszła ponad światem i wzajemne pakty zagwarantowały pokój, poczęto czynić bilans. Smutny bilans wydatków wojennych. Cyfry były wręcz astronomiczne. Wojna kosztowała JEDNĄ PIĄTĄ CZĘŚĆ WSPÓLNEGO MAJĄTKU LUDZKOŚCI. Kosztowała 126 MILJARDÓW DOLARÓW, wydanych na prowadzenie wojny przez państwa Ententy i 61 MILJARDÓW wydanych przez państwa centralne. Jest to suma zawrotna!

Najdłuższy przeciętny wiek żołnierza na froncie zachodnim podczas wojny, wynosił według obliczeń, 3 miesiące życia. Padał przecież co trzeci...

10 i pół MILJONA LUDZI STRACIŁO NA WOJNIE ŻYCIE. 21 MILJONÓW WRÓCIŁO DO DOMU CHORYCH I RANNYCH.

Mimo, że okropności wojny i jej skutki pamiętamy jeszcze wszyscy, stara Europa przechodzi nową falę niepokojów, burzy się i kipi, a w Wiedniu, dokładnie w dwudziestą rocznicę wypowiedzenia wojny, powtórzono słynny mord sarajewski...

„Towarzystwo Opieki nad ludźmi"

Nowy pomysł G. B. Shaw'a

Wielki pisarz angielski, G. B. Shaw, przyjął niedawno udział jako „gość honorowy" w śniadaniu, wydanem przez „Królewskie towarzystwo opieki nad ptakami". Shaw, znany ze swego humoru i gryzącej ironji, wygłosił po śniadaniu przemówienie. Było to jedno z jego mistrzowskich przemówień, w których trudno oddzielić powagę od ironji.

Przedewszystkiem mówca wyraził uznanie za wydajną działalność Towarzystwa, które we wszystkich krajach Europy założyło schroniska dla ptaków, aby mogły w bezpiecznem miejscu odpoczywać po swych zamorskich podróżach. Przytoczył on w szczególności chwalebny czyn jednego z kierowników Towarzystwa, d-ra Axela Munthe. Dzięki jego staraniom władze włoskie na Capri wydały zakaz zabijania ptaków, które wracając z Egiptu spadają na tę wyspę wyczerpane długim lotem. Potem G. B. Shaw wyraził głęboki żal, że „od powstania świata nie zorganizowano podobnego przedsięwzięcia dla rodzaju ludzkiego, a szczególnie dziś, gdy bardziej niż kiedykolwiek rozpowszechniła się skłonność do mordowania ludzi w wielkich ilościach.

„Dziwne to, — dodał Shaw, — że nigdy nie pomyślano o założeniu Towarzystwa Opieki nad Ludźmi ze schroniskami, gdzie na mocy prawa azylu byłoby wzbronione wyrządzać ludziom krzywdę..."

Odcinek powieściowy „Panoramy" — nr. 16

lewy but na prawej nodze

powieść kryminalna Allana Parkera

STRESZCZENIE dotychczasowych odcinków powieści:

Hrabia Estradatis wraz z małżonką zostali zamordowani w willi swej pod Londynem. Za śledztwem oficjalnem sprawą zajmuje się młody, zdolny dziennikarz, Tomasz Lee, który wbrew opinji policyjnej, stwierdza, że mord nie miał tła rabunkowego. Przyjaciel zamordowanych, Huxley zwrócił uwagę reportera na to, że trup hrabiego był dziwnie obuty, mianowicie buty były zamienione. Policja ujęła osobnika, który przyznał się do zbrodni i podał się za Triaudakona. Lee nie uwierzył temu. Po wizycie w więzieniu stwierdził, że brakuje pary butów.

Obejrzawszy dokładnie wszystkie ilustracje, — było to zwyczajem czcigodnego starca, — zagłębił się w czytaniu niewielkiego studjum, noszącego tytuł: „**Epoka renesansu w malarstwie a nowa estetyka**". Artykuł, choć niewielki, trzymał uczonego w napięciu, które nie minęło po przeczytaniu. Adam Huxley przeczytał go raz jeszcze i mimo, że studjum zajmowało zaledwie 5 szpalt, poświęcił mu kilka godzin wytężonej uwagi. Kawa, którą służący postawił na biurku, dawno wystygła, cygaro zgasło i tylko błękitny obłoczek wiszący pod sufitem świadczył, że niedawno płonęło jeszcze.

Huxley przeczytał raz jeszcze. Inne artykuły przestały go zupełnie interesować. Wreszcie powstał i pocierając starczą dłonią wysokie czoło, począł przechadzać się po swym gabinecie.

Następnie zasiadł do biurka i, pomyślawszy chwilę, napisał następujący list:

„Drogi mr. Lee!

Od czasu tragicznego zgonu małżeństwa Estradatis miałem dwukrotnie przyjemność rozmawiać z panem. Za każdym razem byłem mile zaskoczony niespodzianką, jaką mi pan sprawił swym lotnym umysłem, trzeźwą logiką i oryginalnemi myślami, któremi znakomicie tłumaczył pan niektóre niejasne szczegóły tajemniczej tragedji — oraz spostrzeżeniami, ilustrującemi cechy charakteru Jerzego Triaudakona. Pozwoli pan, że będę mu pomocny i zbogacę portret mordercy kilkoma nowemi rysami.

A więc — człowiek ten jest nietylko politycznym awanturnikiem, nietylko fanatycznym sekciarzem i mordercą, ale również i literackim plagjatorem.

Proszę dobrze uważać, mr. Lee!

Przed kilku godzinami otrzymałem najnowszy numer „Ars Aeterna". W czasopiśmie tem, wychodzącem w Paryżu, i w którem ukazują się również i moje skromne prace, — w tem czasopiśmie więc, w ostatnim numerze, znajduje się sensacyjne, powtarzam, nad wyraz sensacyjne studjum. Tytuł brzmi: „Epoka renesansu w malarstwie a nowa estetyka". Autor nazywa się Louis Duval.

Zanim pójdę dalej, chciałbym przedtem zauważyć, że nigdy jeszcze nie słyszałem o historyku sztuki tego nazwiska, mimo to z całą pewnością twierdzić mogę, że znam wszystkich francuskich kolegów. Samo nazwisko — „Louis Duval" — nic nie mówi, jest zupełnie zwykłe, tak jak naprzykład u nas: „John Smith". Można więc bez obawy pomyłki przypuszczać, że nazwisko to jest pseudonimem. Dalsze moje wywody potwierdzą w zupełności moją tezę.

Temat wspomnianego artykułu jest wręcz niezwykły, osobliwy i oryginalny. Autor twierdzi, że sztuka renesansu nie oznacza żadną miarą postępu w historji sztuki, przeciwnie oznacza nawet cofnięcie się w tył, ponieważ zrezygnowała z istotnego, głębokiego znaczenia artystycznego na rzecz działania taniej, zewnętrznej formy. Jest winą renesansu, — powiada rzekomy Louis Duval, — że wiek nowożytny zaprzepaścił wszelkie jasne konstrukcje i doprowadził do zwyrodnienia form malarstwa.

Mr. Lee, ta myśl, przewracająca do góry nogami wszelkie pojęcia o sztuce, była w całości i we wszystkich, najmniejszych nawet szczegółach, absolutnie własną i pierwotną ideą hrabiego Estradatisa. Omyłka jest tu zupełnie wykluczona. Ideę tą wyłuszczył mi hrabia na dwa dni przed swoją śmiercią w obecności swego sekretarza.

Hrabia wiele sobie obiecywał po tem przewartościowaniu pojęć w dziedzinie historji sztuki. Miał nadzieję, że przez propagandę swej idei, nada wogóle inny kierunek tej gałęzi sztuki. Stopniowo myśl ta dojrzewała w hrabim coraz bardziej, a ponieważ my obaj bardzo często dyskutowaliśmy na ten temat, więc zachowałem w moim umyśle plastyczne obrazy pewnych określeń i porównań, które hrabia używał.

Teraz zaś wszystkie te określenia, porównania i myśli znajduję w całości w artykule pana Duvala. Nawet jeżeli przypuśćmy, mr. Lee, że owa myśl przewartościowania pojęć powstać mogła jednocześnie w umysłach kilku ludzi, — to jest jednak zupełnie wykluczone, aby dwie różne osoby posługiwały się temi samemi myślami i tą samą logiką, z temi samemi porównaniami, a nawet z temi samemi słowami.

O to więc chodzi, drogi mr. Lee, że Triaudakon, ten potwór w ludzkiej skórze, zrabował hrabiemu, temu wspaniałemu człowiekowi, nietylko życie, ale i jego cały dorobek artystyczny, dzieło jego życia. Stwierdzam więc, że **Jerzy Triaudakon rozpoczął w Paryżu nowe życie, jako Louis Duval.** Człowiek ten również posiada pewne wiadomości w dziedzinie historji sztuki, sądzę więc, że będzie usiłował skorzystać z tego i zyski z tego ciągnąć.

Otóż ma pan tutaj oprócz polityka i mordercy jeszcze plagjatora! Ale mam nadzieję, że tym artykułem pan Triaudakon - Duval sam sobie stryczek ukręcił! Przypuszczam, że nie będzie zbyt trudno odnaleźć go w Paryżu i wtedy nareszcie, po dwuch blisko miesiącach, sprawiedliwość zatriumfuje.

Uprzejmie proszę pana, zakomunikować moje spostrzeżenia władzom, aby mogły przedsięwziąć konieczne kroki.

Serdeczne pozdrowienia
pański stary przyjaciel
Adam Huxley".

***

Inspektor Paddock serdecznie uścisnął dłoń młodego reportera.

— Jestem panu niezwykle zobowiązany, mr. Lee, że list ten dał pan najpierw mnie, nie publikując go przedtem w swojem piśmie.

— To jest zupełnie zrozumiałe, mr. Paddock. „Evening Post" nie wspomni więcej o sprawie tak długo, dopóki będzie zajęta szukaniem śladu. Spostrzeżenia mr. Huxley'a posiadają według mnie decydujące znaczenie.

Inspektor odparł z ożywieniem:

— Naturalnie, naturalnie, ja również jestem tego samego zdania. Ja sam, dziś jeszcze prawdopodobnie, pojadę do Paryża, aby wszystkie fakty stwierdzić na miejscu.

— Wiele szczęścia, mr. Paddock! Mam nadzieję, że nie powróci pan bez przestępcy.

— I ja ją żywię. Muszę jednak powiedzieć, mr. Lee, że pańska zasługa w wyjaśnieniu sprawy jest niewątpliwa. To nie jest komplement — dodał szybko inspektor, widząc ruch zniecierpliwienia u swego młodego rozmówcy — lecz fakt, niezbity fakt.

— Zostawmy to — rzekł skromnie reporter. — Chciałbym panu dać jeszcze jeden list.

(Dalszy ciąg nastąpi).

POSTĘPY MEDYCYNY

Walka nauki z malarją

napisał Dr. Michał Jasiński

Według angielskiego lekarza Balfoura umiera rocznie na malarję, wyłącznie w granicach brytyjskiego imperjum **1 miljon 200 tysięcy osób.** Liczbę zachorowań rocznych na całym świecie ocenia on na 80 miljonów osób.

Nie dziw więc wobec tej statystyki, że malarja należy do najbardziej rozpowszechnionych chorób na świecie. Leczenie malarji nabrało od kilkunastu lat tem większego znaczenia, że znany austrjacki lekarz Wagner-Jauregg wykazał możliwość leczenia paraliżu postępowego przez sztuczne zaszczepienie malarji.

OD KOMARA DO CZŁOWIEKA...

Mały komar, o zoologicznej nazwie „Anopheles" jest szczególnym ulubieńcem zarazków malarji. Jeżeli taki komar ukłuje zdrowego człowieka zaraża go malarją. Jeżeli zaś kłuje chorego człowieka — komar staje się nośnikiem zarazków.

W gruczołkach ślinowych „Anophelesa" żyją zarazki malarji w formie sierpowatych tworów. W momencie ukłucia parę kropelek śliny wchodzi do rany i zarazki dostają się do ludzkiego krwiobiegu. W ludzkim organiźmie atakuje każdy taki zarazek jedno czerwone ciałko krwi i wciska się weń, przekształcając się w pierścieniowaty twór. W tej formie zarazek malarji nazywa się schizontą i nie może spowodować dalszego przenoszenia się choroby. Jeżeli anofeles wessie krew z schinzontami — strawi je poprostu i unieszkodliwi.

Po pewnym czasie schinzonty tak rozrastają się w czerwonych ciałkach, że wypełniają je całkowicie.

Zaczynają dzielić się i każda nowa część atakuje dalsze czerwone ciałko, w którem powtarza się dokładnie ten sam proces. Ile razy sierpowate twory zaczynają się dzielić we krwi, chory dostaje ataku gorączki, co się dzieje najczęściej co 48 — 72 godzin.

Po pewnym czasie takiego niepłciowego rozmnażania się tworzą zarazki malarji — formy płciowe, t. zw. gamety, składające się z większych indywiduów żeńskich i mniejszych męskich. Rolę swata odgrywa u nich znowu — niezmordowany komar - anofeles.

Kiedy komar wessie wraz z krwią gamety — wyprawiają one sobie ślub w żołądku anofelesa. Zapłodnione gamety wciskają się w ścianę żołądka komara i otorbiają się tam. Wewnątrz takiej torebki powstają z czasem sierpowate twory, które przedostają się do gruczołu ślinowego komara i w ten sposób rozpoczyna się od nowa mordercza wędrówka zarazka malarji.

Przy najniebezpieczniejszej i najzdradliwszej formie malarji t. z. żółtej febrze formy płciowe zarazka mają kształt półksiężyców.

CHININA.

Wielką trudność w walce z tą najbardziej rozpowszechnioną chorobą stanowi fakt, że każda z form tego zarazka wymaga innej broni.

Najstarszym środkiem jest chinina, której działanie znane było niektórym indyjskim szczepom w Peru jeszcze przed odkryciem Ameryki. Chinina jest składnikiem kory drzewa Cinchona. Nazwę tę nadał tym drzewom słynny Lineusz na pamiątkę cudownego wyleczenia korą tego drzewa umierającej już hrabiny Cinchon, żony wice króla Peru.

Od czasu, kiedy poznano lecznicze własności chininy — rozpoczęła się rabunkowa eksploatacja tego dziko rosnącego drzewa. W obawie przed wyniszczeniem tej rośliny, bez której **podbój kolonij byłby praktycznie niemożliwy** — zaczęto zakładać plantacje. Największe powstały na Ceylonie i w Indjach Holenderskich. Dziś więc przodują w handlu chininą Anglicy i Holendrzy.

ZMIERZCH CHININY.

Z postępem wiedzy okazało się jednak, że chinina nie będzie mogła nigdy przyczynić się do zupełnego wytępienia nieszczęsnej malarji. — Stwierdzono, że chinina zabija zarodki sierpowatych tworów krwi chorych na malarję, t. zw. schinzontów, ale nie szkodzi zupełnie gametom, płciowym formom zarazka malarji. Nic więc dziwnego, że chininą nie można osiągnąć pełnego zwycięstwa nad malarją, bo za pomocą samej chininy nie udało się przerwać tego zgubnego cyklu przez jaki przechodzi zarazek malarji.

To też medycyna oddawna szuka nowych środków przeciwmalarycznych. W r. 1926 niemiecka firma „J. G." wypuściła środek pod nazwą **plasmochiny** o działaniu na schizonty 60 razy silniejszem, niż chininy. Sposób otrzymywania plasmochiny stanowi tajemnicę fabryczną.

Prócz plasmochiny wynaleziono **alebrynę,** która doskonale uzupełnia się z plasmochiną.

Obie — **plasmochina i alebryna** — zostały wypróbowane przy zwalczaniu malarji w Rumunji i w tropikalnych okolicach.

Egzamin praktyczny wypadł nadspodziewanie dobrze. Te dwa nowe leki spowodują prędzej, czy później zmierzch chininy, podobnie jak kiedyś syntetyczne barwniki wyparły zupełnie naturalne. Synteza tych dwu cennych substancyj jest jednym z etapów walki człowieka o poddanie przyrody swej woli.

Można przeszczepić martwą kość zwierzęcą człowiekowi

Transplantacja — cudowna gałąź nowoczesnej chirurgji

Transplantacja stanowi jeden z najważniejszych działów chirurgji nowoczesnej. Rozumiemy przez nią przeszczepienie tkanek, przyczem istnieją następujące ewentualności:

1) przeszczepienie w obrębie danego ustroju, to jest z jednego miejsca na inne. (t. zwana **autoplastyka).**

2) transplantacja między dwoma osobnikami tego samego gatunku **(homoplastyka).**

3) wreszcie transplantacja między osobnikami różnych gatunków **(heteroplastyka).**

Najmniej skomplikowaną formą homoplastyki jest transfuzja krwi, której idea sięga głębokiego średniowiecza. W 15 wieku pewien lekarz żydowski podjął się uratowania tą drogą życia papieżowi Inocentemu VIII. Zabieg zakończył się fiaskiem. Zarówno pacjent, jak i trzej młodzi ludzie, którzy ofiarowali swą krew -- umarli.

Przez kilkadziesiąt lat starano się bezskutecznie dokonać przetoczenia krwi, wreszcie -- spowodu wzrastającej liczby śmiertelnych przypadków przy tego rodzaju eksperymentach, parlament francuski zabrania wogóle stosowania tej metody leczniczej.

Dopiero wiek 20-ty przynosi rozwiązanie tajemnicy dotychczasowych niepowodzeń. Okazuje się, że istnieją różne grupy krwi, przyczem transfuzja możliwa jest jedynie między osobnikami tej samej grupy. Przełomowe to odkrycie zawdzięcza chirurgia dwum lekarzom: Jansky'emu i Moss'owi którzy ogłosili tablice ugrupowań krwi ludzkiej.

Jeszcze w 19-tym wieku należy zanotować pierwsze udatne eksperymenty w dziedzinie przeszczepiania naskórka drogą homoplastyki. Ojcem tego zabiegu jest lekarz Riverdin, którego prace datują się z r. 1869.

Obecnie pokrywanie ubytków skóry drogą homoplastyki jest bardzo rozpowszechnione, przyczem zaznaczyć należy, że mają tu zastosowanie wszystkie zasady, tyczące przetaczania krwi. Transplantacja możliwa jest wyłącznie pomiędzy osobnikami, których krew należy do tej samej grupy. W przeciwnym razie regeneracja i zagojenie nie nastąpi.

Jak już z tego wynika, heteroplastyka naskórka, czyli transplantacja pomiędzy osobnikami różnych gatunków jest wogóle nie do pomyślenia. — Wszelkie opisy podobnych zabiegów, spotykane w literaturze, należy włożyć między bajki.

Natomiast faktem znanym i sprawdzonym jest transplantacja heteroplastyczna kości. Jednakże w chirurgji zwykle stosuje się zabieg homo i autotransplantacyjny. Powodzenie tego rodzaju operacyj jest naogół zupełne. Wszczepiona kość zazwyczaj tak się utożsamia, że niepodobna odróżnić jej od otoczenia.

Ciekawą dziedziną jest transplantacja z osobników martwych. Tu wymienić należy eksperymenty doktora Barensa, który przeszczepiał z powodzeniem skórę z świeżych zwłok. Również w dziedzinie transplantacji kości osiąga się poważne rezultaty. Obecnie nabyć można w sprzedaży kawałki kości, wzięte z zwłok zwierzęcych lub ludzkich a przechowywane w fizjologicznym roztworze soli kuchennej z dodatkiem środków aseptycznych lub alkoholu. Tego rodzaju martwa kość nadaje się do łączenia złamań i pokrywania mniejszych ubytków czaszki.

A teraz parę słów o transplantacji gruczołów rozrodczych, czyli o t. zw. metodzie odmłodzenia prof. Steinacha.

Eksperymenty jego datują się jeszcze z czasów przedwojennych. Po dziesięcioletnich badaniach przystąpił profesor Steinach do pierwszej operacji odmładzającej. Było to w roku 1918. Zabieg polega na wszczepieniu rozpołowionego jądra w mięśnie brzuszne. Dziś metoda Steinacha znana jest ogółowi chirurgów, którzy przeprowadzają tego rodzaju operacje, względnie pokonywujące starość.

Próby wszczepiania gruczołów zmarłych również zostały uwieńczone powodzeniem. Okazało się naprzykład, że jądro zmarłego, przechowywane w odpowiednio chłodnej temperaturze, ginie dopiero po upływie 24 godzin. Prof. Carelli przez stosowanie odpowiedniej temperatury osiągnął nawet żywotność gruczołów przez okres 7 dni.

Dużo na polu transplantacji robi obecnie chirurgja sowiecka. Ostatnio sygnalizują, że prof. Worony z Instytutu Tranfuzji krwi w Charkowie przeszczepił nerkę niedawno zmarłego mężczyzny na organizm kobiety. Byłby to niewątpliwie nowy triumf młodej, a jakże wspaniale zapowiadającej się gałęzi chirurgji.

Dr. Sol.

Kobieta, za którą szaleli królowie

Życie i śmierć Pastory Imperjo

W r. 1913 została Pastora zaproszona na dwór carski. Na granicy rosyjskiej stał dla niej specjalny pociąg, bogato przybrany fjołkami. Od książąt rosyjskich i samego cara otrzymała niezliczoną ilość podarków.

Jej zielone oczy doprowadzały ludzi do szaleństwa. Może nikt dotychczas na świecie nie miał takich, a może nikt nawet mieć nie będzie. Córeczka jej miała zielone oczy, ale nie tak jak matka. Oczy Pastory to czyste szmaragdy. Podczas tańca błyszczały, jak zielone ogniste języki. Najsłynniejsi malarze napróżno usiłowali odtworzyć oczy Pastory.

Po pierwszych swoich triumfach, połowę swoich dochodów rozdzielała Pastora pomiędzy ubogich cyganów swojej dzielnicy. Może niema na świecie narodu tak solidarnego, jak cyganie hiszpańscy. Jeżeli jeden z nich ma, to mają wszyscy. Drugą połowę dawała swoim siostrzyczkom, które nocowały w przytułku dla bezdomnych.

Ale jak dawała Pastora? Zamawiała dla tych głodnych, obdartych istot... srebrne pantofelki u jubilerów!

Za jej zielonemi oczami szaleli głównie ci biedacy. Pastora tańczyła wyłącznie antyczne, andaluzyjskie tańce. W tańcach tych są momenty, gdzie tylko jedno podniesione ramię pod takt obcasa wzbija się w górę.

Jej prawa ręka z wyciągniętym palcem wskazującym miała taką ekspresję, jak u innych ludzi twarz. W tej ręce zakochał się M., właściciel olbrzymiego koncernu prasowego w południ. Ameryce. Córce Pastory zapisał cały swój majątek, idący w miljony, a samą Pastore zasypywał prezentami. Był czas, kiedy ta wyrafinowana kobieta we wszystkich większych miastach hiszpańskich miała dom lub pałac. Pończoch nie nosiła nigdy więcej, jak jeden raz. Toalet miała tak dużo, że w ciągu całego miesiąca na każdą godzinę mogła nosić inną. M. ofiarował jej pierścień egipski, za który Muzeum Brytyjskie dawało 20.000 funtów szterlingów.

Były król hiszpański urządził raz w Alhambrze przyjęcie, na którem tańczyła Pastora przy świetle księżyca. Obecni byli tylko najbliżsi przyjaciele króla. Opowiadają, że rezultat był taki, że kilku z tych uczestników w tę samą noc odebrało sobie życie, a król już nigdy więcej nie zapraszał Pastory.

Obok zielonych oczu, rąk, cygańskiej krwi, porywającego tańca, maleńkich nóżek (32 numer!) posiadała Pastora jakiś dziwny czar, który odczuwali wszyscy, którzy ją choć raz widzieli, — a którego nikt nie umiał wyjaśnić.

Była dobra, pogodna, ale nigdy wesoła. Zbliżał się jednak czas starości, której tak bardzo obawiała się Pastora. Pewnego razu, kiedy występowała, nie dostała oklasków.

M. opuścił ję teraz, testament podarł. Kiedy raz przyszła i na kolanach błagało go o litość, kazał ją wyrzucić.

Sprzedała swoje domy, klejnoty, toalety. Poszła do swoich sióstr do Trijuny (dzielnica Sewilli) i przyłączyła się do nich.

Jej finał był straszliwy: zaraziła się na trąd i umarła na tę chorobę.

Reumatyzm zwyciężony!

Sensacja lekarska Anglji

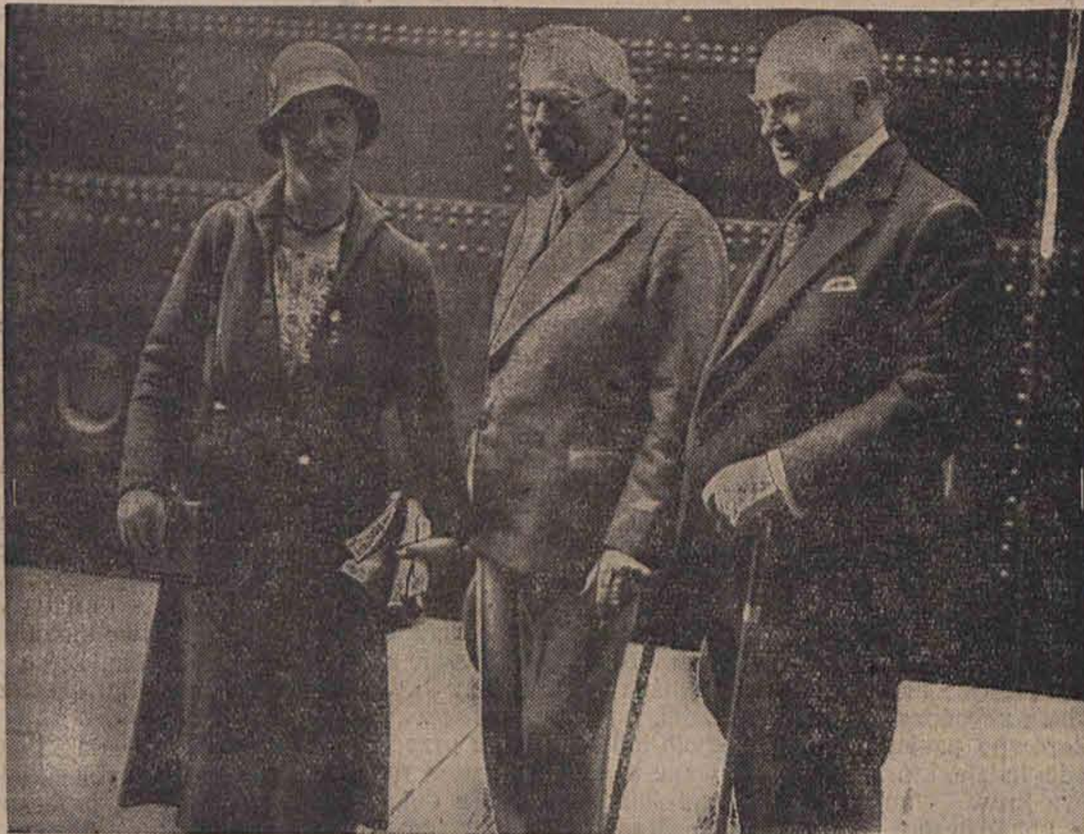
Niedawno odbyty w Moskwie międynarodowy kongres do walki z reumatyzmem ujawnił, że pomimo usilnych prób. przeprowadzanych niemal we wszystkich krajach cywilizowanych, problem reumatyzmu nie znalazł jeszcze w medycynie należytego rozwiązania. Tysiące schorzeń na tle reumatycznem wciąż jeszcze podlegają leczeniu półśrodkami, lekarze nie zdołali bowiem jeszcze wykryć żadnego bezpośredniego skutecznego środka.

Obecnie jednak angielskie pisma medyczne stwierdzają, że brytyjskim uczonym udało się wynaleźć nowy środek, który — sądząc z opisów — stanowić będzie przełom w leczeniu reumatyzmu. Środkiem tym są zastrzyki z preparatu, nazwanego przez wynalazców **„gistamin".**

Zastrzyki gistaminowe dają — podobno — zdumiewające rezultaty nawet w ciężkich wypadkach chorobowych. Wada ich jest to, że nie likwidując przyczyn choroby, usuwają bóle i zewnętrzne objawy schorzenia tylko na pewien czas. Jednakże wynalazcy są zdania, że przy stosowaniu zastrzyków gistanowych przez czas dłuższy i to — łącznie z innemi, znanemi już dawniej sposobami leczenia, można reumatyzm w dużym stopniu zwalczyć, a nawet zupełnie wyleczyć.

Ze wszystkich

Mac Donald w Kanadzie



Premjer angielski Mac Donald wraz ze swą córką Izabel został po przybyciu do Quebec powitany przez kanadyjskiego premjera.

Wśród krajowców na Haiti

Ekstatyczny taniec na cześć bóstwa

Haiti, w lipcu.

O zmroku wsiedliśmy na konie i ruszyliśmy w kierunku odległych dźwięków trąb i bębnów. Droga prowadziła przez Jacmel. Przebyliśmy nocny rynek. Parę nielicznych lampek oliwnych rzucało matowe światełka na towary wyłożone na skrzyniach i puszkach benzynowych.

Ścieżka prowadziła w górę.

Pod nami leżało miasto, daleko za miastem w słabem świetle księżyca błyszczało morze. Coraz bliżej lub coraz to dalej brzmiało tępe bicie bębnów. Zanurzyliśmy się w krzaki, poczem zamknął się nad nami liściasty dach dziewiczej puszczy. W krótkich staccatach przyzywały nas głuche bicia bębnów...

Mirjady świecących robaczków zapełniły krzaki. Przybyliśmy do ogniska w dżungli, dookoła którego zgromadziło się ponad stu murzynów obojga płci. Przeważająca większość siedziała na ziemi. Śpiewali. Popłynęła dżunglą stara piosenka murzyńska, którą zapewne jeszcze ich przodkowie w Afryce śpiewali.

Ciała poruszały się rytmicznie w takt muzyki. Ktoś wszedł w środek koła i wzniecił ogień do rozmiarów potężnego płomienia.

Rosły i smukły młodzieniec o szerokich barach, ubrany tylko w białe bawełniane spodenki wskoczył do koła. Nagle rzuca się w powietrze, obraca się kilkakrotnie w błyskawicznie szybkich piruetach i staje nieruchomy jak kamienna statua. Znów zrywa się, masezruje dookoła zebranych, szybko, majestatycznie, ze zrozumieniem swej doniosłej roli. Męskie energiczne ruchy z każdą chwilą łagodnieją i upodabniają się do kuszących i miękkich drgnień kobiecego ciała. I znów zrywa się i biegnie szybko w rytmie groźnie grzmiących bębnów. **Był to nieokiełzany taniec chuci...**

Oczy wszystkich zwróciły się na Mamaloi, murzynkę w białej sukni opasanej czerwoną wstęgą, która nagle wypłynęła obok nas. Wszystkie bębny uderzyły naraz. Biły tak monotonnie jak dotychczas... ani wyżej ani niżej. Nie można było oprzeć się działaniu tych niesamowitych dźwięków. Bezlitośnie wdzierały się w mózg odbierając wszelką energję i siłę woli.

Mamaloi tańczyła wśród siedzących. Posuwała się szybko i zgrabnie a pot spływał strumieniami po jej ciele. Śpiew stawał się donośniejszy. Bębny biły coraz mocniej. Jak rozdrażniony tygrys rzucała się Mamaloi poprzez szeregi siedzących. Mgła zamroczyła zmysły.

Przed ogniem szalone wibrowanie czarnej kobiety nagle zamiera. Z głową wzniesioną ku górze z nawpół przymkniętemi ustami i wypiętą piersią staje jak bronzowa statua. Zdawało się, że wewnętrzne wzburzenie przepływa ciałem i ulatnia się ustami ku niebu. Ciało kobiety zadrżało. Wydawało się, że obce moce, które dotąd władały jej ciałem, ulotniły się ustami.

Wręczono jej czarnego koguta. Uderzenia w bęben spadły w lawinę. Jak oszalała okręcała się Mamaloi dookoła własnego ciała unosząc koguta nad głową. Kogut trzymany za nogi rozwinął w tym śmiertelnym tańcu szeroko skrzydła. Niepostrzeżenie zabłysło w powietrzu ostrze noża i główka koguta spadła szerokim łukiem w ogień. Wielkie podniecenie ogarnęło zebranych nanowo. Mamaloi wetknęła krwawiącą szyjkę do ust... W tłumie odezwały się radosne okrzyki.

W ognisko rzucono masy drzewa i płomień buchnął po korony palm...

Gi

Szatański pomysł zrujnowanego hotelarza

Tajemnica niebezpiecznej plaży

Cape Town, w lipcu.

Niedaleko Kapsztadtu, a właściwie tuż przy tem pięknem portowem mieście — leży miejscowość zwana Muizenberg (czyt. Mjuzenberg). Jest to Riviera Afryki Południowej. Tu, na gorące miesiące letnie zjeżdża się elita białych mieszkańców Afryki Płd.: pod względem komfortu i pięknego położenia Muizenberg zresztą wcale nie ustępuje europejskim plażom. Naturalnie, i tu hotelarze i właściciele lokali rozrywkowych poczuli na sobie skutki kryzysu, które się objawiły przedewszystkiem w gwałtownem zmniejszeniu się frekwencji; i tu od czasu do czasu można przeczytać w gazetach o niezwykle pomysłowym tricku, na jakie wysilają się sprytne mózgi tych panów w celu zjednania sobie jak najliczniejszej publiczności.

Ale fakt, który przytoczymy poniżej rzeczywiście przekracza wszelkie granice, nietyle wyobraźni, ile... zdrowego rozsądku... Oto, razu pewnego redakcja pewnego lokalnego pisemka w Muizenbergu otrzymuje list treści następującej:

„Wiele się dziś słyszy o ważnej roli, jaką odgrywa prasa w naszem życiu codziennem. Sami panowie zresztą podkreślacie chętnie przy każdej okazji swoje znaczenie, jako najpopularniejszego czynnika informacyjnego.

Otóż chcę się przekonać, czy tak jest istotnie i stawiam panom do rozwiązania pewien problem. Dzisiejszej nocy rozsypałem na plaży muizenberskiej kilka tysięcy odłamków szklanych, z których co piąty jest zatruty silnie trującą substancją (trucizna działa natychmiast!...)

Pytam: co panowie teraz poczną? Czy ogłoszą mój list i ochronią setki osób od niechybnej śmierci — ale jednocześnie, przez wzbudzenie paniki wśród publiczności, sprowadzą ruinę na całe miasto? Czy też przemilczą, dla dobra mjuzenberczyków, o groźnem niebezpieczeństwie i w ten sposób przyczynią się do masowego mordu? Jestem ciekaw!..."

List był oczywiście anonimowy. Jednogłośnie osądzono, że miano do czynienia z chorym umysłowo, ale to tylko pogarszało sytuację, gdyż jasnem było, że warjat rzeczywiście wprowadził swoją groźbę w czyn. Sprawdziło się to już wkrótce, gdy po skomunikowaniu się redakcji z miejscowym posterunkiem policji, jeden z policjantów, wysłany dla zbadania istotnego stanu rzeczy na plażę, znalazł tam rzeczywiście niezliczone, drobniutkie odłamki szkła, rozsypane na przestrzeni jakich sto metrów.

Sytuacja była poważna. Już po godzinie pierwsi goście poczęli się zjawiać na plaży; wpłynęły do zarządu zdrojowego dwa zażalenia, kuracjuszy, którzy poranili się w stopy szkłem. Wysłany z ramienia policji lekarz ostrożnie zachęcił poszkodowanych, aby dali się opatrzyć i zbadać, na co ci z niemałem zdziwieniem zgodzili się. Na szczęście, żadnego zatrucia nie stwierdzono. Tem niemniej jednak, ze względu na to, że tylko pią ta część rozsypanych szkiełek miała być zatruta — należało się lada chwila spodziewać wypadku. Niebezpieczeństwo wisiało w powietrzu, tem groźniejsze, że biedne ofiary, nieświadome niczego, spędzały czas jaknajbardziej beztrosko...

Trzeba było powziąć jakąś decyzję. Ukazała się ona wkońcu w formie afisza, głoszącego — wprawdzie bardzo ostrożnie i jakby od niechcenia, że wobec chwilowego zanieczyszczenia plaży, uprasza się Szan. Gości, aby przez kilka dni przychodzili nad morze w obuwiu. Jednocześnie proszono, aby przy najmniejszym nawet wypadku zadraśnięcia, goście zwracali się do lekarza zdrojowego, który bezpłatnie udzieli pomocy na miejscu.

Można sobie wyobrazić, że afisz ten nie był bynajmniej reklamą dla Muizenberga! Jeszcze tego samego dnia kronika lekarska zanotowała wyjazd kilkunastu osób... Coby się tam działo, gdyby choć jeden wypadek okazał się śmiertelnym — aż strach pomyśleć!...

Tymczasem akcja zapobiegawcza była w pełni. Około dwuch tuzinów czarnych robotników stanęło do żmudnej pracy uprzątania plaży ze szkła. W laboratorjum zakładu badano szkiełka, pragnąc odkryć nieznaną truciznę...

I nagle, w trakcie tego, rozwiązanie zagadki samo się nastręczyło. Jeden z detektywów podał myśl, aby ogłosić w pismach, że plaża jest już zupełnie czysta i że od jutra publiczność będzie się nadal mogła tarzać swobodnie w złocistym piasku. Skutki tego ogłoszenia nie dały na siebie długo czekać: jeszcze tej samej nocy straż nadbrzeżna ujęła pewnego mężczyznę, który przyjechał łodzią motorową i właśnie wyciągnął z niej na brzeg dwa wielkie worki, jak się później okazało, całkowicie napełnione drobniutko potłuczonem szkłem!

Zagadka przestała nią być, skoro w pierwszem badaniu ustalono, że tajemniczy osobnik **jest nawpół zrujnowanym właścicielem dużego hotelu w Sea - Point, miejscowości sąsiadującej z Muizenbergiem i oczywiście... konkurującej z nim. Reszty nie trzeba chyba tłumaczyć!**

Epilog tego niecodziennego zdarzenia był mocno niefortunny dla pomysłowego hotelarza, któremu wytoczono sprawę karną; lepiej już wyszła na tem wspomniana wyżej gazeta, która w specjalnym dodatku opisała szczegółowo całą aferę z listem rzekomego warjata...

Listy z Ameryki Południowej

Nowe obrazki z Equadoru

Quito, w sierpniu.

POLITYKA.

Na Plaza del Quito stoi pomnik wyzwolenia Equadoru: **kondor — herb republiki, rozdzierający krępujące go łańcuchy.** Przed nim kroczy zwyciężony, pochylony lew hiszpański, z dzidą w boku.

To znajduje się na przedzie. A od tyłu widnieje napis: „...uroczyście przysięgając wierność królowi hiszpańskiemu..."

MIŁOŚĆ.

Nie minęły jeszcze dwa dni pobytu mego w Quito gdy kelner podał mi mały perfumowany liścik, którym pewna nieznajoma dama, nie podając swego nazwiska, słowami pełnemi gorącej miłości zaprasza mnie do swojego domu. O północy.

List był hektografowany, a tylko moje nazwisko było ręcznie dopisane.

SŁUŻĄCE.

Indjańskie służące są bardzo tanie. Ale panie equadorskie skarżą się na ich arogancję.

„Ukradłaś mi 2 funty cukru" — krzyczy hiszpańska gospodyni na swoją indjańską kucharkę.

„2 funty cukru" śmieje się indjanka „a wyście nam ukradli cały Equador."

POLICJA.

Riobamba była spokojnem miasteczkiem. Tak spokojnem, że policjanci zasypiali nocą na ulicach. Aby temu zapobiec wydano zarządzenie: każdy policjant musi co 15 minut gwizdać specjalnym gwizdkiem. Przedewszystkiem aby wskazać, że nie śpi, a następnie by obudzić śpiących kolegów.

Od tego czasu Riobamba nie jest już spokojnem miasteczkiem. Co kwadrans długie i dzikie gwizdy budzą biednych obywateli ze snu.

KOLEJ.

Jadę koleją. Zamówiłem telefonicznie pokój w hotelu, który leży o 10 minut drogi przed stacją. Gdy kolejka przejeżdża ta przed hotelem, wybiegła gospodyni z czerwoną chorągiewką.

Lokomotywa posłusznie zatrzymała się.

„Ktoby to dojeżdżał aż do stacji" — wyjaśnia dama z czerwoną chorągiewką.

Andrzej ROZYNA.

stron świata

„Papugi uliczne" — plaga włoskich miast

Temperament południowców a moralność wielkomiejska

Rzym, w sierpniu.

Niedawno prasa włoska pod jęła energiczną kampanję przeciwko „papagalli di strada" (do słownie: papugi uliczne)! — Ale nie rozchodzi się tu zgoła o jakiś nowy gatunek tych barwnych ptaków. Chodzi raczej o stworzenia dwunożne rodzaju wybitnie męskiego, jednakowoż bez skrzydeł, uskrzydlone jedynie nieprzepartą chęcią „zdobyczy" lub przynajmniej „flirtu". A Bóg wie skąd się wzięło to zabawne określenie — może na skutek ich bezsensownej paplaniny, którą przeważnie próbują usidlać swe ofiary!...

Ciekawem jest obserwować, jak cała włoska prasa nie kiedy zaczyna nagle pisać na jeden i ten sam temat i to zawsze w jednym i tym samym sensie, poczem zaś przestaje z taką samą zdumiewającą jednoczesnością — aż do następnego tematu. Nietrudno jest rozpoznać w tem zjawisku wpływ jakichś „czynników miarodajnych", ale w tym specjalnym wypadku sprawa widocznie wzięła początek w inny sposób.

Otóż pewnego dnia w godzinach wieczornych na jednej z najruchliwszych ulic, pełnej o tej porze spacerowiczów jakiś młodzieniec przejeżdżał swym (czy też swego papy?) autem powoli wzdłuż trotuaru, upatrując w ten sposób jakiejś niewiasty godnej zaproszenia na przejażdżkę u jego boku.

Niebawem znalazł „takową" i postanowił zaczepić ją w sposób conajmniej oryginalny: rozpędził wóz i w chwili gdy przechodziła przez ulicę podjechał do niej znienacka i hamując do piero tuż — tuż przed nią zagrodził jej drogę. Myślał zapewnie, że zaimponuje jej nielada taką „kawalerską jazdą", ale stało się zupełnie inaczej. Przeliczył się, zawadził błotnikiem o skraj jej nowiutkiej powiewnej sukienki i — trach! rozdarł ją od góry do dołu.

Panna wrzasnęła z przestrachu, zaczerwieniła się jak burak, lecz zanim zdążyła przyjść do siebie i wybuchnąć gniewnym potokiem obelg, — niefortunny automobilista dał gazu i czmychnął.

Los chciał, że owa pannica była córką naczelnego redakto ra jednej z tutejszych gazet. Następnego dnia w gazecie pojawił się sążnisty artykuł, buchający oburzeniem przeciwko karygodnym wybrykom młodocianych donżuanów i wnet cała prasa przyłączyła się, bijąc na alarm wobec tej „hańby narodowej hulającej po ulicach miasta!

Ale — żart na stronę — do pewnego stopnia ta kampanja przeciw zaczepianiu kobiet na ulicy jest zrozumiała i usprawiedliwiona, przyjmuje ona tu bowiem często formy nigdzieindziej w Europie zachodniej niespotykane. Szkoda tylko, że postawiono sobie widocznie za zadanie, wytępić tylko ekscesy form zewnętrznych nie usuwając jednak głębszych powodów. Leżą one w pierwszym rzędzie w niezwykle pruderyjnym sposobie wychowania młodzieży.

Chłopcy i dziewczęta wzrastają oddzieleni od siebie chińskim murem konwencjonalnych przesądów i tradycyjnych formułek, pozostałych bez rewizji od zeszłego stulecia!

Już same spojrzenia, jakiemi młody Włoch obrzuca przechodzące kobiety, powinny każdą z nich obrazić do głębi. Lecz dzięki Bogu — nie widzi ich ona, bo jeśli jest „z dobrego domu" to jest zobowiązana mieć oczy skromnie spuszczone ku ziemi; zresztą kobiety przyzwyczajają się do tego rodzaju admiracji i czują się nią nierzadko mile połechtane w ich odwiecznej próżności. **Ostatecznie w każdym kraju kobieta jest taka, jaką ją pragnie mężczyzna!**

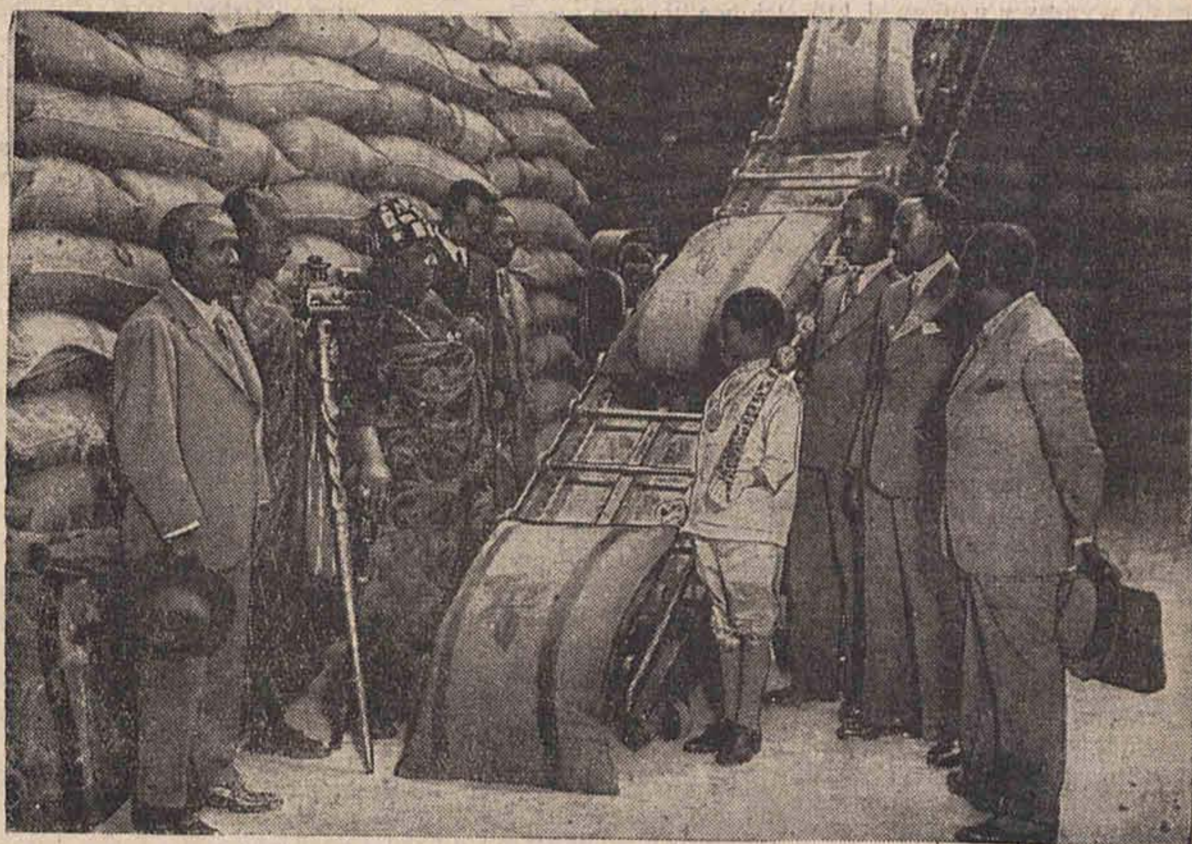
Ostatnio na ulicy w Neapolu pewna panna dała jakiemuś adorującemu ją natarczywie młodzieńcowi odpowiedź nader dobitną (widocznie pod wpływem rozpętanej w prasie kampanji przeciwzaczepkowej!) i wszystkie gazety w ramach tej właśnie kampanji zamieściły obszerne i trjumfalne opisy owego uwagi godnego zajścia. Oto pewna wcale dorodna osoba „płci słabej" nie mogąc się pozbyć natrętnego adoratora (czyli oficjalnie — „papugi ulicznej"), zdzieliła go kilku tak potężnemi policzkami, że biedaka **trzeba było odwieźć do szpitala!!**

Wobec tego postanowiłem nie uśmiechać się nigdy więcej do włoskich panienek na ulicy, bo jak widzę, nigdy nie wiadomo, czem się to może skończyć przy tak niebezpiecznej wybuchowości włoskiego temperamentu! — Ale są i sceptycy, którzy czynią to odważnie i na dal. Jeden taki z szelmowskim uśmiechem twierdził przed kilku dniami, że ta cała scenka uliczna była specjalnie zainscenizowana przez prasę, a niewiasta tak dzielnie broniącą swej cnoty, conajmniej „jakimś Carnerą" ubranym specjalnie w suknie kobiece...

I dlatego ten nieustraszony i niepoprawny sceptyk nadal codziennie chodzi na „deptak" (bo i tego w Rzymie nie brak) i prawi wszystkim przechodzącym dziewczętom nadal jaknaj wymyślniejsze włoskie komplementy... Oh, ta dzisiejsza młodzież!

Franciszek WOLMAN.

Oryginalna wizyta



Afrykański władca złotego wybrzeża odwiedził wielką fabrykę czekolady w Bristolu (Anglja). Studjuje on dokładnie proces powstania smakołyku, wytwarzanego z pochodzących z je go ojczyzny ziarn kakaowych.

Polowanie o tysiącu emocyj

Walka z potworem morskim

Colombo, w lipcu.

Gościnny Samuel Brown, właściciel licznych plantacyj na Cejlonie, na krótko przed moim odjazdem oznajmił:

— Widział pan tutaj wszystko, co jest godnego uwagi na ziemi. Ale nie przeżył pan jeszcze wzruszeń, jakie daje polowanie na morzu. Wybierzemy się jutro na ryby piły.

Słyszałem wiele o tem, jak niebezpieczne jest spotkanie z rybą piłą i wiedziałem, że nietylko łodzie rybackie, ale i większe statki unikają spotkania z tym potworem. Nie przypuszczałem przeto, aby ktoś odważył się „bawić" w polowanie na tego korsarza oceanów.

Obiecywałem sobie wiele emocyj po tem polowaniu. I nadzieje te nie zawiodły mnie.

W odległości kilkunastu mil morskich od wybrzeża zaczęło się polowanie.

Gdzie srebrzysta smuga zarysowała się na spokojnem lustrze nieomal przezroczystej wody, tam w tejże sekundzie padał harpun, wystrzelony z małego działka na pokładzie.

Przez jakiś czas psuliśmy naboje bezowocnie. Aż nagle zorjentowaliśmy się, że strzał był celny.

Lina stalowa naprężyła się do ostateczności i nasz statek, mimo swoich sporych rozmiarów, zaczął pędzić wślad za jakimś morskim potworem.

Statek gnał z szybkością, do jakiej normalnie nie byłby nigdy zdolny. Formalnie rzuciło nas lotem strzały w stronę wybrzeża. Cudem jakimś wyminęliśmy podmorskie skały i, wleczeni przez jakieś potworne cielsko — pomknęliśmy na pełne morze.

Nagle pęd ustał i zaczął się dziwny taniec. Jacht nasz był szarpany i podrzucany jak lalka, zawieszona na nitce, z tą różnicą, że „nitką" była gruba lina stalowa i statek był uwiązany na niej od dołu. Olbrzymia ryba — nie zorjentowaliśmy się jeszcze, jakiego gatunku — usiłowała zbiec wgłąb, nie mogła jednak wciągnąć naszego statku.

W pewnym momencie szarpanie ustało, a zaraz potem tuż obok jachtu wynurzyła się potężna ryba piła, która straszliwym swym ogonem, obficie uzębionym, uderzyła wściekle — na szczęście w wodę, a nie w okręt. Znane są wypadki, że ogon ryby piły przebija opancerzone ściany dużych statków, a w drewniane części statku umie wejść niekiedy na metr głębokości. Wtedy i statek i ryba są zgubione.

Uwiązany na naszej linie potwór pomknął znowu przed siebie, tuż pod powierzchnią. Tym razem ciągnął nas w stronę wybrzeży. Pęd jednak był już słabszy. Ryba najwidoczniej traciła siły.

W odległości niespełna mili od brzegu ryba osłabła zupełnie. Teraz puściliśmy motor w ruch i zaczęliśmy holować potwora w stronę wybrzeża. Dwaj syngalezi otrzymali rozkaz opuszczenia szalupy i dokonania holowania ryby do brzegu, gdzie mieli uwiązać linę dookoła wystającego cypla skalnego. Krajowcy posłusznie skoczyli na dno opuszczonej na wodę szalupy i zabrali mały kołowrót na którym umocowano koniec liny.

Wkrótce potem byli już koło brzegu, gdy naraz stało się coś strasznego. Szalupa zawróciła od brzegu i lotem strzały pomknęła na pełne morze. Statek całą siłą pary i wspomagany żaglami podążył w tym samym kierunku. Po przepłynięciu kil ku mil spostrzegliśmy, iż szalupa jest wywrócona, a obaj krajowcy z trudem utrzymali się na powierzchni, do czasu, aż dopłynięmy tak blisko, aby mogli dostać się na pokład.

Zdawało się, że ryba przepadła. Nie dając jednak za wygraną pośpieszyliśmy za szalupą. Zdążyliśmy w porę, aby bosakami przeciągnąć linę na statek. Łódź już formalnie rozsypywała się. Teraz, gdy potwór poczuł znowu ciężar statku, przestał się opierać. Zwolna doholowaliśmy go do brzegu. Tutaj zaczęto ściągać powoli linę.

Byliśmy pewni, że nasza zdobycz jest już martwa. Dla pewności jednak oddano w stronę paszczy potwora salwę karabinową, gdy tylko potężne cielsko ukazało się na powierzchni. Ostatni, wściekły odruch zębatego ogona i cielsko wielkiej ryby spoczęło bezwładnie na falach.

Była to niebylejaka rybka. Mierzyła 15 metrów długości, około 10 metrów w obwodzie. Ważyła skromnie 2.500 kg. z okładem. We wnętrznościach potwora znaleziono 36 młodych, już uformowanych i sporą ilość jaj.

A. S.

Dynozaury i ślub nago

Na obecnej wystawie chicagoskiej znajduje się park z wszelkiemi możliwemi atrakcjami, gdzie między innemi można zobaczyć, jak wyglądał świat koło miljona lat temu. W jaskiniach mieszkają ludzie porośnięci grubym włosem, z wielkiemi maczugami w ręku, a na łąkach przechadzają się dostojnie dynozaury, brontozaury i inne potwory z tej epoki.

Pan Karol Miller i panna Joan May nie znaleźli innego miejsca, bardziej odpowiedniego na ceremonję ich zaślubin, niż owa cząstka „zaginionego świata". A przytem gorliwi nudyści, młoda para i świadkowie wystąpili zupełnie nago. Dla pastora zrobiono wyjątek: pozwolono mu wdziać kozie skóry.

Władze policyjne zabroniły dopuszczenia publiczności, ale pozwolono dokonać zdjęć operatorom „aktualności filmowych". Toteż obecnie nie kilka tysięcy osób, ale cała Ameryka może podziwiać na ekranie ten tan niebanalny obrządek ślubny.

Łodzią podwodną do bieguna

Śmiała wyprawa kapitana Wilkinsa

W Stanach Zjednoczonych A. P. czynione są przygotowania do wyprawy naukowej, której pomysłowość i odwaga przewyższa najśmielsze przedsięwzięcia, zrodzone w czarodziejskiej fantazji Juljusza Verne'a. Ten niezrównany powieściopisarz przewidział i porty lotnicze i łodzie podwodne i loty w daleką przestrzeń niebieską, i osiągnięcie bieguna, i najbardziej fantastyczne wędrówki po ziemi, w wodzie i w oceanie powietrznym. Lecz pomysł podróży do bieguna pod lodami w łodzi podwodnej nie jest bynajmniej produktem wyobraźni utalentowanego beletrysty, lecz realnym projektem badacza stref polarnych, kapitana Jerzego Herberta Wilkinsa.

Bądźmy jednak sprawiedliwi—kpt. Wilkins nie jest pierwszym, który wpadł na ten pomysł.

Jeszcze przed trzydziestu laty sławny konstruktor łodzi podwodnych, Szymon Lack projektował podobną wyprawę, lecz pomysł jego uważano za śmieszny i głupi. To jednak zupełnie nie wpłynęło na Lacka, który w 1903 roku przedsięwziął próbną wyprawę na specjalnie w tym celu zbudowanej łodzi podwodnej, płynąc pod lodem, mającym ćwierć metra grubości. Próba udała się doskonale — i Lack postanowił zbudować nową łódź podwodną o silniejszej konstrukcji.

Płynęły lata. Lack napróżno starał się o zdobycie olbrzymich środków finansowych na urzeczywistnienie swego pomysłu i zestarzał się. Właścicielem jego łodzi stał się rząd amerykański, który przed dwoma laty oddał ją do dyspozycji Wilkinsa, kontynuatora idei Lacka.

Kapitan Wilkins nie od dziś znany jest ze swej nieustraszonej odwagi. W latach 1913 — 1917 znajdował się on w północnych strefach polarnych. W r. 1919 przeleciał z Anglji do Australji. W r. 1925 przedsięwziął cały szereg lotów w strefy arktyczne, w r. 1928 osiągnął wraz z Ilsonem biegun północny, a w rok później dokonał pierwszego lotu do bieguna południowego. Był on również uczestnikiem podróży dookoła świata aerostatkiem „Hr. Zeppelin".

Pierwsza wyprawa Wilkinsa, przedsięwzięta przed dwoma laty nie udała się. W czasie podróży na otwartem marzu — łódź o przestarzałej konstrukcji — zepsuła się i cała wyprawa spełzła na niczem. Tym razem użyje Wilkins łodzi podwodnej zupełnie nowej, której budowa została właśnie ukończona i która uchodzi w kołach znawców za arcydzieło techniki.

Wilkins wierzy, że uda mu się osiągnąć cel. Ale czyż nie jest szaleństwem podróż do bieguna pod wodą i pod lodami? Dlaczegóż obrano taki środek lokomocji, który jest, zdawałoby się, najbardziej ryzykowny i niebezpieczny?

Wszystkie sposoby komunikacji były już wypróbowane w celu dotarcia do bieguna, lecz posługiwanie się niemi związane jest z niezwykłemi trudnościami, niebezpieczeństwami i niewygodami. Zwykłe okręty i łamacze lodów? Przeszło dwieście okrętów uwięziły i zniszczyły zwały lodów po drodze do niedostępnego bieguna; ich bezlitosnym wrogiem są pola lodowe i skały.

Aeroplan? Posługując się aeroplanem już niejednokrotnie przeleciano ponad biegunem; lecz korzystając z samolotu — pozostać na biegunie dla pracy naukowej — jest rzeczą niewykonalną.

Aerostatek? Los ekspedycji generała Nobilego daje wymowną tragiczną odpowiedź na to pytanie!

Łódź podwodna, płynąc pod lodami, pozostaje zawsze w swoim żywiole i tak, jak ryba morska wypływająca do góry dla nabrania powietrza, może łódź — po dość długiej żegludze podwodnej — wypłynąć na powierzchnię dla nabrania świeżych zapasów tlenu. Przy wypływaniu na powierzchnię lody nie przeszkadzają należycie „uzbrojonej" łodzi.

Oto co niedawno pisał Wilkins o zaletach swego planu: „Plan naszej ekspedycji — 3000 mil pod lodami polarnemi—większa część publiczności uważa za czyste szaleństwo. A jednak jakkolwiek wydaje się to nieprawdopodobnem, wiele kompetentnych osób sądzi, iż ekspedycja ta jest o wiele mniej niebezpieczna niż moje dawne loty w polarnych rejonach północy i południa. W łodzi naszej będziemy rozporządzać o wiele lepszemi środkami samoobrony i większemi zapasami żywności niż przy wszelkich innych środkach lokomocji".

Podróż podwodna w polarnych rejonach pozwoli zbadać nietylko to, co jest ukryte pod warstwą lodów, lecz i to wszystko, co wymaga swobody poruszania się na powierzchni, a co oczywiście jest niedostępne ani dla aeroplanu, ani dla łamacza lodów, ani dla aerostatku. Podczas podróży pod lodami będzie można mierzyć temperaturę wody na różnych głębokościach, opracować mapę dna oceanu arktycznego, badać geologiczne złoża u bieguna itp.

Nieprawdopodobnie trudne zadanie, które ma rozwiązać podwodna i podlodowa ekspedycja Wilkinsa, wymaga specjalnych urządzeń technicznych Logika przewidywania panuje we wszystkich przygotowaniach do trudnej podróży. — Wszystko, zdaje się, przewidziano na niezwykłym statku: spotkanie z nieznaną ziemią lub ścianą lodową, tarcie o ciężki strop masywnego lodu, uderzenie o skały podwodne. Jak słusznie zauważył jeden z francuskich hydrografów: „Przewidziano tu wszystko, prócz tego, co się absolutnie przewidzieć nie da w tej strasznej strefie nieznanego".

Rzeczywiście, każdy gwóźdź na łodzi podwodnej ma swe przeznaczenie, swą rolę. Na powierzchni morza motory rozwijają szybkość 11 węzłów na godzinę, a promień zasięgu działania statku wynosi 12.000 kilometrów, więc przy podwodnej szybkości wynoszącej trzy węzły na godzinę statek może płynąć pod powierzchnią w ciągu 40-tu godzin.

Kapitan Wilkins nie zamierza rozwijać pod lodem szybkości, przewyższającej trzy węzły na godzinę: jest to niemal szybkość piechura, przy której niebezpieczeństwo zetknięcia się z nieprzewidzianą przeszkodą nie pociągnie za sobą poważnych następstw.

Łódź Wilkinsa jest zaopatrzona w urządzenie za pomocą którego nurek może wydobywać się nazewnątrz i naprawić uszkodzenia. W wypadku katastrofy tą samą drogą będzie mogła wydostać się z łodzi cała załoga. Prócz tego każdy z członków załogi będzie zaopatrzony w t. zw. górowzlot Momsena — przyrząd niedawno wynaleziony w Ameryce; przyrząd ten ze znajdującym się wewnątrz człowiekiem szybko podnosi się na powierzchnię (szybkość jego wynosi 200 mtr. na minutę).

Łódź podwodna zaopatrzona jest u dołu w koła tak, że może się poruszać po dnie morskiem.

Zapasy żywności są bardzo obfite; samych bowiem konserw starczyłoby na pół roku.

Lecz cóż się stanie, jeżeli łódź w ciągu dłuższego czasu nie będzie mogła wydobyć się na powierzchnię, gdy zawiodą przyrządy do dziurawienia lodu i aparaty do rozrywania lodu dynamitem? kapitan Wilkins odpowiada na to: „Wówczas przepadło, zginiemy. Nasze baterje wyczerpią swą energję i przestaną działać, nasze motory zatrzymają się i nie będziemy mogli posuwać się naprzód. Po upływie pewnego czasu zaczniemy odczuwać brak powietrza i będziemy skazani na śmierć przez uduszenie się. Perspektywa niezbyt przyjemna, ale wierzę, że wyprawa moja zakończy się powodzeniem".

L. Ron.

Nowikow-Priboj

świadek bitwy pod Cuszimą

o wojnie rosyjsko-japońskiej

Dwa wypadki aktualizują pojawienie się książki **A. Nowikowa - Priboja p. t. „Cuszima"**: niedawna śmierć zdobywcy Portu Artura, japońskiego admirała markiza **Heihachircho Togo** oraz przypadająca w tym roku **trzydziesta rocznica wybuchu wojny rosyjsko - japońskiej.**

Ale nawet i bez tego aktualnego piętna dokumentaryczna powieść Nowikowa - Priboja zasługuje na poznanie się z nią, — rzuca ona bowiem nowe światło na kulisy wojny z przed trzydziestu laty, daje wierny obraz nastrojów, panujących podówczas wśród rosyjskiej floty i utrwala na papierowej kliszy kapitalną odyseję admirała Rożestwieńskiego, w której autor sam brał udział jako marynarz na pancerniku „Orioł". Pociski nieprzyjacielskie ominęły go pod Cuszimą i Nowikow dostał się do niewoli japońskiej wraz ze swym admirałem. Wszystkich jeńców rosyjskich przewieziono na południową wyspę Kiu-Siu, gdzie przebywali aż do powrotu do Rosji.

ŚWIADEK HISTORJI.

Nowikow - Priboj, zdając sobie sprawę z doniosłego znaczenia historycznego klęski cuszimskiej, postanowił notować wszystkie zapamiętane wypadki ze swego pancernika, przyczem dobrał sobie do pomocy marynarzy z innych okrętów, którzy uzupełniali jego pamiętnik i w ten sposób powstał olbrzymi, niezwykle ciekawy materjał o wyprawie Rożestwieńskiego i bitwie pod Cuszimą. Nieszczęście jednak chciało, że podczas zamieszek w obozie jeńców cały ten materjał, zdobyty z tak wielkim trudem padł pastwą ognia...

Ale Nowikow-Priboj nie zrezygnował ze swego dziejopisarskiego posłannictwa i od początku zabrał się poraz drugi do gromadzenia materjałów wśród uwięzionych i internowanych marynarzy o bitwie cuszimskiej. Tym razem zdobycie informacyj o całej eskadrze było już niemożliwością, gdyż niewola marynarzy kończyła się i większość już porozjeżdżała się do domów.

Autor musiał więc poprzestać na własnych spostrzeżeniach, dotyczących pancernika „Orioł". Po powrocie do domu oddał drogocenne papiery pod opiekę brata i musiał natychmiast uciekać z rodzinnego domu jako „nielojalny obywatel".

Wrócił dopiero w 1913 roku, by dowiedzieć się, że notatki jego zaginęły... Brat nie pamiętał gdzie je ukrył przed okiem żandarmów... Dopiero w 1923 roku, gdy autor zdobył już sobie pewne stanowisko na parnasie sowieckim, odnalazły się jego materjały cuszimskie, skrzętnie gdzieś ukryte...

— Wróciwszy do Moskwy — powiada Nowikow — natychmiast zabrałem się do nowej pracy. Oczywiście, musiałem posługiwać się przytem nietylko swojemi notatkami, ale i oficjalnemi dokumentami, niedostępnemi przed rewolucją. Przeczytałem wszystko, co o bitwie pod Cuszimą napisali autorzy rosyjscy i obcy, przestudjowałem zeznania, złożone przed komisją śledczą przed admirałów, oficerów i marynarzy, oswoiłem się z procesami sądowemi o poddanie do niewoli niektórych okrętów, zapoznałem się również z japońskiemi źródłami. Trzeba było zorjentować się w całym tym stosie książek, dokumentów i prywatnych notatek, skonfrontować jeden materjał z drugim, by usunąć z niego tendencyjność i wyłowić prawdę. A jednak czynnikiem najważniejszym, kierującym przy stwarzaniu tej książki, było to, że sam przeżyłem Cuszimę, widziałem wszystko na własne oczy i sam doświadczyłem okropności tej bezprzykładnej tragedji".

ESKADRA ROŻESTWIEŃSKIEGO.

Jakie są dzieje tej kapitalnej wyprawy, stanowiące treść książki Nowikowa?...

Eskadra Rożestwieńskiego, składająca się z 45 okrętów i 20.000 ludzi wyruszyła na podbój Japonji dnia 17 września 1904 roku o godzinie 4-ej po południu z Kronsztadtu. Nastrój wśród marynarzy był pesymistyczno - ironiczny. Przygotowanie bojowe wobec świetnie wyszkolonych Japończyków — mniej niż marne. Oto wyniki pierwszych ćwiczeń wedle opinji samego admirała Rożestwieńskiego.

— „Dziś o drugiej w nocy — pisał w rozkazie Nr. 69 admirał Rożestwieński — rozkazałem dowódcy wachty dać sygnał do odparcia ataku torpedowców. W osiem minut po wydaniu rozkazu nie było jeszcze żadnych objawów przygotowania do odparcia ataku: — załoga i oficeroiwe jeszcze spali. Torpedominerzy z wachty byli nieobecni. Nikt nie zatroszczył się nawet o oświetlenie pokładu, niezbędne dla działania artylerji..."

Ale gdy w kilka dni potem odbył się carski przegląd eskadry, wszystko błyszczało jak złoto, zeskrobywano starą farbę i malowano na nowo, polerowano, myto, eskadra wyglądała jak zabaweczki świeżo wypuszczone z fabryki. I „hurra!" krzyczano aż do zachrypnięcia na widok cara, który był ogromnie zadowolony ze swej floty... Nie poraz pierwszy i ostatni okłamywano w ten sposób cara, dając mu fałszywe pojęcie o jego narodzie i armji...

„OMYŁKA".

O „roztropności" admiralicji rosyjskiej świadczy do pewnego stopnia chrzest bojowy eskadry, który zyskał skandaliczny rozgłos na całym świecie i przeszedł do historji pod mianem „incydentu pod Hull".

Było to w nocy z 8 na 9 października. Już wcześniej rozeszły się pogłoski o zbliżaniu się nieprzyjaciela, jakkolwiek eskadra znajdowała się wówczas zaledwie na Morzu Niemieckiem. Nagle o północy jeden z okrętów przyjął statki rybackie za japońskie torpedowce(!!) i rozpoczął strzelaninę. Wśród całej eskadry powstała wielka panika. Strzelano, celując byle jak, wskutek czego popłoch wzmagał się. Gdy już nawet przekonano się, że zamiast krążowników japońskich atakowano nędzne statki rybackie z niewinnymi ludźmi, trudno było zapanować nad chaosem i powstrzymać od strzelania ogarniętych paniką marynarzy. Ta niespotykana w dziejach bitwa trwała zaledwie dwadzieścia minut, lecz jeden tylko „Orioł" zdołał w ciągu tego czasu wypuścić 17 pocisków sześciocalowych i 500 pocisków artylerji lekkiej. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że na innych pancernikach działo się mniej więcej to samo, łatwo zrozumiemy jak wielkie spustoszenie poczynił ten szalony atak.

Po tym incydencie skompromitowana eskadra ruszyła dalej ku brzegom Afryki. W podzwrotnikowym klimacie czekały załogę najwymyślniejsze tortury.

W ŻARZE PODZWROTNIKOWYM.

— „Na platformach indykatorów — pisze Nowikow — temperatura podnosiła się prawie do punktu wrzenia. Nawet oliwa parowała, napełniając całe pomieszczenie jakby mgłą. Nie było lżej i w paleniskach. Zły węgiel znacznie utrudniał należyte utrzymanie ciśnienia pary a nie zawsze pozwalano na powiększenie ilości kotłów. Palacze dostawali porażenia od gorąca. Pomimo zabójczego gorąca wszyscy ludzie, obsługujący piece, kotły i maszyny, nie stali z założonemi rękami, ale pracowali, obficie ociekając potem i dusząc się ze zmęczenia, bo inaczej pancerniki nie mogłyby się posuwać naprzód. — Wychodzili na górę wybladli, bezkrwiści, z tępym wyrazem

Dokończenie na str. 11-ej.

Cyfry mają głos

Statystyka jest podstawą wszelkich nauk

Czy z danych statystycznych, zbieranych w drodze spisów powszechnych, spisów ludności i rejestracyj dają się wysnuć prawa o życiu ludzkiem? Oto pytanie nad którem nauka poważnie zastanawiać się poczęła w czasach współczesnych.

Pierwsze kroki na polu badań statystycznych stawiał w pierwszej połowie 18 wieku **kaznodzieja Jan Piotr Süssmilch,** który w oparciu o szeroki materjał statystyczny chciał dociec praw harmonji boskiej w zakresie urodzeń, zgonów i przyrostu ludności. Przejaw wieczystego porządku rzeczy upatrywał w regularności, znajdującej wyraz w ustalonym stosunku ludzi płci męskiej i żeńskiej, dzieci, ludzi dojrzałych i starców.

Prawom statystycznym jako takim nie poświęcał zbytniej uwagi Fryderyk Wielki, który umiał dobrze zużytkować materjał cyfrowy Süssmilcha **wyłącznie dla celów fiskalnych i rekrutacyjnych.**

Metoda Süssmilcha otworzyła nowe, samoistne pole badań we wszystkich dziedzinach wiedzy ludzkiej. Mimo, iż nieznane było jeszcze to bogactwo narzędzi, środków i sposobów, któremi operuje nauka współczesna, to jednak poszczególni badacze wysuwali już śmiałe tezy i wnioski.

Ze słynną teorją o prawach ludnościowych wystąpił szkocki duchowny **Tomasz Robert Maltus,** zmarły w r. 1834. Teorja ta, która stworzyła poważny kierunek w ekonomji społecznej pod nazwą maltuzjanizmu, głosiła, iż **przyrost ludności wzrasta w proporcji geometrycznej (1, 2, 4, 8, 16 itd.), gdy tymczasem wzrost środków żywnościowych postępuje w stosunku arytmetycznym (1, 2, 3, 4, 5 itd.).** Na podłożu tej teorji rozwinęli zwolennicy maltuzjanizmu koncepcję społeczno - gospodarczą idącą w kierunku uregulowanego ograniczenia przyrostu ludności.

Na pytanie, czy na podstawie zestawień statystycznych można ustalić prawa o znaczeniu powszechnem, odpowiedział w sposób przyrodniczo ścisły Quetelet w swych socjalno - statystycznych pracach. Adolf Quetelet zajmował sie początkowo astronomją i był dyrektorem instytutu meteorologicznego. W dziele swem: „O człowieku i rozwoju jego zdolności" (1835) wykazał on, że niezawodną podstawą wszelkiej nauki, dotyczącej czy to zjawisk społecznych czy też nieba gwiaździstego jest statystyka.

Posiłkując się nader skąpym materjałem statystycznym doszedł do niewątpliwego przekonania, iż nieprawdą jest. że w życiu zbiorowości ludzkiej panuje chaos i przypadkowość. — Co więcej, Quetelet ustalił prawidłowość w postepowaniu „człowieka przeciętnego" (l'homme moyen), człowieka matematycznego, zawsze jednako zachowującego się na tle określonej rzeczywistości socjalnej.

Od tego czasu coraz więcej uwagi poświęcano tym zjawiskom i w miarę tego, w coraz to innej dziedzinie wykrywano zdumiewającą, zgoła nieoczekiwaną prawidłowość. Okazało się np., że istnieje ustalony stosunek w zakresie zawierania małżeństw, inny dla każdej grupy wiekowej małżonków. Tylko wskutek nadzwyczajnych warunków, wywołanych wojną lub klęską żywiołową, udział ludności w dalszym procesie może ulec zmianie.

Pozatem daje się zaobserwować zupełna prawidłowość w przebiegu tego zjawiska i jego nienaturalnych przejawów. Tak więc np. w Belgji spostrzeżono, że rocznie na 10.000 małżeństw sześć względnie siedem jest takich, w których przeszło sześćdziesięcioletnia kobieta poślubia znacznie młodszego małżonka. Podobne zjawisko cechuje się okresowością wystąpień i w innych krajach.

Wyznaczono również dosyć ścisłe granice, w których waha się liczba małżeństw mieszanych i rozwodów ślubnych; liczba ta w czasach powojennych znacznie wzrosła bez mała wszędzie. Zapomocą precyzyjnych badań ustalono również stosunek procentowy ślepych, głuchoniemych a nawet przestępców, idjotów i samobójców. Słynna jest **teorja budżetu przestępczości Quetelet'a,** która unaocznia ścisłą współzależność, zachodzącą między nasileniem i zanikiem przestępczości a warunkami socjalnemi, jak higjena, wychowanie, środki żywnościowe, stosunki mieszkaniowe pracy.

Praw statystycznych nie należy rozumieć w tym sensie, że w danym okresie czasu musi nastąpić określona liczba zgonów czy urodzeń. Liczby te ustawicznym ulegają zmianom lecz stosunki jakie one wyobrażają skłaniają nas do refleksj i wyprowadzania wniosków. — Idąc po linji tych rozważa stwierdzimy, że kryterja fizykalnego myślenia niezawsze zdolne są wyjaśnić wszystkie zjawiska oraz, że czynniki gospodarcze i psychiczne stanowić mogą samoistną lub uzupełniającą podstawę w tej mierze.

Dwakroć większa ilość urodzeń w Rosji niż we Francji nie jest następstwem odmiennego klimatu, gleby lub narodowości, lecz skutkiem zupełnie różnych stosunków gospodarczych i poglądów moralnych.

Chociaż liczba mężczyzn i kobiet na kuli ziemskiej jest w przybliżeniu ta sama, to jedna w poszczególnych krajach jedna płeć jest liczniej reprezentowana aniżeli druga. Zjawisko to częściowo spowodowane jest przez emigrowanie i wojny. — Ogólnie rzecz biorąc **Europa jest łaskawsza dla chłopców niż dziewcząt.** Od 103 od 109 chłopców rodzi się na 100 dziewczynek. W pierwszych jednakże latach życia umiera znacznie więcej chłopców, tak, że płeć piękna już dosyć wcześnie uzyskuje przewagę.

Jest rzeczą godną uwagi znane spostrzeżenie, że bezpośrednio po wielkich wojnach liczba urodzeń chłopców pomnaża się, jakgdyby natura pragnęła wyrównać ubytek w przerzedzonych szeregach męskich. Tak było po wojnie w Niemczech, gdzie liczba urodzeń chłopców w latach 1919 i 20 wzrosła z 106,2 do 108,5. Zjawisko to ostatnio tłumaczono niekorzystnemi warunkami żywnościowemi, czego przykładem są i odznaczające się pokaźną przewyżką urodzeń chłopców Chiny, gdzie wegetarjańskie odżywianie się tworzy regułę, a nieraz prowincje całe skazane sa na śmierć głodową.

S. Wil.

Nowikow-Priboj świadek bitwy pod Cuszimą o wojnie rosyjsko-japońskiej

(Dokończenie ze str. 10-ej).

twarzy i tak znużeni, że patrząc na nich mimowoli zadawałem sobie pytanie: — czy oni wytrzymają do końca naszej podróży?"...

A takich, którzy nie wytrzymali, było bardzo wielu. Pożerał ich żar podzwrotnikowy, gruźlica i inne choroby. Oto jak wyglądał ich pogrzeb:

— Do okrętu, na którym znajdował się trup, podpływał torpedowiec, zabierał ciało i odpływał w kierunku pełnego morza. Wówczas rozlegał się wystrzał armatni, zniżano flagi, muzyka grała „Kol sławien", oficerowie i załoga wszystkich okrętów stali na pokładzie w szyku frontowym. Na oceanie, oddaliwszy się od brzegu, wyrzucano za burtę nieboszczyka, zaszytego w brezent, z ciężarem przyczepionym do nóg. — Tylko plusk fali towarzyszył natychmiastowemu zniknięciu ciała ludzkiego..."

Mimo tych strasznych warunków życia i pracy, admiralicja rosyjska nie miała żadnego wyrozumienia dla nieszczęsnych marynarzy, oddających swe zdrowie i życie... niewiadomo za co. Już wtedy przebąkiwano o tem, że wojna rosyjsko - japońska była dziełem spekulantów z nad rzeki Yalu. Gdy załoga jednego z okrętów poprosiła admirała o pozwolenie na wyrzucenie za burtę 150 tonn węgla niezdatnego do użytku, żeby uzyskać dostęp do dobrego, dowódca eskadry odpowiedział:

— Wyrzucić za burtę tego, kto to proponuje...

KLĘSKA.

Gdy eskadra dotarła do Madagaskaru, nastąpiło wśród załogi ogromne rozprężenie. Oficeorwie i marynarze rozpijali się do utraty przytomności. Na pancernikach odbywały się niebywałe orgje.

Czy należy się więc dziwić, że tak wyekwipowana i przygotowana od boju eskadra, wyniszczona terorem i niedołęstwem oficerów, poniosła wielkie fiasko, spotkawszy się w cieśninie Cuszimy z pancernikami admirała Togo?... Bitwa pod Cuszimą trwała przecie tylko trzy kwadranse, ale podczas tych trzech kwadransów zdołano zatopić największe jednostki bojowe eskadry rosyjskiej...

J. B.

Feljeton robi nakład

Jak żona redaktora pisała w tajemnicy przed mężem

W roku 1840 w dzienniku paryskim „Presse" pojawiły się poraz pierwszy stałe odcinki feljetony, zatytułowane „Listy paryskie", w których lekko i dowcipnie ujęte były opowiadania o życiu i zainteresowaniach wielkiego miasta — Paryża, wiadomości ze sztuki, teatru, mody, polityki, przemysłu, a nadto drobne niedyskrecje osobiste i kronika skandaliczna Paryża. Listy te pisane były lekkim stylem, dowcipnie, nie bez złośliwości.

Stała poniedziałkowa rubryka, podpisana była: **„Vicomte de Launay".** Nietrudno zresztą było odgadnąć, że podpis ten jest tylko pseudonimem autora, natomiast autor pozostał tajemniczą osobą. Nie pomogły intrygi czytelników, którzy chcieli koniecznie odkryć incognito autora, nie pomogły podstępy redakcji — autor pozostał nieznany.

Girardin, naczelny redaktor i wydawca pisma, był niemniej — niż czytelnicy — zaintrygowany osobą tajemniczego autora. Każdej soboty wieczorem zjawiał się w redakcji posłaniec, który przynosił manuskrypt, starannie przepisany przez kaligrafa. Posłaniec, rozpytywany, nie umiał czy też nie chciał powiedzieć kto wręczył mu kopertę. Bilecik załączony do rękopisu kwitował z odbioru honorarjum za poprzednią przesyłkę i zawierał groźbę pod adresem redakcji. Autor życzył sobie zachować incognito i na wypadek zbyt natarczywego dążenia do rozwiązania zagadki jego osoby — nie przyśle więcej żadnego rękopisu.

Czytelnicy, których intrygował niedyskretny, ale dowcipny autor feljetonów, czynili najrozmaitsze hipotezy. A wydawnictwo? Dyrekcja wydawnictwa zacierała ręce z radości. Poniedziałkowe numery „Presse" rozchodziły się w niebywałym nakładzie. W drobnej sprzedaży na Bulwarach paryskich, sprzedawano w poniedziałek **od 75.000 do 80.000 egzemplarzy.** Żaden dziennik paryski nie mógł się poszczycić takim nakładem, ale też żaden dziennik paryski, nie miał rubryki „Listów paryskich".... Girardin, redaktor naczelny, na którego spadła część zaszczytu za popularność pisma i jego nakład, tem większa, że tajemniczy Vicomte pozostał w dalszym ciągu nieznany, otrzymał przydomek „Napoleona dziennikarzy", co mu oczywiście sprawiało wielkie zadowolenie.

Pewnej soboty jednak oczekiwany manuskrypt nie nadszedł. Trzeba trafu, że akurat kilka dni przedtem zachorowała żona Girardina. Siedząc przy łóżku chorej, redaktor naczelny „Presse" narzekał i klął naprzemian swój los i nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Bezwątpienia, Girardin bardzo kochał swoją żonę, ale w tej chwili bardziej bodaj był zmartwiony tem, że umieszczenie popularnego odcinka było bardzo problematyczne.

— Wiesz Emilu, — powiedziała doń małżonka jego Delphina Gay, która, jako literatka, zachowała swe panieńskie nazwisko, — mam wrażenie, że tajemniczy Vicomte de Launay bardziej cię teraz interesuje, aniżeli ja i moje niedomaganie.

Małżonek odpowiedział na to:

— Nie zażądam ani wiersza od tego tajemniczego Vicomta, dopóki ty nie wyzdrowiejesz...

— Wobec tego weź pióro i pisz co ci podyktuję — powiedziała chora, sadowiąc się wygodniej na łóżku.

Girardin spełnił polecenie żony i bezmyślnie zasiadł nad arkuszem białego papieru. Żona jego poczęła dyktować, Girardin pisał, lecz w pewnej chwili odrzucił pióro i wstał mocno zdumiony. Chora, uśmiechając się — dyktowała dalej, — zwłaszcza że był już najwyższy czas dać manuskryt do drukarni.

W ten sposób wpadł Girardin na trop najpopularniejszego autora paryskich feljetonów, pierwszego autora feljetonów w prasie codziennej, którym była **jego własna małżonka.** Feljeton dyktowany przez chorą był bodaj najlepszym z dotychczasowych. Poraz pierwszy bowiem uchylił się rąbek zasłony tajemniczego Vicomta de Launay. Girardin również napisał historję odkrycia autora poczytnych feljetonów i zdradził jego incognito. Później „Listy paryskie" ukazały się w oddzielnem wydaniu książkowem i były rozchwytywane.

Iv.

Tajemnicze wędrówki nietoperzy

Najbardziej tajemniczemi ze wszystkich zwierząt są nietoperze. Legendy ludowe przypisują nietoperzom rozmaite czarodziejskie właściwości. Wieśniacy boją się ich a uczeni ornitolodzy i badacze świata zwierzęcego niewiele wiedzą jeszcze o trybie życia, przyzwyczajeniach i nawyczkach tych nocnych stworzeń.

Specjalistą od badań nad nietoperzami jest profesor berlińskiego uniwersytetu Dr. Eisenrau. Specjalnie interesuje się on badaniem wędrówek, które nietoperze odbywają co roku późną wiosną. Dotychczas nauka nie zna tajemniczych warunków i celu corocznej podróży.

Dr. Eisenrau zastosował powszechnie znaną metodę śledzenia ruchu ptaków przy pomocy pierścienia nakładanego im na nóżki.

Nietoperze posiadają doskonały zmysł kierunku i zdecydowaną orjentację. Te które opierścieniłem w pobliżu Berlina rozleciały się ne wszystkie strony w promieniu stu kilometrów i po pewnym czasie wróciły dokładnie w miejsce startu — do starego spróchniałego drzewa. Ta niezwykła dokładność jest tem dziwniejsza, że nietoperze lecą tylko w nocy, wzrok nie oddaje im więc żadnych usług i nie pomaga w orjentacji.

Nietoperz z legend ludowych jest czemś dziwnie tajemniczem, nietoperz w oświetleniu nauki jest również stworzeniem pełnem nieoczekiwanych i jeszcze niezbadanych tajemnic.

Poznajmy kraj ojczysty

Pod Mysią Wieżą

W krainie podań i klechd

Tam, gdzie stała kolebka narodu polskiego

Tak jak do Rzymu, wszystkie drogi w Polsce prowadzą nad Gopło.

Kto jednak pragnie stopniowo zapuszczać się w krainę mitu, owianą fantazją **Słowackiego**, tęsknotą **Przybyszewskiego** i śpiżową mocą **Kasprowicza** — temu radzę jechać bitym gościócem wzdłuż łańcucha jeziernego od strony Konina.

Krok po kroku żdobywamy prastary szlak, na którym bajka i klechda stapiają się z wspaniałemi wizjami historycznej prawdy.

Brzegi tych jezior i tonie poezja ludowa zaludniła postaciami z legendy. Ponadto wodami ciągną stada dzikich kaczek, bąków, czapli, rybitw, żórawi.

Z trzcin nadbrzeżnych odzywają się głuche pogłosy trzciniaka, a z łąk pobliskich dochodzi trzeszczenie derkacza.

Jesienią i wiosną nad brzegi samego Gopła zawita dziki rzadki gość z nad morza — wspaniały kormoran i mewy, błyskające bielą skrzydeł nisko tuż ponad falami.

Kilometrami ciągną się jeziora Gocławickie, Pątnowskie, Ślesińskie, Skulskie, wydzierając się z szarozielonej równi pól, ku szosie, wijąc się wąskiem pasemkiem między topolami, to znów pieniąc się w szerokich rozlewiskach, by zginąć na dalekich szmaragdach łąk i czarnych rozpadlinach torfowisk.

Najdawniejszy to szlak wodny w Europie. Mimo tysiąca lat wszędzie są ślady drogi, płynące pełnem, wezbranym korytem ku Prawiśle i morzu.

Tędy nieprzerwanie biegł starożytny „szlak bursztynowy", tędy barki kupców fenickich holowały złoża brunatnego, przejrzystego towaru, który był pono drogocenneijszy od złota. Tu przepływało bezmiałem wód owo „Mare polonicum" — Gopło, dając naturalne warunki osiedleńcze, zapewniając potęgę i bogactwo Kruszwicy.

Na tym wreszcie szlaku po tylu wiekach ma powstać dziś naturalna droga wodna Górny Śląsk — Gdynia poprzez Prosnę, Wartę, istniejący już kanał Morzysławski, systemat jezior, wreszcie Noteć, Gopło, Bachorza, Wisła ku Bałtykowi.

Dzisiejsze Gopło, posiadające ponad trzydzieści kilometrów długości, bierze początek na terenie dawnej Kongresówki w osadzie Przywóz.

Tu najlepiej zrezygnować z stałego lądu i kół, przesiąść się do łodzi i „oddać żagle wichrom". Ludziom o słabych nerwach jednak tego sposobu lokomocji nie doradzam, bo Gopło miewa silne fale, a miejscami wiry głębinne, dochodzące do 16 metrów. Wichura targa takelunek, miota żaglówką, okutą żelazem, jak łupinką, pierze falą przez burtę, a po godzinie takiej nawigacji człowiek szczęka zębami i jest przemoczony do ostatniej nitki.

Wygodniej jest odbyć stąd drogę do Kruszwicy motorówką, choć i to nie zabezpiecza od przymusowej kąpieli.

Można oczywiście przejechać koleją od strony Inowrocławia lub Poznania. Ale wtedy niema się kontaktu z „owym zakątkiem równiny kujawskiej', na której zapada się chłop z wozem i końmi, gdzie przechowała się do dziś dnia pamięć ciągnących pod sztandary Napoleona — **Alagerów**, których uwiecznił w mistrzowskiej prozie Stanisław Przybyszewski.

Mysia Wieża i ruiny murów zamkowych.

Prusak wycisnął swój ślad na budowlach sześciotysięcznej Kruszwicy. Surowe, czerwone worki kamienne, ulice wyciągnięte po sznurku, „wille" pstroszklone z nieodzownemi ganeczkami, spowitemi w suchotniczą zieleń.

A więc spowrotem, coszybciej na Gopło: na Zagople, przez Most Kościelny w krainę baśni i w kolorowe królestwo wodnego ptastwa.

Próżnoby się silił kto odróżnić tu fantazję, wiekami nawarstwioną, od prawdy. Zresztą nie o to przecież chodzi, czy Mysia Wieża jest autentycznie tą, w której myszy miały zjeść króla Popiela, za zbrodnię popełnioną przezeń na stryjach swoich i panach. Owszem, dociekania historyczne wskazują raczej na to, że stanowi ona wraz z ruinami murów szczątki zamczyska obronnego, wzniesionego na półwyspie goplańskim wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w czternastym wieku, na co wskazuje gotycki łuk sklepienia nad wejściem. Prof. Zakrzewski, przeprowadzający długoletnie badania na miejscu, uważa, że grodzisko przedhistoryczne znajdować się miało nieco dalej — na Rzemponie.

Symbolem jednak epoki Mieszków (czyli Myszków — stąd **Mysza** Wieża) i legendarnej epopei Popiela pozostała do dziś ośmiokątną basztą, z przylegającemi szczątkami murów, w których tkwi czternaście kul armatnich.

Na szczyt Mysiej Wieży prowadzi 109 stopni drewnianych. Stąd roztacza się wspaniały widok na jezioro i równinę nadbrzeżną.

Na nagim obelisku w dziedzińcu zamkowym za czasów niewoli umieszczone były godła pruskie, które po odzyskaniu niepodległości zdarto. Pozostały jeno na szczycie słupa ślady szponów czarnego orła, tak silnie snać wżarte w mury, że ich niepodobna było usunąć.

Wszystko tu naogół przesycone jest dawnością, wszędzie błąkają się echa legendy.

Przed mostem stoi chatka poborcy, któremu się płaci mostowe. Tradycja i zwyczaj przechowały się do dziś przez wieki — w tem miejscu ustanowił komorę celną przy moście syn Konrada Mazowieckiego w trzynastem stuleciu!

W pomroce dziejów słowiańszczyzny tonie historja kościoła kruszwickiego, który wedle podania zbudować miał na miejscu dawnej świątyni pogańskiej Mieczysław I, a bogi kamienne rozkazał zatopić w Gople.

Dzisiejsza kolegjata kruszwicka, stoi na tem samem miejscu, pobudowana w stylu romańskim z kostek granitu i piaskowca przez Piotra Dunina Własta w XII w.

Legenda nadgoplańska wierzy, że w tym kościele spoczywają prochy Dąbrówki, żony Mieczysława. Pokazują nawet płytę grobową, przedstawiającą zatartą już dziś w rzeźbie postać kobiecą. Grobowiec ten jednak pochodzi z XVI w., a spoczęły w nim zwłoki żony jednego z kasztelanów kruszwickich.

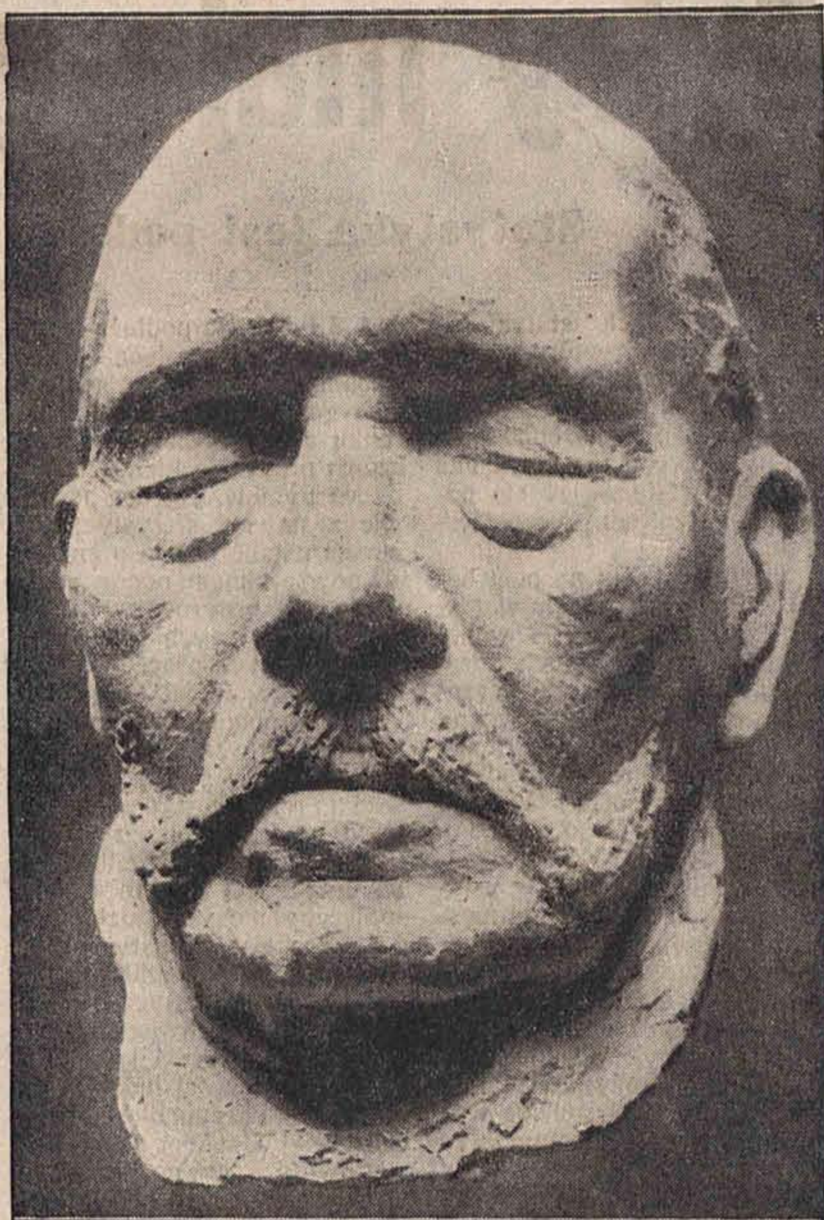
Szkoda, że niema tu muzeum regionalnego. Dzięki inicjatywie grona ludzi miejscowych, prowadzone są obecnie energicznie roboty w poszukiwaniu wykopalisk. Pracę tą wspomaga swą wiedzą prof. Zakrzewski z Poznania. Jak mnie informowano w Kruszwicy, jest nadzieja, że **wkrótce powstanie tu podwalina muzeum.**

Należałoby tu zgromadzić wszystkie pamiątki prastarej tej ziemi, oraz sprowadzić zabytki i dokumenty, dotyczące Kruszwicy i Kujaw, a przechowywane dziś w muzeum i archiwach w Poznaniu.

Dramatyczna zmienność losów Kruszwicy, starodawnej stolicy Piastowej, którą rychło zdystansowało Gniezno, wyniszczyły długotrwałe i krwawe wojny, upadek handlu, ostatni najazd szwedzki, wreszcie okrutna niewola pruska, czynią z tego miasta drogą sercu każdego Polaka relikwję.

Nieodparty urok tajemniczości, atmosfera fantazji ludowej,— sprawiają, że wycieczka w krainę podań i klechd pozostawia po sobie wrażenie niczem i nigdy niezatarte. A.

A.



Maska pośmiertna Hindenburga

Pigmeje żyli kiedyś w Meksyku

Profesor Ewerardo Gamis z Durango (Meksyk) odkrył w okolicy Mezguital, 75 klm. od Durango ruiny starożytnego miasta Pigmejów. Natrafił na szereg chat, bardzo niskich, zbudowanych z cegły wypalanej na słońcu.

Na ścianach tych domków zachowały się do dziś dnia ślady błękitnego malowidła. Prof. Gamis dokonał dokładnych pomiarów tych chat: mają one zaledwie 2 metry wysokości, są długie na 2 i pół metra, a szerokość ich wynosi około 50 cm.

Nadto znalazł on wiekszą ilość przedmiotów codziennego użytku, jak wazy, noże, talerze, rzeźbę w kamieniu przedstawiającą głowę węża itp. W podziemiach jednej z chat znaleziono kilka mumij, których wielkość nie przekracza 50 cm. Dokładne pomiary czaszek i zębów znalezionych mumij wskazują na to, że są to mumje ludzkie.

Na podstawie budowy chat, malowideł ściennych, podłóg z gładkiego drzewa i cokołów przeznaczonych prawdopodobnie na pomniki bogów prof. Gamis wnioskuje, że pigmejowie byli narodem o dość znacznym stopniu kultury.

Naczynia znalezione wskazują na wysoki gatunek tych wyrobów. Pigmejowie przypuszczalnie zajmowali się uprawą ziemi. Broń ich stanowiły łuki i strzały.

Cóż to była za rasa? Gdzie nauczyli się budować chaty i modelować wazy? Czy byli spokrewnieni z Pigmejami, których ślady odnaieziono w Europie? Wszystkie te pytania oczekują odpowiedzi. Na wniosek prof. Gamisa ministerstwo oświaty w Meksyku ma przeprowadzić dalsze poszukiwania archeologiczne w tamtych okolicach. P.

Zapoznany owoc

Warto nieco więcej wiedzieć o orzechach

Orzech jest owocem ogólnie znanym i to zarówno w krajach o klimacie umiarkowanym, jak i w krajach gorących. Wiemy jednak o nim bardzo niewiele: wiemy, że jest on przedmiotem handlu, że jest smaczny i że powinien znajdować się obowiązkowo w każdym chrześcijańskim domu w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Tymczasem orzech ma swoje różnorakie właściwości i ma swoją własną historję, sięgającą odległych wieków.

Już Rzymianie przypisywali orzechom własności jakgdyby lecznicze, sądzili bowiem że pobudzają apetyt i chętnie spożywali je przed obiadem Stwierdzoną zaletą orzechów jest, że po ich spożyciu trunki mniej oddziaływują na organizm.

W starożytności i wiekach średnich orzechy miały znaczenie religijne i symboliczne. Znajduje się je często w starożytnych grobowcach chrześcijańskich.

Wielki uczony Kościoła św. Augustyn i inni uczeni duchowni przeprowadzali symboliczne analogje między orzechem a Chrystusem.

Nowoczesne badania wykazały, iż orzech ma olbrzymie wartości. Przedewszystkiem bezwartościowa napozór zielona łupinka orzecha zawiera jod, taninę i fosforan wapna, co jest nie bez znaczenia dla medycyny. — Odwar ze skórki orzecha stosowany jest przy skrufułach. Uważa się nawet, iż odwar ten przeciwdziała gruźlicy. To ostatnie nie zostało jeszcze dokładnie zbadane. Odwar z liści orzechowych ma duże wartości w zakersie czyszczenia krwi i, w odpowiednich dozach, jest zalecany do używania przez dzieci. Jądro orzecha daje doskonały olej, który ma tę jedynie wadę, że starzeje się zbyt szybko.

Już starogreccy i starorzymscy uczeni przypisywali orzechom własności lecznicze. Ale odpowiadałoby to raczej, w tem starożytnem ujęciu, znachorstwu, niż prawdziwej medycynie.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY „REPUBLIKI"

PANORAMA

NR 32 NIEDZIELA, 12 SIERPNIA 1934 ROKU ROK II



TYDZIEŃ CZYTELNIKA GAZET

Mr. Babbitt i tow. Iwanow

Na marginesie stosunków handlowych sowiecko-amerykańskich

Decyzja prezydenta Roosevelta co do uznania de jure rządu sowieckiego przez Stany Zjednoczone, była przyjęta przez ogromną większość amerykańskiej opinji publicznej dwoma sprzecznemi uczuciami. Pierwsze, togłęboko zakorzeniony u przeciętnego Amerykanina wstręt do „moskiewskich barbarzyńców", wstręt, powstały podczas ekscesów „wojennego komunizmu" a starannie w wiadomych celach podtrzymywany przez prasę i film — drugie, to nadzieja, że jednak coś da się zrobić. Olbrzymi rynek rosyjski, tem ponętniejszy, że wobec dojścia do władzy Hitlera, łatwo zeń byłoby wypchnąć niemieckich konkurentów, robił na Ameryce podobne wrażenie, jak miljony dorobkiewicza starającego się o rękę córki, na damie z dobrej lecz zrujnowanej rodziny. No, a że konkurent może trószkę chamowaty i rybę je nożem — z tem jakoś się pogodzimy...

Zawarto więc bliższą znajomość. Była ambasada carska została oddana nowym lokatorom, poraz pierwszy w historji świata ambasador amerykański wręczył swe listy uwierzytelniające na Kremlu i zaczęto się sobie przyglądać. Z dwojga nowych znajomych, Rosjanie lepiej znali Amerykan, niż ci ostatni Rosjan. To też zdziwienie Babbitta było znacznie większe niż podziw tow. Iwanowa. Towarzysz Iwanow już od szeregu lat wiedział o tem, że Ameryka stoi pod wieloma względami u szczytu kultury materjalnej, że trzeba ją naśladować i doścignąć, że trzeba własną sowiecką treść socjalistycznego państwa nieraz ubrać w amerykańskie formy „greates in the world" fabryk i Dnieprostrojów.

Ale Babbitt dziwi się bardzo Czyż nie oglądał parę razy do roku strasznych zbójów w papachach i z nożami za cholewą — czyż nie tak wszechwiedzący Hollywood pokazywał mu filmy „z życia Rosji"? A prasa? Prasa robiła to samo: jeszcze dwa lata temu socjalizacja kobiet, głód nad Wołgą lub na Ukrainie, i wędrówki band bezdomnych dzieci były zwykłym tematem, gdy pisało się o Rosji. Prawda: wielkie, poważne pisma były lepiej poinformowane i bardziej sumienne — ale na dziesięciu Amerykan dziewięciu nie czyta nic innego poza „żółtą prasą". A ta pozostawała całkowicie w rękach ludzi, którym ani rusz nie może chodzić o wzbudzenie sympatji do ustroju komunistycznego. — Wszak potraktować kogoś w Ameryce od „czerwonego", to prawie taka obraza jak zarzucić mu, że ma krew murzyńską w swych żyłach.

Aż tu pewnego dnia przyjechali bolszewicy: personel ambasady, misyj handlowych, dziennikarze. I okazało się, że to bardzo mili ludzie, a że kawior i kaukaskie wina, któremi szczodrze częstują, są doprawdy znakomite. W przeciętnym Amerykaninie wzbudziło się zainteresowanie nową Rosją. — Przestano już pisać o nadwołżańskim głodzie czy prześladowaniu prawosławia. Zaczęto obserwować na miejscu, bezstronnie, a wkrótce i z uznaniem.

Ambasador Bullitt, który od 1919 roku domagał się uznania rządu sowieckiego, stał się jednym z najpopularniejszych ludzi „new dealu", jednym z najbardziej uznanych członków ekipy Roosevelta. Zaczęto obliczać ile też kosztował Amerykę upór Wilsona, Hardinga, Coolidge'a i Hoovera, którzy Sowietów uznać nie chcieli. Nieprawda przecież, aby ci sympatyczni bolszewicy jadali rybę nożem!

Rozgorączkowany Babbitt zapomniał na śmierć, że za czasów „prosperity" niewiele sam się troszczył o sowieckie rynki, a tow. Iwanowa oskarżał nie o jedzenie ryby nożem, ale o pożeranie żywcem „bezprizornych" popów, kułaków i jeszcze paru wielkich książąt na dokładkę. Babbittowi zachciało się więc zdobyć jak najprędzej rynek sowiecki, przyczem przesadził on sobie znacznie jego pojemność ogólną, a chłonność na towary amerykańskie w szczególności. „Prosperity" zdawała się być już nie „tuż za rogiem ulicy", jak w swoim czasie wmawiał sobie i innym dziś polityczny nieboszczyk Hoover, ale w rosyjskich portach i stacjach granicznych, gotowa do wyruszenia w podróż do Stanów Zjednoczonych, gdy tylko pierwsze transporty towarów amerykańskich dotkną ziemi sowieckiej.

I tu nastąpiły pierwsze rozczarowania. Coprawda Rosjanie oglądali co chciano im sprzedać, nieraz bardzo chwalili, zawsze targowali się zawzięcie — ale gdy przyszło do płacenia, powyciągali z kieszeni, zamiast książeczek czekowych — blankiety wekslowe. Amerykanom miny bardzo zrzedły.

A więc to na kredyt? Nowe długi zagraniczne? Zresztą, niech i tak będzie, ale w takim razie niech bolszewicy uznają, nie aby broń Boże miała być mowa o spłacie, ale tak, dla zasady, dawne długi carskie i Kiereńskiego Na tę propozycję bolszewicy odpowiedzieli stanowczem veto. Nie z powodów finansowych, gdyż długi te są stosunkowo nieznaczne, a otrzymane kredyty przewyższyłyby je wielokroć, ale, tak jak Amerykanie — **dla zasady**. Długów przedrewolucyjnych, pożyczek zaciąganych dla dalszego ujarzmiania proletarjatu, Sowiety nie uznają.

Zresztą, nawet gdyby bolszewicy chcieli w głębi duszy dogodzić swym nowym przyjaciołom, toby nie mogli. Co powiedziałaby np. Francja na uznanie części carskich długów? Jej przyjaźń do Rosji stałaby się jeszcze gorętsza, ale i dawne rachunki wypłynęłyby z morza zapomnienia na zielone sukno stołów konferencyjnych. A wtedy trzebaby albo się ordynarnie pokłócić, albo oddać się na wiele pokoleń w niewolę nadsekwańskiej uwodzicielce.

Bolszewicy są zbyt mądrzy by dopuścić do jednego lub do drugiego. Długów, **żadnych** długów nie uznają pod żadnym pozorem. Ale, aby dostać nową pożyczkę w formie kredytów, gotowi są te **nieuznane** długi spłacić, przynajmniej częściowo. Mianowicie procenty od nowych pożyczek miałyby być wyższe niż zwykle bywają odsetki przy tego rodzaju tranzakcjach. Różnica poszłaby na częściową spłatę posiadaczy dawnych rosyjskich obligacyj. Ale Amerykanie, którzy nie zdążyli jeszcze porozumieć się z Rosjanami ani co do wysokości pożyczki, ani co do cyfry odsetek, nie chcą zgodzić się na to, obstając z iście anglosaskim uporem przy „zasadzie"

Jak się to wszystko skończy? Należy przypuścić, że Ameryka ustąpi, a Rosja... postąpi. W ten sposób i wilk będzie syty i koza cała. Mogłaby jednak zajść pewna okoliczność, która zmieniłaby przewidywany bieg rzeczy: to zaistnienie w amerykańskich kołach kierowniczych przekonania, że stosunki handlowe z Rosją nie tak bardzo, jak zrazu myślano, przyczyniłyby się do poprawy sytuacji gospodarczej Stanów. Wtedy owa nieszczęsna ryba, jedzona nożem znów znalazłaby się na stole, a słowa „to wina bolszewików" — w ustach Babbitta.

Jan MOSZKOWSKI.

Statystyka śmiertelności

Biuro statystyczne przy Lidze Narodów ogłosiło statystykę śmiertelności na całym świecie.

W Europie najwięcej ludzi umiera w Salonikach, a mianowicie 21,3 wypadki śmierci na 1000 mieszkańców. W Portugalji i Hiszpanji śmiertelność wynosi 17,7 na 1000, a we Francji — 16,3.

Miastem w Europie, gdzie **umiera najmniej ludzi, jest Amsterdam.** Śmiertelność wynosi tam zaledwie 8,2 na 1000 mieszkańców.

W Azji najwięcej ludzi umiera w Bassorze w Mezopotamji (38.5 na 1000). W 114 miastach w Indjach śmiertelność wynosi 27.

W Afryce najwyższą śmiertelność notuje się w Górnym Egipcie (36.8).

W Ameryce najwięcej ludzi umiera w Meksyku (26.8 na 1000), a najmniej — w Winnipegu (7 na 1000). W Ameryce Południowej śmiertelność jest najmniejsza w Buenos Aires (12,7).

Najdłużej żyją ludzie w Australji, gdzie cyfra śmiertelności waha się między 7,2 a 9 na 1000 mieszkańców.

Myśli murzyńskie

Nie zaczynaj nigdy sporu z mężczyzną, który wygląda na boksera.

Przed ślubem miej zawsze oba oczy otwarte, po ślubie przymykaj jedno oko.

Biali ludzie są biali tylko z zewnątrz. Wewnątrz są tak samo czarni jak i my.

W whisky można utopić się na śmierć, mimo iż umie się pływać po wodzie.

Mała gęstwina może dać niekiedy więcej cienia, niż duże drzewo.

Nim zgasisz zapałkę, sprawdź wpierw, czy świeca dobrze się pali.

W nieszczęściu wskakuje kot nawet na kaktus.

Feliks Radnicki

Życie słów

Nowe czasy — nowe słowa. Wraz z postępem, zwiększa się zapas naszych słów. Przyśpieszone od czasów wojny tempo historji — wzbogaciło nasz słownik tak, że wiele przed wojną niezrozumiałych nawet dla przecietnie wykształconego człowieka słów — dzisiaj weszło w użycie w codziennym naszym języku.

Postępom techniki zawdzięczamy nazwy nowych urządzeń i wynalazków. Nauka popularyzuje wśród czytających ludzi nowe terminy naukowe, nieznane przed wojną lub dostępne wyłącznie specjalistom.

Przedewszystkiem wzbogaciła nasze słownictwo sama wojna. Cały szereg słów, wchodzących w skład fachowego wykształcenia żołnierza stał się własnością ogółu. Powstały słowa nowe, jak **czołg,** nazwy gazów bojowych, jak **iperyt, luizyt.**

Trudne warunki życia wojennego znalazły swój wyraz w słownictwie. Brak surowców i rozmaitych produktów spowodował masową fabrykację materjałów zastępczych. Zamiast bawełny czy skóry — masa drzewna, lub ordynarniej powiedzmy — papier, — zamiast tytoniu — liście z pokrzyw, czereśni, borówek, zamiast jaj — proszki z węglanu wapnia, zabarwianego na żółto. Te materjały zastępcze — popularyzują słowo, przedtem w życiu codziennem niemal że nie używane: **surogat, namiastka** lub z niemiecka **ersatz.** Kiedy się kupowało np. miód podczas wojny najnaturalniejsze było pytanie: **„czy to prawdziwy, czy też erzac?"**

Wobec wielkiej nędzy i braku środków żywności trzeba było godzinami wystawać przed sklepami w kolejce. Nazywało się to **„stać w ogonku"** lub w byłej Galicji z niemiecka **„ansztelować się".**

Skomplikowane gospodarcze stosunki powojenne zrobiły z przeciętnego, nie znającego się na ekonomji czytelnika gazet — tęgiego ekonomistę. Takie słowa, jak **inflacja, dewaluacja** były przed wojną znane profesorom **ekonomji,** studentom wydziałów prawniczo ekonomicznych. Dzisiaj, kiedy tyle osób odczuło na własnej skórze fatalne skutki inflacji — słowa te napewno nie mają charakteru abstrakcyjnych jakichś pojęć ekonomicznych, znanych wyłącznie z podręcznika. Słowa te włożyła nam w usta niewesoła praktyka życiowa powojennego okresu.

A słowo **dumping?** Kilka lat temu dosłownie wyraz ten mógł być postawiony, jako temat przy egzaminie na wydziale prawniczym. Dzisiaj w każdym dzienniku czytamy o grożącym nam dumpingu japońskim. Dziś każdy czytelnik gazet wie o tem, że dumping jest to sztucznie forsowany eksport towarów, poniżej kosztów własnych wytwarzania. Co więcej, dzisiejszy czytelnik wie, że istnieje **dumping socjalny** t. j. taki eksport, przy którym niskie ceny uzyskuje się naskutek gorszego wynagrodzenia robotników, dłuższego dnia pracy, braku ubezpieczeń społecznych i t. d. Z gazet wiemy, że istnieje również **dumping walutowy,** wykorzystujący różnicę na kursie walut.

Etatyzm, kartel, nożyce cen, nadprodukcja, trust, sztywne ceny, syndykat, deflacja, są dziś słowami codziennego użytku. Nie dziw więc, że dzisiaj każdy czytelnik gazet dysponuje terminami ekonomicznemi i wiedzą ekonomiczną znacznie swobodniej, aniżeli to było dwadzieścia lub trzydzieści lat temu.

Przewroty polityczne wzbogacają niezwykle nasze słownictwo. Rewolucja rosyjska spopularyzowała całą, niełatwą terminologję marksistowską wśród stukilkudziesięcio miljonowej ludności. Terminy, jak **walka klas, nadwartość, akumulacja kapitału, nadbudowa** stały się zrozumiałe dla miljonów ludzi. Na całym świecie popularne są nazwy elementów gospodarki sowieckiej, jak **kołchozy (kollektiwnoje choziajstwo** — gospodarstwo kolektywne), **sowchozy** (sowietskoje choziajstwo — sowieckie t. j. państwowe gospodarstwo), **kombinaty** itp.

Przewrót Mussoliniego przyniósł nowe słowo, które stało się nazwą nowego systemu politycznego. **„Faszyzm"** oznacza nietylko ustrój polityczny dzisiejszych Włoch, ale słowo to obejmuje sobą wogóle system dyktatury burżuazyjnej, sprawowanej z pominięciem parlamentu i innych instytucyj demokratycznych.

Przewrót hitlerowski w Niemczech wyzwolił lawinę nowych słów. Zasada wodzostwa stała się motywem tworzenia nowych tytułów. Nietylko sam Hitler jest „Führerem" narodu, ale nawet szewc, zatrudniający kilkunastu robotników jest „führerem" swego warsztatu, a robotnicy tworzą posłuszną mu „Gefolgschaft", czyli załogę.

Filozofja rasistyczna spowodowała spopularyzowanie się terminów z zakresu nauki o dziedziczności i eugeniki, znanych dotychczas wyłącznie biologom, hodowcom bydła, agronomom i t. d. Do znudzenia powtarzają się słowa **„Blut"** i **„Boden"** (krew i ziemia) na szpaltach gazet i w literaturze „pięknej" hitlerowskich Niemiec.

Niektóre teorje z zakresu nauk ścisłych lub biologicznych stają się tak popularne, że ich terminologja przechodzi do naszego codziennego języka. Z psychologicznych teoryj Freuda przedostały się do codziennej mowy: **kompleks, sublimacja uczuć itd.**

Dzięki wynalazkom powstają nieznane przedwojennemu człowiekowi słowa, jak **dźwiękowiec** (film) lub cała terminologja radjotechniki.

W Polsce powstają nowe słowa również drogą konkursu. W ten sposób powstał **„przebój"** w miejsce niemieckiego szlagieru. Ogłaszano konkursy na zastąpienia „speakera" radjowego — jakiemś polskiem słowem i na oznaczenie człowieka, palącego niemonopolowe papierosy. Proponowano rozmaite słowa, jak ćmirus (Tuwim) **okpiskarb** itp.

Słowa są, jak żywe istoty. Umierają i rodzą się

Chrześcijańska Austrja

(w karykaturze hitlerowskiej: „Kladderatsch“, Berlin)



„Kochajcie swych wrogów“

„Alpina - Montan”

gniazdo hitlerowskie w Austrji

Podczas ostatniego powstania narodowo - socjalistycznego w Austrji w wielu miejscowościach toczyły się przez kilka jeszcze dni, po opanowaniu sytuacji w Wiedniu, zażarte walki. Najdłużej trzymali się narodowi socjaliści w okręgu Donawitz.

Prasa całego świata zabrała się energicznie do pracy, ażeby wyjaśnić, w jaki to sposób niewielki ten okręg był w stanie przez szereg dni stawiać zacięty opór wojskom rządowym. Przy tej okazji wyszły na jaw sensacyjne kulisy i źródła, skąd narodowi socjaliści czerpali środki i siły.

Okręg Donawitz należy do bogatego metalowego Towarzystwa „Alpina Montan“. Okazuje się, że w czasie ostatnich wypadków austrjackich **miejscowość ta zamieniła się w faktyczną fortecę.**

Na dachach wszystkich prawie budynków umieszczone były maszynowe karabiny. We wszystkich budynkach za zabarykadowanemi oknami znajdowały doskonałe punkty operacyjne uzbrojone oddziały narodowych socjalistów. Krótko mówiąc, bogate to towarzystwo oddało do dyspozycji oddziałów powstańczych wszystko to, co w tego rodzaju sytuacji przydać się mogło.

RĘKA STINNESA.

Jednemu z dzienników praskich „Prager Tageblatt“ udało się zebrać sporo materjału, oświetlającego wyraźnie, za czyje to pieniądze zdolni byli narodowi socjaliści do kilkudniowych, w niektórych miejscowościach, walk.

Towarzystwo „Alpina-Montan“ jest kierowane przez „Vereinigte Stahlwerke“, to znaczy przez niemieckiego potentata Thyssena (tego samego, który subsydjuje Hitlera w Niemczech).

Grupa ta posiada w tem przedsiębiorstwie taki pakiet akcyj, że może ona kontrolować każdą jego działalność. Pewien procent akcyj jest zaś w rękach Austrji, odstąpionych jej przez Stinnesa i Castiglioni po cenie bardzo słonej. Rząd austrjacki pociechy dużej z tych akcyj nigdy nie miał. Akcje te, dzięki machinacjom giełdowym panów wyżej wymienionych nie są dziś warte nawet dziesiątej części tego, co za nie zapłacono.

INTERESY PRZEDEWSZYSTKIEM.

Gdy Stinnes i nacjonaliści niemieccy przejęli w swe łapy całkowite kierownictwo „Alpiny“, — przedsiębiorstwo to zostało przez nich w krótkim czasie kompletnie zrujnowane.

Dochodzimy teraz do momentu najciekawszego. Przy pomocy prasy panowie ci zaczęli prowadzić hałaśliwą kampanję o obłożenie wysokiemi opłatami surowego żelaza przywożonego do Austrji.

Dyrektorzy Towarzystwa zabierają się do pracy. W krótkim czasie, dzięki doświadczeniu, osiągnęli to, że parlament austrjacki przegłosował wysokie cło na wwożone żelazo. — Zbiedniała ludność austrjacka obarczona została nowym podatkiem, w postaci wysokich cen żelaza, a Towarzystwo „Alpina“ należące w większości do grupy przemysłowców niemieckich, czyhających od dawna na niepodległość Austrji, z podniesienia cen czerpać zaczęło olbrzymie zyski.

W tak podstępny, napewno też i przekupny sposób wyciśnięte ogromne sumy zgarniają właściciele i dyrektorzy „Alpiny“.

Teraz dla każdego staje się jasnem, skąd wzięły się pieniądze na propagandę, zakup granatów, karabinów ręcznych i maszynowych, na obwarowanie i kilkudniową walkę w okręgu Donawitz.

RZĄD PŁACI... WROGOM.

Po tem wszystkiem, cośmy napisali, widzimy wyraźnie, że fakty powyższe dopraszają się o stwierdzenie, lub conajmniej o wyjaśnienie, czy pieniądze wyciśnięte w bezwstydny sposób ze społeczeństwa austrjackiego, nie zostały zwrócone przeciwko niemu. Byłoby to bardzo interesujące, tembardziej, że sam rząd austrjacki robił w „Alpinie“ duże państwo we zamówienia i grubo za nie płacił.

F. Andrzejewski.

WOJNA ?

głosy świata

Tak się jakoś fatalnie złożyło, że w dwudziestą rocznicę wybuchu wielkiej wojny europejskiej sprężona para wzajemnej nienawiści znowu grozi rozsadzeniem wszechświatowego kotła. W lipcu 1924 roku głośniej mówiono o wojnie niż w lipcu roku 1914.

Ostatnie depesze z Dalekiego Wschodu, donoszące o wysuniętem ultimatum Japonji pod adresem Rosji Sowieckiej, stanowią dalsze uzupełnienie panujących obecnie nastrojów.

W sprawie tej wypowiada się dobitnie moskiewski korespondent „Socjalistyczeskawo Wiestnika“, który między innemi pisze:

„Za dominujący nastrój w środowisku sowieckiem w chwili obecnej uważać należy oczekiwanie wojny. Dla wszystkich jest ona czemś nieuniknionem. W organizacjach gospodarczych wszystkie kwestje rozwiązuje się właśnie pod tym kątem, przedsiębiorstwa zostały już podzielone na te, które pracują „dla obrony kraju“ i pozostałe, które w przygotowaniach defenzywnych udziału nie biorą. Wedle tej segregacji rozdzielany jest odpowiednio surowiec i kapitał. Największe wrażenie wśród mas robotniczych wywołał fakt podniesienia płac o 10 proc. dla robotników, pracujących w pierwszej kategorji przedsiębiorstw oraz rekwizycji w aptekach i ambulatorjach jodyny, waty, bandaży i innych tym podobnych medykamentów“.

Nietylko w Rosji mówi się o wojnie...

Kontynentalny korespondent „Daily Mail“, **Ward Price,** który odwiedził ostatnio wszystkie niemal stolice europejskie, przeprowadzając wywiady z wybitnymi przedstawicielami świata politycznego, dochodzi na podstawie zebranych materjałów do następującej konkluzji:

„Francja boi się wojny, lecz nie obawia się w obecnej chwili Niemiec, albowiem stoi u szczytu swej potęgi militarnej. Rząd francuski nigdy nie zgodzi się na wypowiedzenie Niemcom wojny agresywnej, jednakże krwawa rzeź może wybuchnąć, jeżeli naprzykład Niemcy zechcą zająć zagłębie Saary, albo jeśli nawet w razie zwycięstwa w czasie styczniowego plebiscytu odmówią uiszczenia wartości kopalń saarskich i zwrotu kapitałów francuskich, tkwiących w różnych przedsiębiorstwach na spornym terenie. Pozatem niewątpliwą jest rzeczą, że Francja weźmie udział w każdej wojnie, wywołanej napaścią Niemiec na którekolwiek z państw zachodnich, albowiem zdaje ona sobie sprawę z tego, że następnie przyjdzie kolej na nią samą“.

Price przyznaje w dalszym ciągu swych wywodów, że Niemcy gorączkowo przygotowują się do wojny, jakkolwiek naród niemiecki nie pragnie nowego rozlewu krwi. Ale pewną jest rzeczą, że rzuci się w wir walki z dawną zaciekłością, jeśli rządowi uda się go przekonać, że jest otoczony ze wszystkich stron wrogami.

W tym samym czasie inny znakomity dziennikarz angielski, Wickham Steed, drukuje ciągle swe rewelacje o przygotowaniach Niemiec do nowej wojny bakterjologiczno - chemicznej.

Odpowiadając na zarzuty pewnego profesora francuskiego, który uważa, że bakcyle chorób zakaźnych nie wytrzymają wysokiej temperatury, tworzącej się przy eksplozji bomb, dziennikarz angielski, stwierdza:

W tajnych dokumentach, jakie publikowałem, mowa była przeważnie o atakach przy pomocy iperytu. Co się tyczy bakcyla „mikrokokus prodihiosus“, to należy zaznaczyć, iż eksperymentatorzy użyli go tylko w celu zbadania szybkości rozprężenia gazów w tunelach kolejek podziemnych. W dodatku mowa była nie o bombach lecz o szklanych naczyniach, które mają być rzucane w odpowiednie miejsca.

O ile mi wiadomo — pisze dalej Steed — niema ani jednego bakterjologa, ani jednego chemika, ani znawcy wojskowości na świecie, któryby bagatelizował straszliwe niebezpieczeństwo iperytowych ataków“.

Oczywiście, że na wypadek ataków gazowych i bakterjologicznych ze strony Niemców na spokojne miasta nieprzyjacielskie spodziewać się należy represyj w formie niemniej stanowczych kontrataków, „ale — zapytuje Steed — co zostanie z cywilizacji europejskiej po ataku niemieckim i kontrataku lotników francuskich, angielskich, czeskich lub polskich?...

„Nie“ — kończy swe wywody dziennikarz angielski — „jedynym sposobem uniknięcia niebezpieczeństwa i uratowania kultury jest zniszczenie wojny przy pomocy aktywnej organizacji międzynarodowej...“

Książę Walji jako pisarz

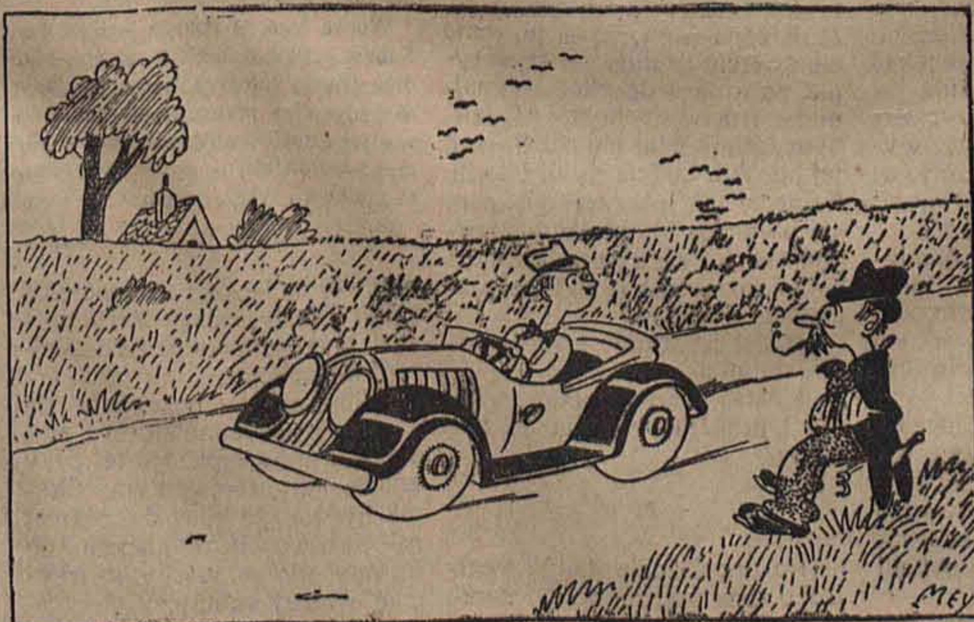
W październiku ukaże się w Anglji książka, o której już dziś cały świat literacki Londynu mówi jako o „best-seller“, co odpowiada naszemu „przebój“.

Będzie to debiut powieściopisarski księcia Walji. Trzeba znać popularność następcy tronu angielskiego, ażeby przewidzieć powodzenie, jakie ta książka niewątpliwie zdobędzie.

W książce tej książę Walji opowie o swoich przygodach łowieckich w wschodnio-afrykańskich dżunglach, o dramatycznych spotkaniach z lwami, słoniami i nosorożcami. Wspomnienia te oparte są na oryginalnych spotkaniach, prowadzonych stale przez księcia podczas jego podróży.

Opracowaniem literackiem książki zajmuje się znany powieściopisarz Patrick Chalmers. Pierwszy egzemplarz książki ofiarowany zostanie królowej Anglji.

Wymagający



„Czy mam Pana podwieźć kawałek?!“

„O, dziękuję, poczekam na jakąś elegancką limuzynę.“

Jak się zdobywa model paryski?

Przygoda najelegantszej kobiety Nowego Yorku

Asta Ingram uchodziła w sferach towarzyskich na Fifth Avenue za najelegantszą kobietę Nowego Jorku. Słusznie uważana była za wyrocznię w dziedzinie mody, a toalety jej, sprowadzane na każdy sezon bezpośrednio z Paryża, budziły sensację i były przedmiotem zazdrości ze strony jej towarzyszek.

Mrs. Ingram była młodą, uroczą blondynką, o wysmukłej linji i dużych, niebieskich oczach; otoczona zawsze złotą młodzieżą, spędzała beztrosko życie, które zdawało jej się być fantastyczną bajką z 1001-ej nocy. I nic dziwnego. Mąż jej był miljonerem, posiadał olbrzymie kopalnie węgla. Praca zawodowa i codzienne konferencje tak go absorbowały, że niewiele czasu mógł poświęcać żonie. Mrs. Ingram mogła sobie więc pozwolić na dowolne zaspakajanie swych zachcianek i kaprysów.

Na początku wiosny każdego roku udawała się zwykle luksusowym parowcem do Europy. Celem jej podróży był naturalnie Paryż, to cudowne i czarujące miasto, pełne tajemnic i rozkoszy, czarujące zwłaszcza wiosną, gdy budzą się serca, promienieje słońce i świat cały rwie się do nowego życia. Ale Paryż jest nietylko miastem miłości, lecz także metropolją wielkich mistrzów sztuki krawieckiej. I to właśnie najbardziej interesowało Mrs. Ingram, która bynajmniej nie uległa zdradzieckim pokusom wielkiego miasta, ani nie przejmowała się zbytnio czarem wiosny, lecz potrzebowała bez ustannie wciąż nowych i oryginalnych toalet.

Pojechała więc i tym razem, jak zwykle, do Paryża. Na rue de la Paix mieszka jeden z najznakomitszych krawców paryskich Monsieur Blanchet, uważany powszechnie za cudotwórcę i dyktatora w dziedzinie mody. Toalety, wykonane przez tego genjalnego i niezrównanego mistrza sztuki krawieckiej, są bezsprzecznie najbardziej oryginalne, a zarazem naj kosztowniejsze, na które mogą sobie oczywiście pozwolić tylko żony amerykańskich potentatów. Mrs. Ingram już z New-Yorku telefonowała do niego, zapowiadając swój przyjazd do Paryża i prosząc, aby do tego czasu przygotował jej pierwszorzędną toaletę wieczorową, naturalnie coś zupełnie nowego i oryginalnego, następnie suknię wiosenną w najlepszym gatunku i jeszcze kilka drobnostek. Cena nie gra naturalnie roli...

Po otrzymaniu obstalunku od Mrs. Ingram, mistrz Blanchet zabrał się niezwłocznie do pracy, odkładając na później zamówienia innych klijentek. Udało mu się skomponować dwie nad wyraz oryginalne i piękne toalety, z których był bardzo zadowolony.

Mrs. Ingram przybyła do Paryża. Wprost z dworca udała się do krawca na rue de la Paix, bagaż zaś odesłała przez pokojówkę do hotelu. Była niezmiernie ciekawa, jakie toalety dla niej przygotowano. Niepokój ją ogarniał. Serce jej biło. Wszystkie jej myśli skupione były w jednym kierunku. Nie mogła się doczekać tej chwili, gdy ujrzy na sobie nowe arcydzieła sztuki krawieckiej. Jadąc z dworca autem przez bulwary, nie zwracała uwagi na miasto, które tonęło w słońcu i zieleni.

Gdy Mrs. Ingram stanęła przed lustrem w salonie Blanchet'a i poczęła przymierzać przygotowane dla niej toalety, wyraz radości i zadowolenia zajaśniał na jej obliczu. Była wprost oczarowana. Tak uroczo i dystyngowanie nie wyglądała jeszcze w żadnej toalecie. Wzruszenie ją opanowało.

„Ach, Mister Blanchet — powie działa — „it is a dream". — Vraiment, Madame, c'est mon



Asta Ingram, najelegantsza kobieta New Yorku...

chef d'oeuvre", — promieniał mistrz Blanchet i ucałował jej delikatną rączkę.

Po opanowaniu wzruszenia Mrs. Ingram wypisała czek na pokaźną sumę, wręczyła go mistrzowi Blanchet i zażądała odeń piśmiennego potwierdzenia, że nabyte przez nią dwa modele nie mogą być w żadnym razie dla nikogo wykonane, ani skopjowane. Po załatwieniu tej sprawy wyszła wesoła i szczęśliwa.

Pobyt jej w Paryżu był właściwie na tem już zakończony, ale pragnąc nieco wypocząć, postanowiła pozostać jeszcze dwa, trzy dni. Wynajęła na czas swego pobytu elegancką limuzyne do swej wyłącznej dyspozycji i udała się na przejażdżkę w swej nowej toalecie wiosennej. Przechodnie, napotykani po drodze, obrzucali ją spojrzeniem podziwu i uwielbienia, z czego naturalnie była bardzo zadowolona.

Powróciła następnie do hotelu, zamówiła kolację, przebrała się w nową toaletę wieczorową i kazała się zawieźć do opery.

Pojawienie się Asty Ingram w operze w jej nowej oryginalnej toalecie wywołało istną sensację śród publiczności, zapełniającej po brzegi teatr. Spojrzenia wszystkich skierowane były w stronę jej lozy. Jakaś elegancka Argentynka, o ciemnej cerze, platynowych włosach i błyszczących oczach, prześladowała ją napastliwie swym wzrokiem i mąciła jej spokój. Na scenie coś grano i śpiewano. Podczas jednej z aryj Argentynka weszła bez zapytania do loży Mrs. Ingram, obrzuciła ją wzrokiem pantery, bełkotała jakieś bezmyślne słowa po hiszpańsku i zaczęła ją obejmować, wpatrując się błagalnie w jej oczy. Mrs. Ingram natychmiast wezwała woźnego i kazała wyprowadzić z loży nieznaną jej damę, która nagle dostała ataku histerji. W międzyczasie przedstawienie się skończyło.

Mrs. Ingram wróciła rozpromieniona do hotelu. Czuła się doskonale. Dzień ten uważała za najpiękniejszy w swojem życiu. Rozebrała się i położyła do łóżka, marząc i rozmyślając o swej nowej toalecie. Następnego dnia miała niewysłowioną chęć jeszcze raz pójść do opery przed wyjazdem do Nowego Jorku. Pojawienie się jej w operze wywołało i tym razem sensację, co sprawiało jej prawdziwą przyjemność.

Gdy po przedstawieniu wsiadła do auta miała tylko jedno życzenie: jaknajprędzej być w New Jorku, jaknajprędzej olśnić Fifth Avenue. Auto jej mknęło przez pełne wiosennego zapachu, ulice Paryża coraz szybciej i szybciej. W szalonem tempie mijały przed nią jak we śnie ulice, domy, tramwaje.

Mrs. Ingram nie spostrzegła, że jest już za miastem, tak była w całości pochłonięta myślami o New-Jorku. Przetarła oczy i spojrzała przez szybę. **To nie był już Paryż!** Zaniepokojona zapukała do okna. Zaczęła głośno wzywać szofera, ale to nic nie pomagało. Szofer siedział jakby nieruchomy. Auto pędziło z zawrotną szybkością. Mrs. Ingram była bliska rozpaczy. Przed oczyma jej zaczęły majaczyć obrazy z rozmaitych sensacyjnych romansów.

Szofer nagle zwolnił tempo i auto przystanęło przed jakąś samotną willą. Przed willą już ją oczekiwano. Jakiś wytworny pan, elegancko ubrany, wyszedł w tej chwili z bramy, otworzył drzwiczki auta i prosił grzecznie, aby wysiadła.

— Czy mogę prosić, madame, aby zechciała na kilka chwil wejść do mojej willi. Zapewniam panią, że nic jej się nie stanie. Każdy sprzeciw będzie bezcelowy. Proszę!

Nie pozostało jej nic innego, jak wejść do willi. Brama zatrzasła się za nimi. Przez długie schody została wprowadzona do pięknie urządzonego salonu. Wytworny pan skłonił głowę przed nią.

— Proszę, madame, nie czynić mi przeszkód i nie sprzeciwiać się. Proszę się rozebrać.

Asta Ingram poczęła krzyczeć.

— Niema celu krzyczeć, madame. Nikt panią i tak tutaj nie usłyszy. Proszę się rozebrać!

Ukłonił się i wyszedł.

Była zrozpaczona. Gdzie właściwie się znajduje? Czy wpadła w szpony handlarzy żywego towaru?

Drzwi się znowu otworzyły i weszła jakaś starsza kobieta.

— O, pani się jeszcze nie rozebrała? — powiedziała z żalem — pan się będzie gniewał. Czy mogę pani pomóc?

Zbliżyła się do niej i pomogła jej się rozebrać.

— Czy życzy sobie pani trochę wypocząć? — wskazała jej na stojącą obok kanapkę.

Po chwili weszła pokojówka z tacą chłodzących napojów.

— Jeśli, madame, ma pragnienie, proszę bardzo się posilić.

I wyszły z salonu.

Mrs. Ingram pozostała sama. Zaczęła krzyczeć, pukać do drzwi, ale daremne były jej wysiłki. Nikt się nie odzywał. Cisza panowała w całej willi. Zmęczona opadła na kanapę i po jakimś czasie zasnęła.

Gdy się przebudziła, słońce przedostawało się przez wąskie szpary zapuszczonych na oknach żaluzji. Starsza kobieta stała przed nią, trzymając w ręku jej suknię, którą pomogła jej włożyć, następnie z głębokim ukłonem wyszła z pokoju. Zdala słychać było warkot motoru. Do pokoju wszedł wytworny pan i silnie zażenowany powiedział:

— Proszę o wybaczenie, madame, że ośmieliłem się zakłócić jej spokój. Auto czeka na panią, aby ją odwieźć do hotelu. Czy pozwoli pani, że odprowadzę ją do bramy?

Mrs. Ingram zdziwiona spojrzała na niego.

— Ale co to wszystko ma znaczyć?

Wytworny pan uśmiechnął się.

— Jeśli madame sobie życzy, z przyjemnością służę wyjaśnieniem. Otóż moja żona zakochała się w jej toalecie. Widziała panią wczoraj w operze. Zaklinała mnie na wszystko, abym się wystarał dla niej o taką samą toaletę. I cóż miałem uczynić, madame? Jeśli kobieta wbije sobie coś do głowy, na to niestety niema żadnej rady. Kobiety są niewolnicami mody, ale my, mężczyźni, jesteśmy waszymi niewolnikami. Nie pozostało mi nic innego, jak przekupić szofera. Dzisiejszej nocy jej toaleta została przez rysowników i modystki skopjowana. Moja żona zamierza w tej toalecie święcić triumfy w Argentynie, za to ja będę miał przynajmniej trochę spokoju. Radziłbym jednak pani nie rozgłaszać tej historji. Ludzie są źli i podli. Kobiecie tak uroczej jak pani nie uwierzą, że przeżyła przygodę w tej niewinnej formie i będą rozsiewać o niej najrozmaitsze plotki.

Podał jej ramię i odprowadził do auta.

I Mrs. Ingram, pełna wrażeń i przeżyć, wróciła do hotelu.

•

Po przyjeździe do Nowego Jorku Asta Ingram opowiedziała o swem przeżyciu w Paryżu swej najlepszej przyjaciółce Elliot Bitney, oczywiście prosząc ją o zachowanie najściślejszej tajemnicy.

Elliot Bitney pożegnała się szybko z przyjaciółką, aby najprędzej opowiedzieć o tej przygodzie innym znajomym. Skutek był ten, że kilka dni później na parowcach, płynących do Europy, nie można było otrzymać wolnej kabiny.

(mg.)

Turkiestan kolebką starej cywilizacji

Odkrycie ruin legendarnego miasta

W odległości 90 wiorst od Turkiestanu odkryto ruiny jakiegoś starożytnego miasta.

Badania, przeprowadzone na miejscu znaleziska wykazały, że ruiny te są pozostałością wielkiego niegdyś miasta, Tunkiet. Starożytne to miasto było niejednokrotnie wymieniane w dawnych kronikach arabskich, jako stolica państwa Iłak. Tunkiet powiązany był silnemi węzłami kulturalnemi i gospodarczemi z Bizancjum, Persją, Indjami i nawet Chinami, prowadząc z temi krajami ożywiony handel.

Przyczyny zniszczenia Tunkietu nie są jak dotąd ustalone Nasuwają się dwie możliwości: wytępienie doszczętne mieszkańców miasta przez wojowniczych koczowników, albo — obalenie miasta w gruzy przez trzęsienie ziemi. Pierwsze z tych przypuszczeń wydaje się jednak bardziej prawdopodobne.

W górach, otaczających miejsce, na którem dawniej wznosiły się gmachy Tunkietu, odkryto kopalnie różnych kruszców, które były przed wiekami eksploatowane.

O ile można wnosić z wyników poszukiwań w nowoodkrytych ruinach — mieszkańcy Tunkietu osiągnęli wysoki stopień kultury i cywilizacji.

Ew. Kronow.

Hotel dla ludzkości

Jeden z japońskich statystyków zadał sobie niemało trudu dla wyliczenia rozmiarów „hotelu dla ludzkości". Uzyskał on dane, które przytaczamy:

Gmach taki musiałby posiadać **312 metrów wysokości, 13 kilometrów długości i 102 piętra z 209 klatkami schodowemi.** 2,3 miljona okien zapewniłoby mieszkańcom tego hotelu niezbędną ilość światła. Korytarze w tym gmachu miałyby 60 kilometrów łącznej długości. Koszt budowy wyniósłby nie więcej jak 3.000 milj. dolarów.

Statystyk nie podaje w jaki sposób dokonanoby podziału tego gigantycznego hotelu pomiędzy poszczególne narody.

Odparcie ataku na Himalaje

Niemiecka ekspedycja naukowa zginęła w górach

Ostatnio podjęta została przez niemiecką ekspedycję naukową wyprawa, której celem było zdobycie górskiego grzbietu Nanga - Parbal (7.990 m. nad poziomem morza). Jest to jeden z najwyżej położonych grzbietów górskich w Himalajach.

W skład ekspedycji weszli profesorowie: Merkel, Weyland i Felzenbach oraz kilkunastu tragarzy hinduskich.

Ekspedycja utrzymywała ciągły kontakt ze światem przy pomocy radja.

Poraz ostatni nadeszła od ekspedycji w dniu 8 b. m. wiadomość o osiągnięciu 7.600 metrów. Od celu dzieliła zatem uczonych odległość zaledwie 390 metrów. Tymczasem od dnia 8 lipca ekspedycja nie dała znaku życia o sobie.

Wobec tego, iż pogoda jest zła i w Nanga - Parbal szaleje gwałtowna, długotrwała śnieżyca, uważa się losy ekspedycji za przesądzone. Członkowie jej zginęli prawdopodobnie w górach — jeśli nie na skutek wypadku, to z zimna i wyczerpania.

ZE ŚWIATA FILMU



„Razzle", Londyn.
— Proszę bez awantur miłosnych, tu jest przyzwoite kino.

Rozkwit filmu w Hiszpanji

Do niedawna jeszcze była Hiszpanja dziewiczą i nietkniętą — jeśli chodzi o produkcję filmową — krainą. Od czasu do czasu przybywały ekspedycje z Anglji lub Niemiec, żeby zrobić kilka plenerów. Od czasu do czasu jakaś hiszpańska wytwórnia nakręcała film, który rychło szedł w niepamięć, bo zarówno technika jak i materjał aktorski szwankowały. Publiczność przyzwyczajona do pełnowartościowej produkcji zagranicznej, krzywiła się na „rodzime" niedołęstwo.

W ostatnich czasach sytuacja uległa radykalnej zmianie.

We wszystkich miastach hiszpańskich powstały ostatnio piękne, nowoczesne, według angielskich i niemieckich wzorów budowane atelier'y. Sprowadzeni zostali liczni reżyserzy i technicy z zagranicy, po większej części Niemcy, a nadto ściągnięto z Hollywood znanych hiszpańskich aktorów filmowych, ażeby pracowali dla rodzimej wytwórczości.

Obok licznych producentów hiszpańskich, nakręcają w Hiszpanji również zagraniczne wytwórnie, jak „United Artists", „Paramount", „Ufa" i inne.

Szczególnie interesującem jest powstanie filmu wytwórni „Iberica" p. t. „Dona Francesquitta".

„Iberica" jest to wytwórnia, którą, przed mniejwięcej pół roku, założyło kilku filmowców — emigrantów z Niemiec. Wytwórnia ta wyprodukowała film, reżyserowany i zdejmowany przez niemieckich reżyserów i operatorów, a grany przez hiszpańskich artystów — przyczem ci pierwsi nie umieli ani słowa po hiszpańsku, a ci ostatni ani słowa po niemiecku. W filmie tym grają piękna Matylda Vellasquez, Felix de Pomes, Fernando Cortes oraz Antonio Palacios, zwany „hiszpańskim Chaplinem".

Douglas Fairbanks senjor pod reżyserją Aleksandra Kordy tworzy w Sewilli „Don Juana".

Również w Barcelonie jest wielki ruch. Wytwórnia „Orphea" ma dwa filmy na warsztacie. Jeden z dyrektorów tej firmy specjalnie jeździł do Wiednia, żeby zapoznać się z najnowszemi zdobyczami techniki filmowej i zastosować je w swojem atelier, które istotnie jest obecnie jednem z najnowocześniejszych w Hiszpanji.

To, co dotychczas zdziałano, jak również projekty dalszych filmów — pozwalają przypuszczać, że w krótkim czasie film hiszpański zacznie odgrywać poważną rolę na światowym rynku filmowym. Stanie on się poważnym konkurentem przedewszystkiem dla tych krajów, które eksportują filmy do Ameryki Południowej.

Moskwa—Berlin—Paryż

Karjera Anny Sten

Gwiazda sławy Anny Sten zajaśniała w całym blasku. — Przed paru laty zaledwie była ona znaną ale skromną artystką filmu sowieckiego. Dziś imię jej rozbrzmiewa po całej Ameryce.

Anna urodziła sie w Kijowie w r. 1910, jako córka tancerza akrobatycznego i artystki teatralnej. Gdy wybuchła rewolucja, — zbłąkana kula położyła kres życiu ojca Anny.

Owdowiała kobieta przeniosła się wraz z małą Anną i jej maleńką siostrzyczką, która przyszła właśnie na świat, do Moskwy. Gdy mała Anna liczyła zaledwie 12 lat, przejawiła ona niezwykłą siłę charakteru i mimo swego młodocianego wieku, wzięła na swe słabe barki opiekę nad małą siostrzyczką i matką. Swemi dziecinnemi rączkami usiłowała Anna zarobić na chleb dla rodziny. Przyjęła ona pracę posługaczki w pewnej rodzinie i pracowała tam w pocie czoła od rana do nocy. Jednocześnie zaś odezwała się w niej artystyczna krew jej rodziców i w chwilach najtrudniejszej pracy, młoda dziewczyna marzyła o teatrze i karjerze artystycznej.

Pewnego dnia, gdy wracała z zakupami do domu, ujrzała Anna wielki afisz, rozlepiony na ulicy — zawiadomienie o otwarciu teatru państwowego. Nie namyślając się długo, Anna skierowała się do teatru i została przyjęta. Co więcej, po upływie zaledwie kilku miesięcy młodociana artystka zwróciła na siebie uwagę reżysera, który powierzył jej rolę w sztuce Hauptmana, a następnie doradził Annie, by wstąpiła do akademji filmowej.

Od tej pory rozpoczęła się fantastyczna karjera młodej artystki. Ukazała się w całym szeregu filmów produkcji sowieckiej — jak „Żółty paszport", „Dziewczyna z zapałkami" itd. — które przyniosły jej wielkie sukcesy.

Wkrótce zainteresowała się nią zagranica i po pewnym czasie dostała się do Berlina, gdzie odegrała Gruszenke w filmowej wersji „Braci Karamazowych", jako partnerka Fritza Kortnera.

Jeszcze kilka filmów w Berlinie i wreszcie — spotkanie z Samuelem Golwinem Słynny producent i łowca gwiazd proponuje Annie długoterminowy kontrakt.

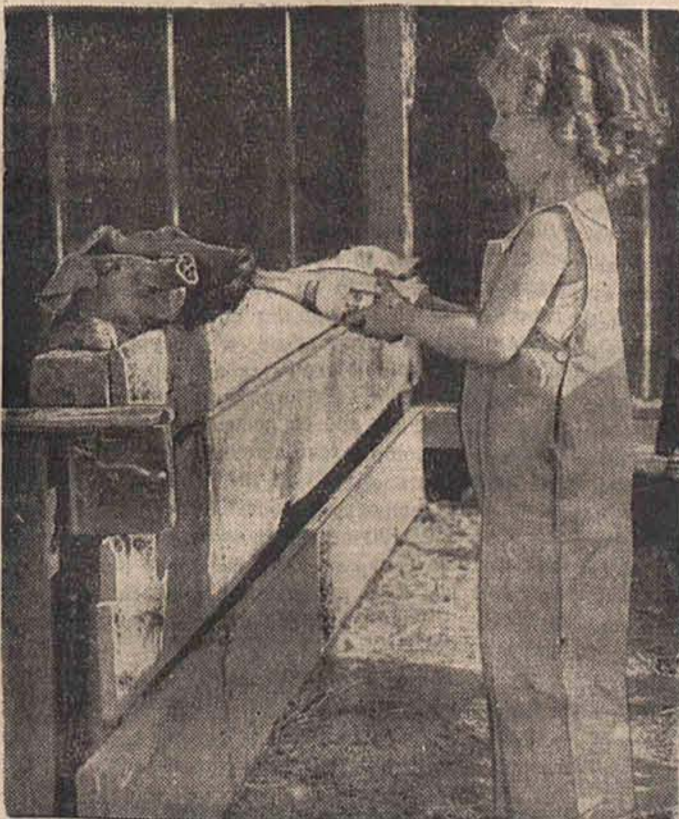
Lecz jakże będzie ona grała w Ameryce, nie znając ani słowa po angielsku? Hollywood radzi sobie z większemi trudnościami. Annę Sten uczą angielskiego, „doskonalą" jej powierzchowność i w ciągu całego roku mieszka ona daleko od jupitera, poświęcając cały swój czas wyłącznie swemu „wychowaniu filmowemu".

Wreszcie nakręcone zostają pierwsze zdjęcia filmu p. t. „Nana" pg. powieści Zoli. Po 18-miesiącach pracy nad tym filmem cała Ameryka entuzjazmuje się nową gwiazdą. Spadkobiercy wielkiego pisarza protestują przeciwko treści filmu, który prócz tytułu, niema z dziełem Zoli nic wspólnego. Sprawa sądowa, wytoczona przeciwko wytwórni filmowej, jest najlepszą reklamą dla „Nany" i jej odtwórczyni.

Obecnie Anna Sten pracuje nad zdjęciami do nowego filmu p. t. „Znów żyjemy" wg. „Zmartwychwstania" Tołstoja. Główną rolę męską odtwarza Fryderyk March, reżyseruje świetny reżyser Rouben Mamoulian. — Scenarjusz napisał Maxwell Anderson, dekoracje przygotowuje artysta Sergjusz Sudejkin, dekorator nowojorskiej opery Metropolitain.

Po zakończeniu prac nad obrazem „Znów żyjemy" młoda Rosjanka przystąpi do nakręcania następnego filmu p. t. „Brzeg Barbarji", w którym partnerem jej będzie Gary Cooper.

5-letnia Shirley Temple



jest obecnie jedną z [illegible] [illegible]niejszych gwiazd Hollywoodu.

Operator filmowy

naraża swe życie i zdrowie

Powszechnie przypuszcza się, że gdy operator załaduje taśmę filmową do aparatu i ukończy kręcenie, film jest gotów. Gdyby „nakręcanie" ograniczało się tylko do kręcenia, byłby ten cały kręcony interes bardzo prosty. Lecz tak nie jest.

Zawód operatora, a w szczególności reportera tygodników dźwiękowych jest bardzo uciążliwy i trudny. Operator winien być nietylko zręcznym fotografem, umiejącym plastycznie uchwycić na taśmę filmową wypadki i zdarzenia, lecz musi odznaczać się wybitną odwagą, wielką przytomnością umysłu i błyskawiczną orjentacją w nagłych i często skomplikowanych sytuacjach.

Wielką rolę odgrywa również umiejętność orjentowania się w efektach świetlnych. W ciągu jednej sekundy dokonujemy zdjęcia dwudziestu czterech obrazów. Wobec tego, że każdy pojedyńczy obrazek filmowy jest naświetlany przez tak krótki okres czasu, wymaga on specjalnie silnego światła

Do małej dekoracji w atelier potrzeba przynajmniej 500 tys. świec hefnerowskich, do wielkiej parę miljonów s. h. Rodzaj oświetlenia w wielkiej mierze decyduje o nastroju obrazu. Podczas gdy większość operatorów skupia całą uwagę na dokładności i wierności oddania szczegółów, dobry operator kładzie mniejszą wagę na detale, a stara się o odpowiedni koloryt całości.

Scena robiona w atelier bywa długo próbowana, a każdy krok aktora dokładnie ustalany i wymierzony. W trakcie tych prób ma operator wiele czasu i sposobności do dokładnego zbadania wszelkich możliwości świetlnych. Reflektory ustawia się wyłącznie w myśl wskazówek, zmierzających do uzyskania odpowiednich efektów. Nawet charakteryzacja aktorów odbywa się wedle poleceń tego „czarodzieja kamery".

Zdarza się, że gwiazda posiada — niestety — zmarszczki a „odrabia" rolę podlotka. Dokonanie dobrego „zbliżenia" jest wyłączną specjalnością operatora. Każe on puścić silne światło od przodu i tak usuwa cienie rzucone przez zmarszczki, które w ten sposób stają się zupełnie niewidoczne. Operator zna jeszcze jeden sposób „usuwania zmarszczek". Nakłada na objektyw zasłonę gazową. Rysy twarzy nabierają wówczas subtelnej miękkości i zmarszczki znikają.

Ileż niespożytej energji i ruchliwości wymaga zawód operatora kinowego. Tu leży na ziemi. Tam znów buja zawieszony nad zawrotną przepaścią. Reporter kinowy musi znaleźć się wszędzie, gdzie się coś dzieje. To na politycznem przyjęciu, to na terenie żywiołowej katastrofy, na meczu footbalowym, lub na wojennym froncie chińskim...

Pod promieniami palącego słońca, lub w lodowatym mrozie narażając często swe życie nakręca operator parę metrów filmu, byśmy potem przez ułamek minuty mogli oglądać go w kinie.

Nasz korespondent paryski donosi:

Pewna wielka francuska firma filmowa otwiera wkrótce swoją filję w Polsce. Narazie nie jest przewidziana jeszcze produkcja, lecz tylko wypożyczalnia celniejszych filmów francuskich. Dzięki temu ujrzymy nareszcie na polskich ekranach wszystkie nowości filmowe francuskie, czego Polska dotąd była pozbawiona z racji dziwnej polityki biur, sprowadzających z zagranicy filmy. Już zapowiadają między innemi „Nędzników" wg. Wiktora Hugo, wielki film w trzech częściach, — najnowsze dwa filmy Rene Claira, — piękne „Jezioro kobiet" Allegreta, wg powieści Vicki Baum — i prawie całą produkcję Pathe-Natana.

•

Buster Keaton przyjeżdża wkrótce do Francji, gdzie nakręci film p. t. „Król Champs-Elysees" pod reżyserją Maxa Nosseck'a.

Kącik fotoamatora

Jak zdejmować błyskawice

Do bardzo efektownych, a równocześnie łatwych zdjęć należą fotografje błyskawic. Obecnie właśnie jest najodpowiedniejsza pora do robienia takich zdjęć.

Łatwość w zdejmowaniu błyskawic polega przedewszystkiem na tem, że można używać aparatów, posiadających nawet szkła o małej sile światła. Rozmaite „Boxy", a więc aparaty ze stałą ogniskową i stałą siłą światła mogą być użyte do zdejmowania błyskawic.

Oto w jaki sposób należy dokonywać tych zdjęć.

Aparat należy ustawić w czasie burzy w oknie pokoju za szybą, aby deszcz nie zniszczył aparatu. Otwieramy objektyw i czekamy aż padnie kilka piorunów. Na jednej błonie lub kliszy można fotografować trzy lub cztery błyskawice. Potem zamykamy objektyw, przekręcamy film i znowu otwieramy objektyw.

Posiadacze aparatów o dużej sile światła, winni zblendować soczewki do F. 11. Ta siła światła obowiązuje przy filmie lub kliszy czułości 23 Scheinerów.

Gdy błyskawice padają nie ze strony, w którą nastawiony jest objektyw, ale z tyłu nie należy się tem zrażać; błyskawice te oświetlą pole; które wyjdzie również na kliszy.

Zdjęcia samych błyskawic na czarnem tle nieba są mało efektowne, natomiast o wiele lepiej wychodzą, gdy prócz nich znajdują się jeszcze kontury domów, chat — lub las i stogi siana.

Na jedną burzę, która trwa kilkadziesiąt minut, można poświęcić cały film, składający się z kilku zdjęć. Zaznaczamy jednak, że zdjęć błyskawic z otwartym objektywem można wykonać tylko w nocy. Tylko w tym wypadku bowiem można otworzyć na stałe objektyw, bez obawy prześwietlenia kliszy.

Gdy fotoamator ma specjalne szczęście, to uda mu się uchwycić moment, gdy błyskawica trafia w piorunochron i zesłizguje się po nim do ziemi. Błyskawice układają się w tak rozmaite i różnorodne formy, że nawet niezliczona ilość zdjęć nie może się znudzić. Każde z nich przynosi coś nowego i zachwycającego.

Dr. P. D

Sto wierszy o sporcie

Wielki lot. — Rekordy Torrance'a. — „Czyn" Baera. — Blaski i cienie sportu polskiego.

20 października rozpocznie się z lotniska południowej Anglji start do gigantycznego wyścigu motocyklowego.

Wyścig ten noszący nazwę „Mac Robertson International Air Races" odbędzie się dla uczczenia stulecia istnienia wielkiego miasta australijskiego Melbourne.

Głównym inicjatorem tej imprezy oraz fundatorem największej ilości nagród jest bogaty obywatel tej metropolji sir Mac Peterson Robertson. Ufundował on główną nagrodę w wysokości 15.000 funtów, złoty puhar wartości 500 funtów i kilka innych mniejszych nagród.

Linja lotu od Anglji do Melbourne wynosi 22.000 klm.

Wyścig składać się będzie z 2-ch konkurencyj: z lotu na szybkość oraz handicapu. Każdy uczestnik wyścigu musi osiągnąć cel w ciągu 16 dni. Każdy też bez względu na uzyskane miejsce o ile tylko doleci — zdobędzie złoty medal.

‡

Człowiekiem, który znajduje się dziś na ustach całego świata sportowego jest lekkoatleta amerykański Jack Torrance. Już w roku ubiegłym zwrócił on na siebie uwagę, uzyskując znakomite wyniki w pchnięciu kulą.

Swoje własne rekordy, nawiasem mówiąc światowe, poprawiał on niemal co tydzień.

Nieprawdopodobny wprost wynik osiągnął on jednak dopiero przed tygodniem w niedzielę 5 sierpnia. Na wielkim meetingu lekkoatletycznym uzyskał w Torrance fantastyczny wynik 17,40 mtr. Torrance może być zupełnie spokojny, że w wypadku jeśli wynik ten zostanie oficjalnie zatwierdzony przez Federację Lekkoatletyczną, to nie zostanie on zmazany z listy rekordów światowych przynajmniej w ciągu najbliższych 50 lat.

Chyba, że o zaatakowanie tego rekordu pokusi się sam Torrance

‡

O Maksie Baerze — mistrzu bokserskim świata wszystkich wag nie przestaje się w dalszym ciągu rozpisywać prasa amerykańska. Na temat jego pochodzenia krążyły najrozmaitsze pogłoski mniej lub więcej prawdopodobne.

Dopiero artykuł Baera zamieszczony w jednem z pism amerykańskich wyjawił prawdę.

Jak się okazuje Maks Baer jest synem żydowskiego rzeźnika i większą część swej młodości spędził w szlachtuzie swego ojca. Do dziewiętnastego roku życia uchodził za wielkiego tchórza. Temniemniej wyobrażał sobie pono wtedy, że pierwszego człowieka, z którym będzie miał do czynienia w ringu zabije pięścią.

Rzeczywiście przeczucie jego spełniło się 25 kwietnia 1930 r. Stanął poraz pierwszy w ringu w San Francisko z bokserem Cambellem i potężnym sierpowym w głowę ZABIŁ PRZECIWNIKA NA MIEJSCU

‡

Hegemonja Finlandji w sporcie lekkoatletycznym utrzymywała się przez długie lata. W ojczyźnie Nurmiego rodziły się największe talenty lekkoatletyczne a wyniki osiągane przez lekkoatletów fińskich wprowadzały w zdumienie cały świat. Obecnie daje się zauważyć upadek sportu lekkoatletycznego w Finlandji. Sądząc po wynikach osiągniętych ostatnio na mistrzostwach krajowych Finlandji — należy przypuszczać, że raczej Niemcy dzierżą w tej chwili prym w europejskim sporcie lekkoatletycznym.

‡

Porażka, doznana przez naszego mistrza olimpijskiego Janusza Kusocińskiego na meetingu w Sztokholmie wyprowadziła z równowagi cały polski świat sportowy, a zwłaszcza „Kusego". Nie spodziewał się on, że mało znany duńczyk Nielsen zdoła go nietylko pokonać, ale zabrać mu również jedyny rekord światowy.

Kusociński odgraża się coprawda, że Nielsen nie będzie się mógł długo cieszyć swoim rekordem. Narazie nie zanosi się jednak na to, by udał się Kusocińskiemu rewanż. Powzięta próba bicia rekordu światowego nie powiodła się.

Obecnie zamierza Kusociński poraz drugi zaatakować rekord Nielsena na zawodach w Amsterdamie. Za jednym zamachem zamierza również Kusociński rozprawić się z rekordem światowym na 4 mile angielskie, należącym do fińskiego biegacza Isohollo.

‡

Sport polski odniósł ostatnio nowy wielki sukces międzynarodowy. Na czwartych zawodach łuczniczych o mistrzostwo świata w Sztokholmie Polka p. Kurkowska-Spychajłowa zdobyła tytuł mistrzyni świata. Polska zajęła również pierwsze miejsce w konkurencji drużynowej.

Wynalazca harmonji

W r. 1821 sporządził w Berlinie szesnastoletni chłopiec instrument muzyczny, który nazwał „eoliną ustną", a w rok później, jako siedemnastoletni, wynalazł ten sam chłopiec inny instrument, który nazwał „eoliną ręczną".

Chłopiec ten nazywał się **Ludwik Fryderyk Buschman.** Pochodził on ze starej rodziny muzyków, zegarmistrzów, mechaników. Z urodzenia zatem był jakby predestynowany na wynalazcę instrumentów muzycznych „Eolinę", wzbogaconą o liczne fałdy, nazwał on później — „tencertyną". Była to bezwątpienia pierwsza harmonja.

Ani sam wynalazca, ani jego ojciec, Jan Dawid Buschman, nie byli w stanie spopularyzować tego nowego instrumentu. Uczynił to w r. 1829 wiedeński fabrykant instrumentów Cyryl Damian. Rzecz jasna, że dzisiejsza harmonja jest znacznie ulepszona. Ulepszeń tych dokonywali kolejno stolarz wiedeński Tichler i zegarmistrz Klein.

Dalsze ulepszenia poczynili: mechanik Band i elektrotechnik Wheatstone. Dziś, dzięki tym udoskonaleniom, harmonja jest poważnym i bardzo rozpowszechnionym instrumentem. Największe fabryki harmonij znajdują się w Trossingen (Wirtembergja).

Oprócz tych dwóch instrumentów. wynaleźć miał on jeszcze fisharmonję, za co otrzymał w r. 1838 złoty medal w Hamburgu. Wynaleziona przez Buschmana fisharmonja uległa zniszczeniu podczas pożaru Hamburga.

Autostrady amerykańskie są piękne i gładkie

Zapewniają maximum bezpieczeństwa kierowcom

Nowourodzony Amerykanin pierw otrzymuje samochód, aniżeli... łóżko.

Aforyzm powyższy nie jest daleki od przesady — wobec kolosalnego rozwoju automobilizmu w Ameryce.

Najgłówniejszym atutem rozwoju automobilizmu w Ameryce są naprawdę wspaniałe drogi - autostrady. Ciągną się one idealnie równo dziesiątkami kilometrów, bez najmniejszej krzywizny, rozciągnięte równą linją o idealnie gładkiej nawierzchni. Są w Ameryce autostrady, które na przestrzeni 70 kilometrów nie posiadają najmniejszej krzywizny, dozwalając na szybszą jazdę. Nagłe zakręty naszych dróg są nieznane w Ameryce.

Różnica wynika stąd, że nasze, europejskie drogi, budowane były z myślą, że służyć mają przeważnie dla konnych zaprzęgów. Pozatem przy ich budowie bierze się również pod uwagę najrozmaitsze względy natury topograficznej i geograficznej. Przeprowadza się krzywizny, ażeby ominąć pagórek, jak i dlatego, ażeby droga przechodziła bliżej tej czy innej wsi. W Ameryce drogi budowane są w pierwszym rzędzie dla komunikacji samochodowej i ta tylko jest brana pod uwagę. — Wsie i osady mają połączenia z drogą główną, całą siecią dróg bocznych, niegorszych od autostrady.

Dbałość o bezpieczeństwo automobilistów jest wielka. — Każda z dróg wiejskich przedzielona jest przez środek, białą, wyraźną linją tak, że zderzenie w nocy jest niemal niemożliwe. Gdy jakikolwiek automobilista przekroczy przepisy o ruchu kołowym i nie będzie zwracać uwagi na białą kreskę, na wypadek przyłapania go, albo gorzej jeszcze — katastrofy, płaci tak surową karę, że staje się to dla niego przykładem odstraszającym na całe życie.

Wszystkie drogi utrzymane są we wzorowym stanie. — Szosa Lincoln Highway z New Yorku do Philadelfji, albo szosa z Chicago do Michigan City przekracza najśmielsze marzenia automobilisty. Drogi te podzielone są czterema, a miejscami i sześcioma białemi linjami, na cztery, względnie sześć odzielnych dróg, z których każda ma normalną szerokość naszych szos. Zewnętrzne przeznaczone są dla pojazdów wolniej jadących, bynajmniej jednak nie konnych, których niema na amerykańskich drogach, a wewnętrzne dla pojazdów szybkich. Nawierzchnia szos, na nowych odcinkach dróg, pokryta jest cementem. W wielkich miastach, na najruchliwszych skrzyżowaniach ulic, wprowadzone są skrzyżowania piętrowe, które nie tamują ruchu.

Najlepiej zilustruje różnice zachodzące między amerykańskim, a europejskim ruchem automobilowym, wymowa cyfr. Najbardziej rozpowszechnione typy samochodów kosztują w Ameryce **od 450 do 500 dolarów.** Za niespełna 5000 złotych można otrzymać wspaniały, nowy sześciocylindrowy wóz. — Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że koszty utrzymania w Ameryce są niewspółmiernie droższe, tak, że w tym stosunku, ceny samochodów wydają się znacznie przystępniejsze.

Niskie ceny samochodów, tłumaczą się przedewszystkiem ich masową produkcją. Ameryka w roku 1931 wchłonęła niemniej niż 78,2 proc. całej światowej produkcji samochodów. Europejski przemysł automobilowy znajduje się jeszcze w powijakach.

Europejskie fabryki pracują zresztą w znacznie trudniejszych warunkach. Podatki i świadczenia socjalne są w Europie znacznie wyższe i podrażają koszty produkcji. Samochodom europejskim oddać trzeba tę sprawiedliwość, że znacznie jakościowo wyprzedziły wozy amerykańskie i dziś są już bez konkurencji. Amerykańska produkcja masowa, nie może tak szybko dążyć śladami rozwoju techniki i przystosowywać się do wymogów nowoczesnych. Zmiana typu masowej produkcji nie jest bynajmniej łatwa.

Iva.

LISTY MIXA DO CZYTELNIKÓW

Dzisiejsze listy trzeba zacząć od oddawania długów. Nie chodzi o pieniądze (kto dzisiaj oddaje długi?), a o niedostarczone w porę odpowiedzi.

Że długi te powstały — to o tyle nie moja wina, że wielu Czytelników nadsyła swoje listy już po zamknięciu listy moich odpowiedzi. Ci zatem muszą czekać do przyszłego tygodnia. Kto chce mieć odpowiedź „murowanie" w najbliższym numerze, winien wysyłać swój list bezzwłocznie po ukazaniu się „Panoramy".

Zacznijmy jednak. Przez kurtuazję — od pani, a ściślej od **Panny Jadźki z Łodzi.** Za informację o sobie bardzo dziękuję. Niezupełnie rozumiem do czego odnosi się „dobra wola". Ja, owszem, jestem stateczny. Nawet bardzo. Zato domyślny nie jestem. Wcale.

Do następnego zatem listu. Pani stylem, pa...

Drugi „wierzyciel" **p. Zygmunt Rajzman z Głowna,** może mówić z Mixem telefonicznie. Ale tylko telefonicznie. Jak dotąd godzin przyjęć Mix nie ustalał, więc nie chcę narażać Pana na zawód. Atak? Owszem, można było dostać ataku, jeżeli ktoś był niecierpliwy i zbyt silnie reagował na zawód.

Pan Tadeusz Wesołowski z Krakowa otrzymał odpowiedź zasadniczą w numerze poprzednim, przez zamieszczenie Jego reportażu. Honorarjum przekazane. Z rzeczy dobrych będziemy korzystali. Nowele w tece.

Długi są już zatem załatwione.

P. Samuela Opszyńska i inni Czytelnicy, którzy nadesłali wycinanki ze starych numerów „Panoramy", spóźnili się. Aktualne są obecnie konkursy z bieżących numerów „Panoramy". — Wycinanki były aktualne w roku ubiegłym.

Pan M. Bukowiecki z Tomaszowa Mazowieckiego jest rozczulający. Obawiałem się już nieraz, że urazi się Pan na Mixa za względnie surowe oceny nadsyłanych prac. Nie zapomniałem o Panu, mimo, że nie wiedziałem, że jest Pan chory. Pisuję tylko do tych, którzy do mnie pisują i też nie do wszystkich. Miejsca nie jest zadużo. W najbliższym liście niech Pan napisze, na co Pan chorował. W każdym razie niech Pan na siebie po chorobie uważa. Z rozwiązaniami — cóż Panu poradzę? Niech się Pan jakoś wysila dalej. Ostatnio było już prawie dobrze. Zapewniam, że będziemy o Panu pamiętać. Nawiązując jeszcze do zaległości, chcę zakomunikować **Panu C. Zamińskiemu z Warszawy,** iż bezzwłocznie po otrzymaniu listu skierowano sprawę do Administracji, a jest ona tak sumienną, że z całą pewnością wszystko zostało pomyślnie załatwione. Groźba Pańska jest straszna, ale nie lękam się jej. Jeżeli Pan przesyła pozdrowienia i to serdeczne dla całej Redakcji i dla Mixa, to nie mam się czego obawiać. Nie można być dobrze z Mixem a źle z „Panoramą" i odwrotnie.

Co do rozrywek — niech Pan układa „takowe" z mniejszą ilością „wspaków" i tym podobnych. Teraz ma Pan szerokie pole do popisu, wobec rozpisania konkursu na najciekawsze rozrywki.

Atak interesował również Pana C. W. Zgadza się. Widziałem dosłownie tyle, co i Pan. Rozwiązania lepiej nadsyłać pełne.

O rozrywki prosimy.

„Przyjaciel Mixa M. F." zadaje mi szereg pytań, — już odpowiadam: rozrywki na konkurs trzeba przesłać wraz z rozwiązaniem, rozwiązanie oddzielnie. Zadania nadesłane na konkurs nie są podawane już z rozwiązaniem, jak to Pan zresztą chyba zauważył.

Jeżeli znajomy Pana nie otrzymał jeszcze nagrody pieniężnej, winien bezzwłocznie reklamować. Niekoniecznie do Mixa. Można bezpośrednio do Administracji. To jeszcze pewniejsze.

Panna Anka z Łodzi zaczyna sympatycznie od „Miły Panie Miksiu" i zaraz potem oświadcza, że jest „pra-starą" czytelniczką „Panoramy", choć nie jest pra-babką. Że przytem jest moją gorącą wielbicielką, że nie jest jeszcze panią (to znaczy, że jak dotąd panienką) i że wogóle liczy sobie raptem 16 zim, bo właśnie urodziła się w zimie. Rachunek istotnie dość trudny, bo nie można powiedzieć, że ktoś liczy sobe 15 i pół lub 16 i pół „zim" (spowodu sierpień), albo 15 lub 16 lat, bo lato to jest lato. Trzebaby tu po staropolsku powiedzieć: tyle i tyle roków. Wtedy sezon, w którym nastąpiło urodzenie, nie odgrywa żadnej roli.

Intryguje mnie (tak prywatnie, wyłącznie prywatnie), w jaki sposób można pamiętać datę urodzenia i moment tego doniosłego faktu, nawet gdy się ma „tylko" lat 16? A zatem ile lat się miało w momencie „urodzenia?" To są jednak nietyle zawikłane ile żartobliwe zawiłości listu nie pani lecz Panny Anki. Wcale nie powiem, że jest Pani „dosyć głupia", bo chodziło tu przecie o pogodny liścik, a nie, jak się Pani obawiała, „bzdurstwa".

Za serdeczne „servus" i „serdeczne pa" serdecznie zobowiązany.

Pan Szpak z Częstochowy sprawił mi miłą niespodziankę. Nadesłał cudownie uprzejmy i dobry list (zapominając o swojem przedenerwowaniu, wywołanem chorobą) i naprawdę niezłe zadania konkursowe. Co do zadań pana Z.— zdania nasze są podzielone. Uważam, iż rzeczy pana Z. są dobre, ale i Pańskie są dobre. Każde w innym typie. Pan Z. jest tylko znacznie płodniejszy. Utalentowany niemniej. Co do „nalegania" na referenta działu R. U. — nie było potrzebne. Wziął chętnie. Prawie z entuzjazmem.

P. Herta Wolf spóźnia się. Może w następnym numerze. Pozdrowienia. Dla mamusi również.

„Żywe słowo" dla **p. Ewy ze Smardzewa** — za tydzień. Dziś już nie zmieszczę.

P. „Bandytce" podamy adres p. M. K., o ile będzie sobie tego życzył. Prosimy o adres Pani.

A teraz — **uwaga.** Popełniam wyczyn, którego właściwie nie powinienem popełnić. Jeden **z młodych** wiekiem ale dość dojrzałych umysłem **Czytelników z Warszawy** (liczy sobie lat 20) zapytuje, czy jest rówieśniczka łodzianka (ładna i skromna), która chciałaby z nim korespondować.

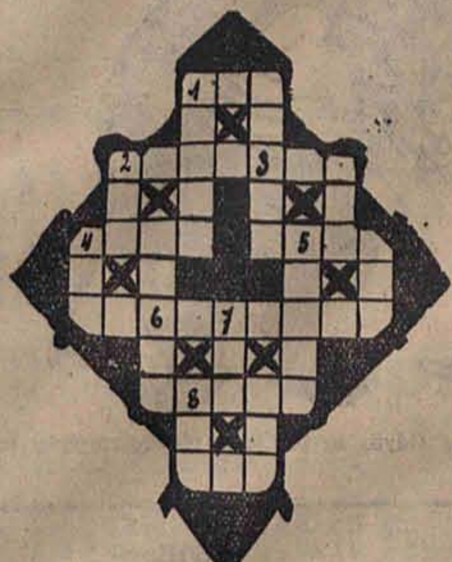
Ładna, to rzecz gustu, każda z pań panienek i nawet dziewczątek, chociażby bardzo cichutko, cichuteńko (w tym najgorszym razie), wierzy, że jednak nie jest brzydka. Gdyby któraś z młodocianych Czytelniczek miała chęć nawiązać taką korespondencję — mogę uzupełnić, iż ów młody pan jest z zawodu handlowcem (i to go widocznie skłania do nawiązania kontaktu z Łodzią, znanem centrum handlowem polskiem). Adres zainteresowanego Czytelnika — w redakcji.

Jeżeli ktoś przypadkiem nie otrzymał jeszcze odpowiedzi na swój list, niech łaskawie poczeka do przyszłej niedzieli, a więc tymczasem — jak zawsze do przyszłego tygodnia żegna wszystkich bliskich mu i życzliwych Czytelników i Czytelniczki

Wasz MIX.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Wirówka
rys. „Nieznany"
(zadanie konkursowe).



Według podanego znaczenia wyrazów utworzyć osiem ośmioliterowych słów i wpisać je w pola wirówki dokoła zaciemnionych kratek. Początkowe litery wyrazów należy umieszczać w kratkach, oznaczonych odpowiedniemi cyframi. Kierunek zgodny z ruchem wskazówki zegarowej.

Pierwsze litery otrzymanych słów dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów.

1) Niewierny, poganin.
2) Krótkie odwcipne opowiadanie
3) Mający nad czemś nadzór.
4) Sofka.
5) Rozwięzłość.
6) Gatunek motyli.
7) Słynny kobieta-szpieg z czasów wielkiej wojny.
8) Fantazyjne ozdoby.

Logogryf
ił. Piotr Podborączyński, Łódź
(zadanie konkursowe)



W kratki wpisać 26 wyrazów pięcioliterowych według podanego znaczenia, który pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów.

1) Witaj! w jęz. martw., 2) Szajka inaczej. 3) Sprzęt domowy. 4) Imię żeńskie. 5) Państwo w Europie. 6) Czynność. 7) Lekki statek. 8) Okrągła czapeczka. 9) Nie brzydki (wspak). 10) Część buta. 11) Mnich muzułmański. 12) Gwałtowność. 13) Sznur do chwytania. 14) Słuszność. 15) Niecieply (wspak). 16) Rzeka w Polsce. 17) Gatunek materji jedwabnej. 18) Imię męskie. 19) Kolor. 20) Ptak. 21) Szata liturgiczna. 22) Rzeka w Europie. 23) Zwierzę. 24) Odstąpienie weksla. 25) Choroba. 26) Sprzęt sportowy.

Rebus
rys. Bolesław Zemek, Leszno.
(praca konkursowa)

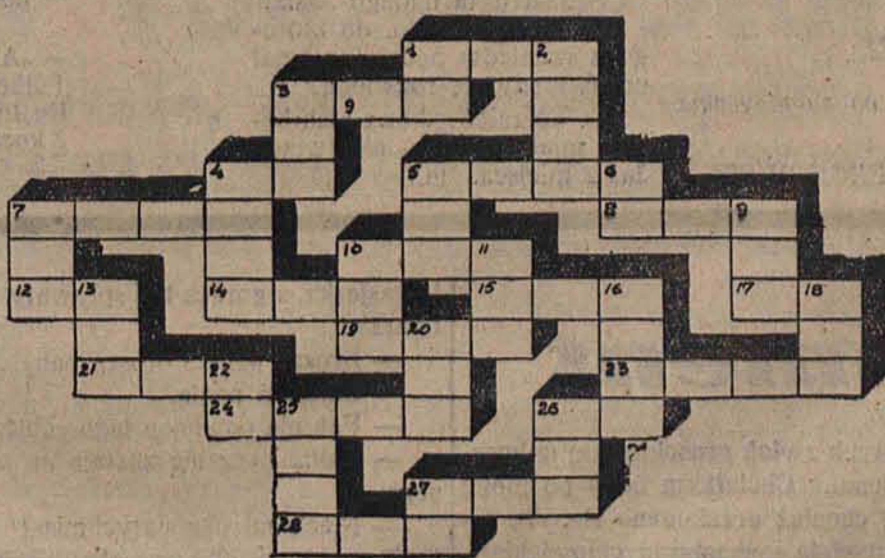


Konikówka
rys. Bolesław Zemek, Leszno.
(praca konkursowa).



Posuwając się ruchem konika szachowego, odczytać wiersz Adama Asnyka, poświęcony Adamowi Pługowi.

Krzyżówka sylabowa
rys. Bolesław Zemek, Leszno.



Znaczenie wyrazów.

Poziomo:

1) Podatek.
3) Masywny strop łukowy.
4) Imię cygańskie.
5) Donosiciel.
7) Inaczej poważana.
8) Wygnaniec.
10) Towarzysz.
12) Obdarowuje.
14) Nimfa wodna.
15) Miasto we Francji.
17) Jednostki miary długości.
19) Szkic, obrazek wykonany ręcznie.
21) Nieposiadający daru zjednywania sobie ludzi.
23) Stający przed komisją wojskową.
24) Orszak.
26) Jeziora.
27) Twórca piękna.
28) Państwo w Azji.

Pionowo:

1) Część menu.
2) Żegluga.
3) Choroba.
4) Owoce południowe.
5) Drobiazgi.
6) Worek.
7) Zadanie umysłowe.
9) Sprzęt szkolny.
10) Gałęzie drzew.
11) Rodzaj.
13) Średniowieczni zdobywcy.
16) Stopień harcerski.
18) Niemający chęci do pracy.
20) Ubiór księży.
22) Więzy.
25) Fabryka do oczyszczania produktów naturalnych.
26) Urzędnik administracji rządowej.
27) Utwór muzyczny.

„Konkurs Panoramy"
Nowe nagrody dla Czytelników

Ogłoszenie konkursu na najlepsze prace do działu rozrywek umysłowych spotkało się z wielkiem uznaniem Czytelników, którzy już zdążyli ułożyć i nadesłać do redakcji wiele zagadek, logogryfów, szarad, krzyżówek i t. p.

Zadania są przeważnie bardzo dobre i nadają się do reprodukcji. Część z nich zamieściliśmy już w poprzednim numerze „Panoramy" kilka następnych drukujemy dzisiaj.

Ponieważ zadań konkursowych wpły wa coraz więcej Redakcja „Panoramy" postanowiła zwiększyć ilość nagród dla Czytelników, którzy ułożą najlepsze zadania. I tak konkursowicze mogą ubiegać się o

3 nagrody po 10 złotych
szereg nagród w postaci wartościowych książek
10 kompletów magazynu powieściowego C. T. P., składających się z 10 różnych egzemplarzy.

Nadmieniamy, że prace konkursowe nie koniecznie muszą być rysowane. Rodzaj zadania nie odgrywa żadnej roli i nagrody będą tak samo przyznawane za logogryfy jak za krzyżówki czy rebusy.

Prace konkursowe mogą Czytelnicy nadsyłać do dnia 1 września r. b. pod adresem: Redakcja „Panoramy", Łódź, ul. Piotrkowska 49. W dniu 7 września ogłosimy kto został laureatem konkursu rozrywkowego.

Próbka inteligencji

Największą ilość słów z wyrazu „morderca" utworzył p. Czesław Kozłowski, Warszawa, ul. Wierzbowa 6, (35 prawidłowych wyrazów), zyskując pierwszą nagrodę w sumie 10 złotych.

Nagrody pocieszenia otrzymali p. p.: Markowicz, Łódź, ul. Kilińskiego 105, — Henryk Turek, Ruda Pabjanicka, ul. Górna 33, — Maks Kreutzer, Stanisławów, Zosina Wola 72,—Izrael Schwarz, Lwów, ul. Bilczewskiego 12, — S. Braunowa, Łódź, ul. Al. I-go Maja 51.

Nagrody zostaną doręczone Czytelnikom w dniach najbliższych.

Wystarczy nadesłać rozwiązania dwuch z powyższych zadań, aby wziąć udział w konkursie. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Panoramy", Łódź, ul. Piotrkowska 49.

Termin nadsyłania rozwiązań — 16 sierpnia r. b. Dla Czytelników, którzy nadeślą w oznaczonym terminie trafne rozwiązania zadań, Redakcja przeznacza 5 wartościowych książek.

Rozwiązania zadań z N-ru 29

KRZYŻÓWKA SYLABOWA: Wyrazy poziome: Fortece — Kapelan — Pasieka — Podwórko — Minister — Mandaryn — Modelka — Tandeta — Katedra — Wycieczka — Pociecha — Opona — Tamiza — Motyka — Niezdara — Padlina — Taryfa — Namioty. — Wyrazy pionowe: — Forsa — Ceramika — Katarynka — Lanca — Pasterka — Kapitan — Ponęta — Komandor — Morowy — Drabina — Katastrofa — Kazanie — Pokora — Chałupa — Mamona — Okaryna — Słota — Raty.

REBUSIKI: Potas Nabab.

LOGOGRYF: 1. Nowy triumf polskiego lotnictwa. 2. Powódź w Małopolsce.

ROZSYPANKA: Stanisław.

Za trafne rozwiązania nagrody otrzymali:

1) M. Doktorczyk, Łódź, ul. Śródmiejska 67.
2) Halina Szychulcówna, Hajnówka, ul. Ogrodowa 1.
3) Paweł Krzempek, Szarlej-W. Piekary, ul. Piekarska 8.
4) Stanisław Jagodziński, Zduńska Wola, ul. Jasna 8, pow. Sjeradz.
5) Mieczysław Perelman, Mława, ul. Stary Rynek 5.

HUMOR I SATYRA

Felieton

Niepewne czasy

Gdy słońce żółtą gębą zajrzało do przestronnego przedziału pędzącego expresu międzynarodowego, powoli odłożył gazetę, i spotkawszy utkwionych w siebie dwoje czarnych oszu -- uśmiechnął się.

Ona uśmiechnęła się również

— Pięknych kobiet nie powinni wpuszczać do przedziałów — odezwał się rasowy młodzieniec metalicznym głosem. — Przeszkadzają w czytaniu.

— Mężczyzna nie powinien czytać, gdy piękna kobieta siedzi przy nim!... — odparła, zakrywając do połowy aksamitnemi rzęsami płomienny wzrok.

W ten sposób zawarta została znajomość gdzieś na przestrzeni Warszawa — Paryż.

Gdy szary zmierzch się wokół rozpostarł — stosunki były już bardzo posunięte.

— Kocham cię, Elzo!... — szeptał namiętnie, ściskając jej małą rączkę i przyciągając ją do siebie.

— Ach! — odpowiadała mdlejącym głosem.

— Uczucie moje — to ogień, który, choć nagle wybuchnął, ale tem gorętszy i płomienniejszy!...

— Szczęśliwa jestem, Edwardzie, czując cię przy sobie!....

— Elzo!....

Gorący pocałunek złączył ich usta.

Gdy śpiący księżyc sinawą poświatą zalał wijącego się po szynach węża — leżeli przytuleni do siebie, kołysani jednostajnym rytmem wagonu sypialnego.

— Elzo, nigdy tych chwil nie zapomnę!... Na całe życie pozostaną mi w sercu, jako klejnot niezapomniany...

— Szczęście, jakie mi dałeś, Edwardzie, to skarb nieopłacony za wszystkie pieniądze świata!....

⁂

A gdy blady świt rozświetlił szarzyznę poranka, stał Edward na stacyjce w Namur, z twarzą owianą chmurą gniewu.

— A niech to piorun trzaśnie!... — klął. — I któż mógł przewidzieć, że taka dystyngowana osoba będzie nosiła fałszywe perły?!... A bodaj to!... Dzisiejsze czasy i dzisiejsze interesy!... Psiakrew!...

⁂

A na następnej stacyjce, w Charleroi, z rozczarowaną minką oglądała Elza gruby, wypchany portfel.

— Ładnie wpadłam, niema co!... — Uderzyła piąstką w stolik, przy którym stanęła. — Żeby taki facet nie miał więcej przy sobie, niż marne sto franków!... Można apopleksji dostać!

⁂

Ach, Boże, co za niepewne czasy.

J. CZERCHOWSKI.

OSTROŻNIE.

Kapuściński jest bardzo nieuważny. Chodząc po ulicach, nie zwraca absolutnie uwagi na przejeżdżające pojazdy. I dlatego stało się nieszczęście. Kapuściński wpadł pod samochód.

Pogotowie zawiozło ofiarę wypadku do szpitala. Przy łóżku Kapuścińskiego siedzą dwaj przyjaciele i naradzają się, w jaki sposób zawiadomić żonę.

— Trzeba to zrobić bardzo ostrożnie — powiada jeden.

— Oczywiście — potwierdza drugi. — Poślemy po Karola, on się jąka... (k)

PO OJCOWSKĄ.

Sędzia, po odczytaniu wyroku:

— Oskarżony wiele grzeszył, ale przypuszczam, że wyrok śmierci będzie dla niego poważną przestrogą na przyszłość. (z)

WYTŁUMACZYŁ.

Do kawiarni wchodzi biednie ubrany człowiek, prosząc o jałmużnę.

— Miejcie litość nad biednym ślepcem!

— Ale wy przecież widzicie — zwraca uwagę jeden z gości.

— Ja proszę o wsparcie dla mego kolegi, który jest niewidomy i czeka na mnie przy wejściu.

— A co on tam robi, ten niewidomy?

— Uważa, czy aby policjant nie idzie. (ab)

W KŁOPOCIE.

— Czego beczysz, mały?

— Bo znalazłem pieniądze.

—No to co?

– Jak oddam matce, to mnie ojciec zbije, jak ojcu, to matka mnie wytłucze, a jak wezmę sobie, to mi oboje lanie sprawią. (ch)

TEMPO.

Dwaj amerykanie, rozmawiają na temat szybkości, nowoczesnej fabrykacji samochodów.

— U nas w Detroit, mówi jeden z nich, rozpoczęto budowę auta. W niespełna 5 minut później, było już zupełnie gotowe do użytku.

— Hahaha! — śmieje się drugi.

— Czego pan się śmieje? Czy mi pan nie wierzy?

— Ależ tak wierzę, przecież to nic nadzwyczajnego. Śmiesznel... U nas w Chicago, niedawno rozpoczęto konstrukcję auta, a po 5 minutach przywieziono już do szpitala, pierwsze ofiary śmiertelnego przejechania! (ab)

ENFANT TERRIBLE.

Sędzia pyta małego Jasia:

— Moje dziecko, do którego z rodziców będziesz chciał pójść, kiedy się rozwiodą?

— To zależy, kto z nich będzie miał auto, — odpowiada Jaś z miejsca. (ab)

Przezorność



— Weź pan precz te binokle. Gdyby ugryzł panu głowę, mogłyby mu szkła z niklem zaszkodzić.

JESZCZE GORZEJ.

— To musi być straszne, gdy primadonna spostrzeże nagle, że nie ma głosu...

— Tak, ale jeszcze straszniejsze, gdy tego nie spostrzeże! (k)

POWAŻNY BRAK.

Gospodarz nowowybudowanego domu:

— Czynsz za to mieszkanie wynosi 300 złotych miesięcznie. Należność za trzy miesiące zgóry i remont własnym kosztem.

Lokator: — To bardzo pięknie. Ale gdzież jest stajnia przy mieszkaniu?

Gospodarz: — Cóż za stajnia?

Lokator: — A no stajnia dla osła, który zapłaci taką sumę za to mieszkanie. (o)

WIE.

— Które zęby dostaje się najpóźniej?

— Sztuczne, panie profesorze!... (k)

W HOTELU.

— Jak to możliwe? Dostaję dwa buty z jednej nogi! Przecież to niesłychane!...

— I dogodzić tu ludziom! Przecież dopieroco inny gość też narzekał na to samo!... (z)

TRAFIŁ.

— Pański krawiec przyjął mnie za inkasenta. Mam odebrać od pana pieniądze.

— Cudownieś pan trafił. Posada pewna aż do śmierci jednego z nas. (d)

Mniejwięcej

— „Mówią, że żyjesz od miesięcy
Z kochanką i małżonką swą..."
— „Tak jest w istocie, lecz... mniej więcej"
— „Mniej więcej?... Jak zrozumieć to?"

— „Ależ tu niema nic dziwnego!
Tylko posłuchać chwilę chciej,
Bo to jest proste, mój kolego:
Z kochanką — więcej, z żoną — mniej!"

OBS.

M. LEY.

Mój testament

— Panie starszy!

Kelner, który właśnie liczył coś w notesiku podbiegł do stolika.

— Pan rozkaże...

— Kawę, — pióro i atrament.

Jerzy Henryk Gordon zajął stolik w pobliżu kasy, skąd młoda kasjerka mogła go dokładnie obserwować.

Jerzy Henryk Gordon wyciągnął wielki arkusz papieru z kieszeni, rozłożył go starannie na stoliku i począł pisać:

MÓJ TESTAMENT.

„Proszę tych wszystkich, którzy mnie znajdą tu dzisiaj z rozpłataną głową, ażeby nie uważali mnie za wrjata, który nie wie co czyni. Jeżeli szukam śmierci, to tylko dlatego, że zmusiło mnie do tego beznadziejne borykanie się z losem. Jestem literatem, ale cóż mi z tego, skoro jestem głodny.

Wydawcy nie chcą przyjmować moich powieści, a sam nie mam ich za co wydawać. Literat wówczas tylko staje się ceniony, gdy przestaje zaliczać się w poczet żyjących. Proszę o przekazanie mych zwłok prosektorjum uniwersyteckiemu. Chciałbym żeby po mojej śmierci chociaż przekonano się, że jestem zupełnie normalnym człowiekiem. Pozatem biedni studenci zaoszczędzą sobie nieco grosza, otrzymawszy zwłoki zupełnie darmo.

Ja sam nie mam przy sobie ani grosza. Ubranie, które noszę, również nie należy do mnie, albowiem wzięte zostało na raty i nie zapłacone. Z tego też powodu nie mogę go sprzedać. Rewolwer, którym popełnię samobójstwo, stanowi własność firmy „Huk i Wystrzał". Otrzymałem go pod pozorem wypróbowania jego celności. Uprzejmie proszę tych, którzy znajdą moje zwłoki o zwrócenie rewolweru firmie, której własność stanowi..."

Jerzy Henryk Gordon przeczytał ostatnie zdanie półgłosem, westchnąwszy kilkakrotnie głęboko i dość głośno. — Wzdychanie przerwało mu nagle łkanie kobiece, dochodzące z poza jego pleców.

Z głową pochyloną na jego ramię stała kasjerka, a gorące łzy spływały jej po twarzy.

— Proszę pana... proszę pana...

— Słucham panią.

— Pan nie powinien tego robić...

— Tak... Lecz nie zostaje mi nic innego...

— Niech mi pan natychmiast odda swój rewolwer, albo zawołam szefa...

— Przykro mi niezmiernie, ale nie mogę spełnić pani prośby. Życzę pani wiele szczęścia i proszę mi wybaczyć kłopot, który im czynię...

— Panie szefie, panie szefie... — poczęła wołać kasjerka.

Właściciel kawiarni z okrągłym brzuszkiem, podbiegł jeszcze na czas, aby chwycić w przegubie rękę Gordona...

— Pan tego nie zrobi... Mój Boże... I jeszcze na dobitkę tutaj, w moim lokalu... Pan chce zniszczyć moje dobre imię.

Goście w kawiarni byli poruszeni. Zerwali się ze swoich miejsc i okrążyli Gordona,, który schował twarz w dłonie. Poczęto rzucać pytania i wyjaśniać sobie wzajemnie. Ktoś zauważył testament Gordona i przeczytał go.

— Otwarłem już furtkę zaświatów... — powiedział zwolna literat, złamanym głosem, — dlaczego nie pozwalacie mi jej przekroczyć?...

Gospodarz i goście spojrzeli na siebie porozumiewawczo, poczem któryś z gości powiedział:

— Młody człowieku, — chcemy ci przyjść z pomocą...

Mówiąc to sięgnął nieznajomy do kieszeni, wielu innych sięgnęło po portmonetki.

Jerzy Henryk Gordon wyciągnął przed siebie ręce dumnym gestem, ale goście skwapliwie skorzystali i poczęli mu wsuwać do rąk papierowe banknoty i srebrne monety...

Gordon zdążył jeszcze powiedzieć pełnym boleści tonem:

— Czego wy odemnie chcecie...

Poczem opuścił lokal.

Po niespełna pięciu minutach, przekroczył on próg innej kawiarni i zajął miejsce przy stoliku, dokładnie przed stolikiem, młodej kasjerki.

Przywoławszy kelnera, obstalował kawę... pióro i atrament. Poczem wyciągnąwszy papier z kieszeni, rozpoczął poraz siedemnasty tego dnia: „Mój testament..."

Iva.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49. Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14